



KRÓLOWA
POLSKA





PROLOG

Król Lata ukląkł przed nią.

- Czy dokonujesz wyboru świadoma ryzyka chłodu zimy?

Patrzyła na chłopaka, którego pokochała. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że może nie być człowiekiem. Teraz zaś jego skóra promieniała, jakby migotały pod nią płomienie. Wydawała się taka niezwykła i piękna, że nie mogła oderwać oczu.

- Tak.

- Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić brzemię chłodu Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie odejmie próby? I ostrzeżesz tą śmiertelniczkę, by mi nie ufała? – Zamilkł, spoglądając na nią ze smutkiem.

Skinęła głową.

- Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. I nie ustanieś, dopóki któraś się nie zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.

- Rozumiem. – Uśmiechnęła się uspokajająco, po czym podeszła do krzewu głodu. Liście musnęły jej ramiona, gdy pochylała się, by sięgnąć pod gałęzie.

Oplotła palce wokół kostura Królowej Zimy. Kij był zwyczajny, wytarty, jakby niezliczone dłonie dotykały niegdyś drewna. Ale o tych rękach, innych dziewczynach, które znalazły się tu przed nią, nie chciała myśleć.

Czekała przepelniona nadzieją i strachem.

Przesunął się za jej plecami. Szelest drzew stał się niemal ogłuszający. Blask bijący od jego skóry i włosów przybrał na intensywności. Na ziemi ścielił się jej własny cień.

Szepnął:

- Błagam, niech to będzie ona...

Trzymała kostur Królowej Zimy pełna nadziei. Przez chwilę wierzyła, że się udało, ale potem przeszył ją chłód, jakby okruchy lodu zaczęły krążyć nagle w jej żyłach.

- Keenan! – krzyknęła.

Ruszyła chwiejnie w stronę Króla Lata, ale on odszedł. Jego skóra już nie promieniała.

Została sama, za towarzysza mając jedynie wilka. Mogła tylko czekać, żeby powiedzieć kolejnej dziewczynie, jakim szaleństwem jest zakochać się w Keenanie i mu zaufać.



ROZDZIAŁ 1



Widzący, innymi słowy ludzie z darem Wzroku... przeżywają bardzo zatrważające spotkania z [WRÓŻKAMI, które nazywają *Sleagh Maith* albo dobrym ludem].

-*Sekretne królestwo* (The Secret Commonwealth),
Robert Kirk i Andrew Lang (1893)

- Czwórka do bocznej łuzi. – Aislinn wykonała zdecydowane, szybkie pchnięcie kijem; bila wpadła do otworu z miłym dla uszu stukotem.

Jej przeciwnik, Denny, wyznaczył trudniejszy cel w narożniku. Aislinn przewróciła oczami.

- Co? Śpieszy ci się?

Wskazał kijem w wybranym wcześniej kierunku.

- Jasne – rzuciła i dodała w myślach: „Skupienie i kontrola, tylko o to w tym chodzi”.

Wbiła dwójkę.

Denny skinął głową, z jego strony to prawie była pochwała.

Aislinn okrążyła stół, zatrzymała się, potarła kij kredą. Dobiegające zewsząd trzaski zderzających się bil, przytłumione śmiechy, a nawet potok country i bluesa, nieprzerwanie płynący z szafy grającej, pomagały jej się skupić na rzeczywistym świecie – tym należącym do ludzi, bezpiecznym. Niestety, nie był to jedyny świat. Czasem jednak, w chwilach takich jak ta, Aislinn udawało się zapomnieć o istnieniu drugiego świata – tego potwornego.

- Trójka w róg. – Spojrzała na kij. To będzie dobry strzał.

„Skupienie. Kontrola.”

I wtedy po jej ciele rozeszło się ciepło. Wróż, którego zbyt gorący oddech poczuła na karku, wachał jej włosy. Wbijał jej w skórę ostro zakończony podbródek. Zainteresowanie Szpiczastej Twarzy zdecydowanie nie sprzyjało skupieniu.

Uderzyła, ale trafiła tylko białą bilę.

Denny wziął kulę do ręki.

- Co to było?

- Strzał do chrzanu?

Zmusiła się do uśmiechu, patrząc na towarzysza, na stół, wszędzie, tylko nie w kierunku hordy istot wchodzących przez drzwi. Ale co z tego, że Aislinn odwróciła wzrok, skoro i tak je słyszała: śmiechy i piski, zgrzytanie zębów i trzepot skrzydeł, kakofonię, przed którą nie mogła uciec. O tej porze wróżki tłumnie wylegały na ulice – z jakiegoś powodu czuły się swobodniej po zmierzchu. Naruszały jej przestrzeń, odbierając szansę na spokój, którego tak pragnęła.

Denny nie przyglądał się jej badawczo, nie zadawał niewygodnych pytań. Po prostu zasygnalizował gestem, żeby odsunęła się od stołu, i zawołał:

- Grace, skarbie, puść coś dla Ash.

Przy szafie grającej Grace wybrała jeden z niewielu utworów nieutrzymanych w stylistyce country i bluesa, *Break Staff Limp Bizkit*.

Kiedy popłynęły dziwnie kojące słowa, wyśpiewywane grobowym głosem wyrażającym wściekłość, która aż ścisnęła żołądek, Aislinn uśmiechnęła się. „Gdybym tylko mogła sobie ulżyć, wyładować na wrózkach lata złości...” Przesunęła ręką po gładkim, drewnianym kiju, obserwując, jak Szpiczasta Twarz wiruje przy Grace. „Zacząłabym od niego. Tutaj. Teraz.” Przygryzła wargi. Oczywiście wszyscy by pomyśleli, że ześwirowana, gdyby zaczęła znieśc wymachiwać kijem. Wszyscy poza wrózkami.

Nim piosenka dobiegła końca, Denny wbił pozostałe bile.

- Nieźle. – Aislinn podeszła do stojaka i odłożyła kij na wolne miejsce. Z tyłu Szpiczasta Twarz zachichotał, wysoko i przenikliwie, i wyrwał jej kilka włosów.

- Jeszcze jedna partyjka? – Ton głosu Denny’ego zdradzał, że zna odpowiedź. Miał dobrą intuicję.

Szpiczasta Twarz otarł się o jej włosy. Aislinn chrząknęła.

- Może innym razem?

- Jasne. – Denny zaczął rozkręcać swój kij. Stali bywalcy nigdy nie komentowali jej huśtawek nastroju ani dziwacznych nawyków.

Odeszła od stołu, mrużąc pod nosem słowa pożegnania, umyślnie nie patrząc na wróżki. Przeszły bile, wpadały na ludzi – robiły wszystko, żeby sprawić kłopoty – ale nie wchodziły jej w drogę tego wieczoru, jeszcze nie. Zatrzymała się przy stole najbliższej drzwi.

- Spadam.

Jeden z chłopaków wyprostował się po wykonaniu niezłego kombinowanego strzału. Pogładził swoją kozią bródkę.

- Czas na kopcuszkę?

- Wiesz, jak to jest. Trzeba dotrzeć do domu, zanim zgubi się pantofelek. – Uniosła stopę w podniszczonej tenisówce. – Nie ma sensu kusić księcia.

Prychnął i odwrócił się w stronę stołu.

Wróżka o sarnim spojrzeniu przemknęła przez klub – chuda jak szczapa, była jednocześnie wulgarna i zachwycająca. Duże oczy nadawały jej twarzy zdumiony wyraz. Sprawiały, że wydawała się słaba, niewinna. Ale wcale taka nie była.

„Żadna z nich nie jest”.

Kobieta przy stole obok strzepnęła popiół do przepelnionej popielniczki.

- Do zobaczenia za tydzień.

Aislinn skinęła głową, zbyt spięta, żeby odpowiedzieć.

Wykonując tak szybki ruch, że śmiertelnik ujrzałby tylko rozmazaną plamę, Sarnie Oczy wysunęła gwałtownie cienki, niebieski język w kierunku wróża z kopytami. Cofnął się, ale strużka krwi i tak spłynęła po jego zapadniętych policzkach. Winowajczyni zachichotała.

Aislinn mocno przygryzła wargi i uniosła rękę, żeby pomachać Denny'emu po raz ostatni. „Skup się”. Usilnie starała się iść spokojnie i zachować zimną krew, chociaż przepełniająca ją emocje bardzo to utrudniały.

Wyszła na zewnątrz, mocno zaciskając zęby, by nie palnąć czegoś głupiego. Chciała się odezwać, powiedzieć wróżkom, żeby się wynosiły. Wtedy sama nie musiałaby odchodzić. Ale nie mogła. „Nigdy”. Gdyby to zrobiła, poznałyby jej sekret, odkryłyby, że je widzi.

Nie miała innego wyjścia, musiała dochować tajemnicy. Babcia wpoila jej tę zasadę, nim Aislinn nauczyła się pisać własne imię. „Nie podnoś głowy i trzymaj buzię na kłódkę”. Strategia polegająca na ukrywaniu się wcale jej się nie odpowiadała, ale gdyby zdradziła się choć słowem, że miewa tak buntownicze myśli, babcia zamknęła by ją na cztery spusty i zmusiła do nauki w domu. A to oznacza zero bilardu, zero imprez, zero wolności i zero spotkań z Sethem. W gimnazjum wystarczająco długo musiała znosić takie ograniczenia.

„Nigdy więcej”.

Dlatego, Hamując wściekłość, Aislinn ruszyła do centrum, szukając względnego bezpieczeństwa, jakie zapewniały żelazne pręty i stalowe drzwi. Czy to w czystej postaci, czy jako stop, żelazo szkodziło wróżkom, a zatem cudownie poprawiało jej nastrój. Pomimo niechęci do niewidzialnych istot przemierzając ulice uważała Huntsdale za swój dom. Wybrała się kiedyś do Pittsburgha, włóczyła po Waszyngtonie, zwiedziła Atlantę. Wszystkie te miejsca były dość sympatyczne, ale także zbyt dobrze prosperujące, zbyt żywe, wypełnione nazbyt dużą ilością parków i drzew. Huntsdale nie prosperowało dobrze. I to od wielu lat. Dzięki temu wróżkom nie wiodło się tutaj najlepiej.

Odgłosy ich hulanek dochodziły z większości uliczek, które mijala. Nie było to najmiłsze, ale i tak bardziej znośne od tłumy wróżek szalejących w centrum handlowym w Waszyngtonie czy ogrodach botanicznych w Pittsburghu. Próbowwała pocieszyć się tą myślą. W Huntsdale było mniej wróżek i mniej ludzi.

„A mniej znaczy lepiej”.

Ulice nie świeciły pustkami, ludzie załatwiali swoje sprawy, robili zakupy, śmiali się. Im było łatwiej, nie dostrzegali niebieskiej wróżki, która przyparła do muru kilka skrzydlatych stworzeń; nigdy nie widzieli istot o lwich grzywach uganiających się po liniach wysokiego napięcia, potykających się o siebie, spadających na dziwaczne wysokie kobiety z zakrzywionymi zębami.

„Chciałabym być ślepa jak inni ludzie...” To życzenie Aislinn trzymała w tajemnicy przez całe życie. Lecz rzeczywistość pozostawała niezmienna. Nawet gdyby jakimś cudem przestała widzieć wróżki, nie zdołałaby o nich zapomnieć.

Wsunęła ręce do kieszeni i ruszyła dalej, mijając matkę z osowiałymi dziećmi; wystawy sklepowe, które pokrywał szron; zmrożone w szarą skorupę błoto ciągnące się wzdłuż ulic. Zadrzała. Zimą, która zdawała się nie mieć końca, już się zaczęła.

Minęła skrzyżowanie Harper i Trzeciej z myślą, że już blisko, gdy z uliczki wyszły te same dwie wróżki, które śledziły ją prawie codziennie od dwóch tygodni. Długie, białe włosy dziewczyny unosiły się niczym smużki dymu. Miała trupio-sine usta. Była ubrana w wytartą, brązową spódnicę ze skóry, obszytą szerokimi taśmami. To opierała się o ogromnego, białego wilka, to na nim jechała. Skóra dziewczyny parowała pod wpływem dotyku towarzysza. Krzyczała na wróżka, odpychała go i okładała pięściami, ale on tylko się uśmiechał.

Ten uśmiech był zniewalający. Od wróża bił delikatny blask przypominający żarzące się węgle. Sięgające ramion włosy połyskiwały niczym cienkie struny miedzi, które mogłyby przeciąć skórę, gdyby Aislinn wsunęła w nie palce – szczęśliwie nie miała takiego zamiaru. Nawet gdyby był człowiekiem, nie wpadłby jej w oko. Opalony i zbyt ostentacyjnie przystojny, paradował dumnie, dając do zrozumienia, że jest świadomy swojej atrakcyjności. Poruszał się tak, jakby kontrolował wszystkich i wszystko, przez co wydawał się wyższy. A przecież nie był równie postawny jak kościste dziewczyny przy rzece albo ci dziwni, korowoskórzy ludzie przemierzający ulice miasta. Właściwie niewiele ponad przeciętną – mierzył zaledwie głowę więcej niż Aislinn.

Czuła od wróżka zapach polnych kwiatów, w jego bliskości słyszała szum wierzbowych gałęzi, jakby siedziała nad stawem podczas jednego z rzadkich letnich dni. Złudzenie pełni lata tuż przed chłodną jesienią. Chciała zachować to wrażenie, upajać się nim, aż ciepło przeniknie skórę. Czuła też nieodparte pragnienie. Które ją przerażało – by zbliżyć się do wróża, do jakiegokolwiek wróżki. Ale przede wszystkim to on ją przerażał.

Aislinn trochę przyśpieszyła, ale nie nadmiernie. „Nie biegnij”. Jeśli rzuci się do ucieczki, zaczną ją gonić. Wróżki zawsze tak postępowały.

Zanurkowała do Komixowych Konexji. Czuła się bezpieczna między rzędami nie polerowanych, drewnianych skrzyń, które wypełniały sklep. „Moje miejsce”. Każdego wieczoru wymykała się wróżkom, ukrywała się, czekała, aż przejdą, znikną jej z oczu. Czasami musiała podejmować kilka prób przechytrzenia ich, ale jak na razie taktyka się sprawdzała.

Schroniła się w Konexjach z nadzieją, że jej nie zauważą.

I wtedy wszedł on, ukrywający nienaturalny blask pod ludzką powłoką, widoczną dla wszystkich.

„To coś nowego”. A „nowe” nie oznaczało nic dobrego, nie wtedy, kiedy w grę wchodziły wróżki. Zwykle pozostawały niewidzialne i niesłyszalne, chyba że ujawniały się z własnej woli. Naprawdę silne, te, które mogły się zapuszczać dalej w miasto, potrafiły przywdziewać powłoki – zafałszować rzeczywistość – ukrywać się w realnym świecie, udając ludzi. Przerażały ją bardziej od pozostałych.

Ten wróż był nawet gorszy. Stworzył powłokę, jakby nie sprawiało mu to żadnego problemu. Zatrzymał się przy ladzie i zaczął rozmawiać z Eddym, pochylając się w jego stronę, żeby przebić się przez muzykę ryczącą z głośników ustawionych w rogach.

Eddy zerknął na nią, po czym ponownie spojrzął na wróża. Wymówił jej imię. Wyczytała to z ruchu warg chłopaka.

„Nie”.

Wróż ruszył w jej stronę rozpromieniony, wyglądał zupełnie jak jeden z zamożniejszych ludzi z jej klasy. Odwróciła się do niego plecami i podniosła stare wydanie *Koszmarów i baśni* *. Ścisnęła je z nadzieją, że nie trzęsą jej się ręce.

- Aislinn, zgadza się? – Wróż podszedł, ocierając się o nią ramieniem. Zerknął na komiks z cierpkim uśmiechem. – Dobrze?

Cofnęła się i spojrzała badawczo. Jeśli zamierzał udawać człowieka, z którym chciałaby porozmawiać, poniósł porażkę. Od nogawek wytartych dżinsów po ciężki wełniany płaszcz prezentował się zbyt sztywnie. Co prawda miedzianą barwę włosów zastąpił piaskowy odcień blond, a dziwna aura lata zniknęła, jednak chłopak wydawał się zbyt ładny, aby być prawdziwy.

- Nie jestem zainteresowana. – Odłożyła komiks na miejsce i ruszyła do kolejnego przejścia między skrzyniami, starając się panować nad strachem. Bezskutecznie.

Ruszył za nią, w zbyt bliskiej odległości.

Nie sądziła, że ją skrzywdzi, a przynajmniej nie tutaj, nie na oczach świadków. Pomimo wszelkich wad wróżki zachowywały się lepiej, kiedy przybierały ludzką postać. Może ze strachu przed stalowymi kratami w więzieniu. Powód naprawdę nie miał znaczenia. Liczyło się tylko to, że tej zasady najwyraźniej się trzymały.

Ale kiedy Aislinn zerknęła na wróża, chciała rzucić się do ucieczki. Przypominał jednego z tych dużych kotów w zoo – czyhających na ofiarę zza fosy.

Truposza czekała przed sklepem, niewidzialna, siedząc na grzbiecie wilka. Miała melancholijny wyraz twarzy, jej ciemne oczy połyskiwały niczym opale.

„Nie patrz na niewidzialne wróżki, zasada nr 3”. Aislinn spokojnie odwróciła wzrok i wbiła go w skrzynię tuż przed sobą, jakby rozglądała się po sklepie.

- Umówiłem się na kawę ze znajomymi. – Wróż się przybliżył. – Chcesz dołączyć?

- Nie. – Odsunęła się, zwiększając dzielącą ich odległość. Przełknęła ślinę, ale nadal miała sucho w gardle. Tak bardzo ją przerażał, a zarazem pociągał.

Ruszył za nią.

- Może innym razem.

To nie było pytanie, nie tak naprawdę. Aislinn potrząsnęła głową.

- Zdecydowanie nie.

- Wygląda na to, że jest odporna na twoje uroki, Keenan! – zawołała Truposza. Miała melodyjny głos, ale jej słowa brzmiały szorstko. – Mądra dziewczynka.

Aislinn się nie odezwała. Truposza była niewidzialna. „Nie odpowiadaj na pytania niewidzialnych wróżek, zasada nr 2”.

* *Nightmares and Fairy Tales*, amerykańska seria komiksowa wydawana w latach 2002-2005.

Wróż też nie zareagował na słowa towarzyszki ani nawet na nią nie spojrzął.

- Mogę odezwać się do ciebie przez jakiś komunikator? Albo wysłać ci maila?

- Nie – odparła ostro. Przełknęła ślinę. Język przywarł jej do podniebienia, dlatego wydawała cichy mlaszczący dźwięk, gdy dodała: - Nie jestem zainteresowana.

Ale była. Nienawidziła siebie za to, ale im bliżej podchodził, tym bardziej pragnęła powiedzieć „Tak, tak, proszę, tak” na każde jego życzenie. Nie mogła tego zrobić.

Wyjął świstek papieru z kieszeni i coś na nim naskrobał.

- To mój adres. Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie...

- Nie zmienię. – Wzięła od niego karteluszek, nie pozwalając, by nieznajomy musnął palcami jej dłoń. Bała się, że kontakt fizyczny pogorszył by sprawę. „Bierny opór” – to właśnie doradziła by babcia. ”Po prostu przez to przebrnij i bierz nogi za pas”.

Schowała paperek do kieszeni. Eddy ją obserwował; Truposza ją obserwowała. Chłopak wróż przysunął się i szepnął:

- Naprawdę chciałbym cię poznać... - Obwąchał ją, jakby była jakimś zwierzęciem, jakby nie różnił się od swoich mniej ludzkich pobratymców. – Naprawdę.

„I to była zasada nr 1: nigdy nie przyciągaj uwagi wrózek”. Aislinn omal nie straciła równowagi, próbując odsunąć się od wróża i tłumiąc niewyjaśnione pragnienie, żeby się poddać jego urokowi. Potknęła się w drzwiach, gdy trupeczka szepnęła:

- Uciekaj, póki możesz.

Keenan obserwował, jak Aislinn odchodzi. Nie biegła, chociaż chciała. Wyczuwał strach dziewczyny tak, jakby słyszał dudniące serce spłoszonego zwierzęcia. Ludzie zwykle przed nim nie uciekali, zwłaszcza dziewczęta. Przez wszystkie lata prowadzenia tej gry tylko jedna śmiertelniczka tak się zachowywała.

Ta jednak się go bała. Zbladła, gdy podszedł, co sprawiło, że jej twarz wydawała się obliczem zjawy okolonym prostymi, czarno-niebieskimi włosami. „Delikatna”. Można było odnieść wrażenie, że jest bardziej bezbronna, że łatwiej się do niej zbliżyć. Pewnie dlatego, że była taka drobna. Wyobraził sobie, że mógłby wsunąć głowę dziewczyny pod brodę i otulić całe jej ciało połą płaszczą. „Doskonała”. Potrzebowała kilku wskazówek w kwestii ubioru i biżuterii – ale to było nieuniknione w tych czasach. Na szczęście miała długie włosy.

A ta dziwna kontrola nad emocjami sugerowała, że dziewczyna może się okazać niebanalnym wyzwaniem. Większość kobiet, które wybierał, była impulsywna, wybuchowa. Dawniej uznawał to za dobry omen – Królowa Lata i płomienna namiętność. To miało sens.

Donia wyrwała go z zamyślenia.

- Ona cię chyba nie lubi.

- I co z tego?

Wydęła sine usta – były jedyną plamą koloru na zimnej białej twarzy.

Włosy, niegdyś blond, teraz miały barwę śnieżnej nawałnicy, blada cera uwypuklała sine usta, ale Donia nadal była równie piękna jak tamtego dnia, kiedy została Zimową Panną. „Piękna, ale już nie należy do mnie, nie tak jak Aislinn”.

- Keenan – warknęła, a obłoczek lodowatego powietrza wydobył się z jej ust.
–Ona cię nie lubi.

- Polubi. – Wyszedł ze sklepu i strząsnął ludzką powłokę. Potem wymówił słowa, które zmieniły los tylu dziewcząt:

- Śniłem o niej. To ona.

W tym momencie los Aislinn jako śmiertelniczki został przypieczętowany. Jeśli tylko nie przeistoczy się w Zimową Pannę, będzie należała do niego – na dobre i na złe.



ROZDZIAŁ 2



[*Sleagh Maith*, czyli dobry lud] nic ziemskiego nie zatrważa tak jak zimne żelazo.
- *Sekretne Królestwo (The Secret Commonwealth)*,
Robert Kirk i Andrew Lang (1893)

Chociaż wróż wytrącił ją z równowagi, Aislinn nie mogła wrócić do domu. Kiedy panował pozorny spokój, babcia nie traktowała jej zbyt rygorystycznie, ale gdyby wywęszyła kłopoty, przestałaby być taka wyrozumiała. Aislinn nie chciała ryzykować, nie, jeśli miała wybór, i dlatego musiała się opanować.

Ogarniała ją taka panika, jakiej nie czuła od lat – do tego stopnia, że w biegu minęła parę przecznic, przyciągając uwagę wróżek. Na początku kilka z nich rzuciło się w pościg, aż jedna z wilczych istot warknęła na pozostałe i odpuściły. Tylko ona pędziła teraz za dziewczyną. Sadyła wielkie susy, podążając Trzecią Aleją. Jej połyskujące futro wydawało niezwykle dźwięki, układające się w czarowną melodię, która mogła wzbudzić zaufanie każdego słuchacza.

Aislinn zwolniła, mając nadzieję, że zniechęci prześladowczynię, i czekała, aż niepokojąca melodia ucichnie. Bez skutku.

Skoncentrowała się na odgłosach własnych kroków, samochodów, które przejeżdżały obok – wszystko to brzmiało jak stereo ze zbyt mocno podkreślonymi basami – żeby tylko nie słuchać dziwacznych dźwięków. Kiedy skręciła za róg w Crofter, czerwony neon Gniazda Wron odbił się w futrze wróżki, podkreślając czerwień jej oczu. Budynek, w którym mieścił się obskurny klub, podobnie jak inne w centrum Huntsdale, świadczył o tym, jak bardzo miasto podupadło. Na atrakcyjnych niegdyś fasadach czas wyraźnie odcisnął już swoje piętno. Skarłowaciałe chwasty porastały popękane chodniki i opustoszałe parkingi. Przed klubem, niedaleko nieczynnego torowiska, kręcili się amatorzy używek – szukając czegokolwiek, by przytępić umysł. W jej wypadku nic podobnego nie wchodziło w grę, ale nie zazdrościła im chemicznego azylu.

Kilka znajomych dziewczyn pomachało, ale nie zatrzymywały jej. Aislinn kiwnęła im głową na powitanie i zwolniła do normalnej, marszowej prędkości.
„Prawie na miejscu”.

Wtedy jeden z kumpli Setha, Glenn, stanął jej na drodze. Miał tyle kolczyków na twarzy, że musiałaby ich dotknąć, aby je policzyć.

Tuż za nią dziewczyna wilk zwolniła, zaczęła zataczać wokół niej koła, coraz bardziej się zbliżając, aż ostry zapach jej futra stał się dla Aislinn duszący.

- Przekaż Setowi, że przyszły jego głośniki – zaczął Glenn. Wilcza wróżka trąciła Aislinn głową. Dziewczyna potknęła się i chwyciła Glenna za ramię, żeby nie stracić równowagi. Przytrzymała ją, gdy próbowała się cofnąć.

- Rozumiesz?

- Chyba za szybko biegłam... - Zmusiła się do uśmiechu, wzięła kilka głębokich oddechów, udając, że dostała zadyszki. - ... żeby się rozgrzać. N wiesz?

- Jasne. – Posłał jej niedowierzające spojrzenie. Zdażyła już się do tego przyzwyczaić.

Drzwi Gniazda Wron się otworzyły, wpuszczając dźwięki muzyki. Basy dudniły szybciej, niż biło jej serce.

Glenn chrząknął.

- Seth nie chce, żebyś tędy chodziła... - Wskazał na zaciemnione miejsce pod budynkiem - ...sama. Wiesz, że się wkurzy, jeśli wpakujesz się w kłopoty.

Nie mogła mu wyznać prawdy: że faceci pałacy przed klubem nie przerażali jej, w przeciwieństwie do wróżki warczącej u jej stóp.

- Jeszcze wcześniej – powiedziała.

Chłopak skrzyżował ręce na piersi, potrząsnął głową i mruknął:

- Jasne.

Aislinn odsunęła się od wylotu uliczki, od skrótu wiodącego do bezpiecznych stalowych ścian pociągu, w którym mieszkał Seth.

Glenn obserwował ją, dopóki nie zawróciła w stronę ulicy. Dziewczyna wilk kłapnęła zębami, chwytając powietrze tuż za Aislinn, która w tym momencie poddała się strachowi i ruszyła biegiem w kierunku torowiska.

Zatrzymała się blisko mieszkania Setha, żeby wziąć się w garść. Seth był całkiem zrównoważony, ale świrował czasem, kiedy się denerwowała.

Dziewczyna wilk zawyla, gdy Aislinn pokonywała ostatnie metry dzielące ją od pociągu, co jednak jej nie zaniepokoiło. Tutaj to już nie miało znaczenia.

Pociąg, w którym mieszkał Seth, był piękny.

„Jak mogłabym się tutaj martwić czymkolwiek?”

Z zewnątrz wagony pokrywało graffiti – kolaż postaci z *anime* i abstrakcji, który błagał widza, żeby odnalazł sens w tych obrazach, odkrył porządek kryjący się za kolorowym kalejdoskopem. Przypomniała sobie, jak podczas jednego z cieplejszych miesięcy siedziała z Sethem w jego dziwnym ogrodzie, dyskutując o sztuce, i zdała sobie sprawę, że piękno nie kryje się w porządku, lecz w przypadkowej harmonii.

„Jak bycie z Sethem”.

Ogród zdobiły nie tylko malowidła. Wzdłuż jego granicy, niczym niezwykle drzewa, pięły się metalowe rzeźby, które Seth stworzył w ciągu ostatnich kilku lat. Między nimi wyrastały pnącza i krzewy. Pomimo spustoszenia dokonanego przez długie, zimowe miesiące rośliny miały się świetnie pod jego czułą opieką.

Aislinn znacznie spokojniejsza, uniosła rękę, żeby zapukać. Ale zanim zdażyła to zrobić, drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich uśmiechnięty Seth. Latarnie nadawały mu trochę przerażający wygląd, ich światło odbijało się w kolczykach w brwiach i kółku w dolnej wardze. Niebiesko-czarne włosy

opadały mu na twarz niczym cienkie strzałki, uwydatniające kości policzkowe.

- Już zacząłem myśleć, że o mnie zapomniałaś.

- Nie wiedziałam, że na mnie czekasz – starała się to powiedzieć normalnym głosem.

„Z każdym dniem staje się coraz sensowniejsza”.

- Nie czekałem, ale miałem nadzieję, że się pojawisz. Jak zawsze. – Potarł ramiona, odsłonięte przez rękawki T-shirta. Nie był typem kulturysty, ale miał dobrze zbudowane ciało. Uniósł jedną brew i zapytał: - Wejdiesz czy będziesz tak stać?

- Kto jest w domu?

- Tylko ja i Rozwijak. – Zagwizdał czajnik, więc Seth wrócił do środka, wołając: - Kupiłem wcześniej kanapkę. Chcesz pół?

- Tylko herbatę.

Aislinn czuła się już lepiej. Towarzystwo Setha podnosiło ją na duchu. Zawsze mogła na niego liczyć. Kiedy jego rodzice wyjechali na drugi koniec świata i zostawili mu wszystko, co posiadali, nie roztrwonił pieniędzy. Poza tym, że kupił stare wagony kolejowe i zmienił je w swój dom, wiódł całkiem zwyczajne życie – kręcił się tu i tam, czasami imprezował. Mówił o pójściu do college'u, szkoły plastycznej, ale nie śpieszył się z realizacją tych planów.

Obszedł sterty książek na podłodze; Chaucer i Nietzsche leżeli obok *Eddy*; *Kamasutra* opierała się o *Historię architektury* i opowiadania Clark Dukle. Seth czytał wszystko.

- Przesuń Rozwijaka. Jest dzisiaj jakiś niemrawy. – Wskazał boa drzemiącego na jednym z ergonotermicznych krzesel na przodzie wagonu służącego za pokój dzienny. Zielone i jasno-pomarańczowe krzesła wyginały się w kształcie litery C. Nie miały podłokietników, więc jeśli się chciało, można było usiąść na nich z nogami w górze. Przy każdym stał drewniany stolik, blaty zagracały książki i gazety.

Ostrożnie wzięła na ręce zwiniętego węża i przeniosła go z krzesła na sofę po drugiej stronie wąskiego pomieszczenia. Seth podszedł, trzymając dwa spodeczki z chińskiej porcelany. Na każdym stała pasująca do nich filiżanka w niebieskie kwiatki w dwóch trzech wypełniona herbatą.

- Wysokogórska oolong. Dostarczyli mi ją dziś rano.

Wzięła jedną czarę, z której wylało się trochę płynu, i upiła łyk.

- Dobra.

Usiadł naprzeciwko, trzymając filiżankę w jednej ręce, a spodek w drugiej. Przypominał przez to jakiegoś arystokratę, a wrażenia nie psuł nawet czarny lakier lśniący na jego paznokciach.

- Ktoś czuwa nad Gniazdem Wron?

- Glenn mnie zatrzymał. Przyszły twoje głośniki.

- Dobrze, że nie weszłaś do środka. Zeszłej nocy mieli nalot. – Zrobił gniewną minę. – Glenn cię nie uprzedził?

- Nie, ale wiedział, że nie zamierzam zostać. – Podciągnęła nogi, zadowolona, że rysy Setha złagodniały. – A kogo dopadli?

Popijała herbatę i chłoneła najświeższe plotki. Lubiła tu siedzieć i słuchać o ludziach odwiedzających ten dom. Mogła udawać – choć przez moment – że świat jest taki, jaki się z pozoru wydawał. Seth jej to umożliwiał, zapewniając prywatną przestrzeń, dzięki której łatwo było uwierzyć w iluzję normalności. Ale nie z tego powodu zaczęła odwiedzać to miejsce. Kiedy poznali się dwa lata temu, przychodziła, bo kierowała nią wyłącznie chęć ukrycia się wśród stalowych ścian. Z czasem zaczęła snuć o Secie głupie fantazje. Flirtował z nią, a ona zastanawiała się nad swoimi uczuciami. Wiedziała, że się nie angażował. Miał reputację dobrej partii na jedną noc, a jej taki układ nie odpowiadał. No dobrze, może i byłaby zainteresowana, gdyby to nie oznaczało utraty jego przyjaźni albo ograniczenia dostępu do stalowego nieba.

- W porządku.

Wpatrywał się w niego. „Znowu”.

- Jasne. Po prostu, sama już nie wiem, chyba jestem zmęczona.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- O czym? – Wypiła łyk herbaty, licząc, że Seth odpuści, chociaż z drugiej strony miała nadzieję, że tego nie zrobi.

„Jak dobrze byłoby móc komuś o tym powiedzieć. Po prostu o tym porozmawiać”. Babcia nie poruszała tematu wrózek, jeśli nie musiała. Najlepsze lata miała za sobą i była zbyt zmęczona, żeby dociekać, co Aislinn robiła poza domem, zbyt zmęczona, by zadawać pytania, dokąd wnuczka wybiera się po zmierzchu.

Dziewczyna odważyła się posłać Sethowi kolejny ostrożny uśmiech. „Mogłabym mu powiedzieć”. Ale nie była w stanie, nie tak naprawdę; babcia nalegała, aby nigdy nie łamać tej jednej zasady. „Czyby mi wierzył?”

Gdzieś z czeluści drugiego wagonu dobiegały dźwięki muzyki – kolejny z jego miksov, od Godsmack po Dresden Dolls, od Sugarcult po Rachmaninowa i inne kawałki, których nie potrafiła zidentyfikować.

Było spokojnie, dopóki Seth nie uciał w połowie opowieści i nie odstawił filiżanki na stolik obok.

- Proszę, powiedz, co się dzieje.

Zadrżała jej ręka, przez co wylała herbatę na podłogę. Zwykle nie naciskał; to nie w jego stylu.

- Co masz na myśli? Nic...

Przerwał jej.

- Daj spokój, Ash. Ostatnio sprawiasz wrażenie zaniepokojonej. Odwiedzasz mnie znacznie częściej i jeśli nie chodzi o nas... - posłał jej zagadkowe spojrzenie - ... to o co?

Unikając kontaktu wzrokowego, odparła:

- Między nami wszystko jest w porządku.

Poszła do kuchni i znalazła szmatę, żeby wytrzeć rozlany płyn.

- To o co chodzi? Masz kłopoty? – Wyciągnął do niej rękę, kiedy przechodziła obok.

- Nic mi nie jest. – Ominęła wyciągniętą rękę i zajęła się zalaną podłogą, ignorując fakt, że Seth się jej przygląda. – A więc, hm, gdzie są wszyscy?

- Powiedziałem ludziom, że potrzebuję kilku dni. Chciałem spotkać się z tobą na osobności. Pogadać i takie tam. – Z westchnieniem wziął od niej szmatkę i rzucił do kuchni, gdzie wylądowała z płaskiem na blacie. – Porozmawiaj ze mną. – Wstała, ale chwycił ją za rękę, zanim zdążyła zareagować. Przyciągnął ją bliżej. – Jestem tutaj. Będę tutaj. Bez względu na wszystko.

- To nic takiego. Naprawdę. – Stała tak, z jedną dłonią w jego uścisku, podczas gdy druga zwisała bezwładnie z boku. – Po prostu potrzebuje bezpiecznego miejsca i dobrego towarzystwa.

- Czy ktoś cię skrzywdził? – Jego głos zabrzmiał bardziej upiornie, nerwowo.

- Nie. – Przygryzła usta. Nie sądziła, że będzie zadawał tyle pytań, chociaż z drugiej strony na to liczyła.

- Ktoś chciał? – Posadził sobie Aislinn na kolanach, opiekuńczo oparł podbródek na jej głowie.

Nie protestowała. Przytulał ją zawsze, kiedy wracała z grobu matki, przytulał, kiedy w zeszłym roku zachorowała babcia. Jego czułość nie wydawała się dziwna, ale pytania już tak.

- Nie wiem. – Poczula się idiotycznie, ale zaczęła płakać, roniąc duże bezsensowne łzy, których nie potrafiła powstrzymać. – Nie wiem, czego chcą.

Seth pogłaskał ją po włosach, a potem po plecach.

- Ale wiesz, kim są?

- Tak jakby. – Skinęła głową, pociągając nosem. „Założę się, że muszę teraz wyglądać bardzo atrakcyjnie”. Spróbowała się odsunąć.

- Więc to dobry punkt zaczepienia. – Oplótł ją ciasniej jedną ręką i pochylił się, żeby podnieść z podłogi przybory do pisania. Oparł notatnik na jej kolanie, a długopis przytrzymał tuż nad nim. Z uspokajającym uśmiechem zachęcił. – Opowiedz mi. Coś wymyślimy. Pogadamy z ludźmi. Przejrzemy kartoteki policyjne.

- Kartoteki policyjne?

- Pewnie. Dowiemy się o nich więcej. – Posłał jej dodające otuchy spojrzenie. – Popytam Królika, kiedy będę w salonie tatuażu. On wszystko słyszy. Dowiemy się, kim są. A potem się nimi zajmiemy.

- Nic nie znajdziemy w kartotekach. Nie o tych dwóch. – Aislinn uśmiechnęła się na myśl o zgłaszaniu na policję przestępstw popełnianych przez wróżki. Potrzebowaliby tony papieru na rejestr wybryków tych istot, zwłaszcza w spokojnych dzielnicach, gdzie ekskluzywne domy stoją wśród zieleni z dala od stalowych szkieletów budynków i mostów.

- Więc wykorzystamy inne źródła. – Odgarnął jej włosy z twarzy, ocierając jednocześnie łzę z policzka. – Mówię poważnie, nieźle sobie radzę ze zbieraniem informacji. Daj mi wskazówkę, a znajdę coś, co będziemy mogli wykorzystać. Szantaż, handel narkotykami, cokolwiek. Może są za coś poszukiwani, łamią prawo. Molestowanie albo coś podobnego. To także przestępstwo. Królik też zna wielu ludzi.

Aislinn wyplątała się z jego objęć i podeszła do sofy. Rozwijak ledwie drgnął, kiedy usiadła obok. „Za zimno”. Zadrżała. „Zawsze jest za zimno”. Poglądziła w zamyśleniu gadzią skórę. „Seth zawsze był dyskretny. Potrafi trzymać język za zębami”.

Seth oparł się na krzesło i skrzyżował nogi w kostkach. Czekał.

Wpatrywała się w wypłowiałą koszulę w stylu *vintage* wilgotną od jej łez; złuszczone białe litery układały się w słowo „chochliki”. „Może to znak?” Tak często o tym myślała, wyobrażała sobie, że mu powie.

Przyglądał się jej wyczekująco. Ponownie otarł jej mokre policzki.

- Niech będzie.

Kiedy nie dodała nic więcej, uniósł jedną brew i zapytał raz jeszcze:

- Ash?

- Już. – Przełknęła ślinę i odezwała się tak spokojnie, jak tylko mogła:

- Wróżki. Prześladowają mnie wróżki.

- Wróżki?

- Wróżki. – Podciągnęła nogi, żeby usiąść po turecku na sofie. Rozwijak uniósł łeb, by na nią spojrzeć, wysuwając język i wsuwając się na jej uda.

Seth podniósł filiżankę i upił trochę herbaty.

Jeszcze się nie zdarzyło, żebym komukolwiek o tym powiedziała. To była jedna z zasad babci, których nie wolno było łamać: „Nigdy nie wiadomo, kto słucha. Nigdy nie wiadomo, czy one nie kryją się w pobliżu”.

Serce Aislinn załomotało. Zaczęło ją mdlić. „Co ja zrobiłam?” Ale chciała, żeby wiedział, chciała z kimś porozmawiać.

Wzięła kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i dodała:

- Dwie z nich. Śledzą mnie od kilku tygodni.

Ostrożnie, jakby poruszał się w zwolnionym tempie, Seth pochylił się na krawędzi krzesła, po czym przysunął się tak blisko, że prawie mógł jej dotknąć.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie. – Przygryzła usta i czekała.

Rozwijak wpełzł na jej piersi. W zamyśleniu poklepała jego łeb. Seth skubnął kółko w wardze, grając na zwłokę, tak jak niektórzy ludzie oblizują usta podczas stresującej rozmowy.

- Mówisz o małych, skrzydlatych istotkach?

- Nie. Są naszego wzrostu i potrafią napędzić stracha. – Próbowwała się uśmiechnąć, ale bezskutecznie. Bolała ją klatka piersiowa, jakby ktoś ją kopnął. Właśnie łamała zasady, według których żyła, według których żyła jej matka i babcia, i wszyscy w rodzinie od bardzo dawna.

- Skąd wiesz, że to wróżki?

- Nieważne. – Odwróciła wzrok. – Zapomnij...

- Nie rób tego. – W jego głosie dało się wyczuć frustrację. – Porozmawiaj ze mną.

- Co chcesz usłyszeć?

Wpatrując się w nią, odparł:

- Powiedz, że mi ufasz. Powiedz, że wreszcie wpuścisz mnie do swojego świata. – Nie odezwała się, nie miała dobrać odpowiednich słów. Oczywiście, ukrywała przed nim pewne fakty, ale ukrywała je również przed innymi. Tak już po prostu było. Westchnęła. Potem on wsunął na nos okulary i przytrzymał długopis nad notatnikiem. – Dobrze. Powiedz mi, co wiesz. Jak one wyglądają?

- Nie będziesz w stanie ich zobaczyć.

Znów zamilkł.

- Dlaczego?

Tym razem nie odwróciła wzroku.

- Są niewidzialne.

Seth nie odpowiedział. Przez chwilę tylko siedzieli, wpatrując się w siebie w milczeniu. Z ręką spoczywającą na łbie Rozwijaka czekała na rozwój wypadków. Boa trwał w bezruchu.

W końcu Seth zaczął pisać. Potem uniósł głowę.

- Co jeszcze?

- Dlaczego chcesz wiedzieć? Czemu pytasz?

Wzruszył ramionami, ale jego głos nie brzmiał nonszalancko, kiedy się odezwał:

- Bo chcę, żebyś mi zaufała? Bo chcę, żebyś przestała się zadręczać? Bo mi na tobie zależy?

- Powiedzmy, że się tym zajmiesz. Ale jeśli... sama nie wiem, skrzywdzą cię? Zaatakują? – Miała świadomość, jak potworne potrafią być, ale on tego nie rozumiał. „Nie może przecież rozumieć”.

- Za pójście do biblioteki? – Znów uniósł brew. Nadal próbowała pozbierać myśli, rozdarła, bo z jednej strony chciała błagać, żeby jej uwierzył, a z drugiej powiedzieć, że tylko żartowała. Zepchnęła Rozwijaka na poduszkę i wstała. – Widziałaś, żeby te istoty kogokolwiek skrzywdziły?

- Tak. – Nie dokończyła zdania. Wyrzała przez okno. Trzy wróżki wałęsały się na zewnątrz. Dwie z nich można by niemal wziąć za ludzi, ale trzecia w ogóle nie wydawała się człowiekiem, była za duża, miała skórę pokrytą kępami ciemnego futra, i przypominała niedźwiedzia chodzącego na dwóch łapach. Aislinn odwróciła wzrok i zadrżała. – Nie te dwie, ale... sama nie wiem. Wróżki obłapują ludzi, podcinają im nogi, szczypią ich. Może być nawet dużo gorzej. Uwierz mi, nie chcesz znać szczegółów.

- Właśnie, że chcę. Zaufaj mi, Ash. Proszę. – Uśmiechając się półgębkiem, dodał: - A obłapywanie mi nie przeszkadza. Właściwie to nawet plus pomagania.

- A powinno. Wróżki są... - Ponownie potrząsnęła głową. Seth stroił sobie żarty. – Nie możesz zobaczyć, jak wyglądają. – Bezwiednie wyobraziła sobie Keenan. Czerwieniąc się, wyjąkała: - Większość z nich jest dość potworna.

- Ale nie wszystkie? – zapytał cicho Seth, już się nie uśmiechając.

- Większość z nich... - Spojrzała na trzy wróżki na zewnątrz, unikając ich wzroku, gdy dokończyła: - ...ale nie wszystkie.



ROZDZIAŁ 3



[Wróżki] mogą stawać się widzialne lub niewidzialne, jeśli tylko zechcą. A gdy biorą we władanie ludzi, przejmują kontrolę nad ich ciałami i duszą.

- *Wróżki w wierzeniach krajów celtyckich*
(*The Fair Faith In Celtic Countries*)
W.Y Evans-Wentz (1911)

Aislinn zamknęła oczy, gdy skończyła opisywać dwójkę swoich prześladowców.

- Należą do dworu, tylko tyle wiem. Są z otoczenia króla albo królowej i mają wystarczające wpływy, żeby nie przejmować się konsekwencjami swoich czynów. Są potężne, aroganckie. – Pomyślała o pogardzie, o lekceważeniu, które okazywały obserwującym je innym wróżkom. Były najniebezpieczniejsze, bo dzierżyły władzę. Zadrzała i dodała: - Nie wiem, czego chcą. Istnieje drugi świat, którego nie widzi nikt inny... poza mną. Obserwuję je, choć nie poświęcam im uwagi, nie więcej niż pozostałym ludziom.

- Więc widzisz także te, które cię śledzą?

To było takie banalne pytanie, takie oczywiste. Spojrzała na Setha i się roześmiała. Nie dlatego że ją rozbawił, ale dlatego że to, co powiedział, było takie straszne. Łzy popłynęły jej po twarzy. A on czekał, spokojny, niewzruszony, aż Aislinn przestanie się śmiać.

- To chyba znaczy tak?

- Tak. – Otarła policzki. – One istnieją, Seth. Istnieją różne istoty, wróżki są niemal wszędzie. Potworne. Piękne. Takie, które łączą w sobie jedno i drugie. Czasami okropnie traktują siebie nawzajem, robią naprawdę... - Zadrzała na wspomnienie obrazów, którymi nie chciała się z nim dzielić. - ...złe rzeczy, obrzydliwe rzeczy. – Seth czekał cierpliwie. – Ale ten wróż, ten Keenan, podszedł do mnie, przywdział ludzką powłokę i próbował nakłonić, żebym z nim poszła. – Odwróciła wzrok, próbując przywołać spokój, jak zawsze, kiedy świat stawał się zbyt dziwny. Nie zadziałało.

- O co chodzi z tym dworem? Możesz porozmawiać z ich królem albo kimś takim? – Seth przewrócił kartkę.

Aislinn wsłuchiwała się w cichy szelest spadającej strony, który wydawał się głośny pomimo grającej muzyki. A przecież wychwytywanie tak subtelnych dźwięków graniczyło z niemożliwością. „Od kiedy słyszę, jak papier szybuję w powietrzu?”

Pomyślała o Keenanie, pomyślała o sile, którą emanował. Wydawał się odporny na żelazo – przerażało ją to; był tak potężny, że potrafił bez trudu tworzyć powłokę w pobliżu metalu. Truposza chyba traciła przy nim siły, ale jednocześnie nie stroniła od niego.

- Nie. Babcia twierdzi, że do dworu należą najokrutniejsze wróżki. Nie sądzę, żebym zdołała z nimi walczyć, nawet gdybym mogła się ujawnić, a tego mi zrobić nie wolno. Wróżki powinny się dowiedzieć, że je widzę. Babcia jest przekonana, że zabiłyby nas albo przynajmniej oślepiły, gdyby poznały prawdę.

- Załóżmy, że są czymś innym, Ash – Seth stanął przed nią. –A jeśli istnieje inne wytłumaczenie tego, co widzisz?

Zacisnęła pięści, wpatrując się w niego, czuła, jak paznokcie wbijają się jej w dłonie.

- Chciałabym wierzyć, że istnieje inna odpowiedź. Ale widzę je od urodzenia. Babcia je widzi. To się dzieje naprawdę. One są prawdziwe.

Nie mogła spojrzeć mu w twarz. Zamiast tego wlepiła wzrok w Rozwijaka, który zwinął się w ciasny kłębek na jej udach. Delikatnie przejechała palcem wzdłuż gadziego łba. Seth chwycił ją za brodę i odchylił jej głowę do tyłu, żeby na niego popatrzyła.

- Musi być coś, co da się zrobić.

- Możemy porozmawiać o tym jutro? Muszę... - Potrząsnęła głową. – Dzisiaj już nie dam rady.

Sięgnął po Rozwijaka. Boa nawet nie drgnął, dopóki Seth nie położył go delikatnie na rozgrzanym kamieniu w terrarium.

Nie powiedziała nic więcej, kiedy zasuwiał pokrywę, żeby uniemożliwić wężowi wydostanie się. Rozwijak jeśli tylko miał ku temu szansę, zawsze znajdował sposób, by uciec z terrarium, kiedy zostawał sam w domu. A temperatura panująca na dworze przez większość miesięcy mogła go przecież zabić.

- Chodź, odprowadzę cię do domu – powiedział Seth.

- Nie musisz. – Ściągnął brwi i wyciągnął do niej rękę. – Ale możesz.

Podala mu dłoń.

Seth prowadził Aislinn ulicami, nieświadom obecności wróżek tak samo jak ludzie, których mijali, ale gdy ją przytulał, wszystko wydawało się mniej potworne.

W milczeniu pokonali prawie całą przecznicę. Dopiero wtedy zapytał:

- Chcesz wpaść do Rianne?

- Po co? – Przyśpieszyła, gdy dziewczyna wilk, która goniła ją wcześniej, zaczęła zataczać wokół niej koła jak drapieżnik.

- Na imprezę. Na tę samą, o której mi mówiłaś? –Seth wyszczerzył się, jakby wszystko było w porządku, jakby nigdy nie przeprowadzili rozmowy o wróżkach.

- Boże, nie. To ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba. – Zadrżała na samą myśl. Zabrała Seta ma kilka balang uczniów O'Connella; już na drugiej stało się jasne, że wymieszanie dwóch światów to zły plan.

- Chcesz moja kurtkę? – Przyciągnął ją bliżej.

Pokręciła głową, ale z radością skorzystała z wymówki, żeby do niego przylgnąć. Nie protestował, ale też nie przesunął rąk tam, gdzie nie powinien. Chociaż z nią flirtował, nigdy nie wykonał ruchu, który sygnalizowałby coś więcej niż przyjaźń.

- Wstąpisz ze mną do Szpilek i Igieł?

Nie musieli nadkładać drogi, żeby zajrzeć do salonu tatuażu, poza tym nie było jej śpieszno rozstawać się z Sethem. Skinęła głową, po czym zapytała:

- Wybrałeś coś w końcu?

- Jeszcze nie, ale Glenn powiedział, że w tym tygodniu zaczyna nowy chłopak. Pomyślałem, że zobaczę, jak wyglądają jego prace, jaki preferuje styl, takie tam.

Roześmiała się.

- Jasne, zły styl byłby niewskazany.

Udając zagniewanego, pociągnął kosmyk jej włosów.

- Moglibyśmy znaleźć taki, który spodoba się nam obojgu. I każde zrobiłoby sobie połówkę.

- Aha, zaraz po tym, jak spotkasz się z moją babcią i przekonasz ją, żeby podpisała zgodę.

- W takim razie tatuaże nie są dla ciebie. I nigdy nie będą.

- Jest miła. – To był wyśmienity argument, ale Aislinn nie zamierzała się poddawać, choć do tej pory nie udało jej się namówić Seta do poznania babci.

- Nie. Nie zaryzykuję. – Pocałował ją w czoło. – Lepiej, żebyśmy się nie spotkali, bo wtedy mogłaby na mnie spojrzeć i powiedzieć: „Trzymaj się z daleka od mojej dziewczynki”.

- Nie ma nic złego w twoim wyglądzie.

- Czyżby? – Uśmiechnął się łagodnie. – Czy ona też tak pomyśli?

Aislinn tak się wydawało, ale nie potrafiła przekonać Seta.

W milczeniu pokonali resztę drogi do salonu. Od frontu był przeszklony, czym zachęcał ciekawskich do zaglądania. I w przeciwieństwie do salonów, które widziała w Pittsburgu, nie wyglądał na luksusowy. Szpilki i Igły zachowały artystyczny charakter, nie zajmując się tłumem podążającym za modą – nie żeby w Huntsdale mieszkało mnóstwo modnych ludzi.

Krowi dzwonek przy drzwiach zabrzączał, kiedy weszli. Królik, właściciel, wyrzął z jednego z pomieszczeń, pomachał im i zniknął. Seth podszedł do długiego stolika kawowego ustawionego przy ścianie, na którym piętrzyły się albumy. Znalazł ten należący do nowego chłopaka i usiadł.

- Chcesz to przejrzeć ze mną?

- Nie. – Aislinn podeszła do szklanej gabloty, w której leżały kolce, kolczyki i ćwieki. Tego właśnie chciała. Miała tylko po jednej dziurce w każdym uchu, ale ilekroć tu przychodzili, myślała o zafundowaniu sobie nowego kolczyka. Ale w żadnym widocznym miejscu, a przynajmniej nie w tym roku. W liceum biskupa O'Connella panowały surowe zasady.

Za gablotą stał jeden z pracowników.

- Gotowa na labret?

- Przed maturą nie ma mowy.

Wzruszył ramionami i wrócił do czyszczenia szklanej powierzchni.

Ponownie rozległo się dzwonienie. Do środka weszła Leslie, jej szkolna przyjaciółka, w towarzystwie faceta z mnóstwem tatuaży, tak innego od chłopaków, z którymi zwykła umawiać się na randki. Był bardzo atrakcyjny: krótko ostrzyżone włosy, regularne rysy, czarno-niebieskie oczy. Wróż.

Aislinn zamarła, przyglądając mu się, poczuła, że ziemia zaczyna usuwać jej się spod nóg. „Zbyt wielu wróżów o ludzkich twarzach jak na jeden wieczór. Zbyt wielu silnych wróżów”. Ale ten nawet na nią nie spojrzał. Ruszył do jednego z pomieszczeń na zapleczu, po drodze przesuwając rękoma po wzmocnionej stalowymi okuciami gablocie na biżuterię.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Większość wróżek nie odwiedzała centrum ani nie przechadzała się w ludzkiej powłoce, jednocześnie dotykając trującego dla siebie metalu. Istniały zasady. Żyła według nich. Spotkała co prawda nadzwyczaj silne wróżki – ale nie tyle, nie w tym samym czasie i nie w miejscu, które uważała za bezpieczne.

- Ash? – Leslie wyciągnęła rękę w jej stronę. – hej. Coś nie tak?

Aislinn w odpowiedzi potrząsnęła głową. „Wszystko jest nie tak. Wszystko”.

- W porządku. – Spojrzała na wróża, który czekał w odległym krańcu pomieszczenia. – Kim jest twój przyjaciel?

- Smakowity, prawda? – Leslie wydała dźwięk będący połączeniem jęku i westchnienia. – Spotkałam go na zewnątrz.

Seth odłożyła album i przemierzył salon.

- Gotowa do wyjścia, Ash? – Oplótł ją w pasie. – Mogę...

- Za sekundę. – Zerknęła na wróża rozmawiającego z Królikiem; ich głosy były cichsze od szeptu. Zmuszając się do zepchnięcia paranoi na boczny tor, skupiła uwagę na Leslie. – Chyba nie zamierzasz zabrać go do Ri?

- Irial? Zrobiłby furorę, jak myślisz?

- Zdecydowanie nie przypomina twoich typowych... - Przygryzła usta i spróbowała zachować się tak, jakby była normalna. – Ofia...znaczy partnerów.

Leslie posłała mu tęskne spojrzenie.

- Niestety, nie wydaje się zainteresowany.

Aislinn odetchnęła z ulgą na myśl, że przyjaciółka nie zamierza uganiać się za wróżem³. I bez tego życie było wystarczająco skomplikowane.

- Chciałam spytać, czy wybieracie się na imprezę. – Leslie uśmiechnęła się, trochę złośliwie, do Setha. – Oboje.

- Nie. – Nie wdawał się w szczegóły. Tolerował ją, ale na więcej nie było go stać. Większość dziewczyn z O'Connella nie należała do grona ludzi, z którymi chętnie się kontaktował.

- Macie coś lepszego do roboty? – zapytała Leslie konspiracyjnym tonem.

- jak zawsze. Zaliczam te kichy tylko wtedy, kiedy ona nalega. – Seth wskazał na Aislinn. – Gotowa?

- Pięć minut – mruknęła Aislinn, i natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia; w końcu nie byli na randce.

Nie chciała, żeby Seth na nią czekał, ale nie chciała też zostawiać przyjaciółki samej z tak silnym wrożem. I z całą pewnością nie zamierzała zostawiać jej samej z wrożem w ludzkim przebraniu, wrożem tak atrakcyjnym, że rozpaliby nawet najbardziej nieśmiałą dziewczynę. A Leslie zdecydowanie nie należała do nieśmiałych.

Aislinn zerknęła na Seta.

- Jeśli chcesz już iść, ja mogę zostać z Leslie...

- Nie. – Posłał jej poirytowane spojrzenie, zanim odsunął się, żeby obejrzeć wzory tatuaży na ścianach.

- Co planujecie? – dopytywała się dziewczyna.

- Co? – Aislinn popatrzyła się na uśmiechającą się porozumiewawczo przyjaciółkę. – Nic takiego. Po prostu odprowadza mnie do domu.

- Hm. – Leslie postukała paznokciami w szklaną gablotę ignorując pracowników salonu, którzy piorunowali ją wzrokiem.

Aislinn strzepnęła jej rękę z witryny.

- No co?

- I to ma być lepsze od imprezy? – Oplotła dłoń Aislinn i szepnęła: - Kiedy dasz biedakowi odetchnąć, Ash? To naprawdę smutne, jak go zadręczasz.

- Ja nie... jesteśmy tylko przyjaciółmi. Powiedziałyby coś, gdyby... - ściszyła głos i zerknęła na Seta - ...no wiesz.

- Cały czas mówi. Tylko ty jesteś za tępa, żeby go usłyszeć.

- Zwyczajnie flirtuje. Nawet jeśli mówi poważnie, to nie chcę przygody na jedną noc, zwłaszcza z nim.

Leslie potrzęsnęła głową i westchnęła melodramatycznie.

- Musisz zacząć żyć, kobieto. Nie ma nic złego w odrobinie wolnej miłości, jeżeli facet jest dobry. A słyszałam, że ten jest.

Aislinn nie chciała o tym myśleć, o nim z innymi dziewczynami. Wiedziała, że Seth się umawia, więc nawet jeśli ich nie widziała, miała pewność, że istniały. Lepiej było być jego przyjaciółką, niż jedną z tych porzuconych. Nie chciała rozmawiać o Secie, dlatego zapytała:

- Kto przyjdzie do Ranne?

Próbując trzymać na wodzy nieprzyjemne myśli, Aislinn jednym uchem słuchała przyjaciółki nawijającej o imprezie. Kuzyn Rianne zaprosił kilku kolegów ze studiów.

Dobrze się stało, że dali sobie spokój z pójściem do Ri. Seth na pewno nie zdzierzyłby tych ludzi.

Kiedy do salonu wszedł bart Leslie, Seth wrócił do nich i oparł rękę na ramieniu Aislinn, jakby zaznaczał swój teren. Dziewczyny nadal rozmawiały.

Leslie wymówiła bezgłośnie: „Głucha”.

Aislinn oparła się o przyjaciela, ignorując ją, komentarze jej brata o skombinowaniu jakiejś piguły, wroża na zapleczu i wszystko inne. Kiedy Seth był przy niej, wszystko się jakoś układało. Czemu miałyby się zachować jak skończona idiotka, ryzykując jego przyjaźń w zamian za przelotny romans?



ROZDZIAŁ 4



Kiedy zostaniesz Królem Lata, ona będzie twoją królową. Twoja matka, Królowa Beira, posiada zgoła tę wiedzę i jej życzeniem jest trzymać ciebie z dala [od niej], żeby przedłużyć własne panowanie.

- *Fantastyczne historie ze szkockich mitów i legend*
(*Wander Tales from Scottish Myth and Legend*),
Donald Alexander Mackenzie (1971)

Na peryferiach Huntsdale, przed cudowną wiktoriańską posiadłością, której żaden pośrednik nieruchomości nie mógł sprzedać – czy też nie pamiętał, by ją komukolwiek pokazać – Keenan przystanął z wahaniem; miał uniesioną rękę, jakby zastanawiał się, czy zapukać. Trwał w bezruchu, obserwując nieme sylwetki poruszające się w ogrodzie pełnym ciernistych krzewów tak płynnie jak cienie tańczące pod lodowymi drzewami. Na podwórzu panoszył się wieczny mróz, ale śmiertelnicy przechodzący ulicą niczego nie dostrzegali. Odwracali wzrok, jeśli w ogóle ośmielili się spojrzeć w tą stronę. Nikt – śmiertelnik ani wróżka – nie wkraczał na mroźny trawnik Bery bez jej zgody. Okolica nie zachęcała zresztą do odwiedzin.

Tuż za plecami Keenan samochody przejeżdżały ulicą – opony roztrzaskiwały ściętą lodem breję w brudne, szare drobinki. Zgiełk tłumił jednak namacalny wręcz chłód, spowijający dom Bery niczym całun. Oddychanie sprawiało ból.

„Witaj w domu”.

Oczywiście nigdy nie czuł się tutaj jak w domu, ale w końcu Beira nie przypominała matki. W siedzibie Królowej Zimy raniło go już samo powietrze, uszczuplając jego i tak niewielką siłę. Próbował się opierać, ale nim posiadzie pełną moc, mogła demonstrować swoją przewagę. I robiła to, ilekroć ją odwiedzał.

„Może Aislinn będzie tą jedyną. Może wszystko zmieni”.

Keenan potarł zziębnięte ramiona i zapukał. Beira otworzyła drzwi. W wolnej ręce trzymała tacę z górą parujących ciasteczek czekoladowych. Pochyliła się i cmoknęła powietrze przy jego policzku.

- Ciasteczko, kochanie? – Wyglądała tak samo przez ostatnie pół wieku. Zawsze kiedy składał te potworne wizyty, odziana w skromną kwiecista sukienkę, fartuch z falbankami i sznur pereł, z włosami upiętymi wysoko we fryzurze, którą nazywała kokiem, wydawała się parodią idealnej matki. Delikatnie pomachała tacą. – Prosto z pieca. Specjalnie dla ciebie.

- Nie. – Wszedł do pokoju.

Znowu zrobiła przemeblowanie, czyniąc z tego miejsca nowoczesną przestrzeń jak z koszmaru, którą wypełniła lśniącem, srebrnym stołem, twardymi, źle wyprofilowanymi krzesłami i czarno-białymi oprawionymi

zdjęciami, przedstawiającymi morderstwa, egzekucje i kilka scen tortur. Ściany zdobiły duże geometryczne wzory, naprzemiennie białe i czarne. Wybrane elementy na fotografiach – sukienki, usta, broczące rany – zostały ręcznie zabarwione na czerwono. Te krwawe plamy były jedynym akcentem kolorystycznym w pokoju. Znacznie lepiej oddawały charakter Bery niż jej strój.

Posiniaczona dziewczyna, leśny duszek, zapytała z za baru:

- Coś do picia, panie?

- Keenan, skarbie, powiedz jej, na co masz ochotę. Ja muszę zajrzeć do pieczeni. – Beira przystanęła, nadal trzymając tacę z ciasteczkami. – Chyba zostaniesz na kolację?

- A mam wybór? – Zignorował dziewczynę i podeszedł do zdjęcia zawieszona na odległej ścianie. Widoczna na nim kobieta o wiśniowych ustach odwracała wzrok od podestu z szubienicami; w tle ciągnęły się wydmy. Zerknął przez ramię na Berę. – Jedna z twoich?

- Na pustyni? Naprawdę, kochanie. – Zarumieniona spuściła wzrok, posławszy mu kokieterjny uśmiech. Bawiła się sznurem pereł. – Nawet mając do dyspozycji ten cudowny chłód, który pielęgnowałam przed ostatnie stulecia, nie mogę mierzyć się z takim miejscem. Na razie. Ale miło z twojej strony, że pytasz.

Keenan ponownie skoncentrował się na zdjęciu. Kobieta sprawiała wrażenie zdesperowanej. Zastanawiało go, czy naprawdę tam umarła, czy tylko pozowała fotografowi.

- W takim razie... rozgość się. Zaraz wrócę. Będziesz mógł mi opowiedzieć wszystko o tej nowej dziewczynie. Wiesz, jak lubię te twoje krótkie wizyty. – Po tych słowach, nucąc kołysankę z jego dzieciństwa, tę z tekstem o skostniałych palcach, Beira wyszła, żeby zajrzeć do pieczeni.

Wiedział, że gdyby za nią podążył, natknąłby się na grupę nieszczęśliwych nocnych duszków krzątających się po kuchni wielkości restauracji. Beira nie umiała gotować, a tylko chciała sprawiać wrażenie matki, która to potrafi – tego wymagał jej przesłodzony wizerunek.

- Coś do picia, panie? – Leśna istota podeszła do niego z dwiema tacami; na jednej stały: mleko, herbata, gorące kakao i kartoniki z napojami, a na drugiej leżały: kawałki marchwi, selera naciowego, jabłek i innych równie nieciekawych produktów. – Pańska matka nalegała, żeby przekąsił pan coś zdrowego. – Zerknęła na kuchnię. – Niemądrze denerwować panią.

Keenan wziął filiżankę z herbatą i jabłko.

- Tak uważasz?

Ponieważ dorastał na Zimowym Dworze, aż za dobrze wiedział, co działo się z tymi, którzy denerwowali czy choćby zirytowali Królową Zimy. Ale on starał się ze wszystkich sił, żeby ją rozzłościć; właśnie po to tu przyszedł.

- Prawie gotowa – oświadczyła Beira po powrocie. Usiadła na jednym z paskudnych krzesel i poklepała sąsiednie. – Chodź. Wszystko mi opowiedz.

Keenan zajął miejsce naprzeciwko niej, zachowując dystans, jak najdłużej mógł.

- Jest trudna. Oparła mi się podczas pierwszego spotkania. – Zamilkł, myśląc o strachu w oczach Aislinn. Nie taką reakcję zwykle wywoływał u śmiertelniczek. – W ogóle mi nie zaufała.

- Rozumiem. – Beira skinęła głową, skrzyżowała nogi w kostkach i nachyliła się, słuchając z uwagą niczym zatroskany rodzic. – A czy... no wiesz, twoja ostatnia dziewczyna ja zaakceptowała?

Nie odrywając od niego oczu, skinęła na usługującą, która natychmiast przyniosła jej kieliszek jasnej cieczy. Kiedy Beira opłótła palcami nóżkę kieliszka, mróz pokrył szkło cienką warstwą aż po sam brzeg.

- Donia się na nią zgodziła.

Beira postukała paznokciami w kieliszek.

- To cudownie. Jak się miewa Dawn?

Keenan zacisnął zęby. Jego matka dobrze знаła imię Donii. Donia pełniła obowiązki Zimowej Panny już ponad pół wieku, więc Beira widywała ją dostatecznie często, żeby te udawane zaniki pamięci przekroczyły granicę śmieszności.

- Od dekad nic się u niej nie zmienia, matko. Jest na mnie zła. Jest wszystkim tym, czym ją uczyniłaś.

Beira uniosła drugą wypielęgnowaną dłoń, żeby przyjrzeć się jej leniwie.

- Ja? Czyżby?

- To twój kostur, twoje pęta i twoja zdrada rozpoczęły tę grę. Wiedziałaś, co stanie się ze śmiertelnikami, którzy przyjmują twój chłód. Oni nie są stworzeni do...

- Ah, cukierczku, ale to ty ją o to poprosiłeś. To ty ją wybrałeś, a ona ciebie.- Beira oparła się na krzesło, zadowolona, że wyprowadziła go z równowagi. Kostur pojawił się w jej dłoni, jakby chciała przypomnieć, jaką dzierży władzę. – Mogła dołączyć do twojej małej koterii Letnich Panien, ale uznała, że opłaca się podjąć ryzyko. Sądziła, że warto ryzykować ból, który teraz odczuwa. – Cmoknęła. – Jakie to smutne, naprawdę. Była taka śliczna, taka pełna życia.

- Nadal jest.

- Naprawdę? – Beira zniżyła głos do scenicznego szeptu. – Słyszałam, że słabnie z każdym dniem. – Zamilkła i udała, że się dąsa. – Ma dość. Byłoby szkoda, gdyby zgasła.

- Donia ma się świetnie. – Usłyszał napięcie w swoim głosie. Nie cierpiał tego, że matka tak łatwo potrafiła go rozżłościć. Na samą wzmiankę, że Donia mogłaby stać się cieniem – konającym, uwięzionym i niemym na wieczność – zawsze wpadał w złość. Śmierć każdej wróżki była tragedią, bo nie istniało dla nich żadne życie pozagrobowe. „Dlatego o tym wspomniała”. Nie potrafił pojąć, jak ojciec mógł wytrzymać z Beirą wystarczająco długo, żeby go począć. Ta kobieta wszystkich doprowadzała do szału.

Królowa Zimy mruknęła:

- Nie kłóćmy się, skarbie. Donia na pewno wytrzyma do chwili, gdy przekonasz nową dziewczynę, że jesteś wart takiego poświęcenia. A skoro tak marnie się już czuje, może tym razem nie będzie działała przeciwko tobie.

Może zachęci nową ślicznotkę, żeby cię zaakceptowała, zanim zaczniesz opowiadać te wszystkie potworne historie o twoich nikczemnych intencjach?

- Donia spełni swój obowiązek, a ja spełnię swój. Nic się nie zmieni, dopóki nie znajdę Królowej Lata. – Keenan wstał i zrobił kilka kroków, żeby spojrzeć na Beirę z góry. Nie mógł dać się jej zastraszyć, nieważne, że nadal sprawowała niepodzielną władzę i szybciej by go zabiła, niż mu pomogła. Królowie się nie płaszcyli, królowie wydawali rozkazy. Chociaż osłabiono jego moc, nadal był Królem Lata, oponentem Beiry, i nie mógł pozwolić, żeby go ignorowała.

„Równie dobrze mogę mieć to już za sobą”.

- Wiesz, że ją znajdę, matko. Jedna z tych dziewczyn ujmie kostur w dłoń i twój chłód jej nie wypełni.

Beira odstawiła kieliszek i spojrzała na niego.

- Naprawdę?

„Nienawidzę tego”. Keenan pochylił się i oparł rękę o jej krzesło.

- Pewnego dnia odzyskam pełną moc Króla Lata, tak jak niegdyś ojciec. Twoje panowanie się skończy. Nastanie kres chłodu. Koniec niekontrolowanej władzy. – Zniżył głos, mając nadzieję, że panuje nad jego drżeniem. – I wtedy zobaczymy, kto naprawdę jest silny.

Przez moment siedziała milcząca i nieruchoma. Następnie wstała i odepchnęła go bardzo delikatnie. Lód sączył się z jej palców, formował sieć, która go oplatała. Keenan czuł taki ból, że nie mógł się poruszyć, nawet gdyby wysłano za nim Dziki Gon*.

- Co za czarujące przemówienie. Staje się coraz ciekawsze, niczym w jednym z tych programów telewizyjnych. – Ucałowała go, zostawiając na jego policzkach mroźny odcisk ust. Chłód wnikał Keenanowi pod skórę, przypominając, że to właśnie ona posiadała całą moc. – To jeden z cudownych elementów naszej umowy. Gdybym musiała się zmagać z prawdziwym królem, brakowałoby mi naszych gier.

Keenan nie odpowiedział, nie mógł. Gdyby go zabrakło, czy ktoś inny zająłby jego miejsce?

„Nic w przyrodzie nie ginie”.

Czy nowy król, król o nieograniczonej mocy, doszedłby do władzy? Matka szydziła z niego: „Jeśli chcesz ich chronić, skończ z tym. Pozwól rządzić prawdziwemu władcy”. Ale czy inny król wstąpiłby na tron i sprawował pełnię władzy, gdyby on poniósł porażkę? Nie miał jak się tego dowiedzieć. Zachwiał się na nogach, nienawidząc jej, nienawidząc całej sytuacji.

Potem Beira pochyliła się i szepnęła, chuchając mu w usta lodowatym powietrzem:

- Jestem pewna, że znajdziesz swoją małą królową. Może już ją znalazłeś. Może to była Siobhan albo ta Eliza sprzed kilku wieków. Słodka Eliza. Byłaby cudowną królową, nie uważasz?

* Według wierzeń ludowych jest to gromada zjaw, w pełnym rynsztunku myśliwych, która gna konno przez nieboskłon wraz z psami i innymi niezbędnymi uczestnikami polowań (przyp. Tłum.).

Keenan zadrżał, jego ciało zaczęło ulegać chłodowi. Próbował mu się oprzeć, wyrzucić z siebie.

„Jestem Królem Lata. Nie wolno jej”.

Przełknął ślinę, koncentrując się, żeby nie upaść.

- Wyobraź sobie, że przez cały ten czas, przez te wszystkie stulecia mogła kryć się wśród dziewcząt zbyt słabych, by podjąć ryzyko. Zbyt nieśmiała, aby ująć kostur i poddać się próbie.

Weszło kilka dziewczyn lisic.

- Jego pokój gotowy, pani.

- Biedak jest zmęczony. I był bardzo nie miły dla swojej mamusi. – Westchnęła, jakby naprawdę ja zranił. – Wsunęła mu pod brodę jeden palec, odchyliła jego głowę. – Znów pójdziesz spać bez kolacji. Pewnego dnia poradzisz sobie lepiej.

Pocałowała go w policzek. – Może.

Potem zapanowała ciemność, a służące zaniósły Keenan do pokoju, który przeznaczyła dla niego Beira.



ROZDZIAŁ 5



Podziemni miewają swary, obiekcje, niesnaski, zatargi i podzielone zdanie.

- *Sekretne królestwo (The Secret Commonwealth)*,
Robert Kirk I Andrew Lang (1893)

Donia zorientowała się, że Beira nadchodzi, w chwili gdy wiatr zmienił kierunek i przyniósł do chaty falę przenikliwego zimna.

„Jakby to mógł być ktokolwiek inny”.

Nikt jej nie odwiedzał, chociaż mieszkała poza granicami naszpikowanego żelazem miasta, w jednym z niewielu zalesionych zakątków w pobliżu Huntsdale. Keenan wybrał ową miejscowość i cała świta podążyła za nim, by się tu osiedlić, czekać. Decydując się na tą chatę, miała nadzieję, że wróżki będą urządały swoje hulanki między drzewami, ale do niczego takiego nie dochodziło. Nie odważyłyby się. Wszyscy zachowywali dystans, jakby Keenan nadal rościł sobie do niej prawo. Nawet przedstawiciele innych dworów trzymali się z daleka. Jedynie monarchowie Letniego i Zimowego dworu byli bardziej śmiali.

Donia otworzyła drzwi i się cofnęła. „Nie ma sensu udawać, że nie wiem o jej obecności”.

Beira wpadła do środka, pozując na progu niczym jakaś leciwa aktorka wamp. Po cmoknięciu powietrza i wymianie fałszywych uprzejmości wyciągnęła się na sofie, machając drobnymi stopami nad zagłówką. Do obrazu *femme fatale* nie pasował jednanie ordynarny kostur, który trzymała w ręku jakby od niechcenia.

- Właśnie o tobie myślałam, kochanie.

- Nie wątpię. – Kostur nie stanowił dla nie zagrożenie – „już nie” – ale Donia i tak się oddaliła. Oparła się o kamienną ścianę przy palenisku. Ciepło wnikało pod jej skórę, nie uśmierzyło jednak zimna. Niemniej było to lepsze od przebywania obok źródła mrozu.

Chłód nigdy nie przeszkadzał Beirze; wypełniał ją, więc potrafiła go kontrolować. Donia nosiła go w sobie, ale z trudem i tęskniąc za ciepłem. Królowa nie szukała ciepła; upajała się zimnem, otaczała się nim niczym chmurom lodowych perfum i z radością zadawała za jego sprawą ból.

- Dziś wieczorem odwiedziło mnie moje dziecko – oświadczyła Beira zwykłym, zwodniczo pozbawionym emocji głosem.

- Domyślałam się, że to robi. – Donia próbowała zachować spokojny ton, ale mimo dekad ćwiczeń nie udało jej się ukryć troski. Skrzyżowała ramiona na piersi, zakłopotana, że nadal martwi się o niego.

Beira uśmiechnęła się, dostrzegając reakcję Donii, i pozwoliła, by zapadła krępująca cisza. Potem, nadal rozpromieniona, wyciągnęła rękę, jakby miał się zmaterializować w niej kieliszek. Ale nic takiego nie zaszło. Wzdychając

bezglóśnie, rozejrzała się wokół.

- Nadal żadnej służby?

- Zgadza się.

- Doprawdy, cukiereczku, powinnaś sprowadzić sobie pomocników. Leśne duszki są bardzo posłuszne. Nie mogę natomiast znieść skrzatów. – Wykrzywiła twarz w grymasie. – To strasznie niezależne typy. Mogłabym pożyczyć ci do pomocy kilka moich dziewczyn.

- Żeby mnie szpiegowały?

- Oczywiście, ale to nic nie znaczący szczegół. – Nonszalancko machnęła ręką. – To miejsce jest... zapuszczone, naprawdę. Wygląda o wiele gorzej niż twój poprzedni dom. W tamtym innym Mieście... A może myślę go z mieszkaniem innej porzuconej kochanki mojego syna? Tak trudno to spamiętać.

Donia nie dała się podpuścić.

- Jest czyste.

- Ale nadal byle jakie. Pozbawione stylu. – Beira przejechała palcami po rzeźbach z piaskowca ustawionych na grubo ciosanym stole, obok sofy. – Nie pochodzą z twoich czasów. – Chwyciła figurkę niedźwiedzia; miał uniesioną prawą łapę i obnażone miniaturowe pazury. – To prezent lizeli, prawda?

Donia skinęła głową, chociaż nie musiała odpowiadać. Beira dobrze wiedziała, czyje to dzieło. Irytowało ją, że Lizeli nadal odwiedza Donię i Keenan. Nie pojawiła się od kilku lat, ale z pewnością znów to zrobi. Odkąd zdjęto z niej brzemień chłodu Beiry, podróżowała p światem, często wybierając wyludnione regiony, gdzie nie istniała szansa na spotkanie Królowej Zimy ani jej podobnych. Co kilka lat pokazywała się, żeby przypomnieć Donii, że zimno nie trwa wiecznie, chociaż mogłoby się wydawać zupełnie inaczej.

- I czy musisz uparcie nosić te koszarne podarte spodnie?

- Należały do Riki. Mamy ten sam rozmiar.

Rika nie pokazała się od ponad dwóch dekad, ale była dziwną dziewczyną; łatwiej było jej się pogodzić z noszeniem chłodu niż z myślą o zostaniu królową Keenan. Zimowe Panny, na pozór różne, łączyło jedno – siła woli. „To lepsze od cech bezbarwnych Letnich Panien, które podążają za Keenanem bezwolnie jak dzieci”.

Beira patrzyła na nią bez słowa, podczas gdy Donia próbowała ukryć zniecierpliwienie. Dając za wygraną, zapytała:

- Miałaś powód, żeby mnie odwiedzić?

- Nic nie robię bez powodu – odpowiedziała, po czym podeszła i oparła rękę na plecach Donii.

Ta nie próbowała nawet prosić Beiry o cofnięcie ręki. W ten sposób tylko zachęciła ją do powtarzania tego gestu w przyszłości.

- Powiesz mi, o co chodzi?

Królowa Zimy cmoknęła językiem.

- Jesteś gorsza od mojego syna. Chociaż nie tak chimeryczna. – Przesunęła się jeszcze bliżej, objęła Donię w pasie i wbiła palce w jej biodro.

– Byłabyś znacznie ładniejsza, gdybyś lepiej się ubierała. Może chociaż zmienisz fryzurę?

Donia cofnęła się, żeby otworzyć tylne drzwi i wypuścić narastający chłód. Pragnęła być równie „chimeryczna” jak Keenan – taka była natura Króla Lata. Zmienny jak letnie burze, kapryśny i nieprzewidywalny, równie łatwo wybuchał śmiechem, co wpadał w złość., Ale to nie moc lata ją wypełniła, kiedy chwyciła kostur dawno temu, a mroźna potęga Beiry. Gdyby tak się nie stało, gdyby była odporna na chłód Królowej Zimy, dołączyłaby do Keenan, spędziłaby z nim wieczność. Niestety, los przeznaczył jej zimno, które trawiło ją już od tak dawna. Donia nadal nie wiedziała, do kogo czuła większy żal: do Keenan, za to, że ją przekonał o swoich uczuciu, czy do Beiry – bo ta zniszczyła jej marzenia. Gdyby Keenan naprawdę ją kochał, czy nie okazałaby się tą jedyną? Czy nie byłaby jego królową?

Wyszła na zewnątrz. Drzewa wznosiły gałęzie ku szaremu niebu, sękate konary szukały ostatnich promieni słońca. Gdzieś z oddali dobiegł stukot kopyt łani, która przechadzała się po małym prywatnym rezerwacie przyrody graniczącym z podwórzem. Znajome widoki. Pokrzepiające dźwięki. Powinna panować sielankowa atmosfera, ale tak nie było. Nic nie było spokojne, gdy rozpoczynała się gra.

W cieniu dostrzegła dwudziestu sługusów Keenan: jarzębinowych ludzie, lisice i innych żołnierzy dworu, nawet tych, którzy do złudzenia przypominali śmiertelników. Choć znosiła ich obecność już tyle czasu, wciąż wydawali jej się dziwni. Zawsze przyczajeni, obserwowali, donosili Keenanowi o każdym jej ruchu. Nieważne, że niezliczoną ilość razy prosiła go, by zniknęli, bo czuła się więźniem.

„Taka jest kolej rzeczy, Don. Odpowiadam za Zimową Pannę. Zawsze tak było”. Próbował wziąć ją za rękę, opleść jej palce swoimi, choć wiedział, że to będzie bolesne. Odtrąciła jego dłoń. „Ale nie musi tak być. Mówię poważnie, Keenan. Pozbądź się ich albo ja to zrobię”.

Odszedł, więc nie widział, jak wybuchała płaczem, ale musiał to słyszeć. Wszyscy słyszeli.

Mimo to pozostawał głuchy na jej prośby. Za bardzo przywykł do współpracy Riki, za bardzo przywykł, że wszyscy się przed nim płaszczli. Dlatego przez pierwszą dekadę Donia zamrażała jego licznych strażników.

Jeśli podchodzili zbyt blisko, pokrywała, że ich gruba, unieruchamiająca warstwa lodu. Większość ludzi Keenan dochodziła potem do siebie, ale nie wszyscy.

Keenan wciąż jednak wysyłał kolejnych podwładnych. Nie robił jej wyrzutów. Nieważne, jak okropnie się zachowywała, nalegał na obecność strażników. A ona nadal ich atakowała, zamrażała, aż w końcu kolejnej zmianie rozkazał chować się za drzewami, maskować w konarach cisu i dębu.

Beira stanęła obok, tak że niemal stykały się ramionami.

- Nadal obserwują. Uległe małe pionki, jego sługusy.

- Widzieli, jak wchodziłaś. Keenan się dowie. – Nie spojrzała na Beirę, wpatrując się usilnie w jednego z młodszych jarzębinowych ludzi, który nigdy nie zachowywał bezpiecznego dystansu jak pozostali.

Puścił do niej oko. W ciągu minionych dekad rzadko opuszczał wartę przed jej domem. Pozostali przychodzili i odchodzili, zmieniały się więc tylko twarze, ale nigdy liczba strażników. Jarzębinowy człowiek był inny. Chociaż zamienili nie więcej niż kilka słów, traktowała go niemal jak przyjaciela.

- Na pewno. Ale nie teraz. – Beira się zaśmiała, wydając z siebie potworny dźwięk przywodzący na myśl skrzek kruków walczących o żer. – Biedak jest nieprzytomny.

Udawanie, że Donia się nie przejmuje, nigdy nie działało na Beirę; okazywanie troski również nie przynosiło rezultatów, więc dziewczyna spojrzała w stronę zarośli, chcąc zmienić temat, zanim z jej ust wyrwie się pytanie, jak źle skończyła się dla Keenan wizyta u matki.

- A gdzie są twoje sługusy?

Beira przywołała ręką kogoś, kto skrywał się w zagajniku.

Ich oczom ukazały się trzy ogromne, kudłate, czarne kozy. Na grzbietach niosły trzy wierne wiedźmy Królowej Zimy. Chociaż jędze przypominały zasuszone skorupy, miały niesamowitą siłę, potrafiły wyrwać kończyny nawet najstarszym górskim trollom. Przerazały Donię, kiedy rechotały niczym szalone i paradowały po podwórzu, jakby rzucały wyzwanie trwającym na posterunku strażnikom Keenana.

Donia odsunęła się od Beiry i przybliżyła do wymizerowanej kobiety, która służyła Królowej Zimy.

- Wyglądasz cudownie, Agatho. – Ta fuknęła na nią. Głupotą było szydzić z wiedźm, ale Donia robiła to za każdym razem, gdy pojawiały się w pobliżu. Musiała udowodnić sobie i im, że jej nie przerażają. – Zdajecie sobie sprawę, że to nie z waszego powodu strażnicy ukrywają się w zaroślach?

Oczywiście także to nie jej groźby nakłoniły ludzi Keenan, by trzymali się na dystans. Gdyby kazał im podejść bliżej, zrobiliby to bez wahania. I nikt nie przejmowałby się tym, czego pragnęła ona. I nikogo by nie obeszło, czy ona może kogoś zranić albo zabić. Liczyła się wyłącznie wola Keenan.

Wiedźmy spiorunowały ją wzrokiem, ale nie odpowiedziały. Podobnie jak strażnicy Keenan, sługusy Beiry trzymały się od niej z daleka. Nikt nie chciał rozgniewać Królowej Zimy, nikt poza jej własnym synem.

„Doskonały przykład dysfunkcyjnej rodziny”. Zarówno Keenan, jak i Beira chronili ją przed sobą wzajemnie.

Skoro wiedźmy nie zamierzały się do niej odezwać, Donia zwróciła się do Beiry:

- Jestem zmęczona. Czego chcesz?

Przez chwilę wydawało jej się, że jest zbyt osłabiona, by Beira mogła ją zaatakować. Królowa Zimy zwykle bywała tak wyrachowana jak jej syn kapryśny, a kiedy do głosu dochodziła jeszcze złość, wtedy stawała się naprawdę nieprzewidywalna.

Tym razem tylko wykrzywiła usta w typowym dla niej uśmiechu: przerażającym grymasie, który był jednak mniej niebezpieczny od gniewu.

- Są tacy, którzy chcieliby zobaczyć Keenan szczęśliwego i którzy chcieliby, żeby znalazł dziewczynę, która zasiądzie z nim na tronie. Ja do nich nie należę.

Beira pozwoliła, aby chłód z niej wypłynął i uderzył z taką siłą, że Donia poczuła, jakby została wciągnięta do środka lodowca. Gdyby wciąż była śmiertelniczką, zabiłoby ją to.

Beira uniosła bezwładną rękę Donii, oparła na kosturze i zacisnęła palce dziewczyny. Kostur nie zareagował, nic nie zmienił, ale sam dotyk drewna przywrócił wspomnienia tych pierwszych kilku lat, kiedy to nie umiała radzić sobie z bólem.

Donia walczyła o oddech, a Beira kontynuowała:

- Powstrzymaj ją przed próbą, a wydobędę z ciebie chłód, uwolnię cię. On nie może zaoferować ci wolności. Ja tak. Albo... - Przesunęła paznokciem po mostku Donii w perwersyjnej parodii pieśzcoty. - ...jeśli wolisz, sprawdzimy, ile zimna mogę w ciebie wtłoczyć, nim całkiem cię strawi.

Chociaż Zimowa Panna potrafiła kontrolować chłód, nie była w stanie go ujarzmić. Zimno rozlewało się po jej ciele pod wpływem dotyku Biery. Królowa dała jej do zrozumienia, kto dzierży władzę.

Rwącym się głosem Donia powiedziała:

- Znam swoje miejsce. Przekonam ją, żeby mu nie ufała. Zgodziłam się na to, kiedy ujęłam kostur.

- Nie zawieź mnie. Kłam. Oszukuj. Rób, cokolwiek uznasz za konieczne. Trzymaj ją zdaleka od kostura. – Beira rozplaszczyła dłoń na piersi Donii, a potem delikatnie zgięła palce, raniąc paznokciami skórę dziewczyny przez materiał bluzki.

- Co takiego? – Donia potknęła się, próbując umknąć Beirze, tak żeby nie rozwścieczyć jej jeszcze bardziej. Musiała zebrać myśli.

Istniały zasady. Wszyscy je znali. Zasady niewygodne dla Keenan. Ale to, co sugerowała Beira, nie było niewygodne, tylko całkowicie z nimi sprzeczne.

Beira puściła kostur i oplotła Donię ramieniem, pomagając jej utrzymać się na nogach. Szepnęła:

- Jeśli mnie zawiedziesz, wykorzystam swoją moc, żeby zabrać ci to ciało. On mnie nie powstrzyma. Ty mnie nie powstrzymasz. Staniesz się cieniem, błądzącym bez celu, zimniejszym, niż potrafisz to sobie wyobrazić. Zastanów się – Po tych słowach wypuściła ją z uścisku.

Donia słała się na nogach, przed upadkiem ratował ją tylko kostur. Ale przestała się na nim opierać, bo dotykanie go przypominało o bólu, który przeszył ją wtedy, o rozpacz ogarniającej ją zawsze, gdy kolejna śmiertelniczka nie przejmowała od niej brzemienia. Dziewczyna zacisnęła palce na balustradzie werandy i próbowała utrzymać równowagę. Nie udało się.

- Do miłego. – Królowa Zimy pomachała strażnikom Keenan i zniknęła w ciemnościach razem ze swoimi wiedźmami.

Kiedy Keenan się obudził, Beira siedziała na bujanym fotelu przy łóżku, u jej stóp leżał kosz ze skrawkami materiału, w rękę trzymała igłę.

- Robisz patchwork? – Zakaszał i chrząknął. Gardło miał pokaleczone od lodu, który przełknął, gdy go zamroziła. – Czy to nie przesada, nawet jak na ciebie?

Uniosła skrawki, które zszyła.

- Tak uważasz? Całkiem nieźle mi idzie.

Usiadł prosto. Pod nim piętrzyły się grube futra; niektóre okrwawione.

- Lepsze to niż twoje ulubione zajęcia.

Lekceważąco machnęła ręką, wypuszczając igłę, która nie przestała pikować.

- Nie jest tą jedyną, ta nowa dziewczyna.

- Nie wiesz tego. – Przypomniał sobie, jak Aislinn kontrolowała swoje emocje. – O niej śniłem...

Dziewczyna lis przyniosła tacę z gorącymi napojami i parującą zupą. Postawiła wszystko na niskim stoliku obok łóżka.

- Podobnie jak pozostałe, kochanie. – Beira westchnęła i oparła się wygodnie na krześle. – Zdajesz sobie sprawę, że nie chcę z tobą walczyć? Gdybym przewidziała, co się wydarzy... Zostałeś poczęty tamtego dnia. Skąd mogłam to wiedzieć, kiedy zabijałam twojego ojca? Nie przewidziałam twoich narodzin.

To nie tłumaczyło, czemu osłabiła jego moc, czemu wykorzystwała ich wspólna krew, żeby Mroczny Dwór go przeklął. Tego nigdy mu nie wyjaśniła. Rozprawiała o genezie jego obowiązków, ale nigdy nie opowiedziała historii jego spętania.

Keenan wziął kubek z parującą czekoladą. Poczuł cudowne ciepło w dłoniach, a jeszcze cudowniejsze w gardle.

- Po prostu powiedz, kim ona jest – odezwał się. Beira milczała, więc kontynuował. – Możemy pójść na kompromis. Podzielić rok, podzielić regiony, tak jak to było za czasów ojca. – Dokończył czekoladę i chwycił kolejny kubek, żeby nadal czuć ciepło w dłoniach.

Wtedy jego matka się roześmiała, a po pokoju zaczęła szaleć mała śnieżna zawieja.

- Zrezygnować ze wszystkiego? Uschnąć niczym wiedźma? Niby czemu?

- Dla mnie. Bo tak trzeba. Bo... - Spuścił nogi na podłogę. Skrzywił się, kiedy zanurzył stopy w niewielkiej zaspie. Czasami stare tradycje były najgorsze, przez wieki podsuwały ten sam scenariusz.. – Muszę o to zapytać. Wiesz o tym.

Beira ponownie chwyciła igłę w dłoń.

- Wiem. Twój ojciec też zawsze pytał. Przestrzegał każdej zasady pod każdym względem. Był taki... - Nachmurzyła się i wyjęła kolejny skrawek z kosza. - ...przewidywalny.

- Z każdym rokiem śmiertelnicy cierpią coraz bardziej. Zimno... plony marnieją. Ludzie umierają. – Keenan wziął głęboki wdech i znów zakaszał. Powietrze w pokoju było lodowate. Czuł się osłabiony. Im więcej czasu spędzał w jej towarzystwie, tym dłużej dochodził później do siebie. – Potrzebują więcej słońca. Potrzebują powrotu Króla Lata.

- To nie moje zmartwienie. – Wrzuciła patchwork do kosza i wstała, żeby wyjść. Zatrzymała się przy drzwiach. – Znasz zasady.

- Oczywiście. Zasady... - Zostały ustalone na jej korzyść, pętały go przez wieki. – Tak, znam zasady.



ROZDZIAŁ 6



Widok sutanny albo dźwięk dzwonu płoszy [wróżki].

- *Mity o wróżkach (The Fairy Mythology)*,
Thomas Keightley (1870)

W poniedziałek Aislinn zerwała się, zanim zadzwonił budzik. Po błyskawicznym prysznicu ubrała się w mundurek i poszła do kuchni. Babcia stała przy kuchence, smażąc jajka i bekon. Pochylając się, żeby cmoknąć ją w policzek, Aislinn zapytała:

- Wyjątkowa okazja?

- Smarkuła. – Babcia pacnęła ją. – Pomyślałam, że przygotuję ci smaczne śniadanie.

- Dobrze się czujesz? – Aislinn dotknęła czoła staruszki.

Kobieta uśmiechnęła się blado.

- Ostatnio wyglądasz na zmęczoną. Uznałam, że przyda ci się coś poza jogurtem.

Dziewczyna chwyciła opróżniony do połowy dzbanek z kawą i nalała sobie trochę ciemnego płynu do małej filiżanki. Potem dodała jeszcze kilka czubatych łyżeczek cukru.

- Zbliżają się egzaminy końcowe, a z ostatniego eseju z angielskiego nie dostałam takiej oceny, jaka by mnie satysfakcjonowała. – Aislinn wywróciła oczami, kiedy babcia posłała jej niedowierzające spojrzenie. – Poważnie. Nie twierdzę, że źle mi poszło, ale mogłabym bardziej się postarać.

Babcia nałożyła jajka na przygotowane talerze i podeszła z nimi do stolika.

- A więc chodzi o szkołę?

- Głównie. – Aislinn usiadła i wzięła do ręki widelec. Trąciła jajka, wbijając wzrok w talerz.

- O co jeszcze? – zapytała babcia zaniepokojonym głosem. Ścisnęła filiżankę z kawą w dłoniach.

Ale Aislinn nie mogła odpowiedzieć szczerze. Nie mogła wyznać, że śledzi ją dwór, że ktoś z orszaku przybrał ludzką postać, żeby z nią porozmawiać, że wiele wysiłku kosztowało oparcie się jego urokowi. Dlatego wspomniała o drugiej osobie, która kusiła równie mocno...

- Jest taki chłopak... - Babcia poluzowała nieco uścisk na filiżance. Aislinn dodała. – Naprawdę cudowny, ucieleśnia wszystko, czego pragnę, ale to tylko przyjaciel.

- Lubisz go? – Dziewczyna skinęła głową. – Więc to idiota. Jesteś mądra i ładna, więc jeśli cię odtrącił...

Aislinn przerwała jej w pół zdania.

- Właściwie to jeszcze się z nim nie umówiłam.

- W takim razie w czym problem? – Staruszka pokiwała głową, zadowolona z siebie. – Zaproponuj spotkanie i przestań się martwić. Kiedy byłam w twoim wieku, nie miałam tyle wolności, ale... - I babcia dała się ponieść emocjom, rozprawiając o jednym ze swoich ulubionych tematów: postępie w walce o prawa kobiet.

Aislinn zjadła śniadanie, potakując w stosownych momentach i zadając pytania. Woląca utwierdzić babcię w przekonaniu, że źródłem zmartwień wnuczki są chłopcy i szkoła. Spotkało ją w życiu wystarczająco dużo nieszczęść: dziadek zmarł, kiedy była młoda matką, a potem sama musiała wychować Widzące córkę i wnuczkę. Poza tym gdyby się dowiedziała o dziwnym zachowaniu wróża... no cóż, wtedy szanse Aislinn na korzystanie z wolności szybko spadłyby do zera.

Zanim Carla wpadła po Aislinn w drodze do szkoły, wnuczka i babcia się uśmiechały. Wszystko się zmieniło, gdy dziewczyna otworzyła drzwi i ujrzała na korytarzu za koleżanką trzy wróżki. Trzymały się na dystans, bez wątplenia nie czując się swobodnie w pobliżu ozdobnych zawiasów z kutego żelaza. Babcia musiała otrzymać specjalne pozwolenie, żeby je zamontować, ale się opłaciło.

- Rany – zażartowała Carla, kiedy uśmiech Aislinn zbladł. – Nie miałam zamiaru popsuć ci humoru.

- Nie chodzi o ciebie. Tylko o to, że... - Próbowała zapanować nad grymasem. – Jest poniedziałek. No wiesz.

Carla zajrzała do mieszkania, żeby się upewnić, że babcia znajduje się poza zasięgiem słuchy, i zapytała łagodnie:

- Chcesz się zerwać?

- I narobić sobie kolejnych zaległości z matematyki? – Aislinn prychnęła. Chwyciła torbę i pomachała babci, zanim wyszła na korytarz.

Carla wzruszyła ramionami.

- Pomogę ci z matmą, jeśli chcesz. W sklepie z elektroniką jest przecena...

- Nie dziś. Chodź. – Aislinn zbiegła ze schodów, mijając kilka kolejnych wróżek. Zwykle nie wchodziły do budynków mieszkalnych. To był jeden z bezpieczniejszych terenów, bez zieleni w zasięgu wzroku, ze stalowymi kratami w oknach. Nie taka zła dzielnica, do tego oddalona od drzew i krzewów przedmieścia.

Kiedy mijały kolejne przecznice w drodze do szkoły, dobry nastrój Aislinn ostatecznie przysł. Wróżki czały się w altanach, podążały za nią, mruczały. Ich zachowanie było co najmniej denerwujące.

I gdy dziewczyny tak szły, niczym echo zabrzmiały jej w uszach słowa Truposzki: „Uciekaj, póki możesz”. Aislinn nie łudziła się, że ucieczka jest w ogóle możliwa, ale gdyby wiedziała, przed czym ma uciekać, nie poddawałaby się tak łatwo panice.

Jeden z wilczych wróży obwąchał ją, potyskujące futro brzęczało niczym maleńkie dzwoneczki przy każdym jego ruchu. Aislinn zadrżała. Może nie wystarczy poznać prawdy, żeby opanować panikę.

W miarę jak mijał dzień, Aislinn spychała troski poranka w najdalsze zakamarki pamięci. Nie mogła powiedzieć ojcu Jamesowi, że ma trudności z koncentracją, bo śledzą ją wróżki. Chociaż kościół ostrzegał przed niebezpieczeństwami okultyzmu, znalezienie nowoczesnego księdza, który wierzyłby w coś nadprzyrodzonego poza samym Bogiem, było równie prawdopodobne jak znalezienie takiego, który zgadzałby się, że także kobietom przysługuje prawo do święceń kapłańskich.

Kiedy z cierpkim uśmiechem na ustach zmierzała na angielski, który zamykał plan lekcji tego dnia, przyszło jej na myśl, że gdzieś na świecie mogli istnieć księża opowiadający się za równością kobiet, ale na pewno nie w O'Connellu.

- Skończyłaś czytać? – zapytała Leslie, wyszarpując torbę ze swojej szafki. Zatrzasnęła drzwiczki.

- Tak. – Aislinn wywróciła oczami. – Otello był dupkiem.

Leslie puściła do niej oczko i odparła:

- Oni wszyscy tacy są, skarbie. Wszyscy.

- Jak impreza? – zagadnęła Aislinn, kiedy wślizgnęły się do Sali.

- Tak samo jak zawsze, ale... - Leslie pochyliła się nad przejściem między ławkami - ... rodziców Dominika nie będzie przez cały tydzień. A to oznacza zabawę i facetów...

- Nie moja bajka.

- Daj spokój, Ash. – Leslie upewniła się, że nikt, kto nie powinien tego usłyszeć, nie stoi w pobliżu, i dodała: - Znajomy Ri ze sklepu muzycznego załatwił świetny towar.

Czasami Aislinn żałowała, że ni mogła trochę wyluzować i popalić czy wypić. Raz na jakiś czas pobłażała sobie, jeśli planowała nocować na sofie Setha, ale nie mogła ryzykować powrotu przez Huntsdale z wyłączonym systemem alarmowym.

- Nie sądzę – odparła bardziej stanowczo.

- Mogłabyś się podłączyć. Nie musisz imprezować, po prostu wpadnij do nas. Nie zamierzam się nastukać. Tylko się trochę odprężę. – Dalej próbowała ją namawiać. – Wpadnie kilku kuzynów Dominika.

- I każdy to dupek? – zapytała Aislinn, uśmiechając się znacząco.

- Jasne, ale kuzyni Dominika są dupkami ze świetnymi, świetnymi ciałami. Jeśli nie planujesz nic z Sethem... zastanów się nad przyjściem. – Leslie posłała jej lubieżny uśmiech. – Dziewczyny mają swoje potrzeby, no nie?

Wejście siostry Mary Louise uratowało Aislinn przed koniecznością odmówienia kolejny raz. Zakonnica przemierzała salę z charakterystyczną dla siebie werwą, mierząc uczniów zza szkieł zdecydowanie nieładnych okularów.

- Co możecie mi powiedzieć?

To był jeden z wielu powodów, dla których Aislinn tak lubiła te zajęcia; siostra Mary Louise nie wprowadzała zwyczajnie w lekturę. Sprawiała, że zaczynali mówić, a potem dorzucała swoje uwagi, przekazując najdrobniejsze informacje w lepszym stylu niż inni nauczyciele.

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, Leslie oświadczyła:

- Gdyby Otello zaufał Des, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Siostra Mary Louise nagrodziła ją zachęcającym uśmiechem, po czym zwróciła się do Jaffa, który kwestionował większość komentarzy Leslie.

- Zgadzasz się?

Klasa szybko dołączyła do debaty, w której Aislinn i Leslie trzymały jedną stronę, a osamotniony Jeff – drugą. Kilka osób sporadycznie dodawało coś od siebie, ale przez większość czasu to właśnie one polemizowały z kolegą.

Po lekcjach Aislinn zostawiła Leslie przy jej szafce i dołączyła do tłumu śpieszącego się do wyjścia. Ostatecznie odzyskała dobry nastrój. Lubiła kończyć dzień nauki ulubionymi zajęciami, chociaż jeszcze bardziej wolała od nich zaczynać – zamiast od samego rana cierpieć katusze na matematyce.

I wtedy minęła drzwi frontowe. Strach, który zdławiła rano, na nowo zaczął ją przytłaczać. Na zewnątrz na grzbiecie wilka siedziała Truposza – wyglądała równie przerażająco jak Keenan tamtego dnia w Konexjach.



ROZDZIAŁ 7



Wróżki cechuje nie tylko mściwość, lecz także ogromna arogancja i nie godzą się na żadne ingerencje w swoje odwieczne prawa.

- *Pradawne legendy, mistyczne zaklęcia i przesady Irlandii*
(*Ancien legends, Mystic Charme, and Supersitions of Irleand*),
Lady Francesca Sperenza Wilde (1887)

- Halo! – Leslie pstryknęła palcami przed twarzą Aislinn, przyciągając jej uwagę srebrnym lakierem połyskującym na paznokciach. – Idziesz czy nie?

- Co?

- Do Doma. – Przyjaciółka westchnęła, a na jej twarzy pojawiła się irytacja.

Carla zdusiła śmiech. Leslie głośno wypuściła powietrze, odgarniając z twarzy zbyt długą grzywkę.

- Nie słyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałam, prawda?

- Zaczekajcie! – wrzasnęła Rianne, zbiegając po schodach. Podobnie jak Leslie zdążyła już zdjąć mundurek, a do tego rozpięła jeszcze dwa guziki bluzki. Wszystko było na pokaz i miało szokować kadrę O’Connella.

Stojący przy budynku ojciec Edwin zawołał:

- Nadal jesteście na terenie szkoły, drogie panie.

- Już nie. – Rianne zeszła z chodnika na ulicę i posłała mu całusa. – Do zobaczenia, ojczu.

Ojciec Edwin szarpnął koloratką, co było jego alternatywą dla chrząknięcia.

- Nie wpakujcie się w kłopoty.

- Tak, ojczu – odparła posłusznie Lesli. Potem zniżyła głos. – Więc idziesz, Ash? – Nie zatrzymała się, zmierzając na róg ulicy. Spodziewała się, że wszystkie za nią podążą.

Aislinn potrząsnęła głową.

- Spotykam się z Sethem w bibliotece.

- Niezłe z niego ciacho. – Rianne westchnęła przeciągle. – Coś przed nami ukrywasz? Les twierdzi, że to dlatego prysnęłaś zeszłego wieczoru.

Po drugiej stronie ulicy, wyłapując każde słowo z ich rozmowy, czaiła się Truposza. Śledziła je. Jej wilk przemierzał ulicę susami, dotrzymując im kroku.

- Jesteśmy przyjaciółmi. – Aislinn zaczerwieniła się, bardziej niż zwykle zakłopotana z powodu podsłuchujących wróżek.

Zatrzymała się, pochyliła i zdjęła but, jakby coś ją uwierało. Zerknęła za siebie. Truposza i jej wilk trwali w cieniu po drugiej stronie ulicy \. Ludzie przechodzili obok, nieświadomi obecności nienaturalnie dużego zwierzęcia i niezwykłego jeźdźca.

- Założę się, że mogłabyś się bardziej postarać. – Rianne oplotła rękę Aislinn i pośpieszyła ja do przodu. – Nie sądzisz, Les?

Leslie uśmiechnęła się znacząco.

- Z tego, co słyszałam, jest wystarczająco doświadczony, żeby zostać idealnym kandydatem do tej roboty. Uwierz mi, na pierwszy raz przyda się ktoś z finezją.

Rianne dodała gardłowym głosem:

- Słyszałam, że Seth ma finezję.

Carla i Lesli się zaśmiały. Aislinn potrząsnęła głową.

- Sheila wspomniała, że kiedy była w gabinecie ojca E., widziała nowego ucznia, który dołączył w tym tygodniu. Podobno to sierota – oświadczyła Carla, kiedy stały przed przejściem dla pieszych. – powiedziała, że to zdecydowanie wysokokaloryczny deserem.

- Sierota? Naprawdę mówiła, że to sierota? – Lesli wyróciła oczami.

Zadowolona, że zmieniły temat, Aislinn słuchała jednym uchem, bardziej przejmując się swoimi prześladowcami niż nowym uczniem. Wróżka dotrzymywała im kroku. Z tego jak inne traktowały Truposzkę, wywnioskowała, że dziewczyna jest wyjątkowa. Żadna się do niej nie zbliżyła. Niektóre się jej kłaniały. Ta jednak nie zwracała na nie uwagi.

Na rogu ulicy Edgehill i Vine, gdzie zwykle się rozstawały, Carla ponownie zapytała:

- Jesteś pena, że nie chcesz przyjść? Mogłabyś go zabrać.

- Co takiego? – Aislinn potrząsnęła głową. – Nie. Seth pomaga mi w nauce, hm, z wiedzy o społeczeństwie. Zadzwoń później. – Światła się zmieniły, więc ruszyła przez ulicę, wołając na odchodne: - Bawcie się dobrze.

Truposza nie ruszyła za nią.

„Może odeszła”.

- Hej, Ash?! – zawołała Leslie, jak tylko Aislinn znalazła się na tyle daleko, że musiała podnieść głos tak, by wszyscy słyszeli. – Dobrze wiesz, że w tym miesiącu nie będzie żadnego testu.

Rianne pogroziła jej palcem.

- Niegrzeczna dziewczynka.

Przechodzący obok ludzie nie zwrócili na to uwagi, ale twarz Aislinn zapłonęła żywym ogniem.

- Nieważne.

Aislinn przemierzała park, myśląc o Secie i śledzącej ją Truposze. Nie zwracała uwagi na to, co się działo wokół. Nagle ktoś – z całą pewnością człowiek – złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Czy to nie miła, ładna katoliczka... Fajna kiecka. – Szarpnął jej plisowaną spódniczkę, a dwóch innych chłopaków, którzy mu towarzyszyli, się zaśmiało.

- Co porabiasz, kochanie?

Aislinn próbowała go kopnąć, ale nie zadziałała wiele.

- Przestań.

- Przestań – przedrzeźniali ją jego koledzy. – Och nie, przestań!

„Gdzie się wszyscy podziali?” Zwykle o tak wczesnej porze park nie był opustoszały. Ale w zasięgu wzroku nie widziała żadnych ludzi ani nawet żadnych wrózek. Było pusto.

Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale napastnik zacisnął dłoń na jej szczęce. Wsunął palec wskazujący między jej na wpół rozchylone wargi. Ugryzła go. Smakował jak stare papierosy.

- Dziwka! – warknął, ale nie cofnął ręki. Zacieśnił uścisk, aż z wewnętrznej strony policzka opłynęła jej krew.

Chłopak po prawej się zaśmiał.

- Chyba lubi na ostro, co?

Do oczu Aislinn napłynęły łzy. Próbowwała przypomnieć sobie, co wiedziała o samoobronie.

„Rób cokolwiek. Krzycz. Zastąbnij”. I tak właśnie się zachowała, pozwoliła ciału opaść bezwładnie. Niestety, chuligan tylko zmienił uchwyt.

I wtedy usłyszała warczenie.

Tuż obok stał wilk Truposzki z obnażonymi zębami. Przypominał dużego psa, ale Aislinn wiedziała, czym był naprawdę. Truposza przybrała ludzką postać. Trzymała smycz i pozwoliła pupilowi podejść do trzech bandytów na tyle blisko, że mógł ich łatwo zaatakować. Jej głos był przerażająco spokojny.

- Zabierz łapy.

Dwóch chłopaków się cofnęło, ale ten, który trzymał Aislinn, warknął:

- Nie twój interes, blond. Spaceruj dalej.

Wróżka odczekała dalej, po czym wzruszyła ramionami i puściła smycz.

- Jak sobie chcesz. Sasza, ręka.

Wilk zacisnął szczęki na nadgarstku napastnika. Ten wrzasnął i puścił Aislinn, chwytając się za krwawiące miejsce. Upadła. Bez słowa uciekli, wszyscy trzej. Wilk popędził za nimi. Tymczasem Truposza kucnęła. Wyraz jej twarzy był nieodgadniony, kiedy zapytała:

- Możesz wstać?

- Czemu... - Aislinn wzdrygnęła się, kiedy wróżka dotknęła jej policzka. – Nie wiem, co się stało. – Dziewczyna spojrzała w kierunku, w którym uciekli. Huntsdale nie było niebezpiecznym miastem, choć może w późnych godzinach zdarzały się jakieś napady. Może brak perspektyw dla miejscowych i nadmiar barów nakazywał omijać liczne skróty przez ciemne uliczki późno w nocy. Mimo to napad w parku... był co najmniej dziwny. Napotkała wzrok wróżki i szepnęła: - Dlaczego?

Na początku Truposza milczała, a potem, unikając odpowiedzi, wolno wyciągnęła dłoń.

- Przepraszam, że nie pojawiłam się wcześniej.

- Czemu... - Aislinn zamilkła, przygryzła usta i wstała.

- Jestem Donia.

- Ash. – Rozciągnęła drżące usta w uśmiechu.

- Więc chodź, Ash. – Donia ruszyła w kierunku biblioteki. Trzymała się z boku, a chociaż jej nie dotykała, znajdowała się za blisko, żeby Aislinn mogła się czuć swobodnie.

Aislinn przystanęła pod jedną z kolumn, które znajdowały się po obu stronach wejścia.

- Nie powinnaś poszukać swojego, hm, psa?

- Nie. Sasza wróci. – Donia przywołała na usta grymas, który miał pewnie wyglądać na uspokajający uśmiech. Potem wskazała drzwi. – Chodźmy.

Aislinn otworzyła zdobione drewniane drzwi, powoli się uspokajając. Wejście do biblioteki, podobnie jak kolumny przed nią, nie pasowały do mało charakterystycznej architektury Huntsdale. Jakby jeden z ojców założycieli uznał, że miasto potrzebuje skrawka piękna w morzu obskurnych konstrukcji.

Zebrało jej się na śmiech, kiedy sobie uświadomiła, że zasady, według których żyła, tak po prostu przestały obowiązywać. To nie wróżki ją zaatakowały, lecz ludzie. „Zasada nr 1: Nigdy nie przyciągaj uwagi wróżek”. A ona właśnie to uczyniła. Ale czy miała wybór? Nagle nogi zaczęły jej ciążyć, a żołądek podszedł do gardła.

- Chcesz usiąść? – Donia poprowadziła Aislinn przez korytarz do toalety. – To, co zrobili, było przerażające.

- Czuję się głupio – wyszeptała Aislinn. – Nic się nie stało, naprawdę.

- Czasami samo zagrożenie jest wystarczająco straszne... - Donia wzruszyła ramionami. – Idź umyj twarz. Lepiej się poczujesz.

Sama w maleńkiej łazience Aislinn zmyła krew z twarzy. Zabolęło ją. Z pewnością zaraz pojawi się siniak. Jej i tak suche wargi popękały. W sumie nie było tak źle. „Ale mogło być”.

Aislinn ponownie umyła twarz i przyglądała włosy. Zerwała z siebie mundurek, zmięta i wepchnęła go do torby, po czym włożyła wytarte dżinsy i długa tunikę, którą znalazła w sklepie z używaną odzieżą. Potem wróciła na pozornie pusty korytarz. Drzwi łazienki zamknęły się bezgłośnie.

Donia stała tam, tym razem niewidzialna, rozmawiając z jedną ze szkieleterek, tak potwornie białą i chudą, że można było zobaczyć każdą jej kość pod niemal przezroczystą skórą. Sam fakt, że Szkieletorka się poruszała, zdawał się łamać prawa fizyki. „Chyba każdy, kto wygląda tak wątko musi mieć problemy z chodzeniem?” Ale wróżka sunęła po ziemi bez wyraźnego wysiłku. I prezentowała się niewiarygodnie pięknie.

To Donia sprawiała przerażające wrażenie. Jej białe włosy wiły się wokół twarzy jak szalejąca burza. Maleńkie sople brzęczały, uderzając o ziemię obok niej.

- Znajdź ich. Dowiedz się, czemu zaatakowali dziewczynę. Jeśli ktokolwiek ich do tego zmusił, chcę o tym wiedzieć. Aislinn nie może stać się krzywdą.

Głos Szkieletorki miał nieprzyjemne brzmienie, kojarzące się z chrobotem stali ostrzonej o kamień.

- Powiedzieć Keenanowi?

Donia milczała, ale oczy jej pociemniały, lśniące niczym opale, jak wtedy w Koneksjach. Szkieletorka cofnęła się, unosząc ręce w pełnym szacunku geście. Potem Donia schowała się za róg.

I niemal w tej samej chwili wyłoniła się zza niego, przybrawszy ludzką postać. Uśmiechnęła się do Aislinn.

- Lepiej?

Głos dziewczyny nie był dużo mocniejszy od głosu Szkieletorki, kiedy odpowiedziała:

- Jasne. Już dobrze.

Ale nie było dobrze; nie rozumiała tak wielu rzeczy. Oni – Keenan i Donia – mieli powody, żeby ją śledzić, ale nie mogła o nie zapytać. „Czy zwyczajnie się nudzą i dla zabicia czasu postanowili zabawić się moim kosztem?” Znała podobne historie. Z drugiej strony Donia wydawała się wściekła z powodu tamtych chłopaków, sądziła, że ktoś mógł ich przysłać, by wyrządzili Aislinn krzywdę. „Dlaczego? Co się dzieje?”

- Czytałam, czekając na ciebie. Nim pójdę, chce się upewnić, czy ktoś może odprowadzić cię do domu. – Donia przechyliła głowę z uśmiechem. Sprawiała wrażenie przyjaznej, godnej zaufania. Odeszła w kierunku rzędów stołów. – Ash? Czy... dobrze się czujesz?

- Tak. – Aislinn ruszyła za nią, skręcając za róg i podchodząc do stołu, na którym leżały otwarta książka i stara torba.

- Czy możesz do kogoś zadzwonić?

- Tak. Poradzę sobie.

Donia skinęła głową. Wsunęła książkę do skórzanej torby.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła matka z dwójką dzieci. Tuż za nimi podążała grupa sześciu wrózek. Były piękne, poruszały się jak modelki, ich ubrania wyglądały jak uszyte na miarę. Gdyby nie winorośle oplatające ich skórę, nie dało by się ich odróżnić od ludzi. Pędy przypominały żywe tatuaże, poruszały się, jakby obdarzone świadomością, pełzając po ciałach dziewczyn.

Jedna z wrózek zaczęła wirować w jakimś pradawnym tańcu. Inne zachichotały i ukloniły się, nim poszły w jej ślady. Potem ta pierwsza dostrzegła Donię. Mruknęła coś do pozostałych, i wszystkie przystanęły. Nawet falujące pnącza winorośli zamaryły na chwilę w bezruchu.

Upłynęło trochę czasu. Donia nie odezwała się słowem, podobnie jak Aislinn. „Skoro obie udajemy, że ich nie widzimy, co mogłybyśmy powiedzieć?” W końcu Aislinn przerwała ciszę.

- Gdyby cię tam nie było...

- Słucham? – Na twarzy Donii malował się ból, kiedy oderwała wzrok od wrózek.

- W parku. Gdyby cię tam nie było...

- Ale byłam. – Uśmiechnęła się, ale nadal miała udęczony wyraz twarzy. Wydawała się bardzo niespokojna, jakby czym prędzej chciała odejść.

- No tak. Muszę poszukać mojego... kogoś. – Aislinn wskazała na schody, które prowadziły do bibliotecznej piwnicy. – Chcę ci za wszystko podziękować.

Donia przelotnie zerknęła na chichoczące wróżki.

- Dopilnuj, żeby ten ktoś dotrzymał ci towarzystwa, kiedy będziesz wychodzić. Dobrze?

- Jasne.

- Świetnie. Jeszcze się spotkamy. Na pewno w miłszych okolicznościach. –
Donia się uśmiechnęła. Wróżka była piękna, olśniewająca jak burza, która tuż
po przebudzeniu wita rozzierającymi niebo błyskawicami.
„I prawdopodobnie również niebezpieczna”.



ROZDZIAŁ 8



Kornwalijka, która podjęła ryzyko odszukania strażnika dla elfiego dziecka, otrzymała niezwykłą wodę, którą miała obmyć twarz malca... i niewiasta ta poważyła się wypróbować wodę na sobie, a gdy to uczyniła, odrobina płynu dostała się do jej jednego oka. W ten sposób zaczęła widzieć wróżki.

- *Legendy i romanse Bretanii*
(*Legends and Romances of Brittany*),
Lewis Spence (1917)

Aislinn stała bez ruchu, patrząc za odchodzącą wróżką. Przez krótki moment Donia wydawała się taka cudowna, że Aislinn omal się nie rozplakała.

Ktoś podszedł. Wiedziała, że to Seth, zanim otoczył ją ramionami. Ostatnio często tak się działo, wiedziała różne rzeczy, choć nie miała pojęcia dlaczego. Trochę ją to przerażało.

- Kim ona jest? – szepnął.

- Co? – Trudno było mówić szeptem, kiedy za nią stał. W końcu był wyższy o prawie trzydzieści centymetrów.

- Ona. Ta, z którą rozmawiałaś. – Wskazał głową w kierunku, w którym odeszła Donia.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć. Ale gdy się odwróciła, Seth ujrzał jej twarz i zrobił minę, która wskazywała, że stracił zainteresowanie tematem.

- Co się stało? – Spojrzała na jej spuchnięte wargi, wyciągnął rękę, jakby chciał ich dotknąć.

- Opowiem ci wszystko w domu, dobrze? – Przytuliła go. Nie chciała o tym myśleć, nie teraz. Chciała stąd wyjść, pójść do Setha, gdzie czuła się bezpiecznie.

- Tylko zabiorę notatki – mruknął i odszedł, mijając grupę wrózek kierujących się w stronę Aislinn.

Jedna z nich okrążyła ją i stanęła za jej plecami. „To ta nowa”.

Druga pogłaskała włosy Aislinn. „Ślicznotka”.

Inna wzruszyła ramionami. „Może być”.

Aislinn próbowała zachować kamienną twarz. „Skup się”. Skoncentrowała się na szeleście liści winorośli oplatających ich ciała, starając się ignorować dziwny, przesycający powietrze słodki zapach, który roztaczały, oraz ich gorące ręce na swojej skórze. Dotyk wrózek nie był przyjemny, ani trochę, ale po incydencie w parku wydawał się mniej okropny. Brutalność tego chłopaka... Zadrzała.

Trajkotały jak najęte.

„Widać, że Zimowa Panna robi postępy”.

„Dziewczyna jest teraz nietykalna”.

„Kogo to obchodzi? Nie interesują mnie dziewczyny. Ale jej przyjaciel... Aż się prosi, żeby go dotykać. Smakowity kąsek”.

Zachichotały.

„Może się podzieli, kiedy do nas dołączy”.

„Jeśli jest tą jedyną, nie będzie miała wyboru, czyż nie? Jej znajomy stanie się łatwą zdobyczą”.

Kiedy wrócił Seth z torbą przewieszoną przez ramię, Aislinn wyciągnęła obie ręce, jakby chciała go objąć. Posłał jej pytające spojrzenie.

„Czemu miałybyśmy czekać?”

Jedna z wróżek pogłaskała policzek Setha. Inna go uszczypnęła.

Seth otworzył szeroko oczy. Serce Aislinn zabiło mocniej. „Poczuł to”. Jak do tej pory tylko podczas rozmów z babcią starała się tak dobrać słowa, żeby wróżki jej nie zrozumiały. Przy innych, przy tych, którzy ich nie widzieli, zwyczajnie nie musiała. Pełna nadziei, że lubieżne istoty były tak niemądre, na jakie wyglądały, oplótła go w pasie i pociągnęła do drzwi.

- Gotów na powrót do domu?

- Zdecydowanie. – Przyśpieszył trochę i otoczył ją ramieniem.

„Król Lata może mieć konkurencję”.

„Chcesz mu o tym powiedzieć? >>Och, Keenan, kochany... jej zabaweczka jest smakowita<<”.

„Nie bądź złośliwa. Król dobrze się bawi”.

Znów wszystkie zachichotały.

„Ciekawe, ile dostarczy mu rozrywki? Wiecie, jaki się staje”.

„Zgłaszam się, żeby odciągnąć uwagę śmiertelnika, kiedy Keenan będzie zabiegał o jej względy”.

„Mmm, ja też. Spójrzcie na te kolczyki na jego twarzy. Ciekawe, czy ma też jeden w język?”

Jak tylko schronili się pod bezpieczną osłoną stalowych ścian w pociągu Setha, Aislinn westchnęła. Droga tutaj przypominała średniowieczną chłostę na oczach tłumu, zważywszy że zewsząd obserwowały ich wróżki. Nie dotknęły jej ani razu, ale nie wykluczone, że Seth obudzi się nazajutrz z kilkoma siniakami niewiadomego pochodzenia. Cieszyła się, że ich nie widział.

Uściskała go, tylko przelotnie, zanim się odsunęła.

- Przepraszam.

- Za co? – Podniósł Rozwijaka i opuścił go do terrarium.

- Za nich. – Usiadła przy blacie.

Seth przesunął włącznik listwy zasilającej, żeby uruchomić ogrzewanie kamienia i zapalić lampy dla Rozwijaka.

- Herbaty?

- Jasne... Czuleś ich?

- Może. – Zamilkł, pomachał czajnikiem tak, że woda w środku zawirowała.
– W bibliotece było coś... Ale najpierw opowiedz mi o tym. – Wskazał na jej posiniaczoną twarz.

Więc mu opowiedziała. O chłopakach przed biblioteką, o ratunku Donii i o jej późniejszej furii, kiedy rozmawiała ze Szkieletorką. Pozwoliła słowom płynąć, nie pominęła niczego.

Przez kilka nerwowych chwil po prostu stał w milczeniu. Jego głos zdradzał napięcie, kiedy zapytał:

- Nic ci nie jest.

- Nie. Nic takiego. Tylko mnie nastraszyli. Czuję się dobrze.

I to była prawda.

Ale Seth wyglądał, jakby z trudem nad sobą panował. Mocno zaciskał zęby, a mięśnie jego twarzy były napięte. Odwrócił się od niej, próbując odzyskać spokój, ale Aislinn za dobrze go знаła, żeby dać się nabrać.

- Mówię poważnie. Nic mi nie jest – zapewniła go. – Boli mnie twarz, ale nie róbmy z tego wielkiego halo.

Kiedyś, kiedy była młodsza, widziała, jak grupa wrózek wciągnęła delikatnie wyglądającą istotę do zagajnika w parku. Ich ofiara krzyczała, wydając potwornie piskliwe dźwięki, które niosły się echem w koszmarach Aislinn jeszcze przez wiele miesięcy. Kilka minut grozy, kiedy nieznajomy chłopak ją trzymał, nie było nawet w części tak przerażające jak to, co mogło się wydarzyć.

- Donia ocaliła mnie przed ewentualnymi nieprzyjemnościami – powtórzyła kolejny raz.

- Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało... - Przerwał. Z jego oczu wydierała panika, której nigdy wcześniej nie uległ.

- Ale wszystko dobrze się skończyło. – Chciała, żeby przestał się martwić, więc zmieniła temat. – A teraz wróćmy do twojego spotkania z wrózkami...

Skinał głową, godząc się na jej niewypowiedziana prośbę, by skierować rozmowę na inne tory.

- Może oboje spiszemy to, co się wydarzyło?

- Po co?

- Żebym zyskał pewność, że ani moja wyobraźnia, ani twoje sugestie nie wpłynęły na mój osąd sytuacji. – Nie wyglądał na przekonanego i nie winiła go za to. Nie mogła unikać wrózek; on tak. Miał wybór, coś, co jej nie było dane.

Wzięła długopis i notatnik. Zapisała: „Uszczypnięcie w tyłek, biblioteka. Poklepanie po policzku, biblioteka. Polizanie w szyję, róg Willow Avenue. Szturchnięcie, potrącenie i potknięcie, Szósta, Joe's Deli, przejście dla pieszych przy domu Keelie, pod mostem”. Uniósł wzrok. Seth utkwiał wzrok w wydłużającej się liście.

Podetknął jej pod nos swoją kartkę: „Uszczypnięcie w bibliotecę. Popchnięcie(?) przed Deli. Potknięcie pod mostem(?)”. Pozwoliła mu zabrać swój – wciąż niekompletny- spis.

- A więc wróżki? – Uśmiechnął się, ale bez radości. – Jak to możliwe, że je czuję?

- Może dlatego, że bierzesz pod uwagę taką ewentualność? Sama nie wiem. – Wzięła głęboki wdech. Miała świadomość, że powinna kazać Sethowi się wycofać, zanim zabrnije za daleko, ale też nie chciała znów zostać sama ze swoimi demonami. Jednak Seth zasługiwał na szansę ucieczki od okropieństw świata wróżek, póki jeszcze to było możliwe. Odezwała się: - Wiesz, że nie musisz mnie słuchać. Możesz udać, że nic takiego się nie wydarzył. Zrozumiem.

Trącił językiem srebrne kółko w dolnej wardze.

- Czemu miałbym to zrobić?

- Bo cię dotykają. – Wypuściła powietrze naburmuszona i wsunęła się głębiej w blat. – Teraz wiesz. Czujesz je.

- Warto było zapłacić tę cenę. – Podniósł czajnik, ale nie napełnił go. Tylko na nią patrzył. – Zdawało mi się, że tak czy inaczej robią takie rzeczy.

- Ale ty to czujesz... i wszystkie się na ciebie gapily. Coś się zmieniło, odkąd tych dwoje zaczęło mnie śledzić. – Nie próbowała ukryć niepokoju ani strachu w głosie. Zasługiwał, żeby wiedzieć, jak bardzo się bała.

Seth napełnił czajnik i stanął przed nią. Objęła go.

- Przepraszam, że nie pojawiłem się wcześniej – wyszeptał.

Milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Gdyby wyjawiała mu, co widziała przez ostatnie lata, zmartwiłby się jeszcze bardziej. Gdyby zaczęła rozmyślać, co mogło się wydarzyć, zwariowałaby. Nie chciała tego roztrząsać.

W końcu odsunęła się trochę i opowiedziała Sethowi o wróżkach w bibliotece, które o nim rozmawiały. Następnie zapytała:

- Co o tym myślisz?

Owinał sobie długi kosmyk jej włosów wokół palca i spojrzała na nią.

- O kolczyku w języku?

- O komentarzach wróżek – poprawiła go, czerwieniąc się. Przesunęła się do przodu, chciała zeskoczyć z blatu. – Najwyraźniej wiedzą, co się dzieje. Może mógłbyś sprawdzić, czy napisano coś o grupie wróżek przypominających Rianne? No wiesz, o takich bardzo płytkich, i hm, Seth...

- Tak? – Zamiast się cofnąć, żeby zrobić dla niej miejsce, przesunął się, napierając delikatnie na jej kolana.

- Musisz się ruszyć, jeśli mam stąd zejść. – W jej głosie można było wy czuć napięcie, ale czuła się dobrze, znacznie lepiej niż wtedy, gdy próbowała zapomnieć o troskach i gdy rozmyślała o złych rzeczach, których uniknęła, o pomocy Donii i o tym, że wróżki zwróciły uwagę na Setha.

Zignorował jej komentarz. Również ona się nie poruszyła. Zapytała tylko:

- O czym myślisz?

Uniósł jedną brew, wpatrując się w nią.

- Nie można mieć zbyt wiele kolczyków.

Rozsunęła nogi i oparła kolana o jego biodra, fantazjując o nim tak, jak nie powinna – nie mogła.

- Nie...

- Co? – Nie posunął się dalej, nie zmniejszył dzielącej ich odległości. Nie naciskał. Wybór pozostawiał jej. W świetle, gdzie tak wiele rzeczy nie zależało od niej, to wydawało się cudowne.

- Nie to miałam na myśli. – Znow się zaczerwieniła i poczuła głupio, że dała się wciągnąć w jego grę. Nie powinna na to pozwolić. Przygoda na jedną noc popsułaby ich przyjaźń. Chyba po prostu musiała odreagować stres. Wsunęła się głębiej na blat. – Obiecuj mi, że powiesz, jeśli cokolwiek wydarzy się podczas mojej nieobecności.

Odsunął się, robiąc dla niej miejsce. Zeskoczyła. Nogi jej zadrżały.

- Nie podoba mi się, że wróżki poświęcają ci tyle uwagi.

Zaparzył dwie herbaty i otworzył puszkę z kruchymi ciasteczkami. Potem założył okulary i wyciągnął stertę kserokopii oraz książek. Aislinn chwyciła filiżankę i ruszyła za nim na sofę, zadowolona z powrotu beztroskiej atmosfery. Jego kolano uderzyło o jej nogę, kiedy przeglądał papiery. „No dobrze, chyba nie całkiem zadowolona”.

- Po pierwsze, możesz bronić się za pomocą żelaza albo stali, ale to już wiesz. – Wskazał na ścianę. – Dobrze mieć świadomość, że śpię w bezpiecznym miejscu, ale zamierzam wpaść do Szpilek i Igieł, żeby zamienić tytanowe kolczyki na stalowe. Chyba że... - Zamilkł i spojrzał na nią. - ... uważasz, że język to dobry pomysł. Mówię poważnie, mógłbym to zrobić.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby czekał, aż coś powie. Ale ona tego nie zrobiła, nie mogła. Zarumieniła się prawdopodobnie jeszcze intensywniej niż poprzednim razem. „Nadal sobie żartuje, żeby odwrócić moją uwagę”. I podziałało. „Aż za dobrze”. Przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok.

- No dobra. Poza tym najwyraźniej działają także „święte symbole”. Takie jak krzyż, zwłaszcza żelazny, czy woda święcona.- Odłożył na bok pierwszą stronę i podniósł książkę, w której pozaznaczał konkretne fragmenty jaskrawymi karteczkami samoprzylepnymi. Przeglądał ją, kiedy streszczał znalezione tam informacje. – Rozrzucaj przed nimi ziemię z cementarza przykościelnego. Chleb i sól także gwarantują ochronę, ale nie jestem pewien, co z nimi robić. Rozsypywać jak ziemię? Rzucić nimi? – Aislinn wstała i zaczęła krążyć po wagonie. Seth spojrzał na nią, po czym wrócił do zaznaczonych stron. – Wywracaj ubrania na lewą stronę, żeby się przed nimi ukryć. Będziesz im się wydawać kimś innym... Rośliny i zioła, które przeciwdziałają urokom: czterolistna kończyna, dziurawiec, werbena, wszystkie pomagają przenikać zasłonę czarów.

Odłożył książkę na bok i zjadł ciasteczko, wpatrując się w niesprecyzowany punkt, czekając. Aislinn opadła na sofę, dalej od niego niż zazwyczaj.

- Sama nie wiem. Jakoś mi nie leży chodzenie przez cały czas w ciuchach wywróconych na lewą stronę i nic mi nie wiadomo o rzucaniu we wróżki chlebem. Co mam robić? Nosić wszędzie ze sobą precle i tosty?

- Z solą będzie łatwiej. – Rozłożył kartki na jednym ze stolików i wstał. Otworzył szufladę nad plastikowymi szafkami upchniętymi w rogu. Grzebał w niej przez minutę, po czym wyjął garść opakowań z solą.

- Masz. Dodatki do dań na wynos. Wypchaj nimi kieszenie. – Podał jej kilka, a resztę schował do własnej kieszeni. – Tak na wszelki wypadek.

- Czy napisali, ile soli potrzeba i co z nią robić?

- Posypywać je? Rzucić w nie? Nie wiem. W tej książce nic nie znalazłem, ale jeszcze poszukam. Zamówiłem kilka tytułów w systemie wypożyczania międzybibliotecznego. – Wrócił do stołu i zapisał coś na jednej z kartek. – A co z ziołami? Mogę trochę nazbierać. Masz pomysł jakie?

- Ale ja i tak je widzę, Seth – rzuciła zniecierpliwiona. Opanowała się, wzięła głęboki wdech i wyjęła ciastko z puszki. – Po co mi zioła?

- Bardziej ci się przydam, jeśli też będę je widział... - Zrobił kolejną notatkę: „Poszukać przepisów. Pasta? Napar? Jak korzystać z ziół, dzięki którym widzi się wróżki? Herbata rumiankowa dla Ash”.

- Rumianek?

- Pomoże co się odprężyć. – Pochylił się uspokajająco pogłaskał ją po włosach, po czym oparł rękę na jej karku. – Jesteś na mnie zła.

- Przepraszam. – Zmarszczyła czoło. – Sądziłam, że nad wszystkim panuję, ale dziś... Gdyby nie było tam Donii... Ale właśnie o to chodzi. Ona nie powinna się tam znaleźć. Widzę je od urodzenia, ale nigdy nie zwracały na mnie uwagi. A teraz mam wrażenie, że wszystkie przerywają zajęcia, żeby tylko na mnie popatrzeć. Nigdy tak nie było.

Stał tam, kręcąc jednym z kolczyków w ucho i patrzył na nią. Potem chwycił książkę i usiadł na krześle naprzeciwko.

- Stokrotki mają chronić dzieci przed porwaniem przez wróżki. Nie wiem, czy działają także w wypadku dorosłych. – Wypuścił z rąk ten tom i otworzył ostatni. – Noś kij z drewna jarzębiny. Jeżeli będą cię ścigać, przeskocz bieżącą wodę, najlepiej taką, która płynie na południe.

- mamy w mieście tylko jedną rzekę i nie wydaje mi się, żebym mogła ją przeskoczyć, chyba że zamontuję sprężyny na stopach. Nic nie może mi pomóc. – Nienawidziła tego, jak płacząco brzmiał jej głos. – Co mam zrobić z tym kijem? Uderzać je nimi? I czy nie zorientują się, że je widzę, jeśli będę robić te wszystkie rzeczy?

Seth zdjął okulary i odłożył je na stertę książek na podłodze. Potarł oczy.

- Staram się, Ash. To dopiero pierwszy dzień gromadzenia informacji. Wkrótce dowiemy się więcej.

- A jeśli nie mam czasu? Zasady się zmieniają i nie wiem dlaczego. Muszę coś zrobić, natychmiast. – Zadrżała, przypominając sobie wróżki zastygające w niezwykłym bezruchu, kiedy je mijała. To ją przerażało.

- Niby co? – Nadal przemawiał spokojnym głosem. Im bardziej ona się denerwowała, tym bardziej opanowany wydawał się on.

- Znaleźć je. Porozmawiać z parką, która to zaczęła, z Keenanem i Donią. – Przykryła usta dłonią i wzięła kilka wdechów.

„Uspokój się”. Ale to nie pomogło. Seth odchylił się na krześle tak gwałtownie, że zachwiało się na tylnych nogach.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Zwłaszcza po tym, jak ci koleisie...

Przerwała mu.

- Śledzą mnie wróżki należące do dworu. To, co one mogłyby mi zrobić, jest znacznie gorsze. One czegoś chcą i nie podoba mi się, że jestem jedyną osobą, która nie wie, o co chodzi. – Zamilkła, rozmyślając o tym, co wróżki powiedziały w bibliotece. – Tamte oplecione winoroślami dziewczyny, kiedy świntuszyły na twoje temat, nazwały Keenan Królem Lata.

Jego krzesło opadło na cztery nogi.

- On jest królem?

- Możliwe.

Seth sprawiał wrażenie zaniepokojonego, może nawet spanikowanego, ale skinął głową.

- Jutro poszukam pod tym kątem. Planowałem poszperać w sieci, kiedy będę czekał na książkę.

- Brzmi nieźle. – Uśmiechnęła się, próbując zdławić lęk. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że nie dość, iż śledził ją dwór, to jeszcze sam monarcha.

Seth obserwował ją tak, jak obserwuję się człowieka nad przepaścią, kiedy nie ma się pewności, czy skoczy. Nie poprosił, żeby zastanowiła się nad ryzykiem, nie poprosi, żeby z nim o tym porozmawiała. Zapytał tylko:

- Zostaniesz na kolację?

- Nie. – Wstała, opróżniła filiżankę i wzięła kolejny wdech. Wsuwając trzęsące się ręce do kieszeni, odwróciła się i zanim spróbował się nakłonić ją do zmiany decyzji, powiedziała: - Chyba pójde sprawdzic, co sie tam dzieje. Moze jedna z wrozek cos zdradzi, tak jak tamte w bibliotece. Przyłączysz się?

- Daj mi sekundę.

Otworzył stary kufer opatrzony napisem „Podręczniki” i wyjął kilka pudełek po cygarach. Wewnątrz znajdowały się skórzane bransoletki z dużymi metalowymi kólkami, delikatnymi kameami oraz aksamitne puzderka na biżuterie. Przekopując się przez zawartość pudełek, odłożył na bok kilka rzeczy, w tym skórzane bransolety. Pogrzebał jeszcze trochę i wyjął puszkę z gazem pieprzowym.

- Jest na ludzi, ale może działa też na wróżki. Nie wiem.

- Seth, ja...

- Po prostu wsuń to do kieszeni razem z solą. – Uśmiechnął się. Potem wziął naszyjnik i bransoletkę z łańcuszkiem o grubych oczkach, bardzo w jego stylu. – Stal. Ma je palić albo tylko osłabiać.

- Wiem, ale...

- Posłuchaj, powinnaś korzystać z każdej formy ochrony. Nie uważasz, że to ma sens? – Kiedy skinęła głową, podszedł i pokazał jej gestem, żeby się odwróciła. Odgarnął jej włosy i przełożył przez ramię. – Przytrzymaj.

Bez słowa wykonała polecenie. Czuła się dziwnie, mając w pamięci pełną napięcia scenę, która rozegrała się całkiem niedawno. Mimo to stała spokojnie, podczas gdy Seth zakładał jej naszyjnik.

„Może ma rację”. Powinna korzystać z każdej formy ochrony. Pomysł, żeby szukać wróżek, był sprzeczny ze wszystkimi zasadami, które kiedykolwiek poznała, ale nie zamierzała się wycofać, chciała spróbować. To było lepsze

od czekania. „Muszę to zrobić. Zacząć działać”.

Nawet teraz widziała za oknem wróżki. Jeden wróż przycupnął na czubku żywopłotu, ale gałęzie nie ugiwały się pod jego ciężarem.

Seth zapiął ciężki łańcuch. Potem pocałował ją w kark i mruknął, idąc do drzwi.

- Chodźmy.



ROZDZIAŁ 9



„Sprawiedliwy lud” najwięcej drygu miał do muzykowania i... spośród wszystkich czarów i uroków, którymi zwodził, muzyka była najwspanialsza.

-Zapiski o folklorze północno-wschodniej Szkocji
(*Notes on the Folk-Lore of the North-East of Scotland*),
Walter Gregor (1881)

Próbując zrozumieć ostatnie wydarzenia – i zadając sobie pytanie: “Czemu śmiertelnicy mieliby atakować Ash? Czy to zwykły zbieg okoliczności?” – Donia szła przed siebie. Minęła bezdomnych śpiących pod zrujnowanym budynkiem z czerwonej cegły, grupę młodych mężczyzn głośno komentujących jaja „akcesoria”, wychudzonych kołesi, którzy zupełnie jawnie wymieniali gotówkę na *crack*.

Przez wszystkie dekady, które Donia przeżyła, Beira nigdy nie złamała żadnej z zasad. Nikt nie wiedział czemu, ale spekulacjom nie było końca. Na przestrzenie wieków Beira wymierzała wyjątkowo okrutne kary zimowym wróżkom, które kombinowały w grze. „Nikt nie ingeruje”. Ale choć w wydarzeniach w parku nie uczestniczyły wróżki... to, co się stało, nie mogło być przypadkiem. Beira albo tego chciała, albo na to pozwoliła.

Donia pozwoliła zblednąć ludzkiej powłoce i kolejny raz zniknęła z oczu śmiertelnikom. Niestety, nie potrafiła równie łatwo ukryć się przed wróżem. Walczyła, żeby zachować spokojny ton, na próżno, jak zwykle w obecności Keenana.

- Czego chcesz?

- Szczęścia. Żeby w Beirze obudziło się sumienie. Przebaczenia. – Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Cofnęła się, żeby znaleźć się poza zasięgiem jego dotyku, i weszła w kałużę.

- Nie mogę ci pomóc.

- Nawet w sprawie przebaczenia? – Idąc niespiesznie, w zamyśleniu wydmuchał delikatną bryzę w kierunku pary drżących kokainistów.

Milczała, analizując w myślach, ile może pominąć, nie uciekając się do kłamstwa. A on był niecierpliwy jak zawsze, zadawał pytania, zanim zdążyła zebrać myśli.

- Widziałaś ją?

- Rozmawiałaś z nią? – Wyciągnął rękę, żeby wsiąść jej torbę, zawsze troskliwy, nawet teraz, gdy oczy miał roziskrzzone na myśl o tamtej, o Aislinn.

Donia kurczowo ścisnęła pasek torby i od razu poczuła się głupio, że zachowuje się tak małostkowo i dziecinnie, więc podała mu ją. Sasza podbiegł, przeskakując w pełniej prędkości stertę gruzu. Miał ogon wysoko w górze, kiedy zatrzymał się obok.

- Grzeczny. – Przystanąła, żeby pogłaskać miękkie futro i sprawdzić, czy wilk nie ma żadnych plam krwi na pysku.

Po drugiej stronie ulicy kilku strażników Keenana śledziło ich dyskretnie. Zachowywali dystans, wymijali ludzi, opierali się o nieszczęsne fasady budynków, starali się. Żaden z nich nie zabrudził brzegów długich połaszcz.

Potrząsając głową, spojrzała na Keenana. A on się do niej uśmiechnął. Na chwilę zapomniała o wszystkim: o jego zdradzie, o swoich podejrzeniach wobec Beiry, o bolesnej zimie. „Tak piękny jak wtedy, kiedy go poznałam”. Odwróciła wzrok i przyśpieszyła. Dostosował do niej tępo.

- Donia? Rozmawiałaś?

- Rozmawiałam. – Kolejny raz pomyślała o tym, do czego niemal doszło, co mogłoby się wydarzyć, gdyby jej tam nie było. Nie powiedziała mu. – Ta dziewczyna jest miła, dobra... Zdecydowanie za dobra dla ciebie.

- Ty też taka byłaś. – Pocałował ją w policzek, znacząc go swoimi ustami. – Nadal jesteś.

- Sukinsyn. – Odepchnęła go, ignorując pieczenie, które odczuła, gdy ją dotknął.

Oparł rękę na swym ramieniu, roztapiając warstewkę lodu, która powstała w miejscu, gdzie dotknęła zbyt mocno. Lód pękał pod jego palcami.

- Tylko dlatego, że Beira zamordowała mojego ojca...

Keenan dotrzymywał Donii kroku, aż dotarli do wylotu zabarykadowanej uliczki. Nie odezwała się, nawet ze zwykłej uprzejmości. Po tych wszystkich latach widok pogardy na jej twarzy wciąż sprawiał mu ból. W końcu stanął przed dziewczyną, zagradzając jej drogę.

- Widziałaś się z Beirą. – Nie odpowiedziała, ale w końcu to nie było pytanie. – Czego chciała? – naciskał.

Okrążyła go, kierując się w stronę nieczynnego torowiska.

- Nic, z cym nie potrafiłabym sobie poradzić.

Ukrywała coś. Widział, jak napinały się mięśnie jej rąk, słyszał, jak wiał jej oddech w gardle. Ruszył za nią.

- Dziwne, że wpadła z przyjacielską wizytą. Nie sądziłem, że lubisz jej towarzystwo.

- Nie jest gorsze od twojego, jakoś je znoszę. – Zatrzymała się i oparła o jeden z osmolonych budynków na obrzeżach torowiska, zamykając oczy i głęboko wdychając powietrze. Sasza wyciągnął się u jej stóp.

Ponieważ dawniej była śmiertelniczką, kontakt z żelazem nie sprawiał jej takiego kłopotu jak większości wróżek. Niemniej metal zadawał ból. Gdyby cierpiał przez to Sasza, nie przyszła by tutaj, ale wilk był odporny.

Strażnicy trzymali się na dystans, ale taka ilość żelaza szkodziła im nawet na odległość. Keenan nakazał gestem, żeby odsunęli się jeszcze bardziej.

- Donia? – Sięgnął po rękę dawnej towarzyski, ale jej nie chwycił. Jego dotyk przysporzył by Donii więcej cierpienia niż żelazo. Dlatego oparł dłonie na pokrytym graffiti murze po obu stronach dziewczyny, wiążąc ją w ten

sposób między swoimi ramionami. – Czemu tu przysłaś?

- Żeby przypomnieć sobie, co straciłam. – Otworzyła oczy, napotykając jego wzrok. – Żeby przypomnieć sobie, że nie wolno ci ufać.

Była absolutnie niemożliwa. Skrzywił się pod wpływem oskarżycielskiego spojrzenia w krzyżowym ogniu tej trwającej od dekad walki.

- Nie okłamałam cię.

- Ale nie powiedziałaś mi też prawdy.

Znów zamknęła oczy.

Milczeli przez kilka minut. Na niewielkiej przestrzeni mieszały się ich oddech, jej zimny i jego gorący, tworząc parę, która unosiła się nad głowami.

- Odejdź, Keenan. Nie lubię cię dzisiaj ani trochę bardziej niż wczoraj czy przedwczoraj, czy...

Przerwał jej.

- Ale ja nadal cię lubię. I to jest piękne, nie uważasz? Wciąż za tobą tęsknię. Za każdym razem, kiedy się spieramy, Don. – Zniżył głos, próbując ukryć jego chropowate brzmienie.

- Tęsknię za tobą.

Nawet nie otworzyła oczu, żeby na niego spojrzeć.

„Miłość, którą mogła go obdarzyć, umarła wiele dekad temu. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej”. Potrząsnął głową, Donia nie była tą jedyną. Nie należała do niego. Musiał myśleć o tym, jak zbliżyć się do Aislinn, a nie o kobiecie, którą kochał i stracił. Westchnął.

- Powiesz mi, czego chciała Beira?

Nie patrząc na niego, Donia przysunęła twarz.

- Beira chce tego samego co ty: żebyś nakłoniła ją do udziału w licytacji.

Zrobił kilka kroków w tył.

- Cholera, Donia, nie chcę...

- Przestań. Po prostu przestań. – Odepchnęła się od budynku. – Chce, żebyś przekonała Aislinn, żeby ci nie ufała. Odbyła ze mną ożywioną dyskusję, na wypadek gdybym zapomniała o swoich obowiązkach.

Coś ukrywała; Beira nie odwiedziłaby ją tylko z tego powodu. Nawet jarzębinowy człowiek, który czuwał nad Donią, powiedział, że była przerażona po wyjściu Królowej Zimy. „Przerażona”. Ale nie ufała mu na tyle, żeby zdradzić dlaczego. „Bo niby czemu miałyby ufać?” Ruszył za nią, żeby znów spróbować.

- Proszę. – jej głos drżał. – Nie dziś. Zostaw mnie w spokoju.

Potem ruszyła w kierunku torów; podeszła tak blisko, jak zdołała. I nie mógł jej w żaden sposób pomóc. Odprowadzał ją wzrokiem, aż zniknęła z murem.

Zanim zapadł zmrok, Donia doszła do siebie. Jednak przebywanie w pobliżu torowiska osłabiało ją, dlatego przystanęła, żeby odpocząć przy fontannie na Willow Street, przecznicy od domu Aislinn. Odesłała Saszę, żeby sobie pobiegał.

Ostre światła latarni odbijały się w wodzie, rzucały śliwkowe cienie na plac. Starzec z saksofonem grał dla przechodniów. Donia wyciągnęła nogi na ławce, delektując się cieniem, słuchając muzyki i rozmyślając.

Jak dotąd Donia dowiedziała się tylko tyle, że nikt nie chciał na ten temat rozmawiać. Ani zimowe wróżki Beiry, ani mroczne wróżki Irialia – który blisko współpracował z Zimowym Dworem – nie przyznawały się do zaangażowania w te sprawy. Wróżki nie związane z żadnym dworem twierdziły jedynie, że nie czują się swobodnie w parku. Brak odpowiedzi był odpowiedzi sama w sobie; oznaczał ciche przyzwolenie albo konkretne wytyczne, Beira maczała w tym palce.

„Uważa, że ta dziewczyna jest inna”.

Saksofonista wydobył z instrumentu kolejną żalobną nutę. Donia znów zmieniła pozycję, wyciągając się jeszcze bardziej, rozkoszując samotnością, hołubiąc ulotną iluzję przynależności do świata ludzi. Ale to nie było jej życie. Nadal czuła ból, kiedy myślała o wszystkim, z czego zrezygnowała dla Keenana. Kiedyś, gdy ta szczególnie śmiertelniczka podejmie próbę, ona stanie się po prostu kolejną wróżką, niezwiązaną z żadnym dworem, bez obowiązków, bez miejsca, do którego mogłaby przynależeć.

Nadal jednak pragnęła przynależności. Dawniej wierzyła, że należy do Keenana. Kiedy go poznała – zanim dowiedziała się, kim jest – zabrał ją na koncert zespołu swoich znajomych. Kupił jej nawet sukienkę, krótką, obszytą koralkami, które poruszały się podczas tańca. I tańczyli!

Muzyka nie przypominała niczego, co kiedykolwiek słyszała. Trzech wysokich, szczupłych mężczyzn czarowało melodiami, które płynęły z ich rogów, podczas gdy kobieta o namiętym, płomiennym głosie obiecywała słuchaczom słowami i ciałem wszystko, czego zapragnęli. Potężny mężczyzna uderzał klawisze pianina w subtelnej pieśczości. Kiedy grali, bogowie, to było tak, jakby za pomocą instrumentów wyrażali czyste emocje. Nic nigdy nie sprawiło jej tyle przyjemności, co słuchanie ich kompozycji, nic poza płynięciem na parkiecie w ramionach Keenana. I nic już nigdy nie sprawi.

Otrząsnąwszy się ze wspomnień, zamknęła oczy, przysłuchując się saksofoniście. Melodia była płaska w porównaniu z utworami zespołu wróżek rozbrzmiewających w jej pamięci, ale cudownie ludzka. Nie kryła oszustwa, żadne kłamstwa nie czaiły się w nutach. Niedoskonałości czyniły ją nawet w pewien sposób piękniejszą.

Roześmiała się głośno na myśl o absurdalności tego wszystkiego. Dane jej było wysłuchać najwspanialszej muzyki na świecie – wróżek o głosach o niezrównoważonej czystości – ale to średnio utalentowany starzec grający dla przypadkowych ludzi w parku podobał się jej bardziej.

Zza pleców dobiegł ją głos Aislinn, nieufny i drżący.

- Donia?

- Mmm?

Ta dziewczyna, kiedy Zimowa Panna i Król Lata bawili się jej kosztem, martwiła się o wiele bardziej niż Donia. „Aislinn będzie potrzebowała czegoś, co wyrównałoby szansy, zwłaszcza jeśli to jej naprawdę szuka Keenan”.

- Przechodziliśmy obok i cię zauważyłam. Nie ma Saszy, więc pomyślałam... - Aislinn zamilkła. – Wrócił?

- Sasza ma się dobrze. Usiądź ze mną. – Donia nie otworzyła oczu, ale odwróciła głowę, żeby uśmiechnąć się do Aislinn. Śmiertelnik nie odezwał się, ale ona słyszała spokojne bicie jego serca, kiedy stał u boku dziewczyny, czuwając nad nią.

Aislinn zaczęła:

- My nie...

- Zostań. Odpręż się. Obie na tym skorzystamy.

I to była prawda. Po tym, jak Keenan szeptał swoje puste deklaracje i snuł wspomnienia tego, co dawniej mieli, a czego nie mogli już odzyskać, zawsze czuła się źle. Zimą nie mógłby jej niepokoić, ale od wiosny do jesieni kręcił się w pobliżu, dręcząc ją samą swoją obecnością. Ignorował fakt, że skusił ją czczymi obietnicami; zapomniał, że skradł jej śmiertelność. Do chwili, gdy inna dziewczyna mu zaufa, była uwięziona – musiała obserwować, jak Keenan rozkochuje w sobie kolejne wybranki; ze świadomością, że dziewczyny, które nie zaryzykowały chłodu, dzieliły z nim łóżko. A żadna nie chciała poddać się próbie – wybierały beztrioskie życie Letniej Panny. „Kocham – kochałam – go na tyle, żeby zaryzykować chłód; one nie”. Ale to one go miały.

- Ash? – Śmiertelnik, Seth, wskazał grupę nawołujących go ludzi. Wszyscy mieli równie dużo kolczyków co on.

- Idź do nich. Zaraz do ciebie dołączę – mruknęła Aislinn, uśmiechając się słabo. Ciasno splotła ręce na piersi.

- Kiedy będziesz gotowa... - Wyglądał tak, jakby wolał zostać przy niej, ale ona gestem dała mu do zrozumienia, żeby odszedł. Obserwowała jak mija fontannę.

W wodzie pluskało się kilka młodych kelpie*. Jak większość wodnych stworzeń nie dbały o inne wróżki. Jako jedne z nielicznych wciąż przerażały Donię, bo polowały na śmiertelników, kiedy tylko miały okazję, i spijały ich ostatni oddech, w jakiś sposób nadając śmierci swych ofiar erotyczny charakter. Nawet Mroczny Dwór Iriala nie wyprowadzał Donii z równowagi do tego stopnia co wodne wróżki.

Oczywiście Seth – jak większość śmiertelników – nie mógł ich dostrzec, jednak, gdy je mijał, zamarły, obserwując go, trawione upiornym głodem. Musiały wyczuć w nim pasję; inaczej tak by ich nie zainteresował.

Aislinn też patrzyła. Jej oddech przyśpieszył, policzki poczerwieniały. Najwyraźniej nie była szczerą, kiedy kazała mu odejść. Milczała, bezskutecznie próbując się uspokoić.

Minęło zaledwie kilka minut, nim oświadczyła:

- Nie mogę tutaj zostać.

- Nadal nie doszłaś do siebie po tej napaści?

* W folklorze celtyckim kelpie to nadnaturalny wodny koń, zmieniający kształty, który zatapia każdego, kto go dosiędzie (przyp. Tłum.).

Donia też czuła się niepewnie, ale z całkiem innych powodów. Gdyby Beira wiedziała, że podejrzewa ją o naruszenie zasad, gdyby Keenan wiedział, że podejrzewa, iż ta śmiertelniczka to zaginiona Królowa Lata... „Kolejny raz zawikłana w sprawy pomiędzy nimi”. Nic już nie było proste. Od bardzo dawna.

Obok Aislinn zadrżała. Wpatrywała się w fontannę, a może w śmiertelnika, który stał kilka metrów dalej.

- pewni trochę wytrąciła mnie z równowagi. Ta fontanna wydaje się zupełnie nierzeczywista, wiesz? Jak rzeczy, które wyłaniają się w nocy...

Donia usiadła.

- Rzeczy?

Słowo, które wybrała, było dziwne, podobnie jak ton jej głosu, kiedy wpatrywała się w kelpie. „Czy ona je widzi?” tego chyba nikt by się nie spodziewał. Istniały historie o Widzących śmiertelnikach, ale Donia nigdy takiego nie spotkała.

Aislinn odparła dziwnym, trochę żartobliwym tonem:

- Nie chodzi nawet o tamtych typów. Nawet śliczni chłopcy potrafią być okropni. Nie można im ufać tylko dlatego, że mają ładną buzię.

Donia roześmiała się lodowato; brzmiała teraz dokładnie jak ktoś z orszaku Beiry.

- Gdzie byłaś, kiedy potrzebowałam tej rady? Zdażyłam popełnić największy błąd, jaki może zrobić dziewczyna.

- Nie zapomnij mu tego wytknąć, kiedy się z nim spotkasz. – Aislinn wstała i przerzuciła torbę przez ramię.

I wtedy Seth zaczął iść w ich kierunku, wyczulony na każdy ruch dziewczyny.

Donia uśmiechnęła się do nich; tak bardzo pragnęła, żeby na nią też tak ktoś czekał, jak dawniej Keenan.

- Jeszcze raz dziękuję za ocalenie. – Aislinn skinęła głową i odeszła, kierując się prosto na Siostry Kościanki o trupich twarzach, które sunęły po ziemi, niezwykle w swym makabrycznym pięknie.

„Skręci gwałtownie, jeśli je widzi”.

Nie zrobiła tego. Szła przed siebie, aż jedna z sióstr zeszła jej z drogi w ostatniej sekundzie.

„Śmiertelnicy nie widzą wróżek”. Donia uśmiechnęła się cierpko. Gdyby widzieli, Keenan nigdy nie przekonałby żadnej dziewczyny, żeby mu zaufała.



ROZDZIAŁ 10



Niekiedy, uciekając się do czarownych i ujmujących metod, zdołają skłonić nieroztropnych młodzieńców i niewiasty, żeby z nimi poszli.

- *Zapiski o folklorze północno-wschodniej Szkocji*
(*Notes of the Folk-Lore of the North-East of Scotland*),
Walter Gregory (1881)

Aislinn zemdliło, nim odeszła daleko od fontanny. Oparła się na Secie, wiedząc, że znów ja obejmie.

- Więcej, niż widać? – zapytał, zbliżając usta do jej ucha.

- Tak. – przytrzymał ją, ale nie dodał nic więcej. – Co ja bym bez ciebie zrobiła? – Zamknęła oczy, chcąc uniknąć widoku oplecionych winoroślami dziewczyn i wszystkich innych wrózek, które ją obserwowały.

- Nigdy nie będziesz się musiała o tym przekonywać. – Obejmował ją, kiedy ruszyli. Minęli miejsce, gdzie została napadnięta, a także wszechobecne wróżki o szeleszczącej skórze.

Teoretycznie powinna była przyjąć bardziej asertywną postawę. Jeśli zamierzała prowadzić rozmowę z wrózkami, musiała popracować nad sztuką relaksacji. Nawet Donia, która przyszła jej z odsieczą, była tylko jedną z nich.

Kiedy dotarli do budynku, Seth wsunął jej do ręki gotówkę.

- Jedź jutro taksówką.

Nie lubiła brać od niego pieniędzy, ale nie mogła poprosić o nie babcię bez wzbudzenia podejrzeń. Wsunęła je do kieszeni.

- Wejdiesz?

Uniósł obie brwi.

- Pas.

Aislinn ruszyła po schodach, mając nadzieję, że babcia już śpi. Unikanie jej zbyt spostrzegawczych oczu wydawało się dobrym planem. Weszła do domu i spróbowała przemknąć obok salonu.

- Znów nie pojawiłaś się na kolacji. – Babcia niewzruszona śledziła wiadomości w telewizji. – Dzieją się złe rzeczy, Aislinn.

- Wiem. – Zatrzymała się przy drzwiach salonu, ale nie weszła do środka.

Staruszka siedziała na jasnofioletowym szeszlunku ze stopami opartymi na stoliku kawowym z kamienia i stali. Okulary do czytania zwisały jej łańcuszka na szyi. Może nie była taka młoda jak we wspomnieniach Aislinn z dzieciństwa, ale wciąż wyglądała równie groźnie, nadal szczupła i zdrowsza od większości kobiet w jej wieku. Nawet kiedy spędzała całe dnie w domu, zawsze starannie się ubierała, na wypadek gdyby pojawili się „goście”. Długie, siwe włosy upinała w prosty kok albo splotała w skomplikowany warkocz, koszulę nocną zmieniała na stateczną spódnicę i bluzkę.

Mimo to babcia nie była tradycyjna ani stateczna, ale niezwykle postępową i miała umysł ostry jak brzytwa, kiedy coś analizowała.

- Coś się stało?

To zabrzmiało jak zwykłe pytanie i pewnie sprawiło dokładnie takie wrażenie. „Zawsze ostrożna, bo to niezbędne, żeby przetrwać wśród nich”. A mimo to silny głos babci niósł w sobie coś więcej niż tylko cień niepokoju.

- Wszystko w porządku, babciu. Jestem po prostu zmęczona. – Aislinn weszła, pochyliła się i pocałowała ją. „Muszę powiedzieć, ale jeszcze nie teraz”. I tak już za dużo się martwiła.

- Masz nową stal. – Staruszka przyjrzała się naszyjnikowi od Setha.

Dziewczyna zadrżała. „Ile wyznać?” Babcia nie rozumiałaby ani nie pochwaliła, że jej wnuczka postanowiła się dowiedzieć, czego chcą wróżki. „Ukryj się i odwróć wzrok” – tak brzmiało jej credo.

- Aislinn? – Babcia ściszyła telewizor i chwyciła kawałek papieru. Napisała: „Zrobiły coś? Skrzywdziły cię?”, i podała go wnuczce.

- Nie.

Z surową miną babcia wskazała kartkę. Wzdychając, Aislinn wzięła papier i długopis i usadowiła się przy stoliku kawowym. Naskrobała jedno zdanie: „Dwie mnie śledzą”. Kobieta wstrzymała oddech, wydając stłumiony jęk. Chwyciła kartkę. „Zadzwoń do szkoły, wypełnij papiery potrzebne, by zorganizować ci naukę w domu i...”

- Nie. Proszę – szepnęła Aislinn. Położyła dłoń na dłoni babci. Napisała: „Nie jestem pewna, o co im chodzi, ale nie chcę się ukrywać”. Potem dodała: - Proszę? Pozwól mi spróbować działać w ten sposób. Będę ostrożna.

Najpierw staruszka wpatrywała się we wnuczkę, jakby pod jej skórą chciała znaleźć odpowiedź. Aislinn starała się wyglądać tak spokojnie, jak to tylko możliwe.

W końcu babcia napisała: „Trzymaj się od nich jak najdalej. Pamiętaj o zasadach”. Dziewczyna skinęła głową. Rzadko próbowała ukryć coś przed babcią, ale nie zamierzała się przyznawać, że próbowała tropić wróżki ani do tego, że Seth prowadził własne śledztwo.

Babcia zawsze się upierała, że unikanie wrózek to najlepszy i jedyny możliwy plan. Aislinn przestała jednak wierzyć, że to dobry sposób. Szczerze mówiąc, nigdy w to nie wierzyła. Odezwała się po prostu:

- Jestem ostrożna. Wiem, co jest grane.

Babcia zmarszczyła czoło i na moment chwyciła wnuczkę za nadgarstek.

- Noś ze sobą komórkę. Chcę być z tobą w kontakcie.

- Tak, babciu.

- I informuj mnie o swoich planach, na wypadek gdyby... - jej głos się załamał. Napisała: „Wypróbujemy twój sposób przez kilka dni. Zaczekamy, aż się ujawnią. Nie popełnij błędu”. Potem podała kartkę na drobniutkie kawałeczki. – Idź już. Zrób sobie coś do jedzenia. Musisz zachować trzeźwość umysłu.

- Jasne – mruknęła Aislinn, ściskając babcię pośpiesznie.

„Zaczekamy, aż się ujawnią”.

Nie była pewna, czy to możliwe. Gdyby babcia wiedziała, że to wróżki należące do dworu, Aislinn dostała by szlaban. Zyskała trochę czasu, ale niewiele. „Potrzebuję odpowiedzi natychmiast”. Ukrywanie się niczego nie rozwiązało. Podobnie jak uciekanie.

Pragnęła normalnego życia: college’u, związku. Nie chciała podejmować wszystkich decyzji, uzależniona od kaprysów wróżek. Babcia postępowała w ten sposób i nie była szczęśliwa. Matka Aislinn nie miała szansy się przekonać, czy mogłaby wieść normalne życie. Ona nie chciała podążać żadną z tych dróg. Ale nie wiedziała, jak odmienić swój los.

Wróżki – „dworskie wróżki” – nie śledziły ludzi bez powodu. Była przekonana, że jeśli nie dowie się, co przykuło ich uwagę, nieprędko dadzą jej spokój. A jeśli jej nie odpuścą, to Aislinn starci wolność. Ta ewentualność nie przypadła jej do gustu. „Ani trochę”.

Przekąsiła coś, po czym wycofała się do siebie i zamknęła drzwi. To nie było jej sanktuarium. Nie odzwierciedlało jej osobowości jak dom Setha czy dziewczęcy pokój Rianne. Zwykle cztery ściany, miejsce do spania.

„U Setha bardziej czuję się jak w domu. Przy Secie jest mój dom”.

W pokoju zgromadziła tylko kilka rzeczy, które miały dla niej znaczenie: tomik poezji należący do matki, czarno-białe odbitki zdjęć z wystawy w Pittsburgu. Babcia zaskoczyła Aislinn tamtego dnia – pozwoliła jej opuścić dzień szkoły i zabrała wnuczkę do Carnegie Museum. Było wspaniale.

Miała też trochę własnych fotografii, które kiedyś babcia wywołała jako prezent urodzinowy. Zdjęcie torowiska nadal przywoływało uśmiech na jej twarzy. Zaczęła fotografować, żeby się przekonać, czy wróżki będą widoczne na filmie. Skoro dostrzegała je w obiektywie, czy uda się uwiecznić je na kliszy? Próby okazały się daremne, ale i tak się cieszyła, że przeprowadziła ten eksperyment; samo robienie zdjęć sprawiało Aislinn przyjemność.

Poza tym w pokoju nie miała osobistych rzeczy. „Jedynie migawki”. Czasami czuła, jakby wszystko, co robiła i co na swój temat ujawniła, musiało zostać uprzednio zaplanowane. „Skupienie. Kontrola”.

Pogasiła światła, wdrapała się na łóżko i wyjęła komórkę. Seth odebrał po pierwszym sygnale.

- Już za mną tęsknisz?

- Może. – Zamknęła oczy i się wyciągnęła.

- Wszystko w porządku? – Miał napięty głos, ale nie pytał czemu. Nie chciała rozmawiać o niczym nieprzyjemnym, nie chciała się martwić.

- Opowiedz mi coś – szepnęła. Zawsze sprawiał, że złe rzeczy wydawały się mnie okropne.

- A co konkretnie?

- Coś, dzięki czemu będę miała miłe sny.

Roześmiał się, nisko i zmysłowo.

- Lepiej daj mi wytyczne.

- Zaskocz mnie. – Przygryzła wargę. „Nie powinna tego robić”. Naprawdę musiała przestać z nim flirtować, zanim przekroczy granicę, zza której nie będzie odwrotu.

Milczał przez minutę, ale słyszała jego oddech.

- Seth?

- Jestem. – Jego głos był łagodny, pełen wahania. – Dawno temu była sobie dziewczyna...

- Ale nie księżniczka.

- Nie. Zdecydowanie nie. Była za mądra na księżniczkę. I twarda.

- Tak?

- O tak. Silniejsza, niż się innym wydawało.

- Czy żyła długo i szczęśliwie?

- A środek?

- Lubię najpierw czytać zakończenie. – Zwinięta na łóżku czekała na jego podnoszące na duchu zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. – Tak było?

Nie zawahał się.

- Tak.

Żadne z nich nie odzywało się przez kilka minut. Dobiegały ją odgłosy ruchu ulicznego, jego oddech. Już wcześniej zasypała w ten sposób – trzymając telefon przy uchu, kiedy on wracał do domu, czując się z nim połączona.

W końcu powiedział:

- Wspomniałem już, jaka była seksowna.

Roześmiała się.

- Była tak niewiarygodnie piękna, że... - Zamilkł i usłyszała pisk otwieranych drzwi. – I w tym momencie zmieniają się notowania.

- Jesteś w domu? – zapytała. Słyszała, jak się porusza, zamyka drzwi, rzuca na blat brzęczące klucze, upuszcza kurtkę. – W takim razie dam ci spokój.

- A co, jeśli nie zechcę? – zapytał.

Zabrzmiała muzyka, kiedy wszedł do sypialni, jakiś jazzowy zespół. Serce zabiło jej szybciej, kiedy wyobraziła sobie, jak wyciąga się na łóżku, ale jej głos zadrżał tylko delikatnie, kiedy dodała:

- Dobranoc, Seth.

- Więc znów uciekasz?

Jeden z jego buciorów uderzył o podłogę.

- Nie uciekam.

Drugi but walnął o ziemię.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Tylko... - Urwała. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłoby zakończyć zdanie i nie być kłamstwem.

- Może powinnaś zwolnić, żebym mógł cię dogonić. – Zamilkł, wyczekując. Ostatnio robił to coraz częściej, mówił rzeczy, które zachęcały, aby przyznała, że z ich przyjaźnią dzieje się coś niebezpiecznego. Kiedy nie odpowiedziała, dodał:

- Słodkich snów, Ash.

Po zakończeniu rozmowy Aislinn trzymała telefon w dłoni, nadal myśląc o Secie. „To zły pomysł. Bardzo, bardzo zły pomysł...” Uśmiechnęła się. „Uważa, że jestem mądra i seksowna”.
Szczęśliwa zapadła w sen.



ROZDZIAŁ 11



[Sidhe] przeistaczają się; potrafią maleć albo rosnąć, potrafią przybrać każdy kształt jaki zechcą... są tak liczne jak żdźbła trawy. Są wszędzie.

*-Wizje i wierzenia w zachodniej Irlandii
(Visions and Beliefs In the West Ireland),
Lady Augusta Gregory (1920)*

Kiedy następnego dnia rano Aislinn wdrapywała się po schodach O'Connella, ujrzała je – wróżki stojące przed drzwiami, obserwujące wszystkich i sprawiające wrażenie dziwnie poważnych.

W środku jeszcze więcej wróżek tłoczyło się pod gabinetem dyrektora. „Co się dzieje, do diabła?” Zwykle unikały szkoły, choć nie wiedziała, czy to z powodu rzędów stalowych szafek, czy ze względu na obfitość religijnych artefaktów. „Może jednego i drugiego?”

Kiedy dotarła do swojej szafki, obecność wróżek ją rozdrażniła. Nie powinny tutaj przychodzić. Istniały zasady. To miała być bezpieczna przestrzeń.

- Panno Foy?

Odwróciła się. Obok ojca Myersa stał ten wróż, na spotkanie z którym była absolutnie nieprzygotowana.

- Keenan – wyszeptła.

- Znacie się? – Ojciec Myers skinął głową, promieniejąc. – Doskonale. Doskonale.

Odwrócił się do dwóch innych – również widzialnych – wróżów, którzy stali obok. Gdy zerknęła na nich pospiesznie, uznała, że wyglądają na niewiele starszych od niej. Wyższy emanował dziwna powagą, więc Aislinn początkowo przypuszczała, że był stary. Miał niezwykle długie włosy jak na tak poważną osobę. Iskrzył się pod ludzką powłoką niczym grube, srebrne sznurki. Splecione w ciasny warkocz, odsłaniały niewielki czarny tatuaż w kształcie słońca z jednej strony jego szyi. Włosy drugiego wróża były brązowe, krótko przystrzyżone. Jego twarz nie zapadałaby w pamięć, gdyby nie długa blizna biegnąca od skroni do kącika ust.

Ojciec Myers zwrócił się do nich, zapewniając:

- Aislinn to wybitna uczennica i ma taki sam plan zajęć jak państwa bratanek. Pomoże mu się zaaklimatyzować.

Stała tam, walcząc ze sobą, żeby nie rzucić się do ucieczki, celowo unikając wzroku Keenana, chociaż on przyglądał się jej wyczekująco. Tymczasem kilka innych wróżek stanęło za ojcem Myersem.

Jeden z wróży o popękanej, przypominającej korę skórze napotkał wzrok Keenana. Wskazał innych, którzy rozstawili się przy wejściu, i oświadczył:

- Czysto.

- Panno Foy? Aislinn? – Ojciec Myers chrząknął.

Oderwała wreszcie wzrok od świty wróżek, która najechała liceum biskupa O'Connella.

- Przepraszam, ojczy. Słucham?

- Możesz zaprowadzić Keenana na matematykę?

Czekał, z wysłużoną skórzaną torbą na ramieniu, spoglądając na nią uważnie. Jego „wujkowie” i ojciec Myers obserwowali ją. Nie miała wyboru. Zmusiła się, żeby odepchnąć od siebie strach, i odparła:

- Jasne.

„Zaczekamy, aż się ujawnią?” Nic z tego. Każda zasada, która kierowała jej życiem, która gwarantowała bezpieczeństwo, zawiodła.

Nim minęło południe, obecność Keenana w ludzkiej postaci wystawiła opanowanie Aislinn na ciężką próbę. Chodził za nią, mówił do niej, zachowywał się, jakby nie stwarzał zagrożenia, jakby był prawdziwy.

„Nie jest”.

Wsunęła książki do szafki, przy okazji objając sobie kłykcie. Keenan trzymał się blisko niej, niczym cień, którego nie mogła się pozbyć.

Przyglądali się sobie nawzajem, a ona kolejny raz zadała sobie pytanie, czy mogłaby się zranić jego włosami o metaliczny połysk. Miedziane kosmyki przebijały spod ludzkiej powłoki, przyciągając uwagę, nieważne, jak bardzo próbowała je ignorować.

Rianne zatrzymała się i oparła hałaśliwie o rząd zamkniętych szafek. Trzask sprawił, że ludzie przystanęli, żeby popatrzeć.

- Słyszałam, że jest znośny, ale... - Koleżanka oparła rękę na piersi, jakby miała problemy z oddychaniem i zerknęła na Keenana wolno i wyczekująco. - ...niech mnie szlag. Cóż za finezja.

- Skoro tak uważasz. – Aislinn splonęła rumieńcem. „Bo ja na pewno nie”. Jakkolwiek silna była nieodparta chęć dotknięcia wróża, nie zamierzała się jej poddać. „Po prostu się skup”.

Lesli i Carla dołączyły do nich, kiedy Rianne odepchnęła się od szafek. Podeszła do Keenana i przyjrzała mu się, jakby był kawałkiem mięsa na talerzu.

- Mam powód.

Carla poklepała go po ramieniu.

- Jest nieszkodliwy.

Aislinn wzięła książki na popołudniowe zajęcia. Dziewczyny nie powinny z nim rozmawiać; on nie powinien naruszać jej przestrzeni. I z całą pewnością nie powinien emanować tym kuszącym ciepłem, sprawiając, że zaczynała myśleć o beztrudnych dniach, o zamknięciu oczu, o odprężeniu... „Kontroluj się. Skup się”. Mogła to robić. Musiała.

Posegregowała rzeczy; to, co miała zabrać do domu, ułożyła na górze sterty. Kiedy dzień się skończy, będzie gotowa, żeby się szybko zmyć. Z wymuszonym uśmiechem odeszła przyjaciółki.

- Dogonię was. Zajmijcie mi miejsce.

- Zajmiemy dwa. Nie możesz pozwolić temu... - Rianne pomachała Keenanowi - ...temu kaskowi włóczyć się bez nadzoru.

- jedno miejsce, Ri, tylko jedno.

Żadna z nich się nie odwróciła. Rianne machnęła ręką przez ramię, lekceważąco. Aislinn wyrównała oddech, po czym odwróciła się do Keenana.

- Jestem pewna, że skombinujesz sobie lunch bez mojej pomocy. Więc, hm, idź poznać ludzi albo zrób, co tylko chcesz.

I odeszła. Ale on przyspieszył. Gdy weszli do stołówki, zapytał:

- Mogę do ciebie dołączyć?

- Nie.

Stanął przed nią.

- Proszę.

- Nie. – Opuściła torbę na krzesło obok rzeczy Rianne. Ignorując go – i spojrzenia, które przyciągał – otworzyła torbę. Nie poruszył się. Wykonując drżący gest, rzuciła: - Kolejka jest tam.

Spojrzał na chmarę dzieciaków wolno przesuwającą się obok pojemników z jedzeniem.

- Chcesz coś?

- Trochę prywatności.

Błysk złości przeciął jego piękną twarz, ale nic nie powiedział. Po prostu odszedł. Chciała wierzyć, że jej strategia zadziała, że się go pozbyła. „Mogę mieć nadzieję”. Bo jeśli nie, nie wiedziała co dalej. Przykuwał jej uwagę, sprawiał, że zapominała o wszystkim, co dobre i mądre.

Po drugiej stronie stołówki Rianne porzuciła swoje miejsce w kolejce i wdała się z nim w rozmowę. Oboje na nią spojrzeli; dziewczyna uśmiechnęła się konspiracyjnie, a Keenan wyglądał na zadowolonego.

„Świetnie”. Aislinn wyjęła jogurt i łyżeczkę. „Wróż prześladowca zyskał nową zwolenniczkę”.

Kiedy została sama, Aislinn zadzwoniła szybko do taksówkarza, którego ona i Seth poznali w salonie tatuażu kilka miesięcy wcześniej. Kierowca wyjaśnił, co Aislinn ma powiedzieć, żeby przystali właśnie jego, i zapewnił, że albo on się pojawi, albo jakiś jego kolega, jeśli on sam otrzyma uprzednio wezwanie. Jak na razie się na nim nie zawiedli.

Mówiła możliwie jak najciszej, w nadziei, że strażnicy Keenana nie usłyszą. Jeden z nich już zdążył się do niej przysunąć. „Za późno”. Ukryła nikły uśmiech – każdy sukces w konfrontacji z nimi sprawiał przyjemność.

Zamieszała jogurt i kolejny raz zaczęła się zastanawiać, dlaczego Keenan wybrał właśnie ją. Nie chodziło przecieź o jej szczególną umiejętność; żyła zgodnie z zasadami, robiła wszystko, jak należy.

„Więc czemu ja?”

Przez cały dzień dziewczyny próbowały z nim rozmawiać, proponowały, że pokażą mu szkołę. Uprzejmie, lecz stanowczo odmawiał, twierdząc, że to Aislinn musi go oprowadzić, nie one. „Ładne dziewczyny, cheetleaderki, kujony, wszystkie go pożądatają”. Dobrze było dla odmiany stać się tą jedyną,

na którą wszyscy spoglądali z zazdrością. „lepiej, gdyby był normalnym chłopakiem, jak Seth”.

Wraz z połową uczniów szkoły obserwowały ich wróżki Keenana, jak zwykle nieposkromione. Sprawiały wrażenie zmęczonych i nieustannie się zmieniały. Chociaż przebywanie w pełnym metalu budynku musiało być dla niuch bolesne, stały uważne i czujne, nie spuszczać z niego wzroku ani na chwilę. Traktowały go z nabożną czcią. „Czemu miałyby tego nie robić, skoro jest ich królem?”

Przez ułamek sekundy myślała, że ją zemdli od natłoku zmartwień i strasznych obrazów, które zaczęły ją prześladować. „Król wróżek... nie daje mi spokoju”. Z trudem zdołała odsunąć od siebie niepokój, gdy Leslie i Carla ruszyły w jej stronę. Panika nie jest wyjściem. Potrzebowała planu; potrzebowała odpowiedzi. Gdyby je znała, gdyby wiedziała, dlaczego się na nią wziął, może znalazłaby sposób, by się go pozbyć.

Obserwując Keenana zmierzającego w jej stronę, Aislinn dostrzegła coś jakby odbicie słońca w falującej tafli wody, poczuła jego ciepło i beztróskę, przez co zapragnęła znaleźć się blisko wróża. Spojrzał na nią z uśmiechem, kiedy prowadził Rianne przez zatłoczoną stołówkę.

Dziewczyna paplała z ożywieniem. Wyglądali jak najlepsi przyjaciele, którzy odnaleźli się po latach rozłąki. Leslie śmiała się, ilekroć Keenan coś powiedział, więc Aislinn zdała sobie sprawę, że wszystkie jej przyjaciółki już go zaakceptowały.

„Bo niby czemu miałyby tego nie robić?”

Chociaż bardzo pragnęła, żeby go zignorować, nie mogła nic powiedzieć. Nie mogła wyjaśnić, dlaczego chciała, żeby zniknął. Nie mogła wyjawic, jak bardzo jest niebezpieczny. Nie miała wyboru. Czasami bari możliwości i napięcie towarzyszące zmaganiom z wróżem sprawiały, że zaczynała się dusić. Nienawidziła tego uczucia.

Po tym, jak jej zdradziecki kumpele przyprowadziły Keenana do stolika, próbowała go ignorować. Nie wytrzymała jednak długo, bo nieustannie ją obserwował, kierując do niej większość komentarzy czy pytań. Przez cały czas wlepił w nią te nieludzko zielone oczy.

W końcu wskazał na rozgotowaną fasolkę szparagową i rzucił bezsensowną uwagę, na co Aislinn warknęła:

- Co? Zbyt pospolita dla kogoś takiego jak ty?

„Gdzie podziała się moja kontrola?!” Z każdą chwilą ćwiczona latami emocjonalna powściągliwość zdawała się słabnąć, wymykać się jej.

Zastygł w bezruchu.

- Co masz na myśli?

Dobrze wiedziała, że nie powinna prowokować wróża, zwłaszcza króla, ale brnęła w dyskusję.

- Byłbyś zaskoczony, gdybyś odkrył, jak dobrze cię znam. Ale nic, co o tobie wiem, nie robi na mnie wrażenia. Najmniejszego.

Roześmiał się, radośnie i swobodnie, jakby złość, która wydzieriała się z jego oczu, była tylko złudzeniem.

- W takim razie muszę się bardziej postarać.

Zadrżała pod wpływem złych przeczuć, pod wpływem nagłej tęsknoty. To było gorsze nawet od pragnienia, żeby go dotknąć. To ten sam niepokojący mętlik uczuć, który ogarnął ją w Konexjach, kiedy rozmawiali po raz pierwszy.

Leslie zagwizdała cicho.

- No nie bądź taka zasadnicza, Ash.

- Daruj sobie, Les. – Aislinn zacisnęła pięści pod stołem.

- PMS. – Rianne skinęła głową. Potem oklepała Keenana po ramieniu i dodała: - Nie przejmuj się, skarbie. Pomożemy ci przełamać jej opór.

- Liczę na to, Rianne – mruknął. Jego skóra lśniła.

Aislinn zwirzyła ciężki zapach róż, poczuła kuszące ciepło, które biło od wróża. Jej przyjaciółki gapily się na niego, jakby był najwspanialszą istotą na świecie. „Mam przerąbane”.

Milczała do końca przerwy na lunch. Wbiła sobie paznokcie w dłonie, przez co na skórze odznaczały się małe półkola. „Są jak połówki słońca”. Skoncentrowała się na bólu promieniującym od tych słońc, zastanawiając się, czy w ogóle może uciec przed wróżem.

Pod koniec dnia obecność Keenana stała się dla Aislinn nieznośna. Dziwne ciepło przenikało powietrze, kiedy stał zbyt blisko niej, dlatego powstrzymywanie się przed dotykaniem wróża wymagało bolesnego wręcz wysiłku. Bo chociaż umysł nakazywał inaczej, powieki chciały opaść, ramiona – opleść go.

„Potrzebuje przestrzeni”.

Nauczyła się radzić sobie z darem Wzroku. To było trudne, ale dała radę. Z tym też się upora.

„To tylko kolejny wróż”.

Skoncentrowała się, powtarzając w myślach zasady i ostrzeżenia niczym litanie. „Nie gap się, nie mów do nich, nie biegnij, nie dotykaj”. Zrobiła kilka uspokajających wdechów. „Nie reaguj. Nie przyciągaj ich uwagi. Nigdy nie zdradź się przed nimi, że je widzisz”. Znajome słowa pozwoliły przemóc magnetyczne oddziaływanie Keenana, ale nie na tyle, żeby poczuła się swobodnie w jego obecności.

Dlatego, kiedy weszli na zajęcia z literatury i jedna z cheerleaderek zaproponowała mu miejsce – cudownie oddalone od jej ławki – Aislinn posłała dziewczynie promienny uśmiech.

- Mogłabym cię ucałować. Dziękuję.

Keenan skrzywił się na dźwięk tego słowa. Cheerleaderka spojrzała na nią niepewnie, czy to żart.

- Poważnie. Dziękuję. – Aislinn odwróciła się od niezbyt zachwyconego Keenana i osunęła na swoje krzesło, wdzięczna za chwilę wytchnienia, nieważne jak krótką.

Kilka minut później siostra Mary Louise weszła od klasy i rozdała stos kartek.

- Pomyślałam, że odpoczniemy dzisiaj od Szekspira.

Rozległy się pełne aprobaty pomruki, po których szybko nastąpiły jęki, kiedy uczniowie odkryli poezje w materiałach. Ignorując ich zrzęczenie, siostra Mary Louise zapisała tytuł na białej tablicy: *La Belle Dame Sans Merci*.

Ktoś z tyłu mruknął:

- Poezja i francuski, super.

Nauczycielka się zaśmiała.

- Kto chce przeczytać o pięknej damie bez litości?

Keenan wstał bez najmniejszych oporów i wyrecytował tragiczną opowieść o rycerzu uwiedzionym przez wróżkę. Każda dziewczyna na Sali wzdychała, ale nie sprawiała tego poezja, lecz jego głos. Brzmiał grzesznie cudownie.

Kiedy skończył, siostra Mary Louise sprawiała wrażenie tak urzeczonej jak cała reszta.

- Pięknie – mruknęła. Potem błędziła wzrokiem po klasie, patrząc, kto jest chętny do odpowiedzi. – I? Macie jakieś komentarze?

- Nie – bąknęła Leslie ze swojego miejsca.

Siostra Mary Louise nieoczekiwanie napotkała wzrok Aislinn. Po kolejnym uspokajającym wdechu dziewczyna się odezwała:

- To nie była kobieta. Rycerz uwierzył w coś nieludzkiego, wróżkę albo wampira, labo coś w tym stylu, a potem zginął.

Siostra Mary Louise podchwyciła tę myśl:

- Dobrze. Co to oznacza?

- Nie ufaj wróżką albo wampirom – mruknęła Leslie.

Roześmiali się wszyscy poza Keenanem i Aislinn. Głos wróża przebił się przez chichoty.

- Może nie była to wina wróżki. Może wystąpiły inne czynniki.

- Jasne. Co oznacza jedno życie śmiertelnika? Zmarł. Ani wyrzuty sumienia, ani żalu za grzechu wróżki, wampira czy im podobnych nie pomogą. To nie wróci rycerzowi życia. – Aislinn próbowała panować nad głosem, przez większość czasu z powodzeniem. Jednak serce nie chciało słuchać. Wiedziała, że Keenan ją obserwuje, ale patrzyła na siostrę Mary Louise. Dodała: - Potwór nie cierpiał, prawda?

- To mogła być metafora zaufania niewłaściwej osobie – zasugerowała Leslie.

- Bardzo dobrze. – Siostra Mary Louise zapisała jeszcze kilka zdań na tablicy. – Co jeszcze?

Dyskusja potoczyła się wielotorowo, aż nauczycielka zapowiedziała:

- Zajmijmy się teraz wierszem *Targ chochlików* autorstwa Rossettiego, a potem wrócimy do naszej damy.

Aislinn nie była zaskoczona, że Keenan ponownie zgłosił się do czytania; musiał wiedzieć, jak oddziałuje jego głos. Tym razem wpatrywał się w nią, rzadko spoglądając na słowa. Leslie pochyliła się do Aislinn i wyszeptała:

- Czyżby konkurencja dla Seta?

- Nie. – Dziewczyna pokręciła głową i zmusiła się, żeby wytrzymać spojrzenie wróża, kiedy odpowiedziała: - Nie ma mowy o konkurencji. Keenan nie może mi zaoferować nic, czego bym pragnęła.

Chociaż zniżyła głos, usłyszał ją. Zająknął się, a po jego zbyt pięknej twarzy przemknął cień konsternacji. Zamilkł w połowie wiersza. Aislinn odwróciła wzrok, nim zdążył dostrzec, do jakiego stopnia rzeczywiście działa na nią jego urok.

Siostra Mary Louise przerwała ciszę.

- Cassandro, kontynuuj od tego miejsca.

„Proszę. Niech sobie pójdzie”.

Aislinn nie spojrzała w stronę Keenana ani razu do końca zajęć. Potem wybiegła z Sali z nadzieją, że taksówkarz będzie czekał zgodnie z obietnicą. Bała się swojej reakcji, gdyby wróż dalej okazywał jej zainteresowanie.



ROZDZIAŁ 12



Ludzie powiadają, że jedynie gałązka werbeny w połączeniu z pięciolistną koniczyną chroni przed furią wróżek. Ta magia zapobiega wszelkim klęskom.

*-Opowieści ludowe Bretanii
(Folk Tales of Brittany),
Elsie Masson (1929)*

Kiedy Donia weszła do biblioteki, ujrzała Setha. „Przyjaciół Aislinn, ten, który ma legowisko wśród stalowych ścian”. Było za wcześnie na spotkanie dziewczyny, ale może dołączy do niego później, tak jak poprzednim razem.

Zdawał się nie zauważać nikogo wokół, chociaż na niego uwagę zwracali wszyscy, śmiertelnicy i wróżki. Bo niby czemu mieliby tego nie robić? Był atrakcyjny, uwodzicielski w całkiem inny sposób niż Keenan – Mroczny i opanowany, mozaika cieni i bladości. „Nie myśl o Keenanie. Myśl o śmiertelniku. Uśmiechnij się do niego”.

Nie śpieszyła się, ostrożnie stawiała kroki, podpierała się o mijane stoły, przystanąła przy nowej ekspozycji książek, żeby złapać oddech.

Obserwował ją.

„Pozwól mu odezwać się pierwszemu. Uda ci się”. Ukrywając się za szklami ciemnych okularów, wpatrywała się w niego jeszcze przez sekundę lub dwie. Siedział przy jednym z kilku komputerów, a obok niego piętrzył się stos wydruków.

Uśmiechnięta podeszła do jego biurka. Poskładał kartki, bez wątpienia ukrywając przed nią ich zawartość. Przechyliła głowę, próbując rozszyfrować widniejące na ekranie słowa. Najechał na coś kursorem, kliknął i wyłączył monitor. Skinął na nią.

- Donia, zgadza się? Ash nie przedstawiła nas sobie zeszłego wieczoru. To ty jej pomogłaś?

Skinęła głową i wyciągnęła rękę. Uniósł jej dłoń i pocałował. „Trzymaj mnie”. Ten dotyk nie palił tak jak dotyk Keenana.

Zamarła, niczym zwierzyna osaczona przez łowczych, i poczuła się głupio z tego powodu. „Nikt mnie nie dotyka. Jakbym wciąż należała do Keenana. To zakazane”. Liseli przysięgała, że to się zmieni, kiedy nowa Zimowa Panna ujmie kostur, ale czasami Donia traciła nadzieję. Minęło tyle czasu, odkąd zaznała z kimś bliskości.

- Nazywam się Seth. Dziękuję za to, co zrobiłaś. Gdyby coś jej się stało... - Przez moment wyglądał wystarczająco groźnie, żeby rywalizować z najlepszymi strażnikami Keenana. – Więc dzięki.

Nadal trzymał jej dłoń. Zadrżała, kiedy wyswobodziła ją z uścisku. „Należy do niej, podobnie jak Keenan”.

- Jest tutaj Ash?

- Nie. Wkrótce powinna wyjść ze szkoły. – Zerknął na zegar za jej plecami. Przez chwilę stała niezdecydowana. – Masz jakąś sprawę? – Spojrzał na nią, jakby chciał zadać inne pytanie.

Wsunęła okulary przeciwsłoneczne głębiej na nos. Spoglądając na kilka stojących nieopodal Letnich Panien Keenana, które podsłuchiwały, uśmiechnęła się cierpko.

- Jesteś... - Machnęła ręką.

Ponaglił ją ponurym głosem:

- Kim?

- Kawalerem Ash? – dokończyła, po czym się skrzywiła. „Kawaler? Nikt już tak nie mówi”. Czasami granice się zacierały. Mieszały się słowa i ubrania, i muzyka. – Jej chłopakiem?

- Jej kawalerem? – powtórzył. Dotknął językiem kółka w dolnej wardze, po czym się uśmiechnął. – Nie, właściwie nie.

- Och. – Donia delikatnie pociągnęła nosem, wyczuła jakiś niezwykle zapach. „Niemożliwe”.

Seth wstał i podniósł torbę. Zbliżył się do niej na odległość wyciągniętej ręki, jakby próbował ją zmusić, żeby się cofnęła – manifestował tym rodzaj męskiej dominacji. „pewne zachowania nie zmieniły się od lat”.

Cofnęła się – tylko o krok – gdy poczuła drażniący zapach świeżej werbeny, nie obezwładniający, ale jednak wyraźny. „Jest. W jego torbie”. Mieszał się z delikatną wonią rumianku i dziurawca.

- Wiesz, że mi na niej zależy? To wspaniała osoba. Łagodna. Dobra. – Przerzucił torbę przez ramię. – Gdyby ktoś spróbował ją skrzywdzić... - Zamilkł, zachmurzył się i kontynuował: - Nie cofnąłbym się przed niczym, żeby ją chronić.

- Rozumiem. Cieszę się, że mogłam pomóc tamtego dnia. – Zdenerwowana Donia skinęła głową.

„Werbena, dziurawiec, co on z nim robi?” Te rośliny zajmowały pierwsze miejsca na liście ziół, które podobno pozwalały ludziom widzieć wróżki.

Potem odszedł, śledzony przez kilka dziewczyn Keenana. „Ciekawe, czy zauważyły, co nosi w torbie”. Szczerze wątpiła.

Jak tylko drzwi zamknęły się za Sethem i Letnimi Dziewczynami, Donia usiadła przed komputerem i zajrzała do historii wyszukiwarki. „Wróżki. Magia. Zioła. Widzący. Król Lata”.

- Och – szepnęła. To nie zapowiadało nic dobrego.

Kiedy Keenan dotarł do swojego loftu na obrzeżach miasta, Niall i Tavish już na niego czekali. Rozsiedli się beztrąsko, ale uwadze wróża nie uszły oceniające spojrzenia, którymi powitali go na progu.

- I jak? – zapytał Tavish, wyciszając telewizor i przerywając tym samym raport o szalejącej burzy gradowej.

„Beira musiała się dowiedzieć, że spędziłem dzień z Aislinn”. Często się wściekała, kiedy robił postępy w nawiązywaniu kontaktów ze

śmiertelniczkami, ale nie mogła – zgodnie z zasadami rywalizacji – ingerować osobiście.

- Nie za dobrze. – Keenan niechętnie to przyznał, ale opór Aislinn trwał. – Nie zachowuje się jak one wszystkie.

Niall zapadł się w wyściełany fotel i chwycił pad.

- Umówiłeś się z nią na randkę?

- Tak szybko? – Keenan wyjął nadgryziony kawałek pizzy z pudełka, które leżało na jednym ze stolików z geody rozstawionych po pokoju. Powąchał go. „Nadaje się”. – Czy to nie za wcześnie? Ostatnia dziewczyna...

Niall na chwilę oderwał się od konsoli.

- Nawyki śmiertelników zmieniają się szybciej od naszych. Wypróbuj luźne „przyjacielskie” podejście.

- On nie chce zostać jej przyjacielem. Nie po to są dziewczyny – upierał się Tavish. Odwrócił się i wyciągnął rękę po pudełko z resztkami pizzy. – Powinieneś się zdrowiej odżywiać. Nie pojmuję, czemu obaj się upieracie, żeby jeść to co śmiertelnicy.

„Bo od tak dawna muszę żyć wśród nich?” Ale Keenan nie powiedział tego na głos. Podał pizzę pozostałym i usiadł, próbując się odprężyć. W żadnym innym miejscu, w którym mieszkał, nie czuł się równie komfortowo. Przestronny loft wypełniały wysokie rośliny. Mnóstwo ptaków przelatywało przez pokój, skrzecząc i chowały się do wnęk w kolumnach, które podpierały wysokie sufity. Można było zapomnieć, że to zamknięte pomieszczenie.

- Więc teraz lubią luz?

- Warto spróbować innej taktyki – stwierdził Niall, skupiony na grze. Przeklinając mrukliwie, pochylił się w fotelu na jedną, a potem na drugą stronę, jakby w ten sposób mógł wprawić ekran w ruch. Trudno było uwierzyć, że znał więcej języków, niż wróż mógłby kiedykolwiek potrzebować. Wystarczyło dać mu zabawkę, aby bezmyślnie się nią zajął. – Albo spróbuj zagrać agresywnie. Zakomunikuj, że zabierasz ją na randkę. Niektóre to lubią.

Travish wrócił z jedną z zielonych zdrowych mikstur, do których picia zawsze namawiał Keenana. Skinął głową.

- To brzmi zdecydowanie lepiej.

- Proszę bardzo, oto sprawdzona mądrość, z której warto skorzystać... - Niall zamilkł i posłał uśmiech Travishowi. – Wyluzowane podejście, ot co.

- Oczywiście. – Keenan się roześmiał.

- To takie zabawne? – Tavish postawił zielony napój proteinowy na stole. Jego przydługi srebrny warkocz opadł przez ramię, wróż odrzucił go zniecierpliwionym gestem, jak zwykle w chwilach wzburzenia. Jednak nie dał się wyprowadzić z równowagi. Już mu się to nie zdarzało.

- Kiedy ostatni raz byłeś na randce? – zapytał Niall, wciąż nie odrywając oczu od ekranu.

- Dziewczyny to więcej niż stosowne towarzystwo...

Niall nie dał mu dokończyć.

- Widzisz? Całkiem zardzewiał.

- jestem najstarszym doradcą Króla Lata i... - Travish urwał w pół zdania, gdy zdał sobie sprawę, że tylko podał w ten sposób argument na poparcie tezy Nialla. - ...uważam, że powinieneś skorzystać najpierw z rady młodzieniaszka, mój panie.

I z godnością, którą nosił niczym wygodny płaszcz, Travish wycofał się do gabinetu.

Kiedy Keenan obserwował, jak doradca odchodzi, dławilo go coś więcej niż smutek.

- W końcu wybije ci z głowy twoją wojowniczość. On nadal należy do Letniego Dworu, Niallu.

- Oczywiście. Musi wykrzesać trochę pasji z tych starych kości. – Dobry humor Nialla pierzchł, ustępując miejsca przebiegłości, dzięki której przez ostatnie stulecia sprawdzał się w roli doradcy równie dobrze jak Tavish. – Letnie wróże zostali stworzeni do wielkich namiętności. Jeśli nie wyluzuje, stracimy go na rzecz Wysokiego Dworu Sorchy.

- Poszukiwania są dal niego trudne. Tęskni za dworem z czasów panowania mojego ojca. – Keenan, równie ponury jak Tavish, spojrział w dół na park po drugiej stronie ulicy. Jeden z jarzębinowych ludzi zasalutował. Zerknąwszy znów na Nialla, wróż dodał: - Za takim, jaki być powinien.

- W takim razie oczaruj dziewczynę. Możesz wszystko zmienić.

Keenan skinął głową.

- A więc mówisz, żebym zachowywał się na luzie?

Niall stanął obok niego przy konie, spoglądając na gałęzie uginające się pod ciężarem mrozu – kolejny dowód na to, że jeśli nie powstrzymają stale rosnącej siły Beiry, nie upłynie wiele stuleci, nim ród letnich wróżek wyginie.

- I pokaż jej ekscytujące piękno nocy, coś innego, coś zaskakującego.

- Jeśli szybko jej nie znajdę...

- Znajdziesz – zapewnił Niall, jak zwykł to czynić od niemal tysiąca lat.

- Muszę. Nie wiem, czy... - Keenan zaczerpnął powietrza, próbując się uspokoić. – Znajdę ją. Może to ta.

Niall ledwo się uśmiechnął. Ale Keenan nie był pewien, czy którykolwiek z nich jeszcze w to wierzył. Chciał, ale w miarę jak toczyła się gra, poszukiwanie jego królowej stawało się coraz trudniejsze.

Kiedy Królowa Zimy spętała jego moce – w znacznej mierze blokując mu dostęp do potęgi lata, stopniowo zamrażając ziemię – zaczęła jednocześnie grzebać nadzieję ludu. Chociaż miał silniejszy charakter od większości z nich, dużo brakowało mu do króla, którego potrzebowali, do króla, którym był jego ojciec.

„Proszę, niech Aislinn okaże się tą jedyną”.



ROZDZIAŁ 13



Cała ich natura jest kapryśna... A najbardziej lubują się w ucztach, potyczkach i amorach.

*-Baśnie i ludowe opowieści irlandzkiej wsi
(Fairy and Folk Tales of the Iris Peasantry),
William Butler Yeats (1888)*

Po tym, jak taksówkarz wysadził ją przy torowisku, Aislinn krążyła pod drzwiami Setha. Kilka wrózek stało w pobliżu, obserwując ją i rozmawiając między sobą. Nie mogły zatrzymać się zbyt długo tak blisko starych wagonów i torów, ale przychodziły inne wróżki i zastępowały te, które odchodziły. Odkąd Keenan po raz pierwszy rozmawiał z nią w Konexjach, zdawały się zjawiać wszędzie, dokąd podążała.

- Za dużo uwagi poświęca śmiertelnikowi – zagderał tyczkowany wróż o długich kończynach przywodzących na myśl ptaka. – Król Lata nie powinien tego tolerować.

- Czasy się zmieniły – odparła jedna z wrózek o ponętnych kobiecych kształtach. Po jej skórze też pełzały winorośle, ale w przeciwieństwie do pozostałych była ubrana w ciemnopopielaty kostium, a nie jedne z bardziej frywolnych dziewczęcych strojów. Pędy wiły się wokół jej szui i przeplatały sięgające kostek włosy, nadając wróżce dziki i jednocześnie wytworny wygląd.

- Codziennie przychodzi do niego do domu. – Chudy ptasi wróż okrążył kobietę niczym drapieżnik. – Co ona tu robi?

- Wiem, co ja bym robiła – powiedziała. Z przebiegłym uśmiechem ujęła w dłoń jego twarz. – Należy jej się, skoro i tak czeka ją wieczność z Keenanem.

„Wieczność?”

Aislinn odwróciła się do nich plecami, chowając twarz w dłoniach. Energicznym krokiem wróciła do miejsca, gdzie rośla wysuszona trawa. Zbliżyła się do wrózek dostatecznie, żeby je słyszeć, ale nie tak blisko, by wzbudzić ich podejrzenia. „Wieczność z Keenanem?”

Wróżka w ciele kobiety pociągnęła ptasią istotę ku sobie, aż prawie zetknęły się nosami, i dodała:

- Nieważne, co robi. Już się zmienia... - Przeciągnęła językiem po skórze wróża od koniuszków nosa do oczu. – Będzie należeć do dworu. Daj dziewczynie zabawić się ze śmiertelnikiem, póki jeszcze może. Wkrótce to przestanie się liczyć.

„Gdzie, do diabła, podziewa się Seth?” Po raz czwarty Aislinn wyjęła komórkę i wybrała dwójkę, do której przyporządkowany był numer Setha.

Dzwonek rozległ się tuż za jej plecami. Obróciła się, rezygnując z połączenia.

- Spokojnie, Ash. – Kierował się w jej stronę, wyciągając komórkę, która zdążyła zamilknąć. Minał wróżki, nieświadomy ich obecności.

- Co się z tobą działo? Bałam się, że... - Uniósł jedna brew. - ...zapomniałeś – dokończyła słabym głosem.

„Tak lepiej”.

- O tobie? – Oplótł ją ręką w pasie i pokierował do przodu. Otwierając drzwi, zaprosił ją gestem do środka. – Nigdy bym o tobie nie zapomniał.

Ptasi wróż zbliżył się i obwąchał Seta, marszcząc nos.

- W przeszłości odbieraj telefon. Dobrze? – Aislinn szturchnęła Seta w pierś. – Gdzie się podziewałeś?

Skinął głową i ruszył za nią do środka, po czym zatrzasnął stalowe drzwi przed nosem wróża.

- Rozmawiałem z Donią.

- Co? – Poczowała ucisk w gardle.

- Jest niezbyt przyjazna, ale ładniejsza, niż myślałem. – Seth uśmiechnął się, jakby wcale właśnie jej nie poinformował, że uciął sobie pogawędkę z jedną z wróżek. – Acz nie tak ładna, żebym nie poradził, by miała się na baczości. Chociaż jest prawie tak ładna jak ty.

- Co zrobiłeś? – Aislinn popchnęła Seta, niezbyt mocno, ale on i tak się skrzywił.

- Rozmawiałem z nią. – Oparł rękę na klatce piersiowej w miejscu, gdzie go dotknęła. Odciągnął koszulę i przyjrzał się Aislinn uważnie. Na jego twarzy malowało się zdziwienie. – To zapiekło.

- Nawet jeśli wydaje się miła, jest jedną z nich. A im ni można ufać. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na wróżki kręcące się na zewnątrz. Ta w kostiumie przebierała w naręczu liści. Składała je w modele zwierząt niczym orgiami.

Seth stanął z tyłu i oparł brodę na jej głowie.

- Ile ich tam jest.

- Zbyt wiele. – Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy, ale znalazła się tak blisko, że nie ośmieliła się podnieść wzroku. – Nie możesz robić takich rzeczy. Nie możesz ryzykować...

- Uspokój się. – Wplótł jej palce we włosy. – Nie jestem idiotą, Ash. Nie powiedziałem: „Wstrętna wróżko, trzymaj się od nas z daleka”. Podziękowałem jej za pomoc tamtego dnia i wspominałem, że nie byłoby dobrze, gdyby przydarzył ci się coś złego. Tylko tyle. – Cofnął się, żeby na nią spojrzeć. Miał podkrążone oczy. – Zaufaj mi, dobrze? Nie zamierzam zrobić nic, co naraziłoby cię jeszcze bardziej.

- Przepraszam. – Czowała się winna, że na niego nawrzeszczała, że w niego zwątpiła i że przysporzyła mu zmartwień, więc ujęła jego doń i ucisnęła. – Usiądź. Zaparzę herbatę.

- Znalazłem trochę informacji o Widzących i obronie przed wróżkami. Niewiele, ale zawsze coś. – Usadowił się na swoim ulubionym krześle i wyciągnął plik papierów. Zdziwiony jej milczeniem, odłożył kartki na kolana i

zapytał: - A może opowiesz mi najpierw, co cię tak przestraszyło?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Nie teraz. – Cała ta gadka o wrózkach, unikanie wrózek. „Czy to w porządku wobec niego?” – Pomyślałam, że może przez chwilę porozmawiamy o czymś innym. Sama nie wiem...

Potał oczy.

- W porządku. Chcesz mi opowiedzieć o szkole?

- Hm. Zdecydowanie nie o szkole, jeśli mamy unikać rozmów o wrózkach. – Napelniła czajnik i otworzyła pudełko z rumiankiem, które stało na blacie. – Czy smakuje okropnie? – zapytała.

- Nie wydaje mi się, ale w dolnej szafce znajdziesz miód, którym możesz go posłodzić. – Przeciągnął się, przez co jego koszula podjechała do góry, odsłaniając brzuch i błyszczący czarny kolczyk w pępku. – Może porozmawiamy o tym, co będzie później, kiedy życie wróci do normalności. Uznałem, że powinniśmy wyjść na kolację, jak tylko się z tym uporamy.

Już wcześniej widywała go bez koszuli, w samych szortach. Byli przyjaciółmi od dłuższego czasu. „Co on powiedział? Kolacja? Kolacja z Sethem?” Stała w jego kuchni, obserwując, jak bawi się kolczykiem w wardze. Robił tak, ilekroć się koncentrował. „To nie jest seksowne. On nie jest seksowny”.

Ale był, a ona gapiała się na niego jak głupia.

- *Wow* – szepnęła. Uciekła wzrokiem, czuła się idiotycznie. „Jesteśmy przyjaciółmi. Przyjaciele też jadają razem kolacje. To nic nie znaczy”. Otworzyła szafkę. Butelka z miodem stała obok dziwnego zestawu przypraw i olejów. – A więc kolacja? Carla chce wybrać się do tej nowej knajpy na Vine. Mógłbyś...

- *Wow?* – Jego głos był niski, zachrypnięty. Krzesło zatrzeszczało, kiedy wstał. Jego kroki wydawały się dziwnie głośne. Nagle znalazł się obok niej. – *Wow* mi opasuje.

Odwróciła się do niego pospiesznie, ściskając butelkę i wylewając miód na blat.

- Nie miałam nic konkretnego na myśli. Ostatnio za dużo flirtowaliśmy i ta rozmowa, i... Wiem, że pewnie kilkanaście dziewczyn czeka do ciebie w kolejce. Po prostu jestem zmęczona i...

- Hej. – Delikatnie pociągnął ją za ramię, chciał, żeby na niego spojrzała. – Nie ma nikogo innego. Poza tobą. Nikogo przez ostatnie siedem miesięcy. – W moim życiu jesteś tylko ty.

Odwróciła się i stali tak przez chwilę. Wpatrywała się w jego koszulę, zauważyła, że brakuje guzika. Wyjął jej z rąk butelkę z miodem i odstawił.

A potem ją pocałował.

Stała na palcach, przechyliła głowę, pragnęła przysunąć się jeszcze bliżej. Seth objął ją w pasie. Wpijał się w nią ustami tak, jakby była powietrzem, a on się dusił. I zapomniała o wszystkim; nie było żadnych wrózek, żadnych Widzących, nic – tylko oni.

Posadził ją na blacie, na którym siedziała tyle razy. Zwykle wtedy rozmawiali, ale teraz zanurzała palce we włosach Setha, przyciągając go do siebie.

To był najdoskonalszy pocałunek w jej całym życiu. Ale nagle uzmysłowiła sobie, że całuje przyjaciela. Odsunęła się.

- Warto było czekać – szepnął, wciąż trzymając ją w ramionach.

Oplatając go nogami, oparła czoło na jego ramieniu. Żadne z nich nie odzywało się słowem.

„Seth nie jest zwolennikiem związków. To błąd”. Od miesiący wmawiała sobie, że gdyby coś między nimi zaszło, psułoby ich relacje. Ale serce nie słuchało głosu rozsądku. Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Siedem miesięcy?

Chrząknął.

- Tak. Pomyślałem, że jeśli będę cierpliwy... Sam nie wiem... - Posłał jej nerwowy uśmiech, zupełnie nie w jego stylu. – Miałem nadzieję, że przestaniesz uciekać... że po tej całej rozmowie, jeśli minie trochę czasu, my...

- Nie mogę, ja nie... Muszę uporać się z wrózkami i... Siedem miesięcy? – Poczła się potwornie.

„Seth na mnie czekał?”

- Siedem miesięcy. – Pocałował ją w nos, jakby wszystko było normalnie, jakby nic się nie zmieniło. Potem delikatnie zdjął ją z blatu i się cofnął. – Nadal będę czekał. Nie odejdę i nie pozwolę im cię zabrać.

- Nie wiem... nie wiedziałam.

Miała tyle pytań: „Czego chciał? Co rozumiał przez czekanie? Czego sama chciała?”, ale żadnego nie mogła zadać. Pierwszy raz czuła się lepiej, myśląc o wrózkach.

- Muszę się z tym uporać...z nimi...teraz i...

- Wiem. Nie chcę, żebyś je ignorowała, ale nie ignoruj także tego. – Pogłaskał ją po włosach i musnął palcami policzek. – Od wieków porywają ludzi, ale ciebie nie dostaną.

- Może chodzi o coś innego.

- W źródłach nie ma nic, co sugerowałoby, że wróżki przestają się interesować śmiertelnikiem, którego raz sobie upatrzą. – Chwycił ją w ramiona, tym razem czule. – Skoro je widzisz, na razie mamy przewagę, ale jeśli ten koleś naprawdę jest królem, nie sądzę, żeby dobrze zniósł odmowę, czegokolwiek od ciebie chce.

Aislinn nic nie powiedziała, nie mogła. Stała tylko w ramionach Setha, słuchając, jak głośno wypowiada jej lęki.



ROZDZIAŁ 14



Wydaje się, że wróżki nade wszystko wielbią polowania.

-Miłość w folklorze wyspy Man
(The Folk-Lore of the Isle of Man),
A.W. Moore (1891)

Do końca tygodnia Aislinn przekonała się o dwóch sprawach – perspektywa związku z Sethem była ogromnie kusząca, a unikanie Keenana absolutnie niemożliwe. Musiała się z tym wszystkim uporać.

Chociaż król wrózek już całkiem nieźle znał teren szkoły, nadal snuł się za nią niczym wyjątkowo natrętny prześladowca. Nie było mowy, że się tym znuży, a każda próba zniechęcenia go obojętnością okazywała się daremna. Sama też czuła się wyczerpana opieraniem się jego urokowi. Potrzebowała nowego planu.

„Wróżki polują”. Przynajmniej ta zasada wydawała się niezmienna. Keenan tropił ją podobnie jak wilcze wróżki grasujące po ulicach. A ona uciekała, chociaż pozornie zachowywała spokój. Postanowiła jednak zmienić strategię, choć przerażenie ścisnęło ją za gardło. Niech pomyśli, że może ją zdobyć.

W dzieciństwie to był jedna z najtrudniejszych lekcji. Babcia zabierała ją do parku, żeby mogła ćwiczyć opanowanie, kiedy one węszyły i ruszały w ślad za ofiarami. Musiała zachowywać się tak, żeby nagłe postoje wydawały się naturalne, niezwiązane z obecnością jej niewidzialnych prześladowców. Nienawidziła tych lekcji. Wszystko w niej krzyczało: „Biegnij szybciej!” Musiała okiełznać strach. Bo kiedy przestawała uciekać, wróżki traciły zainteresowanie pogonią. Przystanie więc wymykać się Keenanowi, ale tak, by nie wzbudzić podejrzeń.

Wypróbowała na wróżu kilka nieśmiałych uśmiechów, kiedy szli na biologię. Spojrzał na nią z taką radością, że aż się potknęła. Ale kiedy wyciągnął ręce, żeby ją przytrzymać, wzdrygnęła się, przez co na powrót zrobił sfrustrowana minę.

Podjęła kolejną próbę, kiedy wyszli z religii.

- Masz jakieś palny na weekend?

Jego twarz wyrażała coś pomiędzy rozbawieniem a zdziwieniem.

- Bardzo bym chciał... - Tak intensywnie się w nią wpatrywał, że poczuła się nieswojo. - ...ale wątpię, żeby spotkało mnie to szczęście.

„Nie uciekaj”. Czuła w piersi taki ucisk, że nie mogła wykszusić słowa, więc tylko skinęła głową i westchnęła.

W milczeniu odwrócił wzrok, ale się uśmiechał. Wymijał ludzi na korytarzu, nic nie mówiąc. Nadal trzymał się zbyt blisko, ale cisza stanowiła miłą odmianę. Nie czuła już dziwnego ciepła, z Keenana emanował teraz intrygujący spokój.

Gdy dotarli na lekcję, wciąż był rozpromieniony.

- Mogę towarzyszyć ci podczas lunchu?

Przystanęła.

- Robisz to codziennie.

Roześmiał się, a jego śmiech zabrzmiał jak niezwykła, czarowna melodia.

- Tak. Ale wcześniej ci się to nie podobało.

- Czemu sądzisz, że dzisiaj mi się spodoba?

- Mam taką nadzieję. Po to żyję...

Przygryzła wargę w zamyśleniu. Co prawda zbyt łatwo dał się obłaskawić kilkoma przyjaznymi gestami, ale kiedy o nią tak usilnie nie zabiegał, mogła swobodnie oddychać, nie czuła się osaczona.

Powiedziała niepewnie:

- Nadal cię nie lubię.

- Może zmienisz zdanie, jeśli spędzisz ze mną więcej czasu. – Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka. Nie wzdrygnęła się, ale zeszytywniała. Żadne z nich się nie poruszyło. – Nie jestem złym człowiekiem, Aislinn. Ja po prostu... - Przerwał w pół zdania i potrząsnął głową.

Wiedziała, że stąpa po grząskim gruncie, ale odkąd zasilił szeregi uczniów O'Connella, pierwszy raz czuła się przy nim tak spokojnie. Zachęciła go zatem, by mówił dalej:

- Tak?

- Po prostu chcę cię poznać. Czy to takie dziwne?

- Dlaczego? Dlaczego akurat mnie? – Jej serce zabiło mocniej, jakby naprawdę chciała poznać odpowiedź. – Dlaczego nie kogoś innego?

Przesunął się bliżej z drapieżnym błyskiem w oku, gdy po raz kolejny zmienił się jego nastrój.

- Szczerze? Sam nie wiem. Jest w tobie coś wyjątkowego. Od pierwszej chwili po prostu to czułem.

Ujął jej dłoń, a ona nie protestowała. „Nie przestawaj grać”. Choć tak naprawdę wcale nie udawała. Od pierwszego spotkania walczyła z pokusą, żeby go dotknąć, jakkolwiek nierozsądne to było. Pod wpływem jego uścisku świat wróżek nabrał wyrazistości. Jakby wszystkie otaczające ich stworzenia jednocześnie przywdziały ludzkie powłoki. Nikt w klasie jednak nie zareagował. Najwyraźniej nie stały się nagle widzialne.

„Ale co się stało?”

Zadrżała. Keenan wpatrywał się w nią, zbyt przenikliwie, żeby mogła czuć się swobodnie.

- Jak wytłumaczyć, czemu niektórzy ludzie są tacy szczególni dla innych? Jak wyjaśnić, czemu to ciebie wybrałem? – Delikatnie ją przyciągnął i szepnął: - Ale to o tobie myślę każdego ranka po przebudzeniu. To twoja twarz widzę w snach.

Aislinn przełknęła ślinę. „Zabrzmiałoby dziwnie, nawet gdyby był normalny”. A nie jest. Niestety, mówił zupełnie poważnie. Znow przeszył ją dreszcz.

- Nie wiem, co o tym myśleć.

Keenan potarł jej dłoń kciukiem.

- Daj mi szansę. Zaczniemy od początku.

Aislinn zamarła. Ostrzeżenia wypowiedziane latami przez babcię rozbrzmiewały jej w głowie niczym symfonia mądrości i niepokoju. Przypomniała sobie, jak tłumaczyła Sethowi, że dawne metody przestały działać. „Spróbuj nowej strategii”.

Skinęła głową.

- Od początku. Niech będzie.

A on uśmiechnął się do niej, naprawdę się uśmiechnął – nikczemnie i wspaniale, i tak uwodzicielsko... Pomyślała o ludziach porwanych przez wróżki. „Jakie porwania? Wszyscy muszą podążać za nimi z własnej woli”. Opadła na krzesło. „Należy do świata wróżek. Wszystkie wróżki są złe. Jeśli jednak dowiem się, czego chcą...”

Minęła połowa zajęć, zanim zorientowała się, że nie dotarło do niej ani jedno słowo nauczyciela. Zerknęła na pustą kartkę w zeszycie. Nawet nie pamiętała, kiedy zdażyła go otworzyć.

Potem, nadal oszołomiona, szła obok Keenana do swojej szafki. Pytał o coś.

- ...do wesołego miasteczka? Mógłbym po ciebie przyjść albo umówimy się gdzieś po drodze. Jeśli chcesz.

- Jasne. – Zamrugła oczami, czując się tak, jakby uświadomiła sobie, że tkwi we śnie innej osoby. – Co?

Strażnicy wróża wymienili znaczące spojrzenia.

- Zapraszam się dziś do wesołego miasteczka. – Wyciągnął rękę po jej książki.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed podaniem mu ich.

- A co z twoimi wielkimi planami?

- Po prostu się zgódź. – Zniecierpliwiony czekał na odpowiedź.

W końcu skinęła głową.

- Spotykamy się jak przyjaciele.

Cofnął się, gdy zamykała szafkę.

- Oczywiście. Przyjaciele.

Rianne, Leslie i Carla podeszły do nich.

- No i? – dociekała Rianne. – Zgodziłaś się?

- Dałaś mu kosza, prawda, Ash? – Leslie poklepała Keenana po ramieniu w geście pocieszenia. – Nie martw się. Ona wszystkim odmawia.

- Nie wszystkim. – Keenan wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. – Idziemy do wesołego miasteczka.

- Jak to? – Aislinn przeniosła wzrok na z Rianne na Keenana. „One wiedzą”.

- Płać. – Rianne wyciągnęła rękę do Leslie, która niechętnie wyjęła z portfela pomięty banknot, po czym odwróciła się do Carli. – Ty też.

- Płać? – zapytała Aislinn, ruszając za nimi do stołówki.

Kilku strażników Keenana wybuchło śmiechem.

- Założyłam się z dziewczynami, że uda mu się namówić cię na randkę. – Rianne wsunęła wygrane pieniądze do kieszeni marynarki. – Tylko spójrz na niego.

- On tu jest, Ri – mruknęła Carla, posyłając Keenanowi przepaszające spojrzenie. – Próbowaliśmy nauczyć ją manier, ale... - Wzruszyła ramionami. - ...to jak uczyć psa czystości. Gdybyśmy znały ja jako szczenię, to może by się udało.

Rianne szturchnęła ją w ramię, ale uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- Hau, hau.

Zwracając się do Aislinn, Carla zniżyła głos:

- Kiedy zobaczyłyśmy, że rozmawiacie, nie pozwoliła nam się zbliżyć, dopóki nie upewniła się, że zaprosił cię na randkę. Właściwie unieruchomiła Leslie.

- To nie randka – mruknęła Aislinn.

- Jasne. Po prostu będziemy rozmawiać, poznamy się lepiej – potwierdził Keenan. Zatrzymał się, patrząc na dziewczyny, promieniał. – Właściwie możecie do nas dołączyć, jeśli chcecie. Poznacie moich dobrych znajomych.

Serce Aislinn забиło mocniej.

- Nie.

- Moim zdaniem to randka. Nie martw się, Ash. Nie zamierzamy być piątym kołem u wozu. – Rianne westchnęła, po czym zwróciła się do Carli: - A co ty o tym myślisz?

Dziewczyna skinęła głową.

- Zdecydowanie randka.

- Aislinn będzie mi towarzyszyć jako przyjaciółka – powiedział Keenan z zadowoloną miną. – Jestem zaszczycony, że w ogóle zechciała się do mnie przyłączyć.

Spojrzała na wróża, a potem na przyjaciółki, które wpatrywały się w niego z uwielbieniem. Napotkał jej wzrok i się uśmiechnął. Nie przyspieszyła, kiedy się z nią zrównał. Teraz, kiedy Keenan sprawiał wrażenie zadowolonego, niemal ustało jego niepokojące magnetyczne oddziaływanie.

„Poradzę sobie.”

Ale kiedy odsunął dla niej krzesło niezwykle uprzejmym gestem, dostrzegła swoje odbicie w jego roziskrzonych oczach.

„Mam nadzieję”.



ROZDZIAŁ 15



Żyją znacznie dłużej od nas; aliści na ostatek umierają, a bodaj opuszczają ziemski padół.

- *Sekretne królestwo (The Secret Commonwealth)*,
Robert Kirk i Andrew Lang (1893)

Kiedy Donia wróciła do domu po wieczornej przechadzce, Beira czekała na werandzie na krześle z lodu. Jakby od niechcenia Królowa Zimy rzeźbiła wykrzywione z bólu twarze ze zmrożonej bryły. Uwięzione w lodzie wróżki wydawały się żywe.

- Donia, kochanie – zagruchała Beira, wstając z nienaturalną gracją. – Już zaczęłam się zastanawiać, czy nie wysłać Agaty, by cię znalazła.

Wiedźma wykrzywiła szczerbate usta w uśmiechopodobnym grymasie.

- Beira. Cóż za... - Donia nie mogła dobrać odpowiedniego słowa. „Niespodzianka? Miła wizyta? Żadne z tych dwóch”. – Co mogę dla ciebie zrobić?

- Doskonałe pytanie. – Beira postukała palcem w brodę. – Szkoda, że mój syn nie jest tak dobrze wychowany... - Skrzywia się rozdrażniona. – Ale cóż na to poradzę.

Kilku strażników stojących wśród drzew po drugiej stronie podwórza zasalutowało. Jarzębinowy człowiek pomachał.

- Czy wiesz, co zrobił ten chłopak? – Donia słuchała, mając świadomość, że Beira nie oczekuje odpowiedzi. „Tak samo jak Keenan”. Gdyby mogła odpocząć od gierek tych dwojga, odetchnęłaby z ulgą. – Poszedł do szkoły tej pannicy, jak zwykły śmiertelnik. Możesz to sobie wyobrazić? – Beira zaczęła chodzić tam i z powrotem, wybijając obcasami *staccato*. Jej kroki brzmiały jak krople deszczu na śniegu opadające na zniszczoną werandę. – Cały tydzień wałęsał się za nią jak ten twój pies.

- Wilk. Sasza to wilk.

- Wilk, pies, kojot, jakie to ma znaczenie. Chodzi mi o to... - Beira zamilkła, nieruchomiejąc tak, że można było ją sobie wziąć za lodową figurę. – Chodzi mi o to, że zaczął działać. Rozumiesz, co to znaczy? Robi postępy, a ty nie. Zawodzisz mnie.

Agatha zachichotała. Królowa odwróciła się do niej nieśpiesznie. Skinęła palcem.

- Chodź tu. – Jeszcze nieświadoma popełnionego błędu wiedźma wkroczyła na werandę z uśmiechem. – To takie zabawne, że mój syn mógłby wygrać? Że mógłby zrujnować wszystko, co zbudowałam? – Beira wsunęła jeden palec pod brodę Agaty, a jej długi wypielęgnowany paznokciek przeciął skórę wiedźmy. Strużka krwi spłynęła po obwisłej szyi. – Moim zdaniem to nie jest ani trochę zabawne, droga Aggie.

- Nie to miałam na myśli, królowo. – Agatha szeroko otworzyła oczy. Spojrzała na Donię błagalnie.

- Aggie, Aggie, Aggie... - Beira cmoknęła. – Donia ci nie pomoże. Nie mogłaby, nawet gdyby chciała.

Donia odwróciła wzrok, spoglądając na jarzębinowego człowieka, który zawsze czaił się w pobliżu. Zadrżał, wyrażając także jej emocje. Choć wszyscy zdążyli przywyknąć do gniewu królowej, trudno było znieść jej okrucieństwo.

Trzymając wiedźmę w żelaznym uścisku, Beira oparła usta na jej wargach i dmuchnęła. Przez chwilę Agatha próbowała się wyrwać, napierając rękoma na ramiona swojej sprawczyni, ściskając kurczowo jej nadgarstki. Czasami Królowa Zimy odpuszczała, czasami nie.

Dzisiaj nie ustąpiła. Wiedźma walczyła na próżno. Jedyne inny monarcha mógłby zmierzyć się z Beirą.

- Bardzo dobrze – mruknęła ta, gdy ciało Agaty opadło bezwładnie w jej ramiona. Duch Agaty – teraz już cień – stał obok, załamując ręce i szlochając bezgłośnie. Beira oblizła usta. – Od razu lepiej. – Upuściła ciało Agaty na ziemię. Cień ukląkł obok pozbawionej życia skorupy. Kryształki lodu oderwały się od otwartych ust trupa, posypały po zapadniętych policzkach. – Idź już. – Beira odpędziła szlochający bezgłośnie cień, jakby to był natrętny owad. Potem zwróciła się do Donii: - Wymyśl coś szybciej, dziewczyno. Moja cierpliwość się kończy.

I nie czekając na odpowiedź, odeszła. Cień wiedźmy powłókł się za nią. Donia wpatrywała się w Agathę – czy raczej ciało, które dawniej nią było. Lód zdążył się roztopić, woda wsiąkała we włosy wieźmy.

„To mogłam być ja. Taki spotka mnie los, jeśli zawiodę Beirę...”

- Mogę pomóc? – Jarzębinowy człowiek stanął tak blisko, że już dawno powinna zdać sobie sprawę z jego obecności.

Spojrzała na niego. Jego szarobrązowa skóra i ciemnozielone liściane włosy sprawiały, że przypominał cień w ciemnościach. Gdyby nie jasnoczerwone oczy, nie dostrzegłaby go w zapadającym zmroku.

„Zmrok? Jak długo tak stałam?”

Westchnęła.

Wskazał na innych strażników, którzy czekali pod drzewami.

- Możemy ją pochować. Gleba jest wilgotna. Wkrótce po skorupie nie zostanie nawet ślad.

Donia przełknęła ślinę, walcząc z mdłościami.

- Czy Keenan wie? – szepnęła, zawstydzona, że nadal troszczy się o jego uczucia.

- Shelley już się do niego udał, żeby przekazać wieści.

Donia skinęła głową.

„Shelley? Który to?” Próbowała się skupić, aby to sobie przypomnieć. „Byle nie myśleć o Agacie”.

Shelley był jednym ze strażników dworu; chudy, przypominający Siostry Kościanki, łagodny. Płakał, kiedy wcześniej zamrazała jego pobratymców. A mimo to strzegł jej, wykonując rozkazy Keenana.

- Posłać po dodatkowych ludzi? – Jarzębinowy człowiek nawet nie drgnął przy tym pytaniu, chociaż była pewna, że pamiętał, jak reagowała złością, kiedy wcześniej składano jej podobne oferty. – Moglibyśmy podejść bliżej.

Zmrożone łzy potoczyły się po jej twarzy. „Nie oplakuję wiedzy. Czy oferowałyby mi pomoc, gdyby wiedział, że nawet z martwą Agathą u stóp użalam się nad sobą?”

Spojrzała na pozostałych członków straży Keenana, wyczekujących, gotowych jej bronić, choć nic dal nich nie zrobiła. „Oczywiście, że mnie chronią. Tego życzy sobie Keenan”.

- Donia?

Spojrzała na niego.

- Pierwszy raz wymówiłeś moje imię.

Wszedł na werandę, szeleszcząc cicho.

- Pozwól nam się nią zająć.

Nie odrywając od niego wzroku, kiwnęła głową. Skinął na pozostałych i w jednej chwili ciało zniknęło. W miejscu, gdzie leżała Agatha, została tylko wielka mokra plama.

Donia zamknęła oczy, jakby mogła w ten sposób wymazać niechciane obrazy, i wzięła kilka głębokich wdechów.

- Zostać w pobliżu? – wyszeptał jarzębinowy człowiek. – Jeśli wróci...

Nie otwierając oczu, zapytała:

- Jak cię zwa?

- Evan.

- Evan – mruknęła. – Ona mnie zabije, Evan, ale nie dzisiaj. Później. Jeśli nie powstrzymam nowej dziewczyny przed ujęciem kostura, stracę życie. Dołączę do Agaty. – Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok. – Boję się.

- Donia, proszę...

- Nie. – odwróciła się do niego plecami. – Dzisiaj nie wróci.

- Tylko jeden dodatkowy strażnik? – Wyciągnął rękę, jakby chciał ją dotknąć. – Gdyby stała ci się krzywda...

- Keenan sobie poradzi. Ma nową dziewczynę. I ona ulegnie. Tak jak my wszyscy. – Skrzyżowała ręce na piersi i skierowała się do drzwi. Nie odwracając się do Evana, dodała łagodnie: - Pozwól mi to przemyśleć. Jutro zdecyduję, co dalej.

Potem weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Ukryła twarz w miękkim futrze Saszy, mówiąc pieszczotliwie do wilka.

Keenanowi dopisywał humor, kiedy dotarł do domu. Strażnicy zdążyli już przekazać wieści Niallowi i Tavishowi, więc nie był zaskoczony, kiedy od progu ujrzał ich w skowronkach.

- Niemal rekordowy czas. – Tavish skinął głową z aprobatą, podając mu kieliszek słonecznego wina. – Mówiłem ci, że nie ma się czym przejmować. Śmiertelnicy tacy są, zwłaszcza w obecnych czasach. Podporządkuj ją sobie i dalej rób swoje.

- Podporządkuj? – Niall roześmiał się i też nalał sobie trochę wina. – Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz tego z jakąś dziewczyną.

Tavish posłał mu gniewne spojrzenie i odniósł karafkę do stołu. Kilka kakadu siedziało na długich gałęzi drzewa po lewej stronie pokoju.

- Spędziłem całe wieki z Letnimi Pannami. Niegdyś były śmiertelne, a wcale nie są takie skomplikowane.

Niall odwrócił się do Tavisha i powiedział wolno, jakby starszy wróż był bardzo, bardzo małym dzieckiem:

- Kiedy zostają Letnimi Pannami, pozbywają się zahamowań. Pamiętasz Elizę? Jako śmiertelniczka nie była za bardzo uczuciowa. – Wypił duży łyk i westchnął. – Stała się znacznie bardziej otwarta.

- Aislinn jest inna – wtrącił Keenan, wpadając w bezgraniczną złość na myśl, że dziewczyna mogłaby przypominać Elizę, ogrzewać łóżka innych wróży. – Czuję to. Może być tą jedyną. – Tavish i Niall wymienili spojrzenia. Już wcześniej słyszeli te słowa i on dobrze o tym wiedział. „Ale może nią być. Może być tą jedyną”. Opadł na sofę i zamknął oczy. „Nienawidzę tego, jak cholernie ważne są te gierki”. – Zamierzam wziąć prysznic. Poukładać sobie wszystko w głowie.

- Zrelaksuj się. – Z poważną miną Tavish uniósł kieliszek, po czym mu go podał. – Może nią być. Jedna z nich musi. Prędkiej czy później.

- Właśnie. – Keenan przyjął kieliszek z winem. „Jeśli nie, poświęcę wieczność, by odszukać tą właściwą”. – Przyślij mi jakieś dziewczyny. Pomogą mi się odprężyć.

Nieco później Keenan zerknął na zegarek po raz trzeci w ciągu kilkudziesięciu minut. „Jeszcze dwie godziny”. Pierwszy raz jego lud ujrzy ich razem, zobaczy śmiertelniczkę, która jako Królowa Lata może wszystko zmienić. Przeszłość straciła znaczenie. Znow miał nadzieję, że ta właśnie dziewczyna okaże się jego królową.

Niall oparł się o ścianę w wejściu do sypialni.

- Keenan?

Keenan podniósł szare spodnie. „Zbyt eleganckie”. Zaczął grzebać w szafie. „Dżinsy. Czarne. To jej się spodoba”. Zdobywał dziewczyny szybciej, jeśli odgadywał ich oczekiwania; zmieniał to i owo w wyglądzie i zachowaniu, żeby wybranki uznały go za atrakcyjnego.

- Skombinuj dla mnie czarne dżinsy, niezupełnie nowe, ale też niezbyt znoszone.

- Się robi. – Niall przekazał wiadomość jednej z Letnich Panien, po czym wszedł do sypialni. – Keenan?

- Co? – Wróż znalazł jakiś T-shirt, dawno zapomniał, że coś takiego ma. Potem wygrzebał ciemnoniebieską koszulę z pajęczego jedwabiu, zdecydowanie bardziej efektowną. Były jakieś granice zmiany.

- Śmiertelnik, którego Aislinn...

- Wkrótce przestanie się liczyć. – Keenan zmienił koszulę. Potem przejrzał biżuterię, którą wcześniej przyniosły dziewczyny. Warto było mieć w zanadrzu jakiś drobny upominek. Śmiertelniczka czy wróżka, wszystkie lubiły prezenty.

- Jestem pewien, że przestanie, ale chwilowo...

Małe serce wydało mu się ładne. „Zbyt osobiste, nie za wcześnie na coś takiego?” Broszka w kształcie słońca była lepszym wyborem. Odłożył ją na bok i zabrał się do przeglądania pozostałej biżuterii.

- Po dzisiejszej nocy będzie zajęty czymś innym.

- Czemu?

- Poprosiłem dziewczyny, żeby któraś odwróciła jego uwagę. Tylko przeszkadza. – Keenan podniósł złotą broszkę przypominającą słońce. „Jeśli jest tą jedyną, dar w przeszłości stanie się dla niej szczególny”. Wsunął broszkę do kieszeni. „Blask słońca”.



ROZDZIAŁ 16



Popołniają wykroczenia i czyny niesprawiedliwości, i grzechy... potworne rzeczy, uprzykrzając rzycie swoim sukubom, które obcuja z ludźmi.

- *Sekretne królestwo (The Secret Commonwealth)*,
Robert Kirk i Andrew Lang (1893)

Seth w zamyśleniu mieszał makaron w garnku. Zerknął na Aislinn.

- Powiesz mi, o czym myślisz?

Nie dodał nic więcej, cichy i cierpliwy. Od ich pocałunku – i późniejszej rozmowy – nie naciskał, czekał na jej ruch.

Podeszła i spojrzała na niego, nie wiedząc, jak powiedzieć o wesołym miasteczku. Próbowala już kilka razy, bez rezultatu. W końcu wykszusiła:

- Spotykam się dziś z Keenanem.

Seth na powrót utkwiał wzrok we wrzątku, kiedy zapytał:

- Umówiłaś się na randkę z królem wrózek? Z gościem, który cię prześladowuje?

- To nie randka. – Stała wystarczająco blisko, żeby go dotknąć, ale nie zrobiła tego. – Zaprosił mnie do wesołego miasteczka...

Wtedy na nią spojrzał.

- On jest niebezpieczny.

Wyjęła mu z ręki łyżkę i delikatnie pociągnęła go za ramię, żeby się do niej odwrócił.

- Jeśli nie odkryję, czego chce, babcia odbierze mi tę odrobinę wolności. Musze znaleźć sposób, żeby zostawił mnie w spokoju.

Z oczu Setha wydzieriała ta sama panika jak wtedy, gdy dowiedział się o napaści przed biblioteką. Skinął głową, wolno, jakby zanalizował jej słowa. Kontynuowała:

- Może uda mi się czegoś dowiedzieć.

Przytuliła się do Setha, szukając pocieszenia. Bała się, ale nie mogła po prostu biernie czekać, aż ktoś wybawi ją z opresji. Musiała spróbować ocalić siebie, znaleźć jakieś wyjście. Nic nie odpowiedział, zagadnęła go więc łagodnie:

- Masz lepszy pomysł?

- Nie. – Westchnął i objął ją. – Ma fatalne wyczucie czasu.

Roześmiała się.

- Tak uważasz?

Woda w garnku zaczęła wrzeć, sycząc i pryskając dookoła. Aislinn odwróciła się, sięgnęła po drewniana łyżkę i zamieszała. Seth stał przy niej, opierając ręce na jej biodrach.

- Po kolacji chcę wypróbować kilka maści według receptur znalezionych w książkach, żebym też mógł widzieć wróżki.

- W porządku. – spojrzała na niego przez ramię.

Cmoknął ją w policzek. Słodko i czule. A później powiedział coś, co zdecydowanie nie brzmiało słodko:

- Musisz zjeść mi z drogi?

- Słucham?

Szturchnął ją.

- Nic dziwnego, że wciąż jesz tylko jogurty. Twoje umiejętności kulinarne... - westchnął -... są godne pożałowania.

I wtedy naprawdę się roześmiała, wdzięczna, że Seth jest w nastroju do żartów, szczęśliwa, że decyzja o spotkaniu z Keenanem nie popsukała im wieczoru. Delikatnie uderzyła go w ramię.

- Umiem zamieszać makaron. To nie wymaga wyjątkowych zdolności.

- Połowa przyklei się do garnka, jeśli tylko spróbujesz. Daj spokój. Z drogi.

Z uśmiechem na ustach przesunęła się i otworzyła małą lodówkę. Znalazła tam sześciopak piwa. Seth miał dobry smak, jeśli chodzi o alkohol. Ale też się nim nie dzielił. Na każdą imprezę goście musieli przynosić własne trunki. „Nie zaszkodzi spróbować”. Wyciągnęła jedno.

- Mogę?

- Masz słabą głowę, Ash. – Zmarszczył czoło. – A będziesz musiała zachować trzeźwość umysłu.

Opanowała się, nim zdążyła mu wyznać, jak bardzo się boi. Zamiast tego zamknęła lodówkę, nadal trzymając butelkę.

- wypijesz ze mą?

Posyłając jej kolejne karcące spojrzenie, wręczył jej talerz z pokrojonym chlebem.

- Gdzie jest to wesołe miasteczko?

- Nad rzeką. – Postawiła talerz na stole i podała mu piwo.

- Możesz odwołać spotkanie albo przynajmniej przełożyć do czasu, gdy dowiesz się czegoś więcej? – Odkręcił kapsel, napił się i oddał jej butelkę. – Wiesz, ile jest historii o ludziach porwanych przez wróżki? Ash, śmiertelnicy znikają przez setki lat. Setki lat!

- Wiem. – Skosztowała trochę piwa.

Seth wyjął jej z ręki butelkę i wskazał na chleb.

- Zjedz coś, zanim wypróbujemy jedną z tych receptur. – Zerknął na zegarek, potem zabrał się do odcedzania makaronu. – Muszę je widzieć, żebym mógł cię znaleźć, jeśli coś pójdzie nie tak.

Po kolacji Aislinn zadzwoniła do babci. Zapewniła ją, że przebywa w bezpiecznym miejscu.

- Jestem z Sethem. Zostanę u niego trochę...

Nie powiedziała, kiedy wróci. I czuła się winna z tego powodu, ale nie chciała przysparzać babci zmartwień. Po wymruczeniu jeszcze kilku zdań – i kolejnej porcji wyrzutów sumienia – rozłączyła się.

„Żałuję, że nie mogę tu zostać na dobre”. Uważając, żeby nie przygnieść Rozwijaka, wyciągnęła się na sofie i zamknęła oczu na minutkę. Seth pochylił się i pocałował ją w czoło. Ostatnio często to robi – przelotnie ją dotykał,

przypominał drobnymi czułościami, że mu na niej zależy. Oczywiście nadal z nią flirtował, aż napięcie stawało się wręcz rozkoszne.

„I prawdziwe, nie takie jak sztuczki wróżek”. Nie zapytała, jakie Seth ma oczekiwania, ale była prawie pewna, że nie szukał przelotnej przygody. Otworzyła oczy. Przez chwilę wydawało się, że jej skóra promienieje. „Jestem zmęczona”. Zamrugła.

Usiadł na drugim końcu sofy, opierając jej stopy na swoich udach. Potem wyciągnął plik receptur.

- Mam trzy napary, dwa balsamy, kilka nalewek i jeden kataplazm. Co wybrać?

Usiadła i przysunęła się bliżej.

- Kataplazm?

Wsunął rękę w jej włosy, wyciągnął długi kosmyk i owinał go wokół palców.

- Coś, co przykładasz do miejsca, które wymaga leczenia, jak na przykład zimne mięso na stek do podbitego oka.

- Ohyda. – Wzięła od niego kartki i przestudiowała je.

„Seth bawi się moimi włosami”. Koniuszkami palców muskał jej obojczyk. Nagle zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. „Oddychaj”. Wolno wypuściła powietrze i spróbowała się skupić na słowach widniejących na papierze. Wszystko wydawało się ważne, gdy rozmyślała o tym, dokąd się wybiera tego wieczoru i z kim. Podała Sethowi kartkę, którą próbowała rozszyfrować.

- Ta mikstura musi odstać trzy dni.

- Nie tylko ta. – Wziął od niej papier. – Nalewki mają naciągać od siedmiu do dziesięciu dni. Przygotuję kilka po twoim wyjściu. Po prostu przyszło mi do głowy, że część tych receptur wyda ci się, sam nie wiem, znajoma.

Wypuściła z ręki resztę kartek, które rozsypały się na jego udach.

- Urodziłam się ze zdolnością Widzenia. Tak samo babcia i mama, tak się po prostu dzieje w mojej rodzinie. Mamy to w genach. Jak inni bycie niskim czy takie tam.

- Jasne. – Nie patrzył na papier, lecz na rękę, która nadal spoczywała na jego udzie. Gwałtownie wstał. – Wypróbujmy balsamy. Ich przygotowanie nie wymaga tyle zachodu.

Podeszła za nim do blatu, gdzie rozłożył zioła, kilka misek, nóż i białe ceramiczne naczynie z dopasowanym walcowatym drążkiem. Podniosła go.

- Tłuczek.

Spojrzała na chłopaka.

- Co?

- To jest tłuczek. Patrz. – Włożył trochę ziół do białej miski i wyciągnął rękę. Oddał drążek, zdając sobie sprawę, że Seth nagle zaczął ją traktować z dystansem. Zabrał się do rozcierania ziół. – W ten sposób. – Potem oddał jej narzędzie. – Dziurawiec, Zetrzyj go na proszek, a potem przesyp tutaj. - Wskazał na pustą miskę.

- Dobrze. – Zaczęła rozdrabniać dziwnie pachnąc rośliny. Obok Seth napełnił rondel wodą i postawił go na palniku. Wyciągnął jeszcze dwa garnki.

– Jeśli chodzi o tamten dzień, o nas... - Zerknęła na niego niespokojnie. Musiała się upewnić, ile to, co między nimi zaszło, naprawdę dla niego znaczy, ale bała się, że zrani go tym pytaniem.

Jednakże jego ton nie zdradzał, że poczuł się urażony. Właściwie Seth też wydawał się podenerwowany.

- Tak?

- Czy zmyślasz, hm, zaprosić mnie na randkę albo coś w tym stylu? Czy to takie niezobowiązujące, bo chciałeś...

- Tylko powiedz, na co masz ochotę. – Wyjął Aislinn miskę z ręki i przyciągnął ją do siebie, tak blisko, że zetknęli się biodrami. – Kolacja? Kino? Weekend na plaży?

- Weekend? Czy nie za bardzo się śpieszysz? – Położyła dłoń na jego piersi.

- Nie tak bardzo, jak bym chciał. – Pochylił się, a jego usta niemal dotknęły jej ust. – Ale staram się być cierpliwy.

Nie zastanawiając się, co robi, chwyciła zębami jego dolną wargę. I znów zaczęli się całować, wolno i delikatnie, ale bardziej gorączkowo niż za pierwszym razem. Wszystko działo się tak niespodziewanie.

Włożyła rękę pod jego koszulę, przesunęła palcami po jego gładkiej skórze i kolczykach, które miał na torsie. „Dotarłam do granicy”. Niemal zachichotała na tę myśl.

- Seth? Jesteś tam? – Ktoś szarpnął za gałkę drzwi. – Seth, wiemy, że tam jesteś! – wrzasnął Mitchell, były Leslie. Ponownie zapukał, tym razem głośniejszym głosem. – Nie wygłupiaj się, otwórz.

- Zignoruj go – szepnął Seth, przyciskając usta do jej ucha. – Może sobie pójdzie.

Gałka znów się poruszyła.

- Może to dobrze. – Aislinn odsunęła się, czując zawroty głowy. – Nie myślimy trzeźwo.

- Od miesiący nie robie nic innego, tylko o tym myślę, Ash. – Seth ujął w dłoń jej twarz. – Ale wystarczy tylko jedno słowo, a przestanę. Ty narzucasz tępo, ja nie będę naciskał. Nigdy.

- Wiem. – Zarumieniła się. Znacznie łatwiej, zaskakująco wręcz łatwo było poddać się pokusie, niż o niej rozmawiać. – Nie jestem pewna, jakie tempo jest właściwe.

Przytulił ją.

- Więc rozegramy to powoli. Tak?

- Tak. – Skinęła głową, czując jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Uleganie porywom chwili było niemądre i ryzykowne, ale kusilo ją, żeby zapomnieć o kontroli, o logice, o tym, co powinna i czego nie powinna robić... Właściwie „kusilo” zbyt słabo oddawało jej pragnienia...

- A zatem czeka nas wiele randek. Nie interesuje mnie nic przelotnego. – Głos Seta był niski i opanowany.

Nic nie odpowiedziała, nie mogła.

Do drzwi dobijał się teraz Jimmy, wołając:

- Otwieraj do cholery, Seth! Tutaj jest lodowato.
Zignorował to, popatrzył jej w oczy i powiedział:
- Martwisz mnie. Wszystko między nami w porządku?

Skinęła głową.

- Myślisz o kolejnej ucieczce?

Jej serce zabiło mocniej. Spłonęła rumieńcem.

- Nie. O czymś całkiem odwrotnym.

Musnął jej policzek.

- Nie naciskam.

W końcu oparła twarz na jego piersi, ukrywając emocje.

- Muszę to wszystko sobie poukładać. Jeśli zamierzamy spróbować... być razem. Nie chcę zniszczyć tego, co jest między nami.

- Nie można tego zniszczyć... - Głośno przełknął ślinę, zanim dodał: - Nie musimy się śpieszyć. Nigdzie się nie wybieram.

Pukanie znowu stało się głośniejsze, w końcu Seth wypuścił ją z objęć. Wygładził ubranie, potem ruszył do drzwi i otworzył je mocnym szarpnięciem.

- Czego?

- Chryste, stary, strasznie tu zimno. – Mitchell przepchnął się obok Seta.

Jimmy, jeszcze jeden z chłopaków, którzy zdali maturę w zeszłym roku, wszedł za nim. Towarzyszyły im nieznanne Aislinn dziewczyny.

Aislinn wróciła do blatu i na nowo zaczęła rozniatać zioła. Jimmy zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na nią z szerokim uśmiechem.

- Witaj, Ash.

Uniosła miskę w powitalnym geście, ale nic nie odpowiedziała. Usta miała rozpalone, włosy – w nieładzie. Musiało być oczywiste, że niespodziewani goście w czymś im przeszkadzili. Woląta skupić się na balsamie, niż rozmawiać z Jimmym i resztą. Przesypała sproszkowane zioła do pustego naczynia, po czym wzięła jeszcze kilka łydzyg i znów zaczęła ucierać .

Jimmy szturchnął Seta.

- Co się stało z zasadą „Wpuszczam tylko przyjaciół”?

- Ash jest przyjaciółką. – Seth zmrużył oczy, po czym dodał: - Jedyną, która ma tutaj wolny wstęp.

Nadal z uśmiechem na ustach Jimmy podszedł do Aislinn.

- A to ciekawe. Co tam masz? – Podniósł pojemnik ze sproszkowanym dziurawcem i powąchał. – Nic, co paliłem.

Był typowym pyskaczem. Mitchell zachowywał się jeszcze gorzej, zwłaszcza odkąd Leslie rozgadała każdemu, kto tylko chciał słuchać, że jest kiepski w łóżku. Postawił na blacie sześciopak piwa.

Dziewczyny stanęły w bezpiecznej odległości od Rozwijaka. Musiały zmarznąć – miały na sobie minispódniczki i wydekoltowane bluzki. „Trzy?” Spojrzała na panienki, a potem na Jimmy’ego, który wyjadał z garnka pozostałości kolacji, najwyraźniej czuł się swobodnie.

- Sądziłem, że dałem wszystkim do zrozumienia, że potrzebuję kilku dni dla siebie. – Seth wysypał rozniecione zioła z miski do wrzącej wody i ustawił minutnik. – Ash, możesz mi podać oliwę z oliwek, kiedy z tym skończysz?

Skinęła głową.

- Czas dla siebie, co? – Mitchell się wyszczerzył. – Widzę, że rzeczywiście spędzasz czas w samotności...

- Spędzaliśmy. – Seth uniósł brew i wskazał głową na drzwi. – Nadal możemy.

- Nic nie mówiłem. – Kumpel otworzył puszkę.

Seth zaczerpnął kilka głębokich oddechów.

- Skoro zamierzacie zostać tutaj na trochę, zapodajcie jakąś muzykę.

- Właściwie chcieliśmy namówić cię na wyjście – poinformowała dziewczyna, która uczepiła się Jimmy'ego.

Jedna z dwóch pozostałych – ta, która obserwowała Seta – przesunęła się nieznacznie, a Aislinn mignęły przed oczami maleńkie rogi wystające pomiędzy włosów i pierzaste skrzydła złożone na plecach.

„Jak się tutaj dostała? W tej postaci?” Tylko najsilniejsze wróżki potrafiły utrzymać ludzką powłokę w pobliżu takiej ilości żelaza. Właściwie ta zasada przez lata była dla Aislinn źródłem wytchnienia.

Skrzydłata dziewczyna wolno, jakby starannie stawiając każdy krok, ruszyła w kierunku Seta.

- Nie możemy długo zostać. Przyłączysz się? W Gnieździe Wron ma grać niezła kapela. – Posłała Aislinn złośliwy uśmiech. – Ciebie też bym zaprosiła, ale po nalocie zaczęli surowo przestrzegać ograniczeń wiekowych. Trzeba mieć osiemnaście lat.

Aislinn odstawiła miskę i stanęła obok Seta, odgradzając go od wróżki.

- Seth jest zajęty.

Położył ręce na jej biodrach. Aislinn oparła się o niego plecami, patrząc na dziewczynę wyzywająco. „Jak śmiała tutaj przyjść? Kto ją przysłał?” Na sama myśl, że wróżki miałyby zwodzić Seta, wpadała niemal w dziką furję.

- Robi się ciekawie – stwierdził Mitchell.

Jimmy przytaknął.

- Stawiam na Ash.

Wróżka ruszyła do kuchni. Aislinn wyciągnęła rękę, blokując jej przejście.

- Chyba musisz już iść.

- Naprawdę? – Zmarszczyła nos.

- Tak. – Aislinn położyła dłoń na nadgarstku dziewczyny, nie ścisnęła go, a jedynie oparła na nim palce. Tak jak wcześniej w szkole dotyk wróżki sprawił, że jej zmysły się wyostrzyły. Delikatnie popchnęła intruzkę.

Skrzydłata kusicielka się potknęła, jej twarz wykrzywił jakiś grymas. Posłała Aislinn zdziwione i nieprzyjazne spojrzenie. Szybko dochodząc do siebie, mruknęła:

- Może wyskoczmy gdzieś innym razem.

- Nie. – Seth oplótł Aislinn w pasie. – Tutaj mi dobrze.

Jimmy i Mitchell kolejny raz uśmiechnęli się do siebie głupkowato.

- Stary, musisz zdradzić nam swoje sekrety. – Mitchell wstał i podniósł piwo. Zerknął na swoją dziewczynę, która od razu do niego podeszła. – Nie żebym kiedykolwiek miał problemy ze zdobyciem... - Chrząknął, a dziewczyna

uderzyła go w ramię. – Myślę tylko, że cokolwiek robi... - skinął głową w kierunku sypialni Setha. - ...musi być skuteczny. Ash zwykle niewiele mówi. A teraz prawie się o niego biła.

Wróżka nawet nie drgnęła. Przejechała palcami po dekolcie, nieśpiesznie.

- Zabawiłbyś się. Znacznie lepiej niż tutaj.

Aislinn odsunęła się od Setha. Zaciśnęła palce na nadgarstku dziewczyny i pociągnęła ją do drzwi. Jak na tak silną wróżkę nieznaną poddała jej się zaskakująco łatwo. „Może osłabła przez tą całą stal”.

- Wyjdz. – Aislinn otworzyła drzwi i wypchnęła nieproszonego gościa. – I nie wracaj.

Wszystkie niewidzialne istoty na zewnątrz obserwowały, co się działo. Kilka z nich zachichotało z satysfakcją. Opleciona winoroślami kobieta w kostiumie też tam była. Otaczała ją gromada zwierząt zrobionych przez nią z liści.

- Mówiłam ci, Cerise – odezwała się do innej wróżki i powróciła do składania orgiami z liści. – Ta metoda się nie sprawdzi, jeśli są w sobie zakochani.

Aislinn puściła natarczywą przeciwniczkę.

- Trzymaj się od niego z daleka.

- Na razie... - Wróżka zajrzała do środka, wolno trzepocząc skrzydłami, niczym odpoczywający motyl. - ...ale naprawdę uważam, że stać go na więcej.

„Przeklęte wróżki”. Aislinn otworzyła usta, żeby dodać coś jeszcze.

- Nie jestem zainteresowany! - zawołał Seth.

- Suka – rzuciła do Aislinn jedna z dziewczyn. Głośno tupnęła, kierując się ku wyjściu, jakby miała prawo czuć się urażona. - Nie musiałaś tak jej traktować. Tylko flirtowała.

Druga dodała:

- Faceci nie lubią takich ostrych dziewczyn. Wolą damy.

Jimmy zatrzymał się przy drzwiach i powiedział z udawaną powagą:

- Właśnie. To nikogo nie kręci. - Następnie wybuchnął śmiechem. - Jeśli znu- dzisz się Sethem...

Mitchell popchnął go mocno.

- Zamknij się.

Na zewnątrz kilka niewidzialnych wróżek czmychnęło. Aislinn zamknęła drzwi i oparła się o nie. Seth znów zajął się cuchnącym balsamem.

- Nie jesteś typem zazdrośnicy, więc domyślałam się, że to była wróżka.

- Skrzydła i takie tam. - Podeszła i pocałowała go. - Ale chyba jestem bardziej zaborcza, niż sądziłam.

Uśmiechnął się.

- Mnie to pasuje. - Odłożył łyżkę i ruszył za nią do blatu. - Sądziłem, że wróżki nie lubią stali.

- Bo nie lubią. Właśnie dlatego próbowała wyciągnąć cię na dwór. Była na tyle silna, aby wejść, ale nie aż tak, żeby długo zostać. Z trudem utrzymywała ludzką powłokę. - Wzięła kolejną garść ziół do rozcierania. - Zrobisz coś dla mnie?

- Co tylko zechcesz.

- Zostań dziś w domu. - Wybrała kilka grubszych łydyg. Zerknęła na drzwi, które nagle wydały jej się zbyt cienką tarczą osłaniającą Seta od rojących się na dworze wrózek.

- Mógłbym prosić o to samo – mruknął. Objął ją mocno.

Zamknęła oczy i przywarła policzkiem do jego torsu.

- Jeśli szybko nie poznam odpowiedzi, babcia zamknie mnie w domu. Nie mogę dłużej grać na zwłokę, a nie chcę jej okłamywać, twierdząc, że dały mi spokój.

- Mógłbym pójść z tobą...

- Nie porozmawiaj ze mną, jeśli cię przyprowadzę. Muszę sprawić, żeby uwierzył, że mu ufam. - Wspięła się na palce, by znów go pocałować, po czym dodała: - Jeżeli to nie wypali, spróbujemy czegoś innego.

Wyglądał na pełnego obaw – nie chciała, żeby tak się czuł. W końcu skinął głową.

- Uważaj na siebie, dobrze?

- Postaram się...

Bo jeśli nie, wszystko zostanie jej odebrane – szkoła, przyjaciele, Seth, wszystko. Keenan musi się z czymś zdradzić. Wróżki powinny powiedzieć coś, co pomoże jej znaleźć sposób na pozbycie się Keenana. Nie ma innego wyjścia.



ROZDZIAŁ 17



Kiedy znajdziesz się pośród nich i skosztujesz jadła... nie możesz wrócić. Zmieniasz się... i żyjesz z nimi przez wieczność.

*- Wiara we wróżki w krajach celtyckich
(The Fairy Faith in Celtic Countries),*

W.Y. Evans-Wentz (1911)

Pół godzinny później Aislinn przemierzała Szóstą Ulicę, a strach narastał w niej na każdym kroku. Rozmyślanie o wróżce, która pojawiła się w domu Setha, tylko pogarszało jej samopoczucie. „A gdyby mnie tam nie było? Skrzywdziłyby go?” Nie chciała zostawiać Setha samego ani spotkać się z Keenanem, ani zmagać się z tym wszystkim, ale potrzebowała odpowiedzi. Keenan je miał.

Stał przed wejściem do wesołego miasteczka. Wyglądał tak zwyczajnie, że łatwo było zapomnieć, iż jest jednym z nich, ich królem. Wyciągnął ramiona, jakby chciał ją uściskać.

- Aislinn. - Cofnęła się. - Tak się cieszę, że przyszałaś.

Keenan wyglądał niezwykle poważnie. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Idziemy? - Podał jej ramię, jakby byli na balu.

- Jasne. - Zignorowała jego gest... i marsową miną.

Ruszyli w kierunku labiryntu stoisk, które najwyraźniej rozłożono dzisiejszego wieczoru.

Ludzie tłoczyli się wokół. Rodziny i pary się bawiły. Wielu zgromadzonych trzymało słodko pachnące napoje – jakieś gęste koktajle o złotym kolorze.

- Wyglądasz... - Spojrzał na nią z niepokojącym uśmiechem. - Jestem zaszczycony, że do mnie dołączyłaś.

Aislinn skinęła głową, jakby zgadzała się z tym, co mówi. Ale tak nie było. „To śmieszne”. Przez jego entuzjastyczne komentarze czuła się tylko bardziej skrępowana.

Obok niej grupa dziewczyn wrzucała plastikowe kuleczki do szklanych półmisek. Lśniły światła diabelskiego młyna. Ludzie śmiali się i przytulali.

Nagle Keenan chwycił ją za rękę i Aislinn ujrzała wróżki tak wyraźnie, że wydała z siebie stłumiony jęk. Wszędzie, gdzie padł jej wzrok, wszyscy zrzucali ludzkie powłoki. Sprzedawcy, bileterzy, obsługa karuzeli... „To wszystko wróżki”. Pracownicy wesołego miasteczka i niektórzy uczestnicy zabawy również należeli do tego przeklętego ludu. „O mój Boże”. Nigdy wcześniej nie widziała takiego tłumu wróżek. Wszystkie uśmiechały się do niej, przyjaźnie i radośnie. „Czemu aż tylu z nich udaje ludzi?”

Garstka niczego nie podejrzewających śmiertelników grała na automatach i jeździła na podniszczonych karuzelach, ale wróżki nie zwracały na nich uwagi. To na Aislinn skupiły się wszystkie spojrzenia.

Keenan pomachał do grupy pobratymców, która odpowiedziała na jego powitanie.

- Dobrzy znajomi. Przedstawić cię?

- Nie. - Przygryzła usta i ponownie rozejrzała się dookoła, czując uścisk w piersi. Skrzywił się. - Nie teraz. - Zmusiła się do uśmiechu w nadziei, że wróżki uzna tę nerwowość za objaw nieśmiałości. „Panuj nad sobą”. Wzięła głęboki oddech i spróbowała przybrać przyjazny ton. - Wydawało mi się, że mamy się lepiej poznać.

- Jasne. - Uśmiechnął się, jakby podarowała mu niespodziewany i cenny prezent. - Co chcesz wiedzieć?

- Mmm, może opowiesz mi o swojej rodzinie. - Aislinn potknęła się, opanowanie się przychodziło jej z trudem.

- Mieszkam z wujami – odparł, prowadząc ją obok grupy wróżek, które jeszcze przed chwilą wyglądały jak uczennice O'Connella.

Kilka wskazało na nią, ale żadna się nie zbliżyła. Raczej schodziły Keenanowi z drogi.

- Z wujami? - powtórzyła. Coraz bardziej wątpiła, że zrobiła mądrze, przychodząc tutaj. Wyswobodziła rękę z jego uścisku. - No tak, to oni byli z tobą w szkole. - „Wróżki. Tak jak prawie wszyscy tutaj”. Zakręciło jej się w głowie, ale spróbowała raz jeszcze. - A co z twoimi rodzicami?

- Mój ojciec zmarł, zanim się urodziłem. - Przerwał. Nie wyglądał na zasmuconego, lecz na wściekłego. Ale właśnie jemu zawdzięczam to, kim jestem.

„Wróżki umierają?” Nie była pewna, jak skomentować jego słowa, powiedziała więc tylko:

- Moja mama też odeszła. Przy porodzie.

- przykro mi. - Znów ujął jej dłoń, ściskając ją czule i splatając swoje palce z jej palcami. - Jestem pewien, że była cudowną kobietą. Przypuszczam, że wspaniale sprawdziłaby się w roli matki.

- Ani trochę jej nie przypominam. - Aislinn z trudem przełknęła ślinę. Miała tylko zdjęcia. Na fotografiach matka zawsze sprawiała wrażenie udręczonej, jakby nie potrafiła się uporać z rzeczami, które widziała. Babcia nigdy nie opowiadała o ostatnim roku jej życia, jakby w ogóle się nie wydarzył.

- A co z twoim ojcem? Jest dobrym człowiekiem? - Zatrzymał się.

Nie wypuścił jej dłoni, kiedy tak stali, otoczeni przez wróżki, rozmawiając o swoich rodzinach. Wszystko wydawało się zupełnie normalne. Ale takie nie było.

Ruszyła do stoiska, gdzie sprzedawano słodkie pachnące napoje.

- Aislinn?

Wzruszyła ramionami. Woląca rozmawiać o ojcu, którego nie знаła, niż o matce, po której odziedziczyła zdolność Widzenia.

- Kto to wie? Babcia nie ma pojęcia, kim był, a mama już mi tego nie powie.
- Przynajmniej masz babcię. - Uniósł rękę i pogłaskał jej policzek. - Cieszę się, że dorastałaś pod opieką kochającej osoby.
Chciała odpowiedzieć, ale zobaczyła przed sobą Szpiczastą Twarz i, na oko, sześć innych wrózek, które lubiły przesiadywać w Strzelcach, dręcząc stałych bywalców i zniechęcając ich do wizyty w klubie. Zamarła. Tłumiony od lat instynktowny lęk zwyciężył nad rozsądkiem.
- Aislinn? Co się stało? - Stał przed nią. - Obraziłem cię?
- Nie, ja tylko... - Spróbowała się uśmiechnąć: - Zmarzłam.
Zdjął kurtkę i zarzucił jej delikatnie na ramiona.
- A teraz?
- Lepiej. - Nie kłamała. Gdyby Keenan był taki, jakiego udawał – dobry i uprzejmy – miałyby wyrzuty sumienia, że pojawiła się tu z niewłaściwych pobudek.
Ale nie miała. Nie wyczuwała we wrózu ani odrobiny autentyczności.
- Chodź. Przejdźmy się. Można znaleźć tutaj interesujące stoiska. - Znów wziął ją za rękę.
Obok nich stała kobieta w dziecięcym brodziku, wołając:
- Nagroda za trzy trafienia.
Długi i gruby warkocz sięgał jej kolan. Twarz miała taką jak anioł na starych obrazach: niewinną, ale w jej oczach czaiła się jakaś groźna iskra. Gdyby nie kozie kopytka, które wystawały spod długiej spódnicy, byłaby piękna. Ominęli jej stoisko jak inni.
Przy kolejnym namiocie ustawiała się kolejka wrózek i ludzi. Aislinn widziała wśród nich znajome twarze, ale przeważały niesamowicie wyglądające istoty ze skrzydłami i z pokrytą kolcami skórą, ubrane w najróżniejsze stroje. Czuła się nieswojo.
- Wróżbiarki zawsze robią wrażenie. - Keenan uniósł połę namiotu trochę wyżej, żeby mogła zajrzeć do środka. Siedziały tam trzy kobiety z oczami pokrytymi bielmem. Za nimi stał rząd posągów dziwacznych stworzeń przypominających gargulce, tyle że pozbawionych skrzydeł. „Wydają się żywe”. Posągi wodziły wzrokiem po całym namiocie, jakby próbowały znaleźć odpowiedzi na nieznane pytania.
Wróżbiarki się odsunęły, a Keenan wprowadził Aislinn do środka. Zbliżyła się do jednego z posągów. Wybałuszył ślepie, niemal przerażająco, kiedy sięgała w jego stronę. Jedna z kobiet chwyciła uniesioną rękę Aislinn.
- Nie.
Kobiety przemówiły jednocześnie, jakby same do siebie, syczącym szeptem.
- Jest nasz. Sprawiedliwa wymiana. Nie wtrącaj się. - Ta, która ścisnęła rękę dziewczyny, mrugnęła do niej. - I co, siostry? Co rzekniemy?
Aislinn szarpnęła, ale kobieta trzymała mocno.
- A więc ty jesteś młodego... - Wróżbitka patrzyła na Keenana ślepymi oczami. - ...nową miłą.

Wróżki za nimi przysunęły się bliżej, przepychając się i trajkocząc. Stara kobieta posłała Keenanowi przeszywające spojrzenie – jej białe oczy lśniły. Przemówiła:

- Ona jest inna niż pozostałe, mój drogi. Wyjątkowa.

- Już to wiem, mateczki. - Keenan oplótł Aislinn ręką w pasie, jakby rościł sobie do niej prawo.

„Nie ma prawa”. Aislinn cofnęła się na tyle, na ile pozwoliła trzymająca ją kobieta. Trzy wróżbiarki westchnęły jednocześnie.

- Zawzięta dusza, prawda?

Ta, która trzymała Aislinn za rękę, zapytała Keenana:

- Pragniesz usłyszeć, jak bardzo jest inna? Jak wyjątkowa się okaże?

Wszystkie wróżki nagle zamilkły. Wpatrywały się w nią, nieruchome i podekscytowane, jakby zaraz na nich oczach miał się wydarzyć okropny wypadek.

- Nie. - Aislinn wyswobodziła dłoń i chwyciła Keenana za rękę.

Nawet nie drgnął.

- Tak wyjątkowa, jak śniłem? - zapytał Keenan głośno. Wróżki, które przecisnęły się do przodu, też mogły go usłyszeć.

- Nie spotkasz nikogo równie niepowtarzalnego. - Kobiety skinęły głowami w idealnej harmonii, niczym trzy ciała z jednym umysłem.

Uśmiechając się drapieźnie, Keenan rzucił im garść dziwnych brązowych monet. Wróżbiarki jednocześnie uniosły ręce i złapały monety w tej samej chwili.

„Muszę się stąd wydostać. Natychmiast”. Ale nie mogła uciec. Gdyby nie była Widzącą, nie miałyby powodu do tak emocjonalnych reakcji. Kobiety nie wydawały się dziwniejsze od większości pracowników wesołego miasteczka.

„Nie ujawnij się. Pamiętaj o zasadach”. Nie mogła panikować. Jej serce waliło jak szalone. Ścisnęło ją w piersi, z trudem łapała oddech. „Trzymaj się. Skup się”. Musiała się stąd wydostać, uciec od nich, wrócić do Setha. Nie powinna była tu przychodzić. Czuli się tak, jakby wpadła w pułapkę.

Odsunęła się od kobiet i pociągnęła Keenana za rękę.

- Chodźmy na drinka.

Przysunął ją bliżej siebie i wyszli, mijając tłum wrózek rozmawiających z ekscytacją.

- To ta jedyna.

- Słyszałeś?

- Przekaż wiadomość.

- Beira wpadnie w szal.

Z biegiem czasu w wesołym miasteczku zaczęły pojawiać się wróżki, których nie widziała od lat. „Dobra frekwencja. Nawet Beira przysłała swoje wiedźmy na przespiegi”. Przybyli wysłannicy innych dworów, niektórzy pierwszy raz od wieków. „Wiedzą”.

- Keenan? - Jeden ze strażników pilnujących domu Donii przyszedł do niego i się skłonił.

Wróż potrząsnął głową. Obrócił Aislinn twarzą do siebie. Jej skóra migotała delikatnie w ciemnościach; zmieniające ciało zdążyło już wchłonąć światło słoneczne. Czasami tak bywało; wybrane do jego dworu śmiertelniczki przystaczały się błyskawicznie. Logiczne, gdyby jego królowa – a Aislinn zdecydowanie mogła nią być – zmieniała się szybciej niż inne dziewczęta.

Za plecami dziewczyny jarzębinowy człowiek skryty pod ludzką powłoką zatrzymał strażnika Donii.

- Dlaczego...? - zaczęła Aislinn, spoglądając w górę na Keenana szeroko otwartymi oczami, z ustami rozchylonymi jakby czekały na pocałunek.

„Za wcześnie na to”. Ale przesunął się, trzymając ją w ramionach, jakby byli na balu. „Jak tylko zasiądzie na tronie, wyprawimy bal, który pokaże jej splendor naszego dworu”.

Zerkając nad ramieniem Aislinn na jarzębinowego człowieka, który zatrzymał strażnika Donii, Keenan powiedział:

- Nie chcę zepsuć tego wieczoru. Nawet jeśli świat miałby się dzisiaj skończyć, wolę tego nie wiedzieć.

I to była prawda. Trzymał w ramionach swoją królową; po stuleciach poszukiwań w końcu ją odnalazł. Trzy Eolas* to potwierdziły.

Delikatnie uniósł brodę Aislinn i szepnął:

- Zatańcz ze mną.

Potrząsnęła głową, a w jej oczach dostrzegł coś na kształt strachu.

- Nie ma parkietu ani muzyki...

Obrócił ją. Żałował, że nie była ubrana w stosowną spódnicę. Tęsknił za wirowaniem jedwabiu i szelestem halek.

- Mylisz się...

Nikt nie wchodził im w drogę. Nikt ich nie potrącał. Tłum zgromadzony wokół się rozstępował.

NA brzegu rzeki dostrzegł swoje letnie wróżki - „nasze wróżki” - niewidoczne dla ludzkich oczu, które dołączyły do korowodu. Wkrótce, z Aislinn u boku, będzie w stanie je chronić, dbać o nie tak, jak powinien to robić prawdziwy Król Lata.

- Naprawdę nie słyszysz muzyki? - Poprowadził ją obok tłumu wrózek bagiennych, które nie zadały sobie trudu, żeby przywdziać ludzką powłokę, ale także tańczyły. Ich błyszcząca brązowa skóra połyskiwała, przez co przypomniały swoich dawno zaginionych kuzynów – ludzi foki. Kilka Letnich Panien zaczęło wirować niczym wychudzeni derwisze. Winorośle, furkoczące spódnice i rozwiane włosy zlały się w barwna plamę.

Trzymając jedną rękę u dołu pleców Aislinn, a w drugiej ściskając jej drobną dłoń, Keenan prowadził ją przez roztańczony korowód niewidzialnych wrózek. Wyszeptał dziewczynie do ucha:

*Eolas – słowo irlandzkie oznaczające wiedzę, w kulturze celtyckiej używane do określenia grupy druidów tworzących sznur energii.

- Śmiechy, szum wody, ciche odgłosy ulicy, brzęczenie owadów. Nie słyszysz tego, Aislinn? Wsłuchaj się tylko.

- Muszę już iść. - jej włosy musnęły jego twarz, kiedy obrócił ją i znów przyciągnął, tym razem bliżej. W głosie Aislinn pobrzmiwało przerażenie, gdy zażądał: - Puść mnie.

Zatrzymał się.

- Zatańcz ze mną, Aislinn. Słyszę wystarczająco dużo muzyki za nas dwoje.

- Dlaczego? – Trwała nieruchoma i sztywna w jego ramionach, rozglądając się dookoła, wpatrując w twarze ukryte za maskami śmiertelników. – Powiedz mi dlaczego. Czego chcesz?

- Ciebie. Szukałem cię całe życie. – Zamilkł na widok radości malującej się na twarzach ludu Lata, który od tak dawna cierpiał pod rządami Beiry. – Po-daruj mi ten taniec, tę noc. Jeśli będzie to w mojej mocy, dam ci w zamian wszystko, o co tylko poprosisz.

- O co tylko poproszę? – powtórzyła z niedowierzaniem. Trudno jej było uwierzyć, że po całym tym zamartwianiu się, planowaniu, niepokoju rozwiązanie może być takie proste. Jeden taniec.

„Czy to wystarczy?” Jeden taniec i odejście, daleko od nich wszystkich. Ale jeśli wierzyć opowieściom, wróżki oferowały tylko takie rozwiązania, które imię opłacały.

- Musisz mi to przyrzec. – Zrobiła kilka kroków w tył, żeby móc spojrzeć mu prosto w oczy, co było niemożliwe z bliska. Uśmiechnął się nieziemsko, a jej słowa uwięzły w gardle. Zadrżała, ale nie ustąpiła. – Przysięgnij przed świadkami. – Wskazała na wyczekujący tłum. W większości było to wróżki, ale zebrało się także kilku ludzi. Ci ostatni obserwowali ich, choć nie mieli pojęcia, jaka scena rozgrywa się przed nimi.

Wróżki – te niewidoczne i te ukryte pod ludzką powłoką – wydały stłumione okrzyki i pomruki.

- Jest mądra...

- ...nakłania króla do złożenia przysięgi, chociaż nawet jeszcze nie wie, czym jest, kim jest.

- Podejmie próbę?

- Będzie wspaniałą królową!

Keenan podniósł głos, żeby każdy mógł go usłyszeć.

- W obecności wszystkich zgromadzonych daję ci słowo honoru, Aislinn, że możesz prosić mnie o wszystko, co mogę ci zaoferować. – Przykląkł na jedno kolano i dodał: - I od tego dnia twoje życzenia staną się także moimi, o ile będę potrafił je spełnić.

Pomruki wróżek przybrały na sile, łącząc się w fałszywie brzmiącą melodię.

- A co, jeśli nie jest tą jedyną? Jak może być tak naiwny...? Ale według Eolas...

Kłęcząc nadal, Keenan pochylił przed nią głowę i wyciągnął rękę. Oczy błyszczały mu niebezpiecznie, kiedy spojrzał na nią i zapytał:

- Czy teraz zatańczysz ze mną? Weź mnie za rękę, Aislinn.

Miała z nim tylko zatańczyć – dołączyć do korowodu wróżek na jedną noc – i mogła poprosić, żeby zostawił ją w spokoju. To była niewielka cena jak na taka nagrodę. Nawet nie musiała zdradzać, że widzi wróżki i wie, kim jest Keenan.

- Zgoda. – Wsunęła palce w jego rękę, oszołomiona uczuciem ulgi. Wkrótce będzie po wszystkim.

Chmara wróżek wirowała i śmiała się, podnosząc taką wrzawę, że i Aislinn się rozpromieniła. Może Ne wiwatowali z tego samego powodu, ale to nie miało znaczenia.

Jedna z dziewczyn z ramionami oplecionymi pędami winorośli podała im plastikowe kubki wypełnione słodkim złotym płynem, który wszyscy sączyli.

- Trzeba to uczcić.

Aislinn przyjęła naczynie i podniosła je do ust. Napój miał zdumiewający smak; uderzyła jej do głowy mieszanka niezwykłych aromatów – słonecznego blasku i waty cukrowej, leniwego popołudnia i zapierających dech w piersi zachodów słońca, gorącej bryzy i niebezpiecznych obietnic. Wypiła to wszystko jednym haustem. Keenan wyjął jej kubek z ręki.

- Zaszczycisz mnie obiecany tańcem?

Zlizwała ostatnie krople z warg i się uśmiechnęła. Niepewnie czuła się na nogach.

- Z przyjemnością.

Potem na oczach tłumu zaczęli tańczyć – eleganckie walce i improwizacje bez określonych kroków. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegł ją, że dzieje się coś złego, ale kiedy wirował z nią w tańcu, nie mogła sobie przypomnieć co konkretnie. Śmiali się i pili, i tańczyli, aż Aislinn przestała martwić się tym, co tak ją niepokoiło.

W końcu oparła rękę na nadgarstku Keenana i wydyszała:

- Dość. Muszę przestać.

Ujął ją w ramiona, uniósł i posadził na swoich kolanach na krześle, na którym wyrzeźbiono promienie słońca i winorośle.

- Nigdy nie przestawaj. Tylko odpocznij.

„Skąd wzięło się to krzesło? Muszę iść”. Wszyscy ludzie poszli już do domów.

Wróżki wokół tańczyły, nawet kościane dziewczyny – „Siostry Kościanki”. Grupki Letnich Panien wykonywały piruety, wirując zdecydowanie za szybko, żeby można było wziąć je za ludzi.

- Musze się napić. – Aislinn oparła głowę na ramieniu Keenana, z trudem łapiąc oddech. Im bardziej starała się sobie przypomnieć, co ją właściwie niepokoiło, tym bardziej chaotyczne stawały się jej myśli.

- Więcej słonecznego wina! – zawołał Keenan, śmiejąc się, gdy kilku młodych chłopców lwów potknęło się, chcąc podać im wszystkie kielichy. – Moja pani chce wina, więc je dostanie.

Ujęła jeden ze zdobnych kielichów, obracała go w palcach. Delikatna ślimacznica na powierzchni okazała obraz pary tańczącej w jasnych płomie-

niach. Wino mieniło się kolorami, błyski tworzyły iluzję, jakby w naczyniu wschodziło maleńki słońce.

- Gdzie się podziały plastikowe kubki?

Pocałował jej włosy i się roześmiał.

- Piękne rzeczy dla pięknej damy.

- Nieważne. – Wzruszyła ramionami i wypita jeszcze nieco trunku.

Trzymając jedną rękę pewnie na jej talii, a druga opierając na jej plecach, Keenan odchylił Aislinn jak w walcu.

- Jeszcze raz wokół wesołego miasteczka? – Jej włosy opadły na wilgotna od rosy trawę, kiedy spojrzała na niego, króla wróżek, który trzymał ją w ramionach, i pomyślała, że doskonale się bawi. Uniósł ją i szepnął: - Tańcz ze mną, Aislinn, ukochana.

Nogi ją bolały, w głowie jej się kręciło. Nie bawiła się tak... nigdy.

- Oczywiście.

Wokół wróżki śmiały się, tańczyły, czasami wdzięcznie, czasami dziko, a czasami wręcz nieprzyzwoicie. Wcześniej zachowywały się spokojnie, niczym pary na czarno-białych filmach, ale później to się zmieniło. „Kiedy nie został nikt prócz wróżek”.

Keenan obrócił ją w objęciach i pocałował w kark.

- Mógłbym tak spędzić całą wieczność.

- Nie. – Odepchnęła go. – Żadnego całowania, żadnego...

Taniec znów ich pochłonał. Świat wirował, niewyraźna plama z dziwnych twarzy zginęła w chmurze muzyki. Pokryte trocinami drużki wesołego miasteczka ginęły w cieniu; światła karuzeli pogasły. Ale zbliżał się świt, blask powoli zalewał niebo. „Jak długo tańczyliśmy?”

- Muszę iść. Naprawdę.

- Czegokolwiek życzy sobie moja pani. – Keenan kolejny raz uniósł ją w ramionach. Przestało jej się to wydawać dziwne kilka drinków temu.

Jeden z mężczyzn o skórze podobnej do kory rozłożył koc nad wodą. Inny przyniósł kosz piknikowy.

- Witaj, Keenanie. Pani.

Potem, ukłoniwszy się, odeszli.

Wróż otworzył kosz i wyciągnął kolejną butelkę wina, a także ser i dziwny mały owoc.

- Nasze pierwsze śniadanie.

„Zdecydowanie nie jest to jedzenie z wesołego miasteczka. Ups, przecież to pokarm wróżek”. Zachichotała. Potem spojrzała w górę – wesołe miasteczko za jego plecami zniknęło. Wróżki odeszły, jakby nigdy ich nie było. Zostali tylko oni dwoje.

- Gdzie się wszyscy podziali?

Keenan znów wziął kielich, napełnił go tym samym płynnym wschodem słońca.

- Jesteśmy sami. Jak już wypoczniesz, porozmawiamy. A potem możemy tańczyć każdej nocy, jeśli sobie życzysz. Podróżować. Teraz wszystko będzie inaczej.

Nie dostrzegła nawet niewidzialnych wróżek, które zawsze włączyły się nad rzeką. Naprawdę zostali sami.

- Mogę zadać ci pytanie?

- Oczywiście. – Uniósł kawałek małego owocu do jej ust. – Spróbuj.

Aislinn pochyliła się, omal się przy tym nie wywracając, ale nie ugryzła owocu. Zamiast tego wyszeptała:

- Dlaczego inne nie świecą tak jak ty?

Keenan pochylił głowę.

- Inne co?

- Wróżki. – Wskazała na przestrzeń wokół nich, choć nikogo już tam nie był. Zamknęła oczy, żeby świat przestał tak szaleńczo wirować, i szepnęła: - No wiesz, magiczne stworzenia, które tańczyły z nami przez całą noc, takie jak ty i Donia.

- Magiczne stworzenia? – mruknął. Jego miedziane włosy połyskiwały w świetle wschodzącego słońca.

- Tak. – Położyła się na ziemi. – Jak ty.

Wydawało jej się, że mruknął: „I wkrótce, jak ty...”, ale nie była pewna. Jej myśli zasnęła mgła.

Pochylił się nad nią. Jego usta musnęły jej usta; smakowały niczym słońce i cukier. Jego włosy opadły na jej twarz. „Są miękkie, wcale nie metaliczne”. Chciała poprosić, żeby przestał, powiedzieć mu, że kręci jej się w głowie, ale zanim zdążyła się odezwać, zapanowała ciemność.



ROZDZIAŁ 18



Nie są podatne na uciążliwe zarazy, ale słabną i podupadają na zdrowiu w pewnym okresie... Niektórzy twierdzą, że ich nieustający smutek jest wynikiem zmęczenia.

- *Sekretne królestwo (The Secret Commonwealth)*,
Robert Kirk i Andrew Lang (1893)

Następnego dnia rano Donia obudziła się na podłodze wtulona w futro Saszy. Nikt nie przyniósł wiadomości od Keenana. Żaden strażnik nie zapukał do jej drzwi.

- Czyżby mnie opuścił? – szepnęła. Wilk położył uszy po sobie i zaskomlał. – Kiedy w końcu chcę się z nim spotkać, nie przychodzi. – Nie zapłakała jednak, nie z powodu Keenana. Przez ostatnie lata wylała dość łez z jego powodu.

Spodziewała się, że Keenan przybędzie na wieść o śmierci Agaty, żądając, aby przyjęła jego pomoc. Nie chciała tej pomocy, ale propozycja ułatwiłaby jej zadanie.

- Chodź, Sasza. – Otworzyła drzwi i przywołała gestem Evana. „Przynajmniej on tu jest”. Jarzębinowy człowiek podszedł, z szacunku zachowując dystans, nim Donia zaprosiła go do środka. Nie zaczęła, żeby sprawdzić, czy posłuchał.

Obecność jednego ze strażników Keenana w jej domu, nawet tak oddanego jak Evan, napawała ją niepokojem. Wskazała jarzębinowemu człowiekowi odległy fotel i zapytała:

- Czy Keenan został poinformowany o Agacie?

- Shelley nie zastał go w lofcie. Ktoś poszedł do wesołego miasteczka, żeby go odnaleźć. – Evan chrząknął, ale dodał odważnie: - Był zajęty nową królową.

Skinęła głową. „więc to naprawdę ona”. Beira wpadnie w szaf. Przerazające. Upłynęło tyle czasu, odkąd Donia miała ostatnio powody do obaw. Uwikłana w konflikt pomiędzy Keenanem a Beirą, była chroniona, bezpieczniejsza od większości wrózek i śmiertelników.

- Ośmielam się prosić, żebyś pozwoliła podejść kilku strażnikom. – Evan upadł na kolana, okazując jej szacunek, który jego lud rezerwował wyłącznie dla Keenana. – Pozwól mi z tobą zostać.

- Dobrze – mruknęła, ignorując błysk zdumienia w jego oczach i swoją irytację z tego powodu. „Potrafię być rozsądna”. Potem wypowiedziała słowa, których żaden ze strażników Keenana nigdy nie usłyszał z jej ust: - Powiedz mu, że musi tu przyjść. Natychmiast.

Nie minęło dostatecznie wiele czasu, aby Donia zdążyła się przygotować na bolesne spotkanie z Keenanem. Kiedy Evan wprowadził Króla Lata, nie

ruszyła się z bujanego fotela – siedziała skulona, z rękoma ciasno splecionymi na piersi.

Evan wrócił do strażników na dworze, a Keenan do niej podszedł. Sasza przysunął się, ocierając się o nią w geście pocieszenia. Donia poklepała w zamyśleniu łeb wilka. Zerknęła na Keenana i powiedziała:

- Nie byłam pewna, czy przyjdiesz.

Keenan przykląkł u jej stóp.

- Całe dekady czekałem, aż zechcesz mieć mnie przy sobie, Don, błagałem, żeby móc się do ciebie zbliżyć.

- To było przed nią. – Chociaż bardzo pragnęła, żeby Aislinn ujęła kostur, odczuwała zazdrość. Aislinn była tą jedyną; miała trwać całą wieczność u boku Keenana. – Wszystko się zmieniło. – Donia próbowała mówić beznamiętnie, ale emocje wzięły górę.

- Przybędę zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebowała. Ile razy muszę ci to powtarzać? – szepnął, a jego słowa niosły ciepły oddech lata. – To się nie zmieni. Nigdy.

Położyła dłoń na jego ustach, zanim zdążył dodać coś jeszcze. W miejscu, gdzie go dotknęła, powstała cienka warstwa szronu, ale się nie poskarżył. „Nigdy”. Nie cofnęła ręki, chociaż jego oddech palił.

- Doszły mnie słuchy, że to ona jest tą jedyną.

Kiedy Evan jej to przekazał, omal nie wybuchnęła płaczem, wyobrażając sobie wieczność z bólem, samotnością, gdy Keenan i jego królowa będą tańczyć i śmiać się. „Zanim zabije mnie Beira”.

- Don... - Wargi Keenana poruszyły się pod jej palcami, delikatnie, ale mimo to odczuła ból. Tak samo by zaboląły wypowiedziane przez niego słowa.

Kiedy byli sami, stawał się osobą, w której się kiedyś zakochała, którą jej się wtedy wydawał. Dlatego unikała spotkań z nim w cztery oczu.

- Nie – ucięła.

Nie chciała oglądać jego łagodnego oblicza, nie teraz. Dzisiaj potrzebowała Króla Lata, nie osoby, którą był bez korony. Potrzebowała aroganckiego i pewnego siebie Keenana, który zmierzy się z tym, co nieuniknione.

W powietrze wznosiła się para, kiedy szron roztopił się pod wpływem jego oddechu. Czasami w najskrytszych marzeniach wyobrażała sobie, co by się stało, gdyby szron i ciepło naprawdę się starły, gdyby dotykali się tak jak niegdyś, zanim przeobraziła się w Zimową Pannę. Czy roztopiła by się? Spaliła?

Zadrżała, podekscytowana tą myślą, i poczuła, jak wzbiera w niej chłód, a emocje szaleją niczym śnieżycą. Musiała się opanować.

- Beira przysła tutaj zeszłej nocy. Musisz wiedzieć, co zamierza.

Kiwał głową z zatroskana miną, kiedy opowiadała mu niemal o wszystkim: o pierwszej wizycie Beiry, kiedy Aislinn została wybrana; o napadzie na dziewczynę przed biblioteką; o przekonaniu, że do ataku doszło na życzenie Beiry; o śmierci Agaty; o groźbach Królowej Zimy; o jej naciskach mających na celu uniemożliwienie Aislinn ujęcie kostura.

Donia nie pisnęła słówkiem o śledztwie Setha, obawiając się o

bezpieczeństwo śmiertelnika, ale poza tym od bardzo dawna była taka szczerą wobec Keenana. Kiedy przestała mówić, patrzył na nią, milcząc, próbując zapanować nad złością, której rzadko dawał upust.

Zacisnęła pięści tak mocno, że na koniuszkach jej paznokci powstały sople lodu. „A teraz najtrudniejsza część”.

- Chodźmy. – Spojrzał na Saszę, a potem omiół wzrokiem całe pomieszczenie. – Strażnicy zabiorą twoje rzeczy. Możemy zmienić gabinet w lofcie w oddzielną komnatę i...

- Keenan – przerwała mu, zanim zdążył ją skusić. Zrozumiałby, co trzeba zrobić, gdyby myślał trzeźwo; musiała dopilnować, żeby postąpił, jak należy. Rozpostarła dłoń. Sople spadły u jej stóp. – Nigdzie się nie wybieram.

- Nie możesz tutaj zostać. Gdyby coś ci się stało... - Pochylił głowę, opierając czoło na jej kolanie. – Proszę, don, chodź ze mną.

„Gdzie się podział Król Lata?” Bo król przecież nie złożyłby głowy na jej kolanach w błagalnym geście. Trwała w bezruchu, chociaż wiedziała, że dotyk ten mrozi go tak bardzo, jak ją pali.

- Nie mogę z tobą iść. To nie jest miejsce dla mnie. To nie mnie szukasz.

Spojrzał na nią. Na policzku miał okropne odmrożenie.

- Nie jestem wystarczająco silny, żeby ją powstrzymać, ale zyskam moc. Zostań ze mną, dopóki nie uporamy się z tym bałaganem.

- A co mi zrobi, jeśli odejdę?

- Wkrótce będę wystarczająco silny. – Wydawał się niemal przerażający w swoim uporze. Jego oczy pociemniały, przybierając ten nieziemski odcień zieleni, o którym nadal śniła; gdyby patrzyła wystarczająco długo, dostrzegłaby rozkwitające w jego tęczęwkach pąki; obietnice lata, które nastanie, gdy uwolni go jego królowa. Nie mogła oderwać oczu.

- Zostań ze mną – szepnął. – Ochronię cię.

- Nie możesz. – Nie istniała żadna nagroda, nie dla niej. Napawało ją to niewysłowionym żalem. – Chcę, żebyś wygrał. Zawsze tego chciałam, ale i tak muszę spróbować przekonać Aislinn, żeby ci nie wierzyła, że nie jesteś wart ryzyka. Dałam słowo, kiedy wzięłam kostur do ręki. Oboje daliśmy.

Oparł dłoń na jej boku. Koniuszki palców paliły jej skórę przez ubranie.

- Nawet jeśli to znaczy, że Beira wygra? Nawet jeżeli cię zabije? Możemy połączyć siły, znaleźć rozwiązanie.

Potrząsnęła głową. Chociaż liczył tyle setek lat – znacznie więcej, niż ona kiedykolwiek przeżyje – nadal potrafił zachowywać się tak lekkomyślnie. To zawsze ją rozwścieczało. Ale dzisiaj Donię ogarnął smutek.

- Jeżeli Beira wygra, to mnie zabije. Jeśli ty wygrasz, ja zginę.

- Po co mi to mówisz? Muszę wygrać. – Wyglądał okropnie, blady i osłabiony, jakby ranił się o żelazne kolce. Odsunął się od niej na tyle, żeby nie mogli się dotykać, i przykucnął na ziemi ze zwieszoną głową. Wydawał się załamany. – Jeśli powstrzymasz Aislinn, wszystko stracę. Jak tego ni uczynisz, zginiesz. Co zrobić?

- Mam nadzieję, że poniosę porażkę – rzuciła łagodnie.

- Nie chcę tego.

Wstała i podeszła do niego.

- Beira mnie przeraża, ale naprawdę liczę że Ash jest tą jedyną. Ze względu na nas oboje.

- Staniesz się cieniem. To niczego nie rozwiąże.

„Gdzie się podział Król Lata?” Westchnęła, widząc, jak bardzo jest rozdarty pomiędzy tym, czego pragnie, a tym, co nieuniknione. „Nie wszystkie marzenia się spełniają”. Gdyby to cokolwiek ułatwiło, powiedziałaaby coś okrutnego. Ale to by niczego nie zmieniło. Pochyliła się nad Keenanem, przytrzymując włosy, by nie zranić go przypadkiem opadającym mroźnym kosmykiem.

- To wiele rozwiąże.

- To...

- Uwolnij mnie, Keenanie. Przekonaj ją, że jesteś wart ryzyka... - Pocałowała go w policzek. - ...bo jesteś. – Łatwiej było to powiedzieć, wiedząc, że Beira ją zabije, że nie spędzi całej wieczności, cierpiąc z powodu miłości do niego.

- Nie mogę...

Nakryła dłonią jego usta.

- Przekonaj ją. – Cofnęła rękę i, mocno zaciskając wargi, żeby nie tchnąć mroźnego powietrza, pocałowała go. – A potem zabij Beirę.



ROZDZIAŁ 19



[Wróżki] są z natury po części ludźmi, a po części istotami nadprzyrodzonymi... Niektóre z nich są dobrotliwe... Inne złowrogie... uprawdzają dorosłych czeków i sprowadzają niedolę.

- *Miłość w folklorze wyspy Man*
(*The Folk-Lore of the Isle of Man*)
A.W Moore (1891)

Keenan był roztrzęsiony, kiedy opuścił Donię. Włóczył się bez celu po mieście, pragnąc odpowiedzi, szukając ich. Nie znalazł. Jeżeli Aislinn nie jest jego zaginioną królową albo jeśli nie zdoła jej przekonać, by mu zaufała, miał związane ręce. Po prostu nie był wystarczająco silny, żeby sprzeciwić się Beirze.

„Gdybym był...”

Uśmiechnął się na myśl o powstrzymaniu matki, może nawet na czas, by ocalić Donię. To jedyne wyjście.

Ale jeśli o niezwykłym darze Aislinn mówiły Eolas – a mówiły przecież, jak to leżało w ich naturze, zagadkami – wszystko na nic. Donia umrze, zaś jego moc nadal będzie spętana. Magia lata, którą mógł się posłużyć, nie dawała rady mierzyć się z potęgą Beiry.

Oparł głowę o dąb, zamykając oczy. „Oddychaj. Spokojnie oddychaj”. Aislinn jest inna, może jest tą jedyną. „Ale może też nią nie być”.

Wieszczba Eolas, która wróż potraktował jako potwierdzenie odnalezienia Królowej Lata, mogła dotyczyć wyłącznie faktu, że Aislinn była Widzącą. „Może nie jest tą jedyną”.

Właśnie skręcił w kierunku bardziej zielonych części miasta, gdy usłyszał zbliżające się wiedzmy Beiry. Śledziły go, z szacunku zachowując odpowiednią odległość, aż dotarł do rzeki. Usiadł na brzegu, czując pod stopami ziemię, a na plecach ciepło słońca, i czekał.

„Lepiej tutaj niż w lofcie”.

Ostatnim razem, kiedy matka go odwiedziła, zamroziła tyle ptaków, ile zdołała, kiedy wyszedł z pokoju. Znalazł je potem martwe, leżące na podłodze albo zastygłe na gałęziach, niczym groteskowe sople. Jeśli nie powstrzyma jej szaleństwa, pewnego razu jej gniew dosięgnie Letnich Panien lub jego strażników.

Beira stała w cieniu jaskrawego baldachimu trzymanego przez kilku półnagich strażników – głogowych ludzi i jednego trolla o skórze barwy ropy. Słudzy Królowej Zimy mieli ciała poznaczone siniakami i odmrożeniami.

- Nie uściskasz mnie? Nie pocałujesz? – Wyciągnęła rękę. – Podejdź do mnie, najdroższy.

- Zostanę tutaj. – Keenan nie zadał sobie trudu, żeby wstać; tylko na nią

spojrzał. – Lubię czuć ciepło na skórze.

Zmarszczyła nos i nadała się z niesmakiem.

- Okropna rzecz to słońce. – Wzruszył ramionami. Po spotkaniu z Donią, po zmaganiu się wątpliwościami względem Aislinn, rozmowa z matką była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. – Wiesz, że jest teraz moda na ubrania chroniące przed słońcem? – Usiadła na oślepiająco białym krześle, które przytargały dla niej wiedźmy. – Śmiertelnicy to takie dziwne stworzenia.

- Co cię do mnie sprowadza, Beiro? – Nigdy nie lubił jej towarzystwa, ale groziła Donii, dlatego bardziej niż zwykle musiał silić się na uprzejmość.

- Czy tak trudno uwierzyć, że po prostu chciałam cię zobaczyć? Pogawędzić z własnym synem? – Nie oglądając, się wyciągnęła rękę; leśna istota w obroży wsunęła lodowaty napój w jej dłoń. – Tak rzadko mnie odwiedzasz.

Keenan usadowił się na trawie w pozycji pólężącej, delektując się ciepłem emanującym z ziemi.

- Może dlatego, że jesteś taka bezwzględna i okrutna?

Machnęła ręką, jakby odganiała słowa, które padły.

- Ja mówię „a”, ty mówisz „b”.

- Ja mówię „uczciwość”, ty mówisz „oszustwo”.

- No cóż, uczciwość to takie subiektywne pojęcie. – Wypiła łyk. – Masz ochotę na coś dla ochłody, kochanie?

- Nie. – Przesunął palcami po ziemi, wysyłając moc do uspionych roślin. Zakiełkowały po d jego dotykem; delikatne pędy wychynęły spomiędzy rozczapierzonych palców Króla Lata.

- Słyszałam, że popijałeś ostatnio ze swoja nową Letnią Panną. Biedaczka straciła przytomność. – Beira cmoknęła, posyłając mu ganiące spojrzenie. – Czy nie uczyłam cię, jak to robić? Jak odurzyć owieczkę, żeby przekonać ją... wiesz, do czego?

- Nie o to chodzi – warknął. – Tylko tańczyliśmy i świętowaliśmy nowy etap jej życia. Nie uwodziłem jej.

Wyszła spod baldachimu, wprawiając w popłoch strażników, którzy rzucili się, żeby ją osłonić. Gdyby nie zdążyli, srogo by tego pożalowali, bez względu na to, kto był winny.

Kiedy padł na niego odcinający od słońca cień, Keenan nie wiedział, czy zaczekać, aż Beira się znudzi, czy po prostu podpalić baldachim. Czuł się rozdarty. Wstał, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Jeśli chcesz poznać moją opinię, matczyzna radę, ona nie jest tego warta. – Spojrzała na kwiaty, które w tej chwili zamarały. Podeszła parę kroków, lodowe rośliny rozsypały się z trzaskiem pod jej stopami. – Nieszczęsna Deborah nie powinna mieć problemu z przekonaniem dziewczyny, żeby trzymała się od ciebie z daleka. Chyba nie prosiłeś jej, żeby łagodnie obeszła się ze śmiertelniczką?

- To wybór Aislinn. Podda się próbie albo nie. – Chciał dodać, że groźenie Donii nic nie zmieni, ale w porę się opanował. – Rozmawiałem z Donią o wieszczbie Eolas, ale pewnie już o niej wiesz.

- Naprawdę? – Zatrzymała się, robiąc wielkie oczy, jakby zaskoczyła ją ta

wiadomość. – Jakiej wieszczbie?

- Że Aislinn jest wyjątkowa.

- Oczywiście, że jest, cukiereczku. Tak jak one wszystkie, przynajmniej przez pierwszych kilka nocy. Potem... - spojrzała na kulącą się podwładną. - ...czar nowości przemija, wiesz? – Zmusił się do uśmiechu. – Biedna Delilah. Wyobrażam sobie jej rozgoryczenie. Nie tak dawno to ona się z tobą bawiła. – Beira zakotyła się niczym w eleganckiej figurze tanecznej. – Śmiertelnicy to takie kruche stworzenia. Garść wrażliwych uczuć obleczonych delikatną skorupą... Łatwo ją rozgnieść.

Serce zaczęło mu mocniej bić. Istniała zasada zabraniająca Królowej Zimy kontaktów ze śmiertelniczką, i jak dotąd Beira jej nie złamała – chociaż z trudem przestrzegwała innych zakazów.

- Co masz na myśli?

- Nic, najdroższy. – Dygnęła, wyciągnęła wachlarz i pomachała mu nim przed twarzą. Poczł podmuch zimnego powietrza. – Zastanawiam się tylko, czy nie powinieneś wybrać innej dziewczyny do gry. Tej moglibyśmy pozwolić dołączyć do stada porzuconych kochanek. Nawet wybiorę się z tobą na łowy. Zabierzemy Delię i zacieśnimy rodzinne więzi.

Kiedy się odezwał, dał upust gorczy:

- No cóż, jeśli Donia nadal będzie działać w tym tempie, może będę musiał. Poza tańcem nic nie działałem.

- Będą inne dziewczyny, skarbie. – Westchnęła, ale jej oczy załśniły niczym lód. Wyraźnie widział, że jest zadowolona.

„Ale żadna z nich nie będzie Królową Lata, prawda?”

- Może muszę się bardziej postarać – powiedział i posłał ciepłe tchnienie w kierunku baldachimu Beiry. Baldachim zajął się ogniem, a Keenan odszedł, słysząc krzyki matki, która domagała się, by strażnicy ochronili ją przed słońcem.

„Pewnego dnia naprawdę będę potrafił się jej przeciwstawić”. Ale na razie musiały mu wystarczyć takie małe zwycięstwa.

Keenan przemierzał Piątą Aleję, oddalając się od rzeki, wreszcie dotarł do Edgehill. Szedł ulicą aż do zaniedbanych sklepów. W mieście panował beztroski gwar, który przypominał mu, że śmiertelnicy, w przeciwieństwie do jego ludu, mieli się świetnie.

„O ich los chodzi: o śmiertelników i mój Letni Dwór”.

- Keenan? – Rianne wyszła ze sklepu muzycznego i podbiegła do niego. – Co się stało z twoimi włosami?

Przywdział na przechadzkę ludzką powłokę, ale w roztargnieniu zapomniał o włosach. Połyskiwały miedzianym blaskiem.

- Ufarbowałem. – Uśmiechnął się do niej, metaliczny połysk zniknął.

Chwyciła kilka kosmyków i przyglądała im się w świetle słońca.

- Wyglądały przez chwilę niemal jak metalowe nitki.

- hm. – Cofnął się. – Widziałaś się dzisiaj z Aislinn?

Roześmiała się.

- Nie. Sądziłam, że nadal jest z tobą.

- Nie. – Spojrzał na kilka Letnich Panien za plecami Rianne, flirtujących z jarzębinowym człowiekiem, który skończył wartę. – Odeskortowałem ją do domu dziś rano.

- Rano, aha? – Potrząsnęła głową, nadal się uśmiechając. Pomimo pozy modliszki pachniała słodką niewinnością. Słowa zupełnie kłóciły się z jej zachowaniem. – Wiedziałam, że okażesz się dobrym zawodnikiem.

- Tylko tańczyliśmy.

- To dobry początek. – Rozejrzała się. – Tak między nami, Ash mogłaby czerpać więcej radości z życia. Jest taka poważna. Uważam, że okażesz się dla niej odpowiednim facetem – powiedziała, ujawniając subtelniejszą stronę swojej osobowości.

Keenan nie myślał zbyt wiele, czy pasują do siebie z Aislinn' liczyło się tylko to, czy ona jest dobra dla niego, dobra dla letniego wróża.

„Ale czy on jest odpowiedni dla niej”.

Jeśliby uwzględnić wszystko, co musiała dla niego poświęcić, i trudności, które powinna pokonać, śmiał wątpić.

- Postaram się, Rianne.

- Udało ci się wyciągnąć ją na tance do białego rana. Moim zdaniem to niezły początek. – Dziewczyna poklepała go po ramieniu pocieszająco, chociaż tak naprawdę nie wiedziała, co go trapi. – Nie przejmuj się tak bardzo.

- Dobrze.

Kiedy odeszła, Keenan zrzucił powłokę, stając się niewidzialnym dla śmiertelników, i podjął marsz do loftu. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebował teraz mądrości swoich doradców.

Zanim wszedł do mieszkania, usłyszał muzykę. Wziął głęboki oddech i wysilił się na uśmiech. Tavish rzucił mu przelotne spojrzenie, po czym zsunął rękę Elizy z szyi i skierował się do gabinetu.

- Chodź.

W takich momentach miał wrażenie, że Tavish jest jego ojcem. Starszy wróż był doradcą i przyjacielem ostatniego Króla Lata; czuwał w pobliżu, kiedy Keenan osiągnął pełnoletniość i opuścił domostwo Beiry. Chociaż Tavish nigdy nie ośmielił się zachować jak rodzic, zdawał się kimś więcej niż tylko sługą.

Widząc, że szykuje się do jakiejś narady, Niall otworzył usta. Keenan potrząsnął głową i powiedział:

- Zostań z dziewczynami...

- Gdybyś mnie potrzebował...

- Potrzebuję. Zawsze. – Ścisnął Nialla za ramię. – A w tej chwili chcę, żebyś pozbył się stąd wszystkich.

Nie mogli tutaj rozmawiać. Jeśli wydałoby się, że podejrzewa Beirę o oszustwa i intrygi, gdyby rozeszły się plotki, że Aislinn widzi wróżki, mogłoby się to źle skończyć dla każdego z nich.

Przeszli przez pokój, gdzie Letnie Panny tańczyły w niezwykle kusicielski sposób ze strażnikami, którzy nie pełnili warty. Keenan zachował pogodny wyraz twarzy. „Żadnej oznaki problemów. Uśmiech”.

W gabinecie wróż zastanawiał się nad zaryglowaniem drzwi. Niby ufał dziewczyną i strażnikom, ale nigdy niczego nie można być stuprocentowo pewnym. Tavish nalał mu kieliszek wina.

- Trzymaj. – Keenan przyjął od niego szkło i opadł na jeden z dużych, skórzanych foteli. Jak tylko Tavish usadowił się naprzeciwko, zapytał: - Co się stało?

Więc Keenan mu opowiedział: o tym, że Aislinn jest Widzącą, o groźbach Beiry, o wszystkim. Tavish spoglądał w kieliszek, jakby tam spodziewał się znaleźć odpowiedzi. Obracał nóżkę w palcach.

- Może nie być królową, ale Beira się jej obawia. Moim zdaniem to wystarczający powód, żeby mieć nadzieję, o wiele ważniejszy od dotychczasowych. – Keenan skinął głową, ale się nie odezwał. Tavish rzadko zachowywał się bezpośrednio. Zamiast patrzeć na niego, wędrował wzrokiem po pokoju, jakby czytał tytuły książek piętrzących się pod ścianą. – Czekałem tak samo jak ty, ale nigdy nie sugerowałem, że któraś z dziewczyn jest tą jedyną. To nie należy do moich obowiązków.

- Cenię twoje zdanie – zapewnił Keenan. – Powiedz mi, co uważasz.

- Aislinn musi podjąć wyzwanie. Jeśli jest tą jedyną i nie... - Tavish utkwiał wzrok w opasłych tomach za plecami Keenana. – Musi się zgodzić.

Stary wróż od tak dawna był ponury, że ten nagły przyływ zapalczywości wydał się Keenanowi niepokojący.

- A jeśli odmówi? – zapytał.

- Nie może. Spraw, żeby się zgodziła. – Oczy Tavisha były czarne jak sadzawki w zacienionym lesie, niesamowicie urzekające. – Rób, co musisz, nawet jeśli to... niewłaściwe dla ciebie albo dla niej. Jeżeli zamierzasz wziąć pod rozwagę choć jedną moją radę, panie, usłuchaj właśnie tej.



ROZDZIAŁ 20



[Wręczają] mu napój... potem, gdy muzyka milknie, cała asysta znika, pozostawiając czarę w jego ręku, a on wraca do domu, atoli bardziej znudzony i utrudzony.

- *Mity o wróżkach (The Fairy Mythology)*,
Thomas Keightley (1870)

Kiedy Aislinn się obudziła – czerwone cyfry budzika wskazywały, że minęła dziewiąta – wydarzenia minionego wieczoru spadły na nią z hukiem. „dziwne napoje, tańce, wyznanie Keenanowi, że wie kim jest, kiedy obserwowali wschód słońca, jego pocałunek”. To ostatnia rzecz, jaka pamiętała. „Co jeszcze się wydarzyło? Jak wróciłam do domu? Kiedy?” Wyskoczyła z łóżka, czując mdłości, i ledwo zdążyła do łazienki. „O mój Boże”.

Siedziała, opierając palce o zimną ceramiczną powierzchnię, aż zyskała pewność, że może wstać, nie ryzykując kolejnego napadu torsji. Całe jej ciało drżało, jakby miała grypę. Nie grypa jednak spowodowała, że czuła się tak potwornie, lecz przerażenie. „On wie, że je widzę. Wie. Przyjdą po mnie i po babcię...”. Na myśl o babci walczącej z wróżkami omal nie zwymiotowała kolejny raz. „Muszę się stąd wydostać”.

Po wyszorowaniu zębów i umyciu twarzy Aislinn czym prędzej włożyła dzinsy i koszulę, wsunęła stopy w kozaki i chwyciła torbę.

Staruszka była w kuchni, wpatrywała się w dzbanek z kawą, trochę rozkojarzona przed poranną porcją kofeiny. Aislinn pokazała na ucho. Kobieta włożyła aparat słuchowy i zapytała:

- Wszystko w porządku?

- Jestem spóźniona, babciu. Zaspałam. – Uściskała ją pospiesznie i odwróciła się, żeby odejść.

- Ale śniadanie...

- Przepraszam. Muszę, mmm, spotkać się z Sethem. Myślałam, że ci wspomniałam. Mamy zjeść razem, taka randka... - Próbowała panować nad głosem.

„Nie daj po sobie poznać, jak bardzo się martwisz”.

Ostatnia rozmowa wystarczająco przestraszyła babcię. Nie chciała dokładać jej zmartwień.

- Nie próbuj mnie oszukiwać, Aislinn. Unikanie moich pytań nic nie da. Porozmawiamy. – Starsza pani zrobiła gniewną minę. – Nic się nie poprawiło?

Dziewczyna się zawahała.

- Daj mi jeszcze kilka dni. Proszę...

Przez minutę babcia wyglądała, jakby chciała udaremnić jej plany, zacisnęła usta i oparła ręce na biodrach.

- Nie ma mowy o kilku dniach. Porozmawiamy jutro. Zrozumiano?
- Oczywiście. – Aislinn pocałowała ją na pożegnanie, wdzięczna za kolejny dzień zwłoki. Nie była pewna, czy w tej chwili przebrnęłaby przez rozmowę.
„Potrzebuję Setha. Nawet nie zadzwoniłam do niego wczoraj”.

- Nie mogę w to uwierzyć. – Wsunęła głowę między kolana, koncentrując się, żeby nie wymiotować na własne stopy. – Wsypałam się przed nim. Powiedziałam, że wiem o wrózkach.

Seth siedział na podłodze u jej stóp. Kojąco głaskał ją po plecach.

- Już dobrze, Weź głęboki wdech.

- Nie jest dobrze, Seth. – Miała przytłumiony głos z powodu zdecydowanie niewygodnej pozycji. Uniósła głowę, żeby postać mu gniewne spojrzenie. – One zabijają ludzi, wydłubywały im oczy za to, że wiedzieli, kim są.

Mdłości wróciły. Zamknęła oczy.

- Ciii. – Przysunął się, pocieszając jak zawsze, kiedy miała wrażenie, że rozpada się na kawałki. – Spokojnie.

- A co, jeśli mnie oślepią? Co, jeśli...

- Przestań. Coś wymyślimy. – Zsunął ją z krzesła, posadził sobie na kolanach i zaczął kołysać jak dziecko.

„Tak jak Keenan zeszłej nocy”.

Próbowała się podnieść, zmagając się z wyrzutami sumienia, jakby zdradziła Setha, chociaż tylko tańczyła – przynajmniej taką miała nadzieję.

„A co, jeśli ja, Keenan, my...”

Znów zaczęła szlochać.

- Cichutko. – Seth tulił ją, mrużąc słowa pocieszenia.

Znów zaczęła myśleć o wrózkach, tańcu z Keenanem, całowaniu wróża i o tym, że nie pamięta, co właściwie wydarzyło się tej nocy. Odsunęła się i wstała.

Seth został na podłodze. Oparł głowę na rękę, a łokieć na siedzisku krzesła, które wcześniej zajmowała. Spuściła głowę, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

- Co z tym zrobimy?

Podszedł do niej.

- Będziemy improwizować. Obiecał ci przysługę. Jeśli w książkach napisano prawdę, przysięgi są święte. – Skinęła głową. Stał przed nią i się pochylił, a kosmyki jego włosów opadły jej na twarz niczym pajęczyna. – Z resztą też sobie poradzimy. – Pocałował ją delikatnie, czule, z miłością. Wymruczał: - Znajdziemy rozwiązanie. Jestem tutaj z tobą, Ash, i będę po tym, jak powiesz mi, co jeszcze się wydarzyło.

- Co masz na myśli? – Świat znów zaczął falować.

- Wypiłaś coś odurzającego, tańczyłaś do świtu o obudziłaś się z kacem we własnym łóżku. – Ujął jej twarz w dłonie. – Co jeszcze się wydarzyło?

- Nie wiem. – Zadrżała.

- W porządku. Jak dotarłaś do domu?

- Nie wiem. – Pamiętała smak słońca, pieśczętę ciepłych promieni padających na jej twarz, kiedy spoglądała na pochylającego się nad nią Keenana. „Co się wydarzyło?”

- Poszłaś jeszcze gdzieś?

- Nie wiem? – szepnęła.

- Spałaś z nim? - Spojrzał jej w oczy, kiedy zadawał pytanie, na które sama bezskutecznie szukała odpowiedzi.

- Nie wiem. – Uciekła wzrokiem, gdy jej słowa zawisły w powietrzu jak coś złowróbnego. – Wiedziałabym, prawda? To coś, co się pamięta. Prawda?

Przytulił ją mocno, jakby w ten sposób mógł ochronić ją przed wszystkimi złymi rzeczami.

- Nie wiem. Masz jakieś przebłyski wspomnień? Cokolwiek?

- Pamiętam tańce, picie, dziwne krzesło, a potem wesołe miasteczko zniknęło. Pocałował mnie. – Znow zadrżała. – Tak mi przykro.

- To nie twoja wina. – Zaplątał dłoń w jej włosy. Spróbowała się odsunąć. Nie zmuszał, żeby została, tylko oparł dłonie na jej ramionach. Wyglądał tak poważnie, tak stanowczo. – Posłuchaj, jeśli coś się wydarzyło, to nie z twojej winy. Podał ci jakiś narkotyk, jakiś alkohol wróżek. Byłaś pijana, na haju, jak zwał, tak zwał, i to, co się wydarzyło potem, to nie twoja wina.

- Pamiętam śmiech zabawę... - Spojrzała na swoje dłonie. Zacisnęła je w pięści, żeby powstrzymać drżenie. – Bawiłam się, Seth. Ale jeśli coś między nami zaszło... za moją zgodą?

- To nie ma znaczenia. Jeżeli jesteś w takim stanie, nie podejmujesz świadomych decyzji. To proste jak dwa plus dwa. Nie powinien być nic robić, Ash. Jeśli zrobił, to on postąpił źle. Nie ty. – Był wściekły, ale nie wspomniał jej, że ją ostrzegał. Nie powiedział nic okropnego. Zamiast tego odgarnął włosy Aislinn za ucho i delikatnie przechylił jej głowę, żeby na niego spojrzała. – A nie wiemy, czy cokolwiek się stało.

- Chciałam, żeby ten pierwszy raz wydarzył się z kimś wyjątkowym, a jeśli ja... jeśli Keenan... to nie powinno być się wydarzyć. – Czuła się głupio, że niepokoje się właśnie tym. Groził jej gniew króla wróżek, a martwiła się o to, z kim straciła dziewictwo. Mogła utracić życie, wzrok. Jej cnota nie powinna mieć aż takiego znaczenia.

„Ale ma”.

Wyplątała się z objęć Seta i skuliła się na wygodnej sofie.

- Przepraszam. Miałaś racje, a ja...

Przerwał jej.

- Nie przepraszaj. Nie zrobiłaś nic niewłaściwego. Nie jestem na ciebie zły. To on... – Zamilkł. Trwał bez ruchu na środku pokoju i obserwował ją. – Tylko ty się liczysz.

- Przytul mnie. Jeśli jeszcze chcesz. – Odwróciła wzrok.

- Zawsze. – W jednej chwili znalazł się przy niej, biorąc ją w ramiona tak delikatnie, jakby była krucha i cenna. – Chcę cię przytulać każdego dnia. Nic tego nie zmieni.



ROZDZIAŁ 21



Wtedy wróżka wylała trzy krople cennego płynu na lewą powiekę niewiasty, i ta spostrzegła niezwykłą krainę... Obdarowana Wzrokiem śmiertelniczka oglądała odtąd niewidzialne wróżki.

- *Mity o wróżkach (The Fairy Mythology)*,
Thomas Keightley (1870)

Donia minęła wróżki przed domem Setha – paru znajomych strażników, półsukubka Cersie i kilka Letnich Panien. Ponieważ Keenana nie było u jej boku, żadne się nie uśmiechnęło. I chociaż pochyliły głowy, czuła, że szacunek nie jest podszyty sympatią. Traktowali ją jak wroga, nieważne, że tyle zaryzykowała. Tyle, ile dziewczyn z orszaku nigdy nie chciały ryzykować. Jak wygodnie było o tym zapomnieć.

Przy drzwiach zebrała siły, szykując się na atak słabości, który nadejdzie nieuchronnie w pobliżu okropnych ścian ze stali. Zapukała. Ból przeszył jej ciało.

Zachowała nieodgadniony wyraz twarzy, kiedy Aislinn otworzyła drzwi, lecz wymagało to skupienia. Z pustego spojrzenia dziewczyny Donia wywnioskowała, że w przeciwieństwie do Keenana niewiele pamięta z poprzedniej nocy. On przyznał zaś, że pozwolił jej wypić zdecydowanie za dużo letniego wina, zatracić się w uroku chwili, zabawie, tańcu. To była jego metoda działania: wystarczyło się radować, wierzyć, że wszystko się ułoży. Jego zdaniem – skuteczna.

Aislinn wyglądała okropnie. Z kolei Seth, śmiertelnik, który ścisnął jej dłoń, sprawiał wrażenie wściekłego i nieufnego.

- Czego chcesz?

Aislinn otworzyła szeroko oczy.

- Seth...

- Nie. Nie ma sprawy, Ash. – Donia się uśmiechnęła. Z całego serca życzyła Keenanowi powodzenia, ale nie mogła odmówić Sethowi odwagi. Śmiertelnik za nic nie miał zakusy Króla Lata i trzymał dziewczynę za rękę. – Chcę porozmawiać – dodała. Tuż za nią szła Cersie, obwieszczając swoją obecność trzepotem skrzydeł, jakby mogła przestraszyć Donię. – Może się przejdziemy. – Zerknęła za siebie na Cersie i dmuchnęła zimnym powietrzem. Nie chciała zranić sukubki, a tylko przypomnieć jej, że ma się trzymać z daleka.

Ta wrzasnęła, delikatny powiew chłodu odrzucił ją do tyłu. Donia się uśmiechnęła; ostatnio rzadko miała ku temu okazję. Nagle uświadomiła sobie, że utarczka z Cersie wystraszyła Aislinn. Seth się nie poruszył, niczego nie spostrzegł. Wróżki potrafiły wydobywać z siebie kakofonię

dźwięków, która przyprawiała nieświadomych śmiertelników o ból głowy.

Okrzyki za jej plecami potwierdziły, że pozostali też spostrzegli zachowanie Aislinn. Donia spojrzała na dziewczynę.

- Widzisz je.

Skinęła głową. Cersie zadrżała przycupnięta za plecami jarzębinowego człowieka. Letnie Panny wpatrywały się w śmiertelniczkę zdziwione.

- Widzę wróżki. Ale ze mnie szczęściara – powiedziała, a w jej głosie pobrzmiwało znużenie. – Możesz wejść czy za dużo tu dla ciebie żelaza?

Donia uśmiechnęła się w podziwie dla brawury dziewczyny.

- Wolalabym się przejść.

Potakując, Aislinn zwróciła się do jarzębinowego człowieka:

- Keenan już wie, a teraz także Donia, więc jeśli jest ktoś jeszcze, komu to musisz wyśpiewać, nie krępuj się.

Donia się skrzywiła. „To nie brawura, to lekkomyślność”. Będzie dobrą partią dla Keenana. Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, minęła Letnie Panny i stanęła przed jarzębinowym człowiekiem.

- Jeśli ktokolwiek powie Beirze, dowiem się. Jeżeli lojalność wobec Keenana nie wystarczy, żebyście trzymali buzię na kłódkę, chętnie wam pomogę.

Wbiła wzrok w Cersie. Ostatecznie półsukubka warknęła:

- Nigdy nie zdradziłabym Króla Lata.

- To dobrze. – Donia skinęła głową. Potem ponownie stanęła u boku Aislinn. Tylko szaleńczy trzepot skrzydeł Cersie zakłócał ciszę, nim Donia zapytała: - Czy mam ci opowiadać o niewierności Keenana, o jego lubieżności, o tym jaką głupotą byłoby mu zaufać?

Blednąc jeszcze bardziej, Aislinn odwróciła wzrok.

- Chyba wiem już wszystko.

Donia odezwała się łagodnie do Setha:

- Powiedziałeś, że nie jesteś jej kawalerem, ale ona cię potrzebuje. Może porozmawiamy również o ziołach?

- Zaczekaj. – Seth wciągnął Aislinn do środka, żeby zamienić z nią słowo. Drzwi zamknęły się przed nosem Donii.

Posłała Letnim Pantom najzimniejszy z uśmiechów. Nienawidziła gry, którą musiała prowadzić. Miała jednak nadzieję, że to, co dotychczas działała, wystarczy.

„Przysięgałam”.

Za jarzębinowego człowieka syknęła na nią Cersie.

- Dlaczego? – zapytała Tracey, jedna z najmłodszych Letnich Panien. Przynęła się do Donii. – Nadal mu na tobie zależy. Jak możesz mu to zrobić?

Wyglądała na szczerze zdezorientowaną.

Tracey, o ciele wiotkim jak trzcina i łagodnym głosie, należała do tych, które Donia najzarliwiej starała się przekonać, żeby nie ryzykowała chłodu. Była zbyt delikatna, zbyt zagubiona, zbyt łagodna, żeby zostać Zimową Panną albo Królową Lata.

- Przysięgałam. – Donia próbowała się tłumaczyć wystarczająco wiele razy,

ale Tracey widziała wszystko w czarno-białych barwach. Skoro Keenan był dobry, Donia musiała być zła. Na swój sposób logiczne.

- Ranisz go. – Potrząsnęła głową, jakby naprawdę sądziła, że Donia mogła coś zmienić.

- Podobnie jak siebie.

Pozostałe dziewczęta zawołały Tracey. Chciały ją czymś zająć, zanim się rozplacze. Nigdy nie powinna zostać wybrana. Donia czuła się winna z tego powodu; podejrzewała, że Keenan również. Letnie Panny przypominały rośliny potrzebujące wody i słońca, żeby rozkwitnąć; nie mogły za długo przebywać z dala od Króla Lata, bo więdły. Jednak Tracey zdawała się nigdy nie rozkwitać, chociaż spędzała z nim okrągły rok.

Drzwi znów się otworzyły. Seth wyszedł na zewnątrz. Aislinn wyłoniła się za nim.

- Pójdziemy z tobą. – Głos dziewczyny brzmiał pewniej, ale nadal nie wyglądała dobrze. Pod oczami widniały ciemne cienie, a jej twarzy była niemal tak blada jak oblicze Donii. – Możesz nakazać im, żeby nas nie śledzili?

- Nie. Oni należą do niego, nie do mnie.

- Więc wszystko usłyszą? – Aislinn wyglądała nieswojo, jakby potrzebowała pomocy w podjęciu decyzji.

„Czego Keenan mi nie powiedział?”

- Nie mogą wejść do mnie do domu. Pójdziemy tam – zaproponowała Donia, nim zdążyła to przemyśleć. A potem, zanim została zmuszona do wysłuchania komentarzy, które posypały się po okrzykach zaskoczenia, odeszła, zostawiając w tyle Aislinn i Seta. Wkrótce ją dogonili.

„Więcej obcych w moim domu”. Westchnęła, żywiąc nadzieję, że jej dom nie stanie się wkrótce siedzibą Aislinn, i wierząc, że Keenan ma rację. „Niech będzie tą jedyną”.

Na skraju podwórza, gdzie napotkali barierę, która chroniła domostwo wróżki przed nieproszonymi gośćmi, oczy Seta zrobiły się wielkie jak spodki. Aislinn nawet nie drgnęła. Może zawsze była odporna; może zawdzięcza to temu, że była Widzącą. Donia nie pytała. Wyszepiała tylko kilka słów, żeby uspokoić chłopaka, i wprowadziła ich, nadal milczących, do środka.

- Jesteśmy tu sami? – Seth rozejrzał się po pokoju, chociaż jego śmiertelne oczy nic by nie dostrzegły, nawet gdyby nie byli sami. Nadal trzymał Aislinn za rękę.

- Tak. – Wzrok dziewczyny przesunął się po prostych drewnianych meblach, stanowiących wystrój małego pokoju, ogromnym kominku i szarych kamieniach, którymi wyłożono ścianę pod nim. – Tylko my.

Donia oparła się o kamienie, rozkoszując się ich ciepłem.

- Nie tak to sobie wyobrażaliście?

Aislinn oparła się o Seta; oboje wyglądali na skrajnie wyczerpanych. Uśmiechnęła się krzywo.

- Właściwie niczego sobie nie wyobrażałam. Nie wiem też, dlaczego ze mną rozmawiasz. Domyślam się tylko, że to ma coś wspólnego z nim.

- Wszystko. Z nim oraz z pozostałymi, którzy czekają na zewnątrz... - Donia wskazała na drzwi. – To, czego chce Keenan, jest najważniejsze. Nic innego nie ma znaczenia dla jego sług. Wy, ja w ich świecie liczymy się tylko wtedy, jeśli jakoś możemy przysłużyć się jemu.

Opierając głowę o ramię Setha, Aislinn zapytała:

- A tutaj?

Chłopak oplótł ją rękoma i pociągnął na sofę, mrużąc:

- Usiądź. Nie musisz stać, kiedy z nią rozmawiasz.

Donia podeszła bliżej, spoglądając na Aislinn.

- Tutaj liczy się to, czego ja chcę. A je chcę wam pomóc.

Próbując zapanować nad emocjami, Donia chodziła po pokoju; czasem przystawała, ale podtrzymywanie rozmowy średnio jej wychodziło. „Jak mam powiedzieć to, co musi zostać powiedziane?” Byli znużeni i nie mogła ich za to winić.

- Donia? – Aislinn zwinęła się w kłębek w ramionach Setha, na wpół senna i apatyczna. Wydawała się taka bezbronna po tym, co zrobił Keenan.

Zignorowała ją. Odwróciła się do półki z książkami autorstwa śmiertelników i wrózek, które Zimowe Panny gromadziły przez ostatnie dziewięć stuleci, przeciągnęła palcami po grzbietach ulubionych: *Sekretne Królestwo Kirka i Langa*, kompletny zbiór *Tradycji największych dworów*, *Mity o wróżkach Keightleya i O życiu: Moralność i śmiertelność wrózek*, Sorchy. Potem musnęła stare wydanie *Mabinogionu*, zbiór dzienników, które prowadziły pozostałe dziewczyny, wysłużone albumy z lisami, które Keenan wysyłał im przez wieki – zawsze elegancko wykaligrafowanymi, nawet jeśli język nie zawsze był ten sam. Chwilę się w niego wpatrywała.

Jej ręka spoczęła na dłużej na tomie w postrzępionej zielonej okładce. Księga zawierała odręcznie spisane w zapomnianym już niemal języku receptury pozwalające śmiertelnikowi ujrzeć świat wrózek.

Nie wolno było ujawniać ich ludziom. Gdyby którykolwiek dworów dowiedział się, że to zrobiła, groźby Beiry byłyby najmniejszym zmartwieniem Donii. Wiele wrózek chełpiło się tym, że pozostawały niewidzialne.

- Nic ci nie jest? – Głos Setha zdradzał troskę.

„Martwi się o mnie, o nieznajomą”. Był wart, żeby go chronić. Wystarczająco dobrze знаła historię o wróżkach; spędziła długie godziny, ślęcząc nad tymi książkami. Dawniej dwory nagrodziłyby go za to, co zrobił, broniąc tej, która miała zostać królową.

- Nie. O dziwo nic. – Zdjęła książkę z półki. Usiadła naprzeciwko Aislinn i Setha, oparła książkę na podołku i ostrożnie przerzuciła strony. Kilka z nich wysunęło się z oprawy. Poleciała drżącym głosem: - Przepiszcie to.

- Co to takiego? – Aislinn zamrugnęła i wyprostowała plecy, wyplątując się z objęć Seta.

- Coś, czego nie powinniście oglądać. Jeśli odkryją, że wam to dałam, grożą mi surowe konsekwencje. Keenan przytknąłby pewnie oko, gdyby nikt inny się nie dowiedział, ale chcę, żeby twój przyjaciel... - wskazała głową Seta - ... miał równe szanse w nadchodzącej rozgrywce. Zostawienie go bezbronnym i ślepym... byłoby niewłaściwe.

- Dzięk...

Przerwała mu.

- Nie. To słowa śmiertelników, używane tak często, że straciły sens. Jeśli zamierzasz wkroczyć do mojego świata, zapamiętaj, że to pewnego rodzaju obelga. Jeżeli ktoś zrobi dla ciebie coś dobrego, okaże ci przyjaźń, po prostu to zapamiętaj. Nie umniejszaj tego pustymi słowami.

A potem pokazała mu recepturę, dzięki której miał zobaczyć wróżki.

Uniósł brew, kiedy notował, ale nie zadawał pytań. Dopiero gdy zamknęła książkę i odłożyła ją na półkę, rzucił krótkie, konkretne:

- Dlaczego?

- Bo byłam jak ona. – Donia odwróciła wzrok, spoglądając na zakurzone grzbiety. Czuli się roztrzęsiona, przytłoczona ciężarem tego, co zrobiła. Czy Keenan jej wybaczy? Nie miała pewności, ale podobnie jak on wierzyła, że Aislinn naprawdę jest Królową Lata. Bo czy w innym wypadku Beira upierałaby się, żeby trzy mać dziewczynę z dala od kostura? Donia przestała wpatrywać się w półki i zerknęła na dziewczynę, gdy dodała: - Byłam śmiertelniczką. Nie miałam pojęcia, kim on jest; jak żadna z nas. Ty pierwsza naprawdę go widzisz, widzisz wróżki takimi, jakimi są. Widzisz to, kim się stałam.

- Byłaś śmiertelniczką? – powtórzyła Aislinn drżącym głosem.

Donia skinęła głową.

- Co się stało?

- Kochałam go. Zgodziłam się, kiedy poprosił, żebym z nim została. Obiecywał mi wieczność, miłość i tańce o północy. – Wzdrygnęła się, ale nie chciała roztrząsać dawnych wspomnień, zwłaszcza z uwagi na Aislinn. Pewnego dnia czas Seta przemienie, ale Keenan miał przed sobą wieczność. Jeżeli Aislinn jest Królową Lata, pokocha Keenana, to tylko kwestia czasu. Jak tylko pozna prawdziwą naturę Króla Lata... Donia potrząsnęła głową i dodała: - Była Inn dziewczyna, która próbowała mnie od tego odwieść, dziewczyna, która też mu kiedyś zaufała.

- Czemu nie posłuchałaś? – Aislinn zadrżała, przesuwając się bliżej Seta.

- Dlaczego Seth tutaj siedzi?

Aislinn nie odpowiedziała, ale on to zrobił. Ścisnął ją za rękę i rzekł:

- Z powodu miłości.

- Wybierz mądrze, Aislinn. Seth może postanowić cię opuścić, odejść...

- Nie zrobię tego – przerwał jej.

Donia odparła z powagą:

- Ale mógłbyś. Kiedy wybieramy Keenana, nie ma odwrotu. Jeśli nie...

- W takim razie nie widzę problemu. Ni chcę Keenana. – Aislinn uniosła głowę wyzywająco pomimo drżenia rąk.

- Ale zechcesz – oświadczyła Donia łagodnie. Pamiętała, gdy po raz pierwszy ujrzała go w pełnym majestacie na polanie, gdzie czekała, aby ująć w dłoń kostur Królowej Zimy. Keenan był wówczas tak niewiarygodnie olśniewający, że zaparło jej dech w piersi. Czy jakkolwiek śmiertelnik mógłby mu się oprzeć? – A skoro Keenan wie już o twoim darze, może być sobą w twojej obecności. Zatracisz się w nim.

- Nie. – Dziewczyna potrząsnęła głową. – Widziałam, jaki jest, i nadal mówię nie.

- Naprawdę? – Donia wpatrywała się w nią, nienawidząc siebie za to, co miała powiedzieć, ale Aislinn musiała usłyszeć prawdę. – Czy to samo mówiłaś zeszłej nocy?

- To było co innego – warknął Seth. Wstał i ruszył do przodu.

Donia nawet nie drgnęła. Dmuchnęła delikatnie, myśląc: lód”. Przejrzyste mroźne ściany otoczyły go niczym klatka.

- Wiem tylko, że Keenan wierzy, iż Aislinn została mu przeznaczona. Tak jak dawnej wierzył, że to ja jestem mu pisana. A oto konsekwencje jego miłości. – Wyciągnęła ręce i dotknęła lodu. Drżała, kiedy wchłaniała zmrożoną powłokę pod skórę. – Dziś wieczorem dam wam jedną radę. Idźcie przygotować balsam. Przemyśleć, co powiedziałam.



ROZDZIAŁ 22



Kobieta z ludu Sidhe (wróżek) weszła i obwieściła, że [dziewczyna] została wybrana na małżonkę dla księcia mrocznego królestwa. A że stać się nie mogło, że zestarzeje się i umrze, pozostawiając miłego trawionego żarem miłości, ofiarowano dziewczęciu dar życia wróżek.

- *Półmrok celtycki*,
William Butler Yeats (1893, 1902)

W niedzielny poranek Aislinn nie była zaskoczona, kiedy zastała babcię na nogach, w pełnej gotowości. Przynajmniej zaczęła z atakiem do śniadania.

Usiadła na podłodze u stóp staruszki. Przez lata siadywała tak bardzo często, pozwalając się czesać, słuchając historii, starając się być blisko kobiety, która ją wychowała i kochała. Nie chciała walczyć, ale nie chciała również żyć w strachu.

Przemówiła bezbarwnym głosem:

- Jestem prawie dorosła, babciu. Nie zamierzam uciekać ani się chować.

- Nie rozumiesz...

- Właśnie, że rozumiem. – Aislinn ujęła jej dłoń. – Naprawdę rozumiem. Są potworne. Nie zaprzeczę, ale nie mogę spędzić całego życia na ukrywaniu się przed światem z ich powodu.

- Twoja matka była taka sama, nierozsądna realistka.

- Naprawdę? – Dziewczyna zamyśliła się nad tą rewelacją. Nigdy nie otrzymała sensownej odpowiedzi, kiedy pytała o ostatnie lata życia mamy.

- Gdyby nie była, siedziałaby tu teraz z nami. Ale brakowało jej rozwagi. I nie ma jej wśród nas. – Babcia wydawała się słabsza, bardziej zmęczona, wyczerpana, wycieńczona. – Nie zniosę, jeśli stracę także ciebie.

- Nic mi nie grozi, babciu. Ona nie umarła z powodu wróżek. Ona...

- Ciii. – Kobieta spojrzała na drzwi.

Aislinn westchnęła.

- Nie słyszają mnie, nawet jeśli są na zewnątrz.

- Nie możesz tego wiedzieć. – Babcia się wyprostowała, znów wcielając się w surową opiekunkę z dzieciństwa Aislinn. – Nie pozwolę ci na lekkomyślność.

- W przyszłym roku skończę osiemnaście lat...

- Świetnie. A do tego czasu będziesz mieszkać w moim domu. Na moich zasadach.

- Babciu, ja...

- Nie. Od tej pory wychodzisz do szkoły i wracasz do domu. Możesz jeździć taksówką. Będziesz mnie informować, gdzie jesteś. Koniec z wałęsaniem się po mieście całymi dniami. – Grymas babci trochę złagodniał, ale determinacja jej nie opuściła. – Dopóki nie przestana cię śledzić. Proszę nie walczyć ze mną,

Aislinn. Nie mogę znów przez to przechodzić.

Nie zostało nic więcej do powiedzenia.

- A co z Sethem?

Twarz babci złagodniała.

- Tyle dla ciebie znaczy?

- Tak. – Aislinn przygryzła wargę, wyczekując. – Mieszka w pociągu. Wśród stalowych ścian.

Babcia spojrzała na nią. Nie była już taka surowa.

- Taksówka tam i z powrotem. Nawet nie wychodź z tego pociągu.

Aislinn ją uściskała.

- Obiecuję.

- Zobaczmy, jak się wszystko ułoży. Będiesz bezpieczna w szkole i tutaj. Nic ci nie grozi także u Setha. – Babcia kiwała głową, wymieniając środki ostrożności, restrykcyjne, ale do zniesienia. – Jeśli to nie zadziała, nie będzie ci wolno opuszczać domu. Rozumiesz?

Chociaż Aislinn czuła się winna, że nie sprostowała mylnego przekonania babci o szkole i domu Setha zachowała pokerową twarz, podobnie jak to robiła w pobliżu wrózek. Odparła tylko:

- Rozumiem.

Następnego dnia, w poniedziałek szła do szkoły jak lunatyczka. Keenana nie było. Żadne wróżki nie przechadzały się o korytarzach. Widziała je na zewnątrz, na schodach, na ulicy, kiedy mijały je taksówki, ale nie w budynku.

„Czy już dostał to, czego chciał? Czy tylko o to chodziło?”

W słowach Donii kryło się coś więcej, ale Aislinn nie mogła skupić się na niczym poza lukią we wspomnieniach. Chciała poznać prawdę o tym, co się wydarzyło. Na kolejnych zajęciach nie mogła się przez to skoncentrować.

W południe poddała się i wyszła przez drzwi frontowe, nie dbając o to, czy ktoś ją widzi. Nie zdążyła zejść ze schodów, gdy go ujrzała. Keenan stał o drugiej stronie ulicy, obserwował ją. Uśmiechnął się łagodnie, jakby ucieszył się na jej widok.

„Powie mi. Poproszę i powie mi, co się wydarzyło. Musi”. Poczowała ulgę, kiedy do niego szła. Właściwie to biegła, wymijając samochody. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że jest niewidzialny, dopóki nie zapytał:

- Więc naprawdę mnie widzisz?

- Ja... - zająknęła się, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

- Śmiertelnicy mnie nie widzą, jeśli sobie tego nie życzą. – Zachowywał się tak spokojnie, jakby rozmawiali o czymś mało istotnym. – Widzisz mnie, a oni... - wskazał na parę prowadzącą psa ulicą - ...nie.

- Widzę – szepnęła. – Odkąd pamiętam, widzę wróżki.

Tym razem z trudem przyszło jej przyznanie się. Wróżki przerażały ją od zawsze, ale żadna tak bardzo jak Keenan. Był królem potworności, przed którymi uciekała przez całe życie.

- Przejdiesz się ze mną? – zapytał, chociaż już szli.

Blask jego miedzianych włosów stracił na intensywności, ucichł szelest liści. Zrównała z nim krok, w milczeniu, szukając sposobu, jak go zapytać o zesłą

noc. Minęli park, kiedy odwróciła się do niego z wypaliła:

- Czy ty? Czy my? Chodzi mi o seks...

Ściszył głos, jakby dzielił się z nią sekretami.

- Nie. Odprowadziłem cię do domu, zaczekałem, aż wejdiesz. Tylko tyle. Po zabawie, kiedy wszyscy poszli i zostaliśmy sami...

- Przysięgnij. – Zadrżała, mając nadzieję, że nie był na tyle okrutny, by kłamać. – Muszę wiedzieć. Proszę.

Kiedy uśmiechnął się do niej uspokajająco, poczuła woń dzikich róż, świeżo skoszonej trawy, ogniska – zapachy były znajome, chociaż nie sądziła, żeby kiedykolwiek miała okazję się z nimi zaznajomić. Keenan z poważną miną skinął głową.

- Daję ci słowo, Aislinn. Przysięgam ci, że twoje życzenia będą moimi, jeśli tylko będę mógł im sprostać. Ni łamię obietnic.

- Tak się bałam. Nie, żebyś... - Przerwała i skrzywiła się, zdając sobie sprawę, co sugerowała. – Chodzi o to...

- Czego się można spodziewać po wróżu? – Posłał jej cierpki uśmiech. – Czytałem opowieści śmiertelników na nasz temat. Nie są nieprawdziwe. – Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, jakby smakowała unoszące się wokół aromaty lata. – Ale wróżki nad którymi... mam władzę, tak nie postępują. Nie atakują innych. – Pozdrowił kilka kłaniających się podwładnych skinieniem głowy i promiennym uśmiechem. – Niczego nie wymuszamy.

- Dzięk... to znaczy, to dobrze... - Omal go nie uściskała, tak ogromną poczuła ulgę. – Nie lubisz tych słów, prawda?

- Tak. – Roześmiał się, a jej wydawało się, jakby z nim cieszył się cały świat.

Ona też się cieszyła. „Jestem dziewczicą”. Wiedziała, że powinna rozważyć także inne sprawy, ale na razie mogła myśleć tylko o tym. Zapamięta swój pierwszy raz, zdecyduje, z kim go przeżyje.

Keenan wziął Aislinn za rękę.

- Mam nadzieję, że z czasem zrozumiesz, ile znaczysz dla mnie i dla moich wróżek. – Zapach róż, dzikich róż, zmieszał się z dziwną słoną wonią przywołująca na myśl fale rozbijające się o skaliste wybrzeże, nurkujące delfiny. Zakołysała się, czując przyciąganie tych odległych fal, podskórne napięcie, które ją przenikało. – Dziwne uczucie, jawność. Nigdy nie zabiegałem o kogoś, kto mógłby poznać mnie naprawdę. – Jego głos mieszał się z szumem odległych mór, brzmiał z każdym słowem coraz śpiewniej.

Aislinn przystanęła; nadal trzymał jej dłoń niczym kotwica powstrzymująca łódź przed odpłynięciem. Stali przed Komixowymi Konexjami.

- Tu się poznaliśmy. – Pogładził jej policzek jedną ręką. – Tutaj cię wybrałem. W tym miejscu.

Uśmiechnęła się leniwie i nagle zdała sobie sprawę, że czuje się szczęśliwsza, niż powinna. „Skup się”. Coś było nie tak. „Skup się”. Przygryzła policzek, mocno. Potem się odezwała.

- Podarowałam ci taniec, a ty dałeś mi słowo. Wiem, czego od ciebie chcę...

Wsunął palce w jej włosy.

- Cóż mogę ci ofiarować, Aislinn? Mam wpleść ci we włosy kwiaty? –

Rozpostarł palce i na jego dłoni rozkwitł irys. – Przynieść ci drogocenne naszyjniki? Przysmaki, o których śmiertelnicy mogą tylko marzyć? I tak to zrobię. Nie trwoń życzenia.

- Nie. Nie chcę żadnej z tych rzeczy, Keenanie. – Cofnęła się, zwiększając między nimi dystans, próbując zignorować pokrzykiwania mew, które przebijały przez szum fal. – Pragnę tylko, żebyś dał mi spokój. Tylko tyle. – Westchnął, a jej zachciało się płakać, jakby nagle ogarnął ja niewysłowiony smutek, „Sztuczki wróżek, to tylko sztuczki wróżek”. Zmarszczyła brwi i powiedziała gniewnie: - Nie próbuj na mnie swoich czarów.

- Wiesz, o względy ilu śmiertelniczek zabiegałem przez minione dziewięć stuleci? – Zerknął na witrynę, na której reklamowano najnowszy film o wampirach. – Ja straciłem rachubę. Musiałbym zapytać Nialla, może nawet Donię.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę zostać jedną z nich.

Ocean zniknął pod wpływem ostrego smaku pustynnych wiatrów przypiekających jej skórę, kiedy złość rozbłysła na jego twarzy.

- Cóż za ironia losu. – Roześmiał się, miękko, kojąco niczym chłodna bryza na rozpalonej skórze. – W końcu cię odnalazłem, a ty mnie odtrącasz. Widzisz mą prawdziwą naturę, więc nie muszę niczego udawać, mogę być wróżem, nie śmiertelnikiem. Nadal jednak obowiązują mnie pewne zasady. Nie mogę powiedzieć ci, czemu jesteś dla mnie ważna, kim jestem.

- Królem Lata – wtrąciła, gotowa do ucieczki. Próbowwała się kontrolować. Tamtej nocy zachował się jak należy, ale to niczego nie zmieniało. Był wróżem. Nie mogła o tym zapominać.

- Więc to też już wiesz. – Wykonując nieludzko szybki ruch, przysunął się i przywarł do niej piersią. Przez ułamek sekundy widziała jego prawdziwe oblicze – którego nie ukrywał pod ludzką powłoką. Zalało ich ciepło, jakby promienie słońca sączyły się z jego włosów niczym miód.

Wydała stłumiony okrzyk. Miała wrażenie, że zaraz spłonie jej serce, tak szybko biło. Ciepło wnikało w skórę Aislinn, aż zaczęło kręcić jej się w głowie, jak wtedy, gdy z nim tańczyła.

Potem to zatrzymał, jakby zakręcił kurek. Nie było żadnych bryz, żadnych fal, niczego poza jego głosem.

- Obiecałem, że uczynię dla ciebie wszystko, co leży w mojej mocy. To, o co prosisz, mnie przerasta, Aislinn. Poza tym mogę dać ci niewiarygodnie wiele.

Ledwo stała na nogach; powieki miała ciężkie. Odegnęła pokusę, by znów poczuć to niezwykle ciepło co przed chwilą... Odsunęła się od Keenana, jakby zachowanie dystansu mogło w czymś pomóc.

- Więc skłamałeś.

- Nie. Kiedy śmiertelniczka zostanie wybrana, nie ma odwrotu. Możesz mi potem odmówić albo mnie zaakceptować, ale twoje ludzkie życie już się skończyło. – Zgiął palce, nadając dłoni kształt łyżeczki, i nabrał w nią powietrza. Zamieniło się w gęsty płyn. Wirowały w nim czerwone i złote nitki, mieniły się skrzące drobinki.

- Nie. – Ogarnęła ją wściekłość; złość, która przez całe życie wywoływały w

niej wróżki, eksplodowała. – W takim razie odrzucam cię. Wynoś się.

Westchnął, przelewając złocistą substancję z dłoni w dłoń.

- Teraz jesteś jedna z nas. Letnią wróżką. Należysz do mnie, do nas. Piłaś ze mną słoneczne wino. Nie czytałaś o tym w baśniach, Aislinn? Nigdy nie pij z wróżkami.

Jego słowa miały sens. Gdzieś w środku czuła, że się zmieniła – wyostrzyły jej się zmysły, czuła dziwne ciepło pod skórą. „Jestem jedna z nich”. Ale to nie znaczyło, że musiała go przyjąć.

- W takim razie dlaczego puściłeś mnie do domu?

- Pomyślałem, że będziesz zła, kiedy obudzisz się ze mną u boku i... - Zamilkł, wykrzywiając usta w sardonycznym półuśmiechu. ...a wolałem, żebyś się nie złościła.

- Wcale cię nie chcę. Czemu nie możesz zostawić mnie w spokoju? – Zaciśnęła pięści, próbując się opanować, chociaż w ostatnim tygodniu przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Zrobił krok w stronę Aislinn, pozwalając światłu słonecznemu padać na jej ramię.

- Zgodnie z zasadami musisz oficjalnie dokonać wyboru. Jeśli nie zgodzisz się na próbę, staniesz się Letnią Panną, połączona ze mną więzią tak silną jak ta, która łączy niemowlę z matką. Beze mnie zwiędnie, staniesz się cieniem. To właśnie natura świeżo upieczonych wróżek i ograniczenie Letnich Panien.

Złość, tak dobrze kontrolowana przez te wszystkie lata, zatrzepotała w niej niczym chmura ciem. „Kontroluj się”. Aislinn wbiła paznokcie w dłonie, żeby nie wymierzyć mu policzka. „Skup się”.

- Nie będę wróżką w twoim haremie.

- Więc bądź ze mną i tylko ze mną. To druga możliwość. – Potem pochylił się i ją pocałował. Dotyk jego ust przypominał pieśczętę słońca. Ogarnęło ją rozleniwiające uczucie, jakby za dużo czasu spędziła na plaży, niewyobrażalnie cudowne.

Potknęła się i wpadła na framugę okna.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! – warknęła.

Skóra Aislinn zaczęła jarzyć się niezwykłym blaskiem. Przerażona spojrzała na swoje ręce. Potarła przedramię, jakby mogła w ten sposób pozbyć się świetlności. Ale nic się nie zmieniło.

- Nie mogę. Należysz do mnie na wieki. Urodziłaś się, żeby być moją. – Znów się przysunął i przesłał jej całusa, jakby zdmuchiwał puch dmuchawca.

Zmrużyła oczy; wszystkie rozkoszne uczucia, których doświadczyła za sprawą słonecznego blasku, przybrały na intensywności. Oparła się o chropowatą ścianę z cegieł.

- Odejdź.

Zaczęła grzebać w kieszenie w poszukiwaniu jednorazówek z solą, które wręczył jej Seth. Cisnęła nimi w Keenana. Obsypał go biały proszek. Roześmiał się.

- Sól? Och, moja najdroższa, jesteś taka cudowną nagrodą.

To wymagało od niej sporo wysiłku, ale odepchnęła się od ściany. Wyciągnęła gaz łzawiący; działał na wszystko, co miało oczy. Odbezpieczyła pojemnik i wymierzyła prosto w twarz wróża.

- Odwaga i piękno – szepnął podniosłym tonem. – Jesteś idealna. – Potem zniknął, dołączając do reszty wróżek przechadzających się ulicami. Zatrzymał się nieco dalej i szepnął: - Pozwalam ci zakończyć cię tę rundę, ale to ja ostatecznie zwyciężę w tej grze, moja piękna Aislinn.

A ona usłyszała jego słowa wyraźnie, jakby nadal stał obok niej.



ROZDZIAŁ 23



Swe daty obwarowują zwykle pewnymi warunkami, które umniejszają ich wartość. Czasem zaś coś odbierają i stają się przyczyną rozpacz.

- *Naukowe podejście do baśni: analiza mitów o wróżkach*
(*The Science of Fairy Tales: An Enquiry into Fairy Mythology*),
Edwin Sidney Hartland (1891)

Donia wiedziała, kto stoi przed drzwiami, jeszcze zanim do nich dotarła. Żadna wróżka nie odważyłaby się dobijać do jej domu w ten sposób.

- Gra? – Aislinn wpadła do pokoju. Jej pojrzenie miało błyskawice. – Ty też o tym tak myślisz?

- Nie. Nie w ten sposób. – U boku Donii Sasza wyszczerzył zęby i położył po sobie uszy, witając Aislinn tak, jak dawniej przywitał Donię. Wiedział, że dziewczyna nie ma złych zamiarów, choć emanuje złością.

Stała tam, świecąc jak Keenan, kiedy był wściekły.

- Więc jak? – domagała się odpowiedzi.

- Jestem pionkiem, nie królem czy królową – odparła Donia, wzruszając ramionami.

Złość minęła tak szybko, jak się pojawiła. Aislinn przystanęła. „Równie zmienna jak on”. Przygryzła usta w milczeniu.

- Pomożesz mi jak pionek pionkowi?

- Oczywiście. Po to jestem.

Czując ulgę, że może odwróci wzrok od jasności raniącej jej oczy, Donia podeszła do starej szafy i otworzyła ją. Pośród codziennej garderoby wisiały tam ubrania, których nie nosiła: aksamitne gorsety z niewiarygodnie pięknymi haftami; połyskujące bluzki, które przypominały konstelacje gwiazd; sukienki uszyte z lekkich jak mgiełka, przejrzystych tkanin, które odsłaniały nawet to, co przykrywały; skórzane rzeczy w każdym fasonie, jaki kobieta mogłaby sobie wymarzyć.

Wyjęła szkarłatny, obcisły gorset bez ramiączek, który podobno Liseli założyła kiedyś na Bal Przesilenia tego roku, gdy została Zimową Panną. „Keenan płakał, roniąc słoneczne łzy”, powiedziała Donii. „Pokaż mu czego nigdy nie zdobędzie”. Donia nigdy nie potrafiła zachowywać się tak bezdusznie, żałowała tego.

Aislinn szeroko otworzyła oczy, wpatrując się w gorset.

- Co ty wyprawiasz?

- Pomagam ci. – Odwiesiła gorset i wyjęła dziwną metaliczną sukienkę bez pleców wyszywaną czarnymi klejnotami.

Dziewczyna zmarszczyła czoło.

- To ma być pomoc?

- Tak. – W końcu znalazła to, co pasowało do Aislinn: luźną renesansową

tunikę na ramiączka przerobioną na bluzkę. Była biała, sznurowana od biustu do pasa krwistoczerwoną wstążką. – Pewność siebie przemawia do wrózek. Zbyt późno się o tym przekonałam. Musisz pokazać mu, że nie jesteś potulna, że nie pozwolisz sobie rozkazywać. Idź tam, zachowuj się jak równa jemu, a nie podwładna, i powiedz, że chcesz negocjować.

- I co zyskam? – Aislinn wzięła bluzkę, przesuwając palcami po miękkiej bawełnie.

- Jakieś porozumienie. On nie odejdzie. Twoja śmiertelność nie wróci. Ale możesz mu pokazać, że nie może ci dyktować warunków. Zacznij od zbijania go z pantafelów. Przygotuj się na wojnę. – Donia przeglądała spódnicę i suknie. Wszystkie wydawały się zbyt strojne, za bardzo eleganckie. Aislinn musiała mu uświadomić, że nie jest taka jak inne, uzależniona od jego zachcianek. Dorastała przecież w świecie, w którym kobiety miały wybór. – Zachowuj się agresywniej niż on. Wezwij go do siebie. Jeśli będzie zwlekał zbyt długo, nie czekaj. Idź do niego.

Aislinn sprawiała wrażenie bezradnej. Stała z bluzką w garści.

- Nie jestem pewna, czy potrafię.

- Więc już przegrałaś. Twoja nowoczesność to najlepsza broń. Wykorzystaj ją. Pokaż mu, że masz prawo o sobie decydować. Teraz wiesz, kim jest, więc zażądaj, żeby z tobą rozmawiał. Negocjuj, by uzyskać tyle kontroli, ile zdołasz. – Donia wyciągnęła spodnie, obcisłe i bardzo modne. – Przebierz się. Potem porozmawiamy.

Aislinn chwyciła drżącymi rękoma gładkie czarne spodnie.

- Czy istnieje szansa na wygraną?

- Letnie Panny sądzą, że wygrały. – Donia z trudem to przyznała, ale taka była prawda. Dziewczyny czuły się szczęśliwe; nie traktowały swojej zależności jak ciężaru.

Aislinn zmiażdżyła bluzkę Donii w rękach, jakby wyżymała pranie.

- Jaka jest alternatywa? Musi być jakieś inne wyjście.

Donia się zawahała. Oparła dłoń na nadgarstku Aislinn, pozbyła się ludzkiej powłoki i w jej oczach zabłyśły płatki śniegu.

- Ja. – Chociaż chłód zimy był potwornym doznaniem dla letniej wróżki, która Aislinn teraz się stała, nie odwróciła wzroku. Donia wsączyła zimno do jej palców, dłoń dziewczyny pokryła się szronem, który utworzył małe sople. Przez chwilę zwieszały się z jej łokcia, a potem z trzaskiem spadły na ziemię.

Krzywiąc się, Aislinn cofnęła rękę.

- Nie chcę ani jednego, ani drugiego.

- Wiem. – Donia wchłonęła zimno, drżąc z wysiłku. – Ale masz do wyboru dwie możliwości... One są wolne w sposób, którego ja nie doświadczę. Bycie Letnią Panną oznacza wieczne życie, tańce, zabawę i swobodę działania niemal we wszystkim. To niekończące się lato. Letnie Panny nie mają żadnych obowiązków; zostawiły je za sobą razem ze śmiertelnością, a on... - Omal nie udławiła się tymi słowami, ale musiała je wymówić. - ...otacza je opieką. Niczego im nie brak.

- To mnie nie interesuje.

Donia chciała poradzić Aislinn, żeby zrezygnowała z tej możliwości, ale nie na tym polegało jej zadanie. Dodała tylko:

- Stajesz się wróżką Letniego Dworu. Na pewno zauważyłaś?

Ramię Aislinn gwałtownie opadło. Donia pamiętała to dziwne rozdzierające uczucie, które towarzyszyło zmianom. Wspomnienie nie należało do przyjemnych nawet teraz, kiedy chłód zagościł w niej na dobre. Skrywając litość, wyjaśniła:

- Żaby do nich dołączyć, musisz podjąć próbę.

- Jaką próbę? – Głos Aislinn brzmiał tak, jakby należał do młodszej osoby. Dziewczyna poczuła strach.

Żadna z dziewcząt o to nie pytała. Gdy poruszano kwestię próby, były już zdecydowane. Mogły głośno o tym mówić, ale ich decyzja – żeby zaryzykować wszystko dla Keenana bądź nie – tkwiła głęboko w sercu. W czasach Donii żadna nie kochała go na tyle, by zaryzykować. Podobnie jak on nie kochała naprawdę żadnej z nich, a przynajmniej wmawiała to sobie zawsze, kiedy je uwodził.

- On ci o tym opowie. Ja nie mogę. On przedstawi ci trzecią możliwość, nagrodę. Przez dziewięć stuleci żadna z dziewcząt jej nie otrzymała. Jeśli podejmiesz próbę i przegrasz, przejmiesz pałeczkę po mnie. Jeżeli nie podejmiesz próby przed nastaniem kolejnej pory roku, to także będzie oznaczało, że dokonałaś wyboru i dołączysz do Letnich Panien. – Donia delikatnie popchnęła Aislinn w kierunku sypialni. – Idź się przebrać.

Dziewczyna stanęła w drzwiach.

- Jak mogę z tego wybrnąć? Nie można się po prostu wycofać? Chcę odzyskać moje życie. Nie ma nikogo, kto mógłby coś doradzić?

Donia ostrożnie zamknęła drzwi szafy, nie patrząc na nią. O to też nigdy nie spytała.

- Jedna taka uniknęła kiedyś losu wróżki – rzekła.

- W jaki sposób?

Odwracając się napotkała wzrok Aislinn i zabiła nadzieję, która pobrzmiwała w jej głosie.

- Umarła.



ROZDZIAŁ 24



Jest w równym stopniu osobistością co Królem Wrózek... Bardzo liczni są istotnie [jego podwładnymi] i ogromna jest różnorodność ich charakterów. Jest władca tych dobroczynnych i radosnych istot... które tańczą w świetle księżyca.

- *Mabinogion (notatki)*
Lady Charlotte Guest (1877)

Keenan leniwie sączył swój napój. Gród zwykle poprawiał mu nastrój, ale w tej chwili mógł myśleć tylko o tym, jak przekonać Aislinn, że jej potrzebuje. Już wcześniej dał upust emocjom, pozwolił dziewczynie doświadczyć swej mocy, niemal pozbawiając ją świadomości – bo wrażenia potęgowały wyostrome zmysły – ale przy następnym spotkaniu będzie musiał zmienić taktykę.

„Nigdy nie wykonuj tego samego ruchu dwa razy”.

- Keenan, jeśli nie zamierzasz rozmawiać, idź potańczyć. - Tavish przemawiał łagodnie, jak gdyby się nie martwił. – Dobrze im robi, jeśli zobaczą cię uśmiechniętego.

Za nimi wirowały w tańcu roześmiane wróżki z dworu. Strażnicy – ci, którzy pełnili służbę, i ci nie pełniący teraz wart – krążyli w tłumie. Chociaż to był jego klub, zarówno wróżki z Zimowego Dworu, jak i z Mrocznego Dworu pojawiały się w nim znacznie częściej, obecność strażników stawała się więc coraz bardziej potrzebna. Tylko przedstawiciele Wysokiego Dworu zwykle przestrzegali panujących tu zasad. A przez większość nocy nawet zachowanie jego własnych podwładnych pozostawiało wiele do życzenia.

- Dobrze. – Keenan osuszył szkło i skinął na Cersie. Zadzwoiła jego komórka. To była ona. „Jej głos. Jej. Moja oporna królowa”. – Aislinn? – Wykonał w powietrzu gest naśladujący pisanie. Tavish wyciągnął serwetkę; Niall zaczął rozglądać się za piórem. – Pewnie... Nie, jestem w Grodzie. Mogłbym teraz przyjść... - Rozłączył się i wpatrywał w telefon.

Tavish i Niall przyglądali mu się wyczekująco. Keenan nakazał Cersie gestem, żeby wróciła na parkiet.

- Chce się spotkać i porozmawiać.

- Widzisz? Da się podporządkować jak pozostałe – powiedział Tavish z aprobatą.

- Potrzebujesz nas czy możemy iść... - Niall złapał Siobhan w talii - ...się odprężyć?

- Idźcie potańczyć.

- Keenan? – Cersie wyciągnęła rękę.

- Nie, nie teraz.

Wypuścił świetlisty promień w kierunku tłumu, tworząc kilka sztucznych słońc, które obracały się nad tancerzami.

„Moja królowa chce się ze mną spotkać”. Wszystko będzie tak, jak powinno

być, już niedługo. „Moja królowa w końcu stanie u mego boku” Roześmiał się radośnie, obserwując swoje wróżki na parkiecie, lud, który oczekiwał razem z nim. Wkrótce przywróci porządek. Wkrótce wszystko się ułoży.

Aislinn ruszyła do opuszczonego budynku nad rzeką, co krok mrużąc pod nosem radę, którą dała jej Donia. „Przejdź do ofensywy”. Chciała wierzyć, że może to zrobić, ale na samą myśl o wejściu do ich gniazda robiło jej się niedobrze. W ciągu minionych lat widywała wystarczająco dużo wróżek znikających za murami Grodu i Gruzów, by mieć świadomość, że za wszelką cenę należy unikać tego miejsca.

„Ale oto jestem”.

Wiedziała, gdzie był, wiedziała, że pojawiłby się na jej skinienie, ale Donia uznała, że tak jest rozsądniej. „Bądź agresywna. Uderz pierwsza”.

Aislinn uczepiła się nadziei, że jakimś sposobem zdoła zachować dawne życie, a przynajmniej tyle, ile się da. „Wciąż nie wiem, czego pragnę, nie całkiem”. Chciała poprosić – „zażądać” – żeby z nią porozmawiał, by powiedział jej czego chce i jakie ma zamiary.

„Mogę to zrobić”. Zatrzymała się przy drzwiach. Tuż przed sobą dostrzegła na stołku w pozycji pólśiedzącej jednego z bramkarzy klubu. Pod ludzką powłoką prezentował się przerażająco – powybijane, ostro zakończone kły znajdowały się po obu stronach jego twarzy. Wyglądał tak, jakby całe życie poświęcił podnoszeniu ciężarów i nie ukrywał tego pod ludzką powłoką.

Zatrzymała się kilka kroków od niego.

- Przepraszam.

Opuścił czasopismo i spojrzał znad okularów słonecznych.

- Tylko dla klubowiczów.

Wytrzymując jego spojrzenie, powiedziała:

- Chcę się widzieć z Królem Lata.

Odłożył gazetę na bok.

- Z kim?

Wyprostowała ramiona. „Bądź asertywna”. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Spróbowała jeszcze raz.

- Chcę się spotkać z Keenanem. Jest tu. I wiem, że na mnie czeka. Jestem... - zmusiła się, żeby wypowiedzieć te słowa - ...nową dziewczyną w jego życiu.

- Nie powinnaś była tutaj przychodzić – burknął, otwierając drzwi. Przywołał chłopaka z lwią grzywą stojącego tuż za nimi.

- Powiedz... powiedz Keenanowi, że... - Spojrzał na nią.

- Ash.

- Ash jest tutaj.

Lwi chłopak skinął głową i czmychnął, znikając za progiem. Przyoblekł powłokę przewodzącą na myśl cherubina, zmieniając lwia grzywę w dziką burzę blond dredów. Spośród wszystkich wróżek na mieście te z lwimi grzywami należały do nielicznych, które nigdy celowo nie sprawiały

problemów.

Strażnik puścił drzwi, które zamknęły się z trzaskiem. Podniósł czasopismo, ale nie przestał na nią spoglądać i potrząsać głową. Serce waliło Aislinn jak oszalałe. Siłąc się na nonszalancję, zerknęła za siebie na ulicę. Do tej pory przejechało kilka samochodów; ciężko było nazwać to miejsce zatłoczonym.

„Skoro mam zachowywać się agresywnie, czemu nie zacząć teraz? Poćwiczę”.

Kiedy bramkarz wrócił do czytania, zagadnęła:

- Moim zdaniem seksowniej wyglądasz z kłami.

Wlepił w nią oczy. Magazyn upadł na wilgotną ziemię.

- Z czym?

- Z kłami. Poważnie, jeśli zamierzasz dalej paradować w ludzkiej powłoce, dodaj kolczyki w ich miejsce. – Aislinn spojrzała na niego z aprobatą. – I postaw na groźniejszy wygląd.

Jego uśmiech pojawił się bardzo wolno, niczym słońce wspinające się na horyzont podczas wschodu.

- Lepiej?

- No. – Przysunęła się. A do tego zachowała zimną krew. „Udawaj, że to Seth”. Uniósła głowę, żeby mu się przyjrzeć. – Na mnie działa.

Roześmiał się nerwowo i zerknął przez ramię. Poślaniec jeszcze nie wrócił.

- Narazisz mnie na chłostę, jeżeli nie przestaniesz. Zadawanie się ze śmiertelnikami to jedno, ale ty... - Potrząsnął głową - ...jesteś zakazana.

Nie zmniejszyła dzielącej ich odległości, ale też się nie cofnęła.

- Czy jest aż tak okrutny?

Strażnik omal nie zakrztusił się ze śmiechu.

- Keenan? Bez jaj. Ale nie tylko on się liczy. Zimowa Panna, doradcy, Letnie Panny... - Wzruszyła ramionami i zniżył głos. - ...Królowa Zimy. Nigdy nie wiadomo, kto się wkurzy, gdy rozpocznie się gra.

- A co jest nagrodą? – Jej serce waliło tak głośno, że nie zdziwiłaby się, gdyby nagle poczuła ból w klatce piersiowej.

Keenan i Donia nie powiedzieli jej wszystkiego, ale może on to zrobi. Chociaż Donia utrzymywała, że chce pomóc, najwyraźniej rozgrywka dotyczyła i jej.

Ujrzała posłańca prowadzącego dwie oplecione winoroślami wróżki, które widziała w bibliotece. „Skup się. Nie panikuj bez względu na to, co powie”.

Pochylił się, tak że jej czoło znalazło się blisko jego kłó, i szepnął:

- Kontrola. Władza. Ty.

- Och.

„Co to znaczy?”

Bez słowa ruszyła za Letnią Panną, zastanawiając się, czy wróżki w ogóle udzielają jasnych odpowiedzi.

Aislinn szła za Elizą; tłum rozstępował się przed nią tak jak przed nim. Była taka cudowna, marzenie Keenana się ziściło. Letnie Panny wirowały jak

derwisze. Zimowe wróżki stroiły fochy. A mroczne wróżki oblizywały usta, jakby na coś czekały. Pozostali – wróżki niesprzyjające żadnemu z dworów i nieliczni przedstawiciele Wysokiego Dworu, którzy wmieszali się w gości klubu – przyglądali się, zaciekawieni, choć wynik rozgrywek był im obojętny. Keenan odniósł wrażenie, że jego życie oraz walka są dla nich jak przedstawienie odbywające się ku ich uciesze.

Eliza podeszła i się ukloniła.

- Twój gość, Keenanie.

Skinął głową, po czym przysunął krzesło dla Aislinn. Nie uśmiechała się, w ogóle nie była zadowolona. Nie przyszła tutaj, żeby go zaakceptować, lecz żeby walczyć.

„A wszyscy patrzą”.

Poczuł się dziwnie zakłopotany. Zawsze wybierał pole bitwy, zawsze planował scenerię, ale oto pojawiła się ona – w jego klubie, pośród jego ludzi – a on nie miał pojęcia, jak powinien zareagować.

„Przyszła do mnie”. Ale nie z powodów, których by sobie życzył. To jasne, że przybyła mu się przeciwstawić. Obrąła dobrą strategię. Nawet jeśli nie jest tą, której szukał, musiał przyznać, że zgotowała mu najlepszą grę od lat. Gdyby tak bardzo się go nie bała, to byłby cudowny początek wieczoru.

- Daj znać, kiedy przestaniesz się we mnie wpatrywać. – Siliła się na nonszalancki ton, ale było widać, że jest spięta.

Odwróciła się i zatrzymała jednego ze sług.

- Mogę dostać coś, co zwykle piją śmiertelnicy? Nie chcę tego wina, które podano mi w wesołym miasteczku.

Młodziutki wróż uklonił się – jego grzywa się najeżyła, kiedy inna wróżka próbowała podejść bliżej – i pomknął, żeby zrealizować zamówienie.

Ze skraju parkietu Tavish i Niall obserwowali ich. Dookoła rozstawili strażników, jakby chcieli stworzyć barykadę, aby zablokować dostęp dziewczynom. Rzadko potrafiły się zachować, jak należy. A dziś wieczorem stały się wręcz nieznośnie, święcie wierząc, że nareszcie dołączyła do nich królowa.

- Przestałem – mruknął, choć to nie była prawda. Nie sądził, żeby kiedykolwiek mógł przestać, jeśli zamierza się tak ubierać. Miała na sobie winylowe spodnie i staromodną bluzkę zasznurowaną czerwoną aksamitną wstążką. Był pewnie, że gdyby pociągnął za tasiemkę, wszystko by się rozwiązało. – Chcesz zatańczyć, zanim porozmawiamy? – Odruchowo wyciągnął ręce, żeby ją objąć, kołysać ją w uścisku tak jak w wesołym miasteczku, wirować wśród innych wróżek – „naszych wróżek”.

- Z tobą? Nie ma mowy. – Jej głos brzmiał tak, jakby się z niego naśmiewała, ale brawura była wymuszona.

- Wszyscy patrzą. – „Na nad oboje”. Musiał podkreślić swój autorytet, bo inaczej wróżki pomyślą, że jest słaby, że jej uległ. – Wszyscy poza tobą.

Strząsnął powłokę, a oczom zgromadzonych ukazał się cały blask słoneczny, który w sobie nosił. Keenan niczym latarnia morska rozświetlał półmrok klubu. Czym innym było widzenie wróżek, a czym innym oglądanie

Króla Lata w całym jego majestacie.

Aislinn otworzyła szeroko oczy; stłumiła krzyk. Keenan pochylił się nad stolikiem i sięgnął gwałtownie, by chwycić jedną z jej zaciśniętych pięści. Ruch był zbyt szybki, żeby uchwycić go oczy śmiertelnika. Dziewczyna cofnęła się, po czym spojrzała gniewnie na swoją rękę, jakby nie zaakceptowała zachodzących w niej zmian.

Lwi wróż, którego Aislinn wysłała po napój, wrócił, trzymając tacę z drinkami. Trzej jego towarzysze nieśli przeróżne słodkie przekąski śmiertelników, jakie lubił Król Lata. Z życzliwością, której odmawiała Keenanowi, uśmiechnęła się do nich.

- Szybko wam poszło.

Wyprostowali się i zadowoleni napuszyli płowe grzywy.

- Zrobimy wszystko, co każesz, pani – odparł najstarszy z nich ochryplym głosem, typowym dla młodych lwiatek.

- Dzięk... - Opanowała się, zanim wymówiła to uciążliwe słowo śmiertelników. – To znaczy, to bardzo miło z waszej strony.

Keenan uśmiechnął się, obserwując ją. Może zmiany zachodzące w jej ciele wpływały także na zachowanie, a może po prostu pogodziła się z tym, co nieuniknione, i zaakceptowała wróżki. Nie dbał o to, jak długo uśmiechała się do swoich przyszłych poddanych.

Ale kiedy odwróciła wzrok od młodych, zmuszona spojrzeć na jego promieniującą twarz, przestała się uśmiechać. Żyłka na jej szyi pulsowała, przewodząc na myśl uwięzione pod skórą stworzenie. Aislinn odwróciła się od Keenana wzrok; kilka razy głośno przełknęła ślinę.

„To nie moi podwładni sprawiają, że krew szybciej krąży w jej żyłach, a twarz płonie. To ja. To, co nas łączy”.

Młodzi lwi wróże postawili tace na stole: lody, ciastka i kawa, desery z lokalnych cukierni i słodkie napoje bezalkoholowe. Warczeli na siebie, kiedy zachwalali smakołyki.

- Spróbuj tego.

- Nie, tego.

- To będzie jej bardziej smakowało.

W końcu Tavish podszedł do stołu z jednym ze swoich strażników, żeby odgonić młodzików.

- Idźcie stąd.

Aislinn obserwowała całą scenę w milczeniu. Potem odwróciła się do Keenana i przemówiła stanowczo:

- Porozmawiajmy o twojej małej grze. Może znajdziemy rozwiązanie, które pozwoli nam obojgu wrócić do dawnego życia.

- Teraz ty jesteś moim życiem. To... - Lekceważąco machnął ręką, zataczając koło wokół siebie. - ...wróżki, wszystko będzie jak dawniej, kiedy mnie zaakceptujesz. – Nic się nie liczyło bez królowej u jego boku. „Jeśli odmówi, one wszystkie zginą”. Szepnął więc: - Potrzebuję cię.

Aislinn zacisnęła pięści. „To nie działa”. Jak miała go przekonać, kiedy siedział tam, promieniejąc niczym słońce? Nie groził jej, składał tylko wszystkie te słodkie obietnice.

„Czy to takie straszne?” Zadrżała, kiedy wpatrywał się w nią tak intensywnie. Wyglądał jak ktoś, komu można powierzyć swój los. „Jest wróżem. Nie wolno mu ufać”.

Jego harem stał za nim, inne dziewczyny, które dawniej były takie jak ona. Teraz tłoczyły się wokół jako wróżki. Nie chciała tak żyć.

- To nie jest odpowiedź. – Wzięła głęboki wdech. – Nie lubię cię. Nie pragnę cię. Nie kocham cię. Jak możesz sądzić, że istnieje powód, żeby... - Próbowała znaleźć odpowiednie słowo. Na próżno.

- Żeby cię uwodzić – zasugerował, uśmiechając się półgębkiem.

- Nazywaj to, jak chcesz. – Zapach kwiatów ją przytłaczał, przyprawiał o zawrót głowy. Spróbowała raz jeszcze. – Nie rozumiem, dlaczego to robisz.

- To już się dokonało. – Wyciągnął ręce w jej stronę.

Cofnęła się.

- Nie.

Oparł się na krzesło. Niebieskie światła klubu uwydatniały jego nieludzki wygląd.

- A jeśli powiem, że jesteś kluczem, Graalem, tajemną księgą, tym jednym elementem, który mnie ocali? Jeśli powiem, że cię potrzebuję, by pokonać tę, która zamraża ziemię? Gdybyś mogła ocalić świat, wszystkie wróżki i śmiertelników, zaakceptowałybyś mnie?

Wpatrywała się w niego. A więc tak brzmiała odpowiedź, którą przed nią ukrywali.

- O to w tym chodzi?

- Niewykluczone. – Obszedł stół, na tyle wolno, że mogła wstać i odgrodzić się krzesłem. Ale nie zrobiła tego. – Istnieje tylko jeden sposób, żeby się przekonać. – Zatrzymał się tak blisko, że aby wstać, musiałyby go odepchnąć. – Musisz zdecydować się ze mną zostać.

Chciała rzucić się do ucieczki.

- Nie chcę być jedną z nich... - wskazała na Letnie Panny - ...ani jakąś lodową wróżką jak Donia.

- A więc to też Donia ci wyjawiała. – Skinął głową, jakby wszystko toczyło się zgodnie z planem.

- Szczegóły, które przemilczałeś? Tak. – Próbowała być opanowana, jakby informacja, że może wstąpić do haremu albo zmienić się w lodową wróżkę, w ogóle nie wywarła na niej wrażenia. – Posłuchaj, nie chcę stać się jedną z twoich zabawek ani tym, czym jest Donia.

- Nie wydaje mi się, żeby czekał cię taki los. Już to tłumaczyłem. Chcę, żebyś zdecydowała się zostać u mego boku. – Pociągnął ją w górę. Stała się zdecydowanie za blisko wróża. – Jeśli jesteś tą jedyną...

- Nadal mnie to nie interesuje.

Znużenie odcisnęło piętno na jego twarzy. Sprawiał wrażenie równie nieszczęśliwego jak ona.

- Aislinn, jeżeli jesteś tą jedyną, kluczem, którego potrzebuję, i odwrócisz się ode mnie, na całym świecie będzie panował coraz większy chłód, aż wróżki Letniego Dworu umrą razem z tobą, a śmiertelnicy zaczną cierpieć głód. – W upiornym świetle klubu jego oczy przypominały oczy zwierzęcia. – Nie mogę do tego dopuścić.

Przez chwilę Aislinn nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Donia się myliła; nie była w stanie z nim rozmawiać, nie umiała go przekonać. On nie zachowywał się rozsądnie.

- Musisz zrozumieć. – Jego ton ją przerażał niczym pomruki drapieżnika w ciemności. W mgnieniu oka przybrał zdesperowany ton, kiedy dodał: - Czy przynajmniej możesz spróbować?

I Aislinn poczuła, że kiwa głową, chcąc przystać na tę propozycję, pragnąc zakończyć udrękę wróża. „Skup się”. Nie po to tu przyszła. Ścisnęła krawędź stołu tak mocno, że aż ból przeszył jej palce.

Patrzenie na Keenana w tym stanie, świadomość, jak naprawdę wygląda świat, który wróż jej oferuje, wcale nie ułatwiały zadania. Sądziła, że będzie inaczej. Wydawało jej się, że te potworne rzeczy, które widziała, dodadzą jej sił, uczynią bardziej zdecydowaną. Ale kiedy Król Lata wpatrywał się w nią tak błagalnie, Aislinn ogarniało pragnienie, żeby dać mu to, czego chce, oby tylko znów rozjarzył się słonecznym blaskiem.

Próbowała skupić się na okrucieństwach wróżek, myśleć o ich potwornych czynach, których była świadkiem.

- Twoje wróżki nie są dla mnie tak ważne, żeby zrezygnować ze swojego życia. – Nie odpowiedział. – Widziałam je. Nie rozumiesz? Te tutaj... - Zniżyła głos. – Widziałam, jak obłapiały dziewczyny, podsłuchiwały, patrzyłam, jak je szczypały, odstawiały im nogi, żartowały z nich. I gorzej. Słyszałam, jak się z nas śmiały. Całe życie, każdego dnia widywałam twój lud. Nie zauważyłam nic, co warto by oszczędzić.

- Jeśli mnie zaakceptujesz, zyskasz nad nimi władzę, zostaniesz Królową Lata. Będą posłuszne tak samo tobie jak i mnie. – Jego oczy miały błagalny wyraz.

Uniosła głowę.

- No cóż, sądząc po ich zachowaniu, nie są zbyt posłuszne. Chyba że nie sprzeciwiasz się ich czynom.

- Byłem bezsilny. Jedyne, co mogłem zrobić, to odwołać się do ich jaśniejszej strony natury. Miałem nadzieję, że usłuchają. Ale jeśli zechcesz nimi rządzić, wszystko się zmieni. Tak wiele moglibyśmy zdziałać. Ocalić je. – Zatoczył łuk ręką, wskazując tańczące wróżki. – Jeżeli nie stanę się prawdziwym królem, te wróżki umrą. Śmiertelnicy w twoim mieście umrą. Już umierają. A ty będziesz na to patrzeć.

Łzy napłynęły jej do oczu i choć wiedziała, że je dostrzegł, nie dbała o to.

- Musi być inny sposób. Nie chcę tego i nie chcę stać się jedną z Letnich Panien.

- To nieuniknione. Już nią jesteś. Ale możesz wybrać panowanie u mojego boku. Nic prostszego.

- A jeśli nie jestem twoim Graalem? Spędzę wieczność jak Donia? – Odepchnęła go. – Czy to brzmi jak dobry plan? Jest nieszczęśliwa, cierpi. Widziałam na własne oczy.

Skrzywił się i odwrócił wzrok na wzmiankę o Donii; wydawał się przez to bardziej ludzki. Zawahała się na ten widok. Niewątpliwie mógł wiele zyskać, ale ból, który dostrzegła na jego twarzy, zdradzał, że utracił niejedną rzecz, która miała dla niego znaczenie.

- Po prostu obiecaj, że się zastanowisz. Proszę! – Pochylił się i szperał: - Zaczekam. Tylko powiedz, że to rozważysz. Potrzebuję cię.

- Nie możesz znaleźć innego rozwiązania? – zapytała, chociaż знаła odpowiedź, wiedziała, że nie istnieje inna droga. – Nie chcę być twoją królową. Nie chcę ciebie. Jest ktoś inny, kogo...

- Wiem. – Keenan przyjął drinka od Iwiątka, które chwilę później czmychnęło między nogami jednego ze strażników. Przywołując na usta kolejny smutny uśmiech, dodał: - I z tego powodu też jest mi przykro. Rozumiem to znacznie lepiej, niż potrafię wyrazić.

Nieuchronność zbliżających się wydarzeń stała się przytłaczająca. Pomyślała o tym, co się zmieni, a co chciała pozostawić niezmiennym. Miała tak wiele pytań.

- Czy istnieje inny sposób? W ogóle nie chcę być wrózką, a już na pewno nie chcę wrózkami rządzić.

Roześmiał się niewesoło.

- Czasami ja też tego nie chcę, ale nie możemy zmienić swego przeznaczenia. Nie będę kłamał, twierdząc, że pragnąłbym dla ciebie innego losu, Aislinn. Wierzę, że jesteś tą jedyną. Królowa Zimy się ciebie boi. Nawet Donia wierzy, że to właśnie ty. – Wyciągnął rękę. – Nie chciałem przysparzać ci kłopotów. Ale błagam, żebyś mnie przyjęła. Po prostu powiedz, czego pragniesz, a ja postaram się ci to dać.

Sytuacja do złudzenia przypominała tę w wesołym miasteczku, kiedy czekał z wyciągniętą ręką, prosząc, by go zaakceptowała. Wtedy sądziła, że to już prawie koniec; teraz nękało ją przeczucie, że to dopiero początek.

„Jak powiem o tym Sethowi? Babci? Co im powiem?” Wiedziała, że nie wystarczy wypowiedzieć życzenia, aby wszystko zniknęło. Zaczynała wierzyć, że nie mogła przed tym uciec. Wiedziała, że się zmienia, chociaż tak bardzo próbowała temu zaprzeczyć.

„Jestem jedną z nich”.

Jeśli zamierzała przetrwać, musiała zacząć poznawać świat wrózek. Nagle zdała sobie sprawę, że zarówno strażnik, jak i Keenan wspomnieli o jeszcze jednej ważnej postaci, o innym uczestniku gry. Spojrzała na niego i zapytała:

- Kim jest Królowa Zimy? Czy mogłaby mi pomóc?

Keenan zakrztusił się drinkiem. Wykonując tak szybki ruch, że rozmazał jej się obraz przed oczami, chwycił ją za ramiona.

- Nie. Ona nie może odkryć, że nas widzisz ani ile o nas wiesz. Nie dopuść do tego. – Potrząsnął nią delikatnie. – Gdyby się dowiedziała...

- Jeśli może mi pomóc...

- Nie. Musisz mi uwierzyć. Jest bardziej bezwzględna, niż da się to wysławić. To, że ja nie mam nic przeciwko temu, że nas widzisz, nie oznacza, że inni będą tak samo przychylni. Królowa Zimy nie stanowi wyjątku. To przez nią moja moc jest ograniczona. Przez nią ziemia zamara. Nie wolno ci jej szukać. – Gdy jego palce wbijały się w jej ramiona, również zaczęła świecić. Wydawał się przerażony. Aislinn nie miała ochoty dowiedzieć się dlaczego.

„Sądzi, że jest bezsilny?”

W milczeniu skinęła głową, a Keenan ją puścił i zaczął wygładzać jej pomięte rękawy. Zgiełk w klubie przybrał na sile, więc Aislinn przesunęła się bliżej, jej usta niemal dotknęły jego skóry.

- Muszę wiedzieć więcej. Za wiele ode mnie oczekujesz, żebym... - Przez chwilę nie mogła znaleźć właściwych słów, rozmyślając nad tym, z czego miałyby dla niego zrezygnować, czym miałyby się stać. „Czym już się staję”. – potrzebuję więcej odpowiedzi, jeśli mam się nad tym zastanowić.

- Nie mogę wyjawić ci wszystkiego. Istnieją zasady, Aislinn. Zasady, które obowiązywały przez wieki... - Niemal krzyczał, żeby go usłyszała. – Nie uda nam się porozmawiać, kiedy one tak się ekscytują. – Wszędzie wokoło bawiły się wróżki, poruszając się nieludzko. Niesamowitego wrażenia nie umniejszały ich śmiertelne powłoki. Znów wyciągnął rękę. – Chodźmy do parku, do kawiarni, gdziekolwiek zechcesz.

Podala mu dłoń. Okropnie jej się nie podobało, jak nieunikniony zaczynał wydawać się jej wybór.

Keenan czuł jej drobną dłoń w swojej, tak kojąca jak ciepło słońca. Nie powiedziała: „Tak”, ale rozważała to, akceptując utratę śmiertelności. Oczywiście będzie ją opłakiwać, podobnie jak inne nowe wróżki.

Poprowadził ją do drzwi, zdając sobie sprawę, że wróżki Letniego Dworu obserwują ich z aprobatą. Tańczyły, uśmiechając się do Aislinn.

A ona trzymała głowę wysoko, tak zuchwale jak wtedy, kiedy szła przez tłum na spotkanie z nim. Podejrzewał, że widziała je takimi jakie były – prawdziwe oblicza pod ludzkimi powłokami. Nie dołączyła do nich w tańcu, ale również nie wzdrygnęła się, kiedy podeszły bliżej. Jak na widzącą śmiertelniczkę zachowywała się bardzo odważnie.

Wiedział, że słyszała pomruki tych, które nieświadome jej zdolności, postanowiły pozostać niewidzialne, które podchodziły bliżej i przesuwały rękoma po jej włosach.

- Nasza pani.

- Królowa jest tutaj.

- W końcu do nas przybyła.

Nie były świadome jej wątpliwości ani rozpacz. Wiedziały tylko, że śmiertelniczka odszukała króla; wiedziały, że z nim wyszła. Po wysłuchaniu wieszczby Eolas w wesołym miasteczku wierzyły, że jest tą, która go wyzwoli, ocali ich lud. Keenan pragnął, by ich nadzieje nie okazały się płonne.

- Letnie Panny w bibliotece powiedziały... - Odwróciła wzrok i zaczerwieniła

się, zanim pośpiesznie wyrzuciła pozostałe słowa. – Z ich rozmowy wynikało, jakby, hm... spotykały się ze śmiertelnikami.

Te słowa go bolały. Nigdy nie sądził, że kiedy odnajdzie swoją królową, ona okaże mu tak nikłe zainteresowanie. Zacisnął zęby, ale powiedział:

- Bo to prawda.

- Więc mogłabym... - Zamilkła, kiedy zbliżył się do drzwi.

Bramkarz, który podczas pobytu Keenana w klubie wzbogacił powłokę o dziwne metalowe kolczyki, szczerzył się do niej.

- Ash.

Kolejny raz wykazując się odwagą, uśmiechnęła się.

- Na razie.

Zszokowany tym widokiem Keenan odwrócił się, żeby zapytać, co między nimi zaszło. Zdecydowanie wolał to niż omawianie jej pragnienia kontynuowania związku ze śmiertelnikiem.

Wyszli na zewnątrz i wtedy to poczuł – ziąb przeszywający do szpiku kości.

- Beira. – Pośpiesznie wyszeptał: - Proszę, trzymaj się blisko mnie. Moja matka zmierza w naszą stronę.

- Sądziłam, że mieszkasz z wujami.

- Zgadza się. – Stał przed Aislinn, oddzielając je od siebie. – Beira jest wysoce niewykwalifikowana w opiece nad kimkolwiek.

- No, no, cukiereczku, to nie było miłe. – Matka wyłoniła się z ciemności jak w koszmarze.

Do jej powłoki należały nierozłączny sznur pereł, który tym razem spoczywał na szarej sukience, oraz kurtka z grubego futra. Nie ujawniła za to roziskrzonych śniegiem oczu ani szronu połyskującego na ustach. Lecz Keenan miał pewność, że Aislinn ujrzała prawdziwe oblicze jego matki. Ta myśl nie dodawała mu otuchy.

Beira dmuchnęła mu w twarz mroźnym powietrzem. Oświadczyła z westchnieniem:

- Uznałam, że powinnam poznać dziewczynę, o której wszyscy mówią.

Potem Królowa Zimy pochyliła się i pocałowała syna w oba policzki. Keenan poczuł, że w miejscach, gdzie usta matki zetknęły się z jego skórą, powstały sine odmrożenia, ale nic nie powiedział. Na szczęście także Aislinn pozostała milcząca.

- Czy ta druga wie, że się z nią tu bawisz? – rzuciła Beira teatralnym szeptem, wskazując na Aislinn i marszcząc nos.

Zacisnął pięści, żałując, że nie może dać upustu złości, którą czuł na myśli o groźbach Beiry wobec Donii. Ale teraz, gdy miał u boku Aislinn, nadal kruchą, nie śmiał prowokować matki.

- Skąd miałbym wiedzieć?

Beira zacmokała.

- Gniew nie wywiera dobrego wrażenia, prawda? – Nie dał się sprowokować. Klasnęła w dłonie, posyłając w jego kierunku falę zimna, i zagruchała: - Nie przestawisz nas sobie, kochanie?

- Nie. – Stał przed Aislinn, trzymając ją poza zasięgiem matki. – Chyba

musisz już iść.

Beira się roześmiała, wypuszczając falę chłodnego powietrza, która zadała mu ból. Próbował osłaniać dziewczynę. Dopóki była schowana za Keenanem, mroźne powietrze jej nie dosięgało, nie stwarzało zagrożenia. Jednak Aislinn stanęła obok niego i spojrzała na Beirę pogardliwie.

- Chodźmy. – Wzięła go za rękę, nie z uczuciem, ale na znak solidarności. To nie była ta sama przerażona dziewczyna, z którą rozmawiał w Grodzie. Nie, przypominała raczej wojowniczkę, jedną z tych sędziwych strażniczek, które zapomniały, jak się uśmiechać, nawet w chwilach szczęścia. Była wspaniała.

Kiedy tak stał, zmagając się z chłodem Beiry, próbując utrzymać się na nogach, Aislinn pociągnęła go i pocałowała w oba sine policzki, a miękkie usta podziały jak balsam na bolesne odmrożenia.

- Nie znoszę despotów.

Ciepło wystrzeliło z jego ręki, zapiekło go s policzki.

„Niemożliwe”.

Keenan przeniósł wzrok z Aislinn na swoją matkę. Stały naprzeciwko siebie, jakby szykowały się na wojnę, niemal jak równy z równym. Czegoś takiego wróżki nie widziały od tysiąca lat.

W roztargnieniu spojrzał w kierunku śmietniska. Dostrzegł człowieka pogrążonego w niespokojnym śnie, skulonego na legowisku z łachmanów i pudeł. Wpatrywał się w niego, nasłuchując kroków swoich doradców oraz strażników, którzy właśnie nadchodzili.

Beira przysunęła się bliżej, unosząc trupioblada rękę do policzka Aislinn.

Masz znajomą twarz.

Aislinn odsunęła się od Beiry.

- Nie.

Królowa się roześmiała, a Aislinn poczuła coś zimnego i nieprzyjemnego pełzającego w dół jej pleców. Złość spowodowana tym, że stała się wróżką, straciła znaczenie w chwili, gdy Beira zraniła Keenana. Obudził się w niej instynkt, który nakazywał bronić Króla Lata – wcześniej popychał ją do działania, gdy chodziło o przyjaciół, ale nigdy o wróżki. Może stało się tak pod wpływem tego, co zobaczyła w klubie, pod wpływem wrażenia, że wpadł w pułapkę dokładnie taką jak ona.

„Beira nie mogła przeciwstawić się nam obojgu. Nie Królowi i Królowej Lata”. Niezbyt podobała jej się ta myśl, ale wydawała się sensowna.

- Do następnego spotkania, najmilsi. – Pomachała im i dwie wiedźmy podeszły do niej, stając po obu stronach niczym damy dworu na obrazach przedstawiających rodziny królewskie. Pod powłokami widać było, że te wróżki nie odznaczają się mrocznym pięknem Beiry; wyglądały tak, jakby ktoś wyssał z nich życie, zostawiając puste wynędzniałe skorupy o szklistych oczach.

Nie odwracając się za siebie, wszystkie trzy ruszyły uliczką. Kawałki lodu, popękane i powyginane niczym potłuczone szkło, połyskiwały w śladach stóp Beiry.

Aislinn spojrzała na Keenana.

- Suka. Nic ci nie jest?

Ale on wpatrywał się w nią z podziwem. Oparł dłoń na jej policzku, a ona patrzyła, jak rany wróża znikają. Został jedynie czerwony ślad w miejscu, gdzie jej usta dotknęły policzków Keenana.

„Wujowie” stanęli po obu jego stronach. Strażnicy ich otoczyli. „Za późno”. Kilka wróżek odezwało się naraz.

- Beira odeszła?

- Czy...?

Ale Keenan ich zignorował. Przyłożył dłoń Aislinn do swojego policzka i przytrzymał.

- Zrobiłaś to.

Jedna z wróżek podeszła bliżej.

- Co zrobiła? Jesteś ranny?

- Beira tego nie widziała? – zapytał Keenan.

Otworzył szeroko oczy, a Aislinn dostrzegła w nich rozkwitające maleńkie fioletowe pąki. Cofnęła rękę, potrząsając głową.

- To nic nie znaczy, nic nie zmienia. Ja tylko... nie wiem, czemu to zrobiłam.

- Ale zrobiłaś – szepnął, chwytając jej dłonie. – Już wiesz, jakie to trudne.

Drżała. Patrzył na nią, jakby była Graalem, o którym wcześniej wspominał, a ona myślała tylko o tym, żeby uciec, szybko i daleko, na sam koniec świata.

- Mieliśmy porozmawiać. Sam zaproponowałeś... - Jej głos zabrzmiał niepewnie, gdy zdała sobie sprawę z tego, co zaszło. „To prawda. Jestem...” Nie mogła nawet o tym myśleć, ale pozbyła się wszelkich wątpliwości. Wiedziała to równie dobrze jak on. Potrząsnęła głową.

- Czy ktoś wprowadzi nas w szczegóły? – Spokojniejszy z wróży udających wujów wyszedł do przodu.

Nadal ściskając jej ręce, Keenan pochylił głowę, dając znak, żeby się przesunęli. Zniżając głos do szeptu przypominającego pomruk burzy z piorunami, oświadczył:

- Aislinn wyleczyła moje rany zadane przez Królową Zimy.

- Nie zamierzałam – zaprotestowała, próbując wyswobodzić się z jego uścisku. Nikły cień sympatii, przebłysk opiekuńczego instynktu – wszystko to zniknęło, kiedy tak mocno ją trzymał.

- Scałowała mróz Beiry. Uleczyła rany mi zadane. Dotknęła mnie z własnej woli i uczyniła silniejszym. – Puścił jedną z jej rąk, żeby znów dotknąć swojego policzka.

- Co zrobiła?

- Uleczyła pocałunkiem, podzieliła się ze mną swą mocą. – Nadal trzymając jedną jej dłoń, Keenan padł na kolana, a złote łzy spływały mu po policzkach niczym strumyki płynnego słońca. – Inne wróżki uklęknęły obok niego w brudnej uliczce. – Moja królowa. – Keenan puścił dłoń Aislinn, żeby dotknąć jej twarzy.

A ona uciekła. Biegła tak szybko jak nigdy wcześniej, miażdżąc kawałki nadal skrzącego się lodu, umykając przed światłem słonecznym jaśniejącym

pod skórą Keenana.

Keenan pozostał na kolanach jeszcze przez kilka chwil po ucieczce Aislinn. Nikt inny się nie podniósł.

- Odeszła. – Zdawał sobie sprawę, jak słabo brzmiał jego głos. – To ona, ale odeszła. Wie i odeszła.

Spojrzał przed siebie na uliczkę, w której zniknęła. Nie poruszała się tak szybko jak wróżki, ale znacznie szybciej od śmiertelników. Zastanowiło go, czy w ogóle zwróciła na to uwagę.

- Mamy ją odszukać? – zapytał jeden z jarzębinowych ludzi.

Keenan odwrócił się do Tavisha i Nialla.

- Odeszła.

- Tak – skwitował Tavish, pokazując strażnikom, żeby się cofnęli.

Usunęli się w cień, ale trzymali się na tyle blisko, żeby usłyszeć, kiedy zostaną wezwani, i jednocześnie na tyle daleko, by nie docierały do nich strzępki cichej konwersacji. Niall chwycił Keenana za ramiona.

- Daj jej tę noc, żeby wszystko sobie poukładała.

Tavish stanął po drugiej stronie Keenana.

- Zamierza przemyśleć sprawę. Powiedziała to w klubie. – Keenan przeniósł spojrzenie z Tavisha na Nialla i z powrotem. – Zrobi to. Musi.

Żaden z wróży nie odpowiedział, kiedy prowadzili go przed siebie. Strażnicy podążali za nimi w milczeniu.



ROZDZIAŁ 25



Wróżki, o ile wiadomo, bardzo pociąga krasa śmiertelniczek i... król wysługuje się licznymi oddanymi sobie istotami., żeby wyszukiwały i zwabiały [niewiasty], ilekroć nadarzy się sposobność.

- *Pradawne legendy, mistyczne zaklęcia i przesady Irlandii*
(*Ancien Legends, Mystic Charme, and Supersitions of Irleand*)

Lady Francesca Sperenza Wilde (1887)

Aislinn nie zatrzymała się ani razu, dopóki nie dotarła do drzwi Setha. Otworzyła je gwałtownie, wołając jego imię, i zastygła w bezruchu na widok gości, którzy się tam zgromadzili.

- Ash? – Przeszedł przez pokój i chwycił ją w ramiona, zanim zdążyła wymyślić, co powiedzieć.

- Potrzebuję... - Nadal dyszała, a włosy kleiły jej się do twarzy i karku. Prawie nie rejestrowała dźwięków stukających butelek i poruszających się ciał, próbując złapać oddech.

Nikt nie komentował jej przyjścia, a nawet jeśli ktoś to robił, nic nie słyszała. Pozwoliła Sethowi zaprowadzić się do drugiego wagonu, gdzie mieściły się małe łazienka oraz jego sypialnia. Stali na korytarzu przed zamkniętymi drzwiami do jego pokoju.

- Jesteś ranna? – Przesuwał palcami po jej rękach, przyglądając się twarzy i ramionom, szukając rozdarć na ubraniach, które podarowała jej Donia.

Potrząsnęła głową.

- Przemarznięta. Przerażona.

- Weź prysznic.. Rozgrzej się, a ja się ich pozbędę. – Otworzył drzwi i włączył mały piecyk. Cichy szum wypełnił pomieszczenie, gdy urządzenie zaczęło pracować.

Zawahała się, po czym skinęła głową, a on ucałował ją i zostawił samą.

Kiedy Aislinn wyszła z małej łazienki, w domu panowała cisza; wszyscy wyszli. Czuła się bezpieczniej teraz, kiedy był z nią Seth. Babcia starała się, jak mogła, by ją ochraniać, ale strach przed wróżkami sprawiał, że stały się zbyt znaczącym elementem jej życia – musiała je uwzględniać, nawet planując zupełnie prozaiczne sprawy.

Seth wyciągnął się na sofie, wsunął palce pod głowę i wystawił stopy a poręcz. Nie wydawał się zaniepokojony ani nawet zaskoczony jej nagłym przybyciem.

„Czy wydaje mu się inna?”

Pomyślała: „Niewidzialna”, i podeszła do niego. Nie wstał, nie spojrzał na nią ani się nie odezwał.

„Naprawdę mnie nie widzi”.

Musnęła palcami jego ramię, zatrzymała dłoń na bicepsie.

- Łatwiej przejmować inicjatywę w takiej postaci? – Spojrzał prosto na nią.

Gwałtownie cofnęła rękę.

- Co? Jak...

- To ta receptura od Donii. Jesteś niewyraźna jak wróżki na zewnątrz, ale cię widzę. – Nie poruszył się. – Nie przeszkadza mi to.

- Już jestem równie zła jak one.

- Nie. – Przeturlał się na biodro, żeby zrobić dla niej miejsce. – Nie podszcypujesz obcych ludzi na ulicy. Dotykasz mnie.

Usiadła na brzegu sofy. Jedną nogę wsunął za jej plecy, a drugą opierał na jej udach.

- Keenan jest przekonany, że jestem Królową Lata.

- Kim?

- Tą, która przywróci mu utracone moce. Jeśli nie znajdzie swojej królowej, będzie robiło się coraz zimniej. Twierdzi, że umrą wszyscy, także ludzie. O to w tym chodzi. Uważa, że ja nią jestem, tą królową, która wszystko zmieni. – Pochyliła się, tylko trochę, żeby Rozwija, który pełznął po oparciu sofy, nie zaplątał się w jej włosy. – Zrobili ze mnie wróżkę. Jestem jedną z nich.

- Domyśliłem się, kiedy wykonałaś tę sztuczkę ze znikaniem.

- Zrobili mi to i teraz... nie chcę być ich dziwaczną królową. – Skinął głową. – Wydaje mi się, że jednak nią jestem... nie wiem, co robić. Dziś wieczorem poznałam jeszcze jedną wróżkę. Królową Zimy. – Zadrżała na myśl o potwornym chłdzie i związanym z nim bólu. – Jest okropna. Zaatakowała Keenana, a ja chciałam ją skrzywdzić. Chciałam pokazać, gdzie jest jej miejsce. – Opowiedziała Sethowi o lodzie Beiry, który poczuła, o wiedźmach, o pocałunku, który przekonał wszystkich, że jest ich królową. Potem dodała: - Nie chcę tego.

- Więc znajdziemy sposób, żeby to odkręcić. – Przyciągnął ją tak, że wylądowała na jego piersi. – Albo jak sobie z tym poradzić.

- A co jeśli się nie da? – szepnęła.

Seth nie odpowiedział; nie obiecywał, że wszystko się ułoży. Tylko ją pocałował. Poczuła, że zaczyna się rozgrzewać, jakby małe źródło ciepła pojawiło się gdzieś w jej ciele. Odsunął się i spojrzał na nią.

- Smakujesz jak słońce. Z każdym dniem coraz bardziej – wyszeptał. Musnął palcem jej usta.

Chciała płakać.

- Dlaczego wszystko się między nami zmieniło? Bo stałam się kimś innym?

- Nie. – Spokojny i opanowany, zachowywał się tak, jakby obłaskawiał przerażone zwierzę. – Siedem miesięcy, Ash. Siedem miesięcy czekam, aż zwrócisz na mnie uwagę. To... - podniósł jej rękę, która świeciła się jak wcześniej Keenan - ...nie ma tu nic do rzeczy. Zakochałem się już wcześniej.

- Skąd miałam wiedzieć? – Skubała rękaw bluzki, którą dała jej Donia. – Nic nie mówiłeś.

- Mówiłem mnóstwo rzeczy – poprawił ją łagodnie. – Ale ty nie chciałaś ich

słuchać.

- Więc czemu teraz? Jeśli nie przez to, to dlaczego?

- Czekałem. – Rozwiązał zawiązaną na kokardkę tasiemkę i owinął ją sobie wokół palca. – Traktowałaś mnie jak przyjaciela.

- Byłeś moim przyjacielem.

- Nadal nim jestem. – Poluzował sznurowanie bluzki. – Ale to nie znaczy, że nie mogę być kimś więcej.

Z trudem przełknęła ślinę, ale się nie odsunęła. Z kolei on wyciągnął wstążkę przez pierwsze oczka.

- On tego nie zrobił. To znaczy... ja i Keenan tego nie zrobiliśmy – wyjąkała.

- Wiem. Nie poszłabyś tam w takim stroju, gdyby było inaczej. – Spojrzała na nią, wolno przesuwając wzrokiem w górę po jej spódnicy i delikatnie rozchylonej bluzce. – Chyba że go pragniesz. Jeśli tak jest, Ash, powiedz mi teraz.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Ale kiedy on, a właściwie nie on, to... jakaś sztuczka...

Uniósł jej głowę.

- Nie rezygnuj. Nie zostawiaj mnie. Daj mi szansę.

- Jeśli ja, jeśli my... - Wzięła głęboki wdech i próbowała zapanować nad drżącym głosem: - Gdybym chciała tutaj zostać, być z tobą tej nocy?

Przyglądał jej się przez kilka sekund.

- To, co się teraz dzieje, nie jest dobrym powodem dla takiej decyzji.

- Racja. – Zakłopotana przygryzła wargi.

Przypomniało jej się milczenie Keenana. W Grodzie i w Gruzach ostrożnie unikał jej pytań o wróżki i śmiertelników. Istniało ryzyko, że jeśli jest ich królową, straci Seta. Zamknęła oczy.

- Ash, pragnę tego. Pragnę ciebie, ale ze względu na nas, a nie dlatego że wróżki coś uknuły. – Skinęła głową. Wiedziała, że Seth ma rację. Lecz jednocześnie uważała, że to niesprawiedliwie. Wszystko wydawało się niesprawiedliwe, wszystko poza byciem z Seta. – Co nie znaczy, że nie możesz zostać. Po prostu seks nie wchodzi w grę. – Przemawiał łagodnie, tak samo jak tamtego dnia, kiedy była wściekła. – Nadal zostaje nam mnóstwo możliwości.

Seth ujął rękę Aislina, kiedy ruszyli do drugiego wagonu, tego, który zmienił w sypialnię. Trzymał ją delikatnie. Gdyby chciała, mogłaby się odwrócić i pójść w drugą stronę. Ale nie zrobiła tego. Splotła palce z jego palcami tak mocno, że pewnie zadała mu ból.

Kiedy jednak stanęli w drzwiach, niemal spanikowała na widok łóżka wypełniającego wąskie pomieszczenie.

- jest...

- ...wygodne. – Puścił jej dłoń.

Naprawdę nie było takie duże, najwyżej dwuosobowe, ale zostawało niewiele wolnej przestrzeni po obu stronach. W porównaniu ze spartańskim wnętrzem pierwszego wagonu to pomieszczenie wyglądało bardziej imponująco. Ciemnofioletowe, niemal czarne poduszki piętrzyły się na

pościaniu; te, które leżały na podłodze, przypominały cienie na czarnym dywanie. Po obu stronach łóżka znajdowały się małe czarne szafki. Na jednej z nich stał czarny sprzęt stereo, a na drugiej – kandelabr. Wosk spływał po świecach i skapywał na szafkę.

- Mogę spać na sofie – zaproponował Seth. – Poczujesz się swobodniej.

- Nie, chcę żebyś był ze mną. Chodzi tylko o to, że jest... - wskazała sypialnię -... taka inna od reszty domu.

- Jesteś jedyną dziewczyną, która tutaj zaprosiłem. – Podeszedł do sprzętu stereo i zaczął przeglądać płyty na przymocowanym na ścianie stojaku. – Chcę, żebyś to wiedziała.

Usiadła na skraju łóżka, jedną nogę podwinął pod siebie, druga została na podłodze.

- Dziwnie się czuję. Jakby moja obecność tutaj nadawała wszystkiemu większe znaczenie.

- To dobrze. – Stał po drugiej stronie łóżka, trzymając przezroczystą szkatułkę na biżuterię. – Wcześniej robiłem to inaczej, z dziewczynami, które nie miały dla mnie znaczenia. To nie to samo.

- Ale po co?

- Bo było miło. – Wytrzymał jej spojrzenie, chociaż najwyraźniej czuł się niezręcznie. Wzruszył ramionami. – Bo byłem pijany. Z różnych powodów, tak myślę.

- Och. – Aislinn odwróciła wzrok.

- Uplęnęło trochę czasu. Mam tutaj, hm... - Chrząknął. - ...pewne papiery. Chciałem dać ci jej wcześniej... Zamierzałem ci je pokazać już wtedy... - Wskazał szafkę.

Aislinn sięgnęła po kartki. Przeczytała słowa widniejące na pierwszej stronie.

- Klinika Huntsdale. – Spojrzała na niego. – co to?

- Badania. Zrobiłem je w tym miesiącu. Powtarzam je regularnie. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. – Chwycił jedną z poduszek i zaczął obracać ją w rękach. – W przeszłości nie byłem, no wiesz, niezabezpieczony, ale... bywa różnie.

Aislinn przejrzała wyniki badań, od HIV po chłamydie, wszystkie ujemne.

- Więc...

- Zamierzałem wcześniej z tobą porozmawiać... - Ścisnął poduszkę, rozplaszczając ją. – Wiem, że to mało romantyczne.

- Dobrze, że to powiedziałaś. – Przygryzła wargę. – Ja nigdy... no wiesz.

- Tak. Wiem.

- nie było nic, na co, mmm, mogłabym się narazić. – Szarpała brzeg kołdry, czując się coraz bardziej onieśmielona.

- Może pójde...

- Nie, proszę. Seth... - Przeszła po łóżku i pociągnęła go do siebie. – Zostań ze mną.

Kilka godzin później Aislinn czuła się wyjątkowo. Była już wcześniej całowana, ale nie tak, nie tam. Jeśli seks był lepszy, nie była pewna, czy go przeżyje.

Cały stres, niepokój odeszły w zapomnienie pod wpływem dotyku Setha. Potem trzymał ją w objęciach. Nadal miał na sobie dzinsy, które drapały jej nagie nogi.

- Nie chcę być jedną z nich. Chcę tego. – Położyła rękę na jego brzuchu. Wsunęła różowy paznokieć w okrągły kolczyk w jego pępku. – Chcę być tutaj z tobą, pójść do college'u. Nie wiem, kim chcę zostać, ale na pewno nie wróżką. Zdecydowanie nie królową wróżek. Chociaż wiem, że nią jestem. Po prostu nie mam pojęcia, co robić.

- A kto twierdzi, że bycie wróżką pokrzyżuje ci plany? – Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. – Donia korzysta z biblioteki. Keenan chodzi do O'Connella. Czemu ty nie miałabyś robić tego, na co masz ochotę? – Chwył garść jej włosów i przełożył jej przez ramię. Opadły mu na pierś.

- Ale oni postępowali tak wyłącznie ze względu na swoje gierki – zaprotestowała, chociaż nie była przekonana. Może zostało jej więcej możliwości wyboru niż wszystko albo nic.

- I? Oni mają swoje powody, ty masz swoje. Zgadza się?

Wszystko wydawało się łatwiejsze, kiedy mówi to Seth – niekoniecznie takie całkiem proste, ale wcale nie nierealne. Czy naprawdę mogła prowadzić swoje dotychczasowe życie? Może Keenan nie odpowiedział na jej pytania, bo wolał, by nie poznała prawdy?

- Tak. – Oparła o niego głowę, uśmiechając się. – Z każdym dniem jest ich coraz więcej.



ROZDZIAŁ 26



Gdybyśmy potrafili kochać i nienawidzić z sercem przepelnionym dobrocią, jak czynią to wróżki, moglibyśmy żyć równie długo jak one.

-*Półmrok celtycki*,
William Butler Yeats (1893, 1902)

- To ona. – Beira tupnęła nogą. W jednej chwili szron zalał podwórze Donii niczym lśniąca fala. – Nie możesz pozwolić jej tknąć kostura. Słyszysz? – Wróżka skrzywiła się na dźwięk zgryźliwości w jej głosie. Milczała i stała w bezruchu, gdy przed chatką szalał wiatr Królowej Zimy, niszcząc drzewa, wrywając jesienne kwiaty nadal czepiające się życia. Beira rzuciła na ziemię swój symbol władzy i rzekła:

- Masz. Przyniosłam go. Postępuję według zasad.

Donia skinęła głową. Za każdym razem, kiedy rozpoczynały tę grę, Królowa Zimy nie miała żadnych wątpliwości.

„Tym razem jest inaczej. Ta dziewczyna jest inna”.

Oczy Beiry stały się białe. Na widok niemal niekontrolowanej wściekłości, która z nich wyzierała, Donia poczuła się nieswojo.

- Jeśli po niego przyjdzie, będzie chciała podnieść kostur... - Beira wyciągnęła rękę; kawałek drewna poruszył się niczym żywe stworzenie i wrócił do swej pani. - ...możesz ją powstrzymać. Mnie nie wolno. Takie warunki podyktował Irial, kiedy pętailiśmy moc mego syna. Jeśli zaingeruję osobiście, siła, która czyni śmiertelniczkę Królową Lata, nieuchronnie się ujawni. Stracę tron, a ona zyska swój i wyzwoli Keenana. – Beira pieszczotliwie wodziła dłonią po kosturze. – Nie mogę działać. Równowaga, przeklęta równowaga.

Donia odezwała się cichym niepewnym głosem.

- Co sugerujesz?

- Sugeruję, że te twoje śliczne sine usteczka mogą rozwiązać problem. – Beira dwukrotnie postukała palcem w swoje zbyt czerwone wargi. – Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

- Tak. – Donia zmusiła się do uśmiechu. – Jeśli to zrobię, uwolnisz mnie?

- Tak. – Królowa obnażyła zęby w okrutnym grymasie. – Jeśli nie uwiniesz się w ciągu kilku kolejnych dni, wyślę za nią wiedźmy, a potem wrócę po ciebie.

- Rozumiem. – Polizała usta, próbując naśladować okrutny wyraz twarzy Beiry.

- Dobra dziewczynka. – Ucałowała Donię w czoło i wcisnęła jej kostur w rękę. – Wiedziałam, że postąpisz właściwie. Dobrze się stanie, jeśli to akurat ty pokażesz Keenanowi jego miejsce po tym wszystkim, co ci zrobił.

- Nie zapomniałam o żadnej z tych rzeczy. – Donia uśmiechnęła się, i

wnioskując z pełnego aprobaty spojrzenia Beiry, uznała, że wygląda równie bezwzględnie jak Królowa Zimy. Ścisnęła kostur tak mocno, że rozboleły ją dłonie. Dodała: - Zrobię dokładnie to, co powinnam.

Keenan odprawił strażników, dziewczyny i wszystkich innych poza Niellem i Tavishem. Wróżki, które podały za Aislinn, potwierdziły, że ukrywał się tam, gdzie podejrzewał. „Teraz wie. Jak może nadal się sprzeciwiać? Uciekać od niego?”

Niall doradzał cierpliwość, gdy Keenan krążył po lofcie. Do tej pory tak właśnie postępował. Ale jak teraz mógł czekać?

- Byłem cierpliwy przez całe wieki. – Ogarniała go rozpacz. Kiedy on chodził gorączkowo tam i z powrotem, jego królowa – ta, na którą czekał całe życie, minione stulecia – była w ramionach innego, i to śmiertelnika. – Muszę z nią porozmawiać.

Niall zatarasował mu drogę.

- Zastanów się.

Keenan odepchnął go.

- Widzisz ją tutaj? Ja jestem tutaj. Nie ruszyłem za nią do jego domu, ale ona nie przyszła do mnie.

- Kilka godzin. – Niall przemawiał spokojnie, jak robił to niezliczone ilości razy wcześniej, kiedy Keenan tracił nad sobą panowanie i zaczynał zachowywać się głupio. – Dopóki się nie uspokoisz.

- Każda kolejna minuta mojej bezczynności daje Beirze dodatkową szansę, żeby odkryć to, co się wydarzyło. – Podszedł pod drzwi. – Już wie o wieszczbie Eolas. Dlatego pojawiła się dziś wieczorem. Jeśli odkryje, co Aislinn już potrafi, co możemy zdziałać razem...

- Posłuchaj siebie. – Niall oparł rękę na zamkniętych drzwiach. – Nie przekonasz jej w takim stanie.

- Puść go, Niall – odezwał się Tavish, nie podnosząc głosu, brzmiał jednak bardziej stanowczo, niż to miał w zwyczaju. Jego wzrok był przerażający, kiedy zwrócił się do Keenana: - Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. Wszyscy wiemy, że to ona.

Na twarzy Nialla zagościła zgroza.

- Nie.

Keenan odsunął Nialla, otworzył drzwi szarpnięciem i wpadł na Donię. Para ulotniła się z sykiem, gdy ich ciała się zetknęły.

Delikatna jak pierwszy śnieg weszła do jego loftu – i to z własnej woli – po czym przemówiła łagodnie.

- Zamknij drzwi. Musimy porozmawiać.

Donia minęła Keenana i kiedy tylko trzasnęły drzwi, odezwała się bardziej do doradców niż do Króla Lata. Był zbyt zdenerwowany, nie chciała, aby widział jej niepokój.

- Chce śmierci Ash. Chce, żebym ją zabiła. – Stała daleko od drzwi, a wróż odcinał jej drogę odwrotu. – Musisz coś zrobić. – Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią spanikowany. – Keenan, słyszałeś? – zapytała.

Odprawił Nialla i Tavisha ruchem ręki.

- Zostawcie mnie samego z Donią.

Niall spojrzął jej w oczy i poprosił:

- Bądź dla niego delikatna.

Potem on i Tavish wyszli.

Keenan przykląkł na sofie.

- Uciekła ode mnie?

- Co takiego? – Przysunęła się do niego i pochyliła głowę, gdy jeden z tych przeklętych ptaków zaczął pikować w jej stronę.

- Uciekła. – Westchnął i pokój wypełnił się szumem liści. – Ona jest moją królową. Poradziła sobie z mrozem Beiry, uleczyła mnie pocałunkiem.

- Możesz ją przekonać – odparła Donia niskim głosem. Nie chciała, żeby Tavish, Niall czy jakakolwiek z Letnich Panien mieszkających w lofcie słyszeli, jak łagodnie przemawia do Keenana. – Daj jej tę noc na przemyślenia, a jutro...

- Uciekła do niego, Don. Jarzębinowi ludzie mi donieśli. – Sprawiał wrażenie przybitego, a w jego pięknych oczach znać było zmęczenie. – Jest moją królową. Ona to wie, ale odeszła do śmiertelnika. Przegram, jeśli...

Donia wzięła go za rękę, ignorując ból, a nad ich dłońmi uniosła się chmura pary.

- Keenan, da dziewczynie chwilę na zastanowienie się. Ty wiesz od zawsze. Dla niej to wszystko jest nowe...

- Ona mnie nie kocha, nawet mnie nie chce. – Jego głos wyrażał tyle smutku, że w pokoju zaczął kropić letni deszcz.

- Spraw, żeby zechciała. – Donia spoglądała na niego wyzywając, próbując odwołać się do arogancji, której mu najwyraźniej ostatnio brakowało. – No co? Nagle zabrakło ci pomysłów? Daj spokój, Keenan. Idź do niej jutro. Porozmawiaj z nią. Jeśli to nie zadziała, zrzuć powłokę. Pocałuj ją. Uwiedz. Tylko działaj szybko, bo inaczej zginie.

- A co jeśli...

Przerwała mu.

- Nie. Kupiłam ci najwyżej kilka dni. Beira sądzi, że wykonam jej polecenie, że zabiję Ash, ale wkrótce zda sobie sprawę, że nie ma nade mną władzy. – Zanim zdążył odpowiedzieć, podniosła głos, bo słowa tłumił brzęk kawałków lodu, w które zamieniały się krople deszczu padające na jej skórę. – Jeśli nie zdobędziesz Aislinn, ona straci życie. Spraw, żeby zaczęła słuchać, albo wszyscy przegramy.



ROZDZIAŁ 27



Determinacja to przymiot wszystkich mieszkańców świata wróżek.

- *Wróżki (Fairies)*,
Gertrude M. Faulding (1913)

Kiedy Aislinn obudziła się następnego dnia w ramionach Setha, wiedziała, że nadszedł, a właściwie minął już czas na wyznanie babci prawdy. „Jak? Jak mam jej to wszystko powiedzieć?”

Aislinn zameldowała się zeszłego wieczoru. Staruszka nie miała nic przeciwko temu, żeby wnuczka została u Setha. Przypomniała tylko o „korzystaniu z zabezpieczeń i ze zdrowego rozsądku”. Aislinn uświadomiła sobie, że babcia dobrze wie, dlaczego jej wnuczka spędza noc poza domem. Choć wychowała się w innych czasach, babcia dość szeroko pojmowała równouprawnienie. Co nie umknęło uwadze Aislinn podczas rozmowy o „ptaszkach i pszczołkach” jeszcze nie tak dawno temu.

Aislinn ześlizgnęła się z łóżka, żeby wziąć szybki prysznic. Gdy wróciła, Seth już nie spał.

- W porządku? – W jego głosie wyraźne pobrzmiwał niepokój. – Z nami?

- W jak najlepszym. – Wspięła się z powrotem na łóżko i przytuliła do niego mocno. Tylko przy Secie czuła, że wszystko jest dobrze. – Ale muszę zaraz wyjść.

- Po śniadaniu... - wymruczał niskim głosem, wsuwając jedną dłoń pod koszulkę, którą miała na sobie zeszłego wieczoru.

- Powinam już iść. Muszę porozmawiać z babcią i... - Przełknęła ślinę, kiedy ją przytulił, i westchnęła gardłowo.

Ciepły oddech łaskotał jej skórę.

- Jesteś pewna? Jeszcze wcześniej.

Przymknęła oczy i odprężyła się w jego objęciach.

- Mmmm... tylko kilka minut.

Jego śmiech wydawał się pełen niewypowiedzianych obietnic. To było cudowne.

Prawie godzinę później ubrała się i zapewniła go, że nie musi jej odprowadzać do domu.

- Wrócisz potem?

- Jak szybko się da – szepnęła.

„Na pewno”. Nie zamierzała zrezygnować z Setha. Nie było takiej możliwości. „Jeśli naprawdę jestem ich królową, kto ma prawo mi rozkazywać”.

Wciąż się uśmiechała, kiedy kilka wróżek na zewnątrz oddało jej pokłon. Garstka wróżek, pewnie strażników, sunęła za nią, kiedy szła przez miasto. Trzymali się w pewnej odległości. Za nimi podążał wróż z blizną, który w

szkole udawał wuja Keenana.

W jasnym świetle poranka – po długiej nocy z Sethem – wszystko wydawało się mniej okropne, niełatwe, ale znośne. Musiała tylko porozmawiać z Keenanem, oświadczyć, że podda się jego próbie, jeśli tylko będzie mogła prowadzić dawne życie. Zrezygnowanie z losu śmiertelniczki, żeby zostać Letnią Panną albo Królową Łata, nie wchodziło w grę. Przedtem trzeba było znaleźć jednak wróża.

Ale wcale nie musiała szukać. Siedział na korytarzu przed jej mieszkaniem, niewidoczny dla sąsiadów.

- Nie wolno ci tu przychodzić – oświadczyła, bardziej zirytowana niż przerażona.

- Musimy porozmawiać. – Na widok jego zmęczonych oczu zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle spał tej nocy.

- Dobrze, ale nie tutaj. – Chwyciła go za rękę i pociągnęła. – Musimy iść.

Wstał. Spojrzał na nią spode łba.

- Czekałem prawie całą noc, Aislinn. Nigdzie nie pójde, zanim nie porozmawiamy.

Odciągnęła go od drzwi, od domu babci.

- Wiem, ale najpierw stąd wyjdź. – Skrzyżowała ręce na piersi. – To dom babci. Nie możesz tu przychodzić.

- Więc porozmawiaj ze mną. – Głos miał cichy, pełen rozpacz, którą słyszała już w Grodzie i Gruzach. Martwiła się, że ucieczka go rozżłościła, że nie będzie skłonny do kompromisów, ale sprawiał wrażenie równie przytłoczonego biegiem wypadków jak ona, jeśli nie bardziej. Jego miedziane włosy straciły blask. Przetarł twarz ręką. – Musisz zrozumieć. Po ostatniej nocy...

Babcia otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz.

- Aislinn? Z kim rozmawiasz... - I wtedy go ujrzała. Błyskawicznie chwyciła Aislinn i cofnęła się do mieszkania. – Ty...

- Elena? – Keenan wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, rozkładając bezradnie ręce. – Nie miałem złych zamiarów.

- Nie jesteś tu mile widziany. – Głos babci drżał.

- Co się dzieje? – Aislinn przenosiła wzrok ze spanikowanej twarzy Keenana na wściekłą opiekunkę. Nie było dobrze.

Starsza pani próbowała zamknąć drzwi. Ale chociaż napierała z całą siłą, jego stopa tkwiąca przy framudze udaremniała to. Wróż wszedł do środka i zatrzasnął drzwi.

- Przykro mi z powodu Moiry. Chciałem porozmawiać wcześniej...

- Zamilcz. Nie Masza prawa wypowiadać nawet jej imienia. Nigdy. – Głos babci się załamał. Wskazała dłonią w stronę wyjścia. – Wynoś się. Wynoś się z mojego domu.

- Przez te wszystkie stulecia nigdy nie zlekceważyłem obowiązków. Zrobiłem to tylko dla niej. Tylko dla Moiry. Dałem jej czas. – Keenan wyciągnął rękę, jakby chciał ująć dłoń staruszki.

Babcia uderzyła wróża w rękę.

- Zabiłeś moją córkę.

Aislinn była zszokowana. „Jak Keenan mógł zabić moją matkę? Zmarła przy porodzie...”

- Nie, nie zabiłem – odparł niskim głosem. Brzmiał przekonująco jak pierwszego wieczoru, kiedy go poznała, jak wtedy, gdy rozmawiali w O’Connellu. Położył rękę na ramieniu babci. – Uciekał ode mnie, dzieliła łóżę z tymi wszystkimi śmiertelnikami. Próbowałem ją powstrzymać...

Babcia wymierzyła mu policzek.

- Babciu! – Aislinn chwyciła ją za rękę i poprowadziła staruszkę do krzesła.

Keenan nawet się nie skrzywił.

- Kiedy śmiertelniczka zostaje wybrana, nie można temu zaradzić, Eleno. Zająłbym się nią, nawet po narodzinach dziecka. Czekałem, ale w końcu się poddałem.

Babcia płakała. Łzy płynęły jej po policzkach.

- Wiem.

- Zatem wiesz również, że jej nie zabiłem. – Odwrócił się do Aislinn, spoglądając na nią błagalnie. – Woląłem śmierć od losu Letniej Panny.

Babcia wpatrywała się w ścianę, gdzie wisiało kilka zdjęć Moiry i Aislinn.

- Gdybyś jej nie prześladował, nadal by żyła.

Aislinn odwróciła się do Keenana; odezwała się zduszonym głosem:

- Odejdź.

Ale on przemierzył pokój i podszedł do dziewczyny, mijając bez zainteresowania portrety jej matki. Wsunął dłoń pod jej brodę i zmusił, żeby na niego spojrziała.

- Jesteś moją królową. Oboje to wiemy. Możemy porozmawiać teraz albo później, ale nie mogę pozwolić ci odejść.

- Nie teraz. – Jej głos drżał, ale się nie ugięła.

- W takim razie dziś wieczorem. Musimy porozmawiać z Donią, zadbać o straż dla ciebie i... - Rozejrzył się po mieszkaniu. -...zdecydować, co chcesz przenieść, gdzie mieszkać. Istnieje tyle wspaniałych miejsc, gdzie możemy żyć.

To był wróż, który próbował przejąć nad nią kontrolę, pewny siebie i fascynujący. Z prędkością błyskawicy przecinającej niebo porzucił błagalny ton. Stała za krzesłem staruszki, poza jego zasięgiem.

- Mieszkam z babcią.

Uśmiechając się błogo, Keenan upadł na kolana przed kobietą.

- Jeśli chcesz dołączyć do niej w naszym domu, rozkażę zabrać także twoje rzeczy. Będziemy się czuli zaszczyceni. – Babcia milczała. – Przykro mi, że Moira tak bardzo się bała. Czekałem tak długo, aż przestałem wierzyć, że się uda. Gdybym wiedział, że zostanie matką naszej królowej... - Potrząsnął głową. – Ale wiedziałem tylko, że jest wyjątkowa, że coś w niej mnie przyciąga.

Przez cały czas, gdy mówił, babcia się nie ruszyła; zaciskała pięści na podolku i miotła wzrokiem błyskawice. Aislinn złapała Keenana za rękę.

- Musisz już iść. Natychmiast.

Wyraz jego twarzy był przerażający. Zniknęły wszelkie oznaki dobroci, rozpaczy, pozostała tylko determinacja.

- Przyjdiesz do mnie dziś wieczorem albo cię znajdę, znajdę twojego Setha. Nie zamierzałem się do tego posuwać, ale nie zostawisz mi wyboru.

Aislinn gapła się na niego, rejestrując każde słowo. Zaczęła dzień z myślą, żeby z nim negocjować, zaakceptować to, co nieuniknione, lecz on jej groził. Groził Sethowi. Przemówiła tak chłodno, jak tylko potrafiła:

- Nie tędy droga, Keenan.

Pochylił głowę.

- Nie tego chcę, ale...

- Wyjdz – przerwała mu. Pociągnęła go za rękę i poprowadziła do wyjścia. – Możemy porozmawiać później, ale jeśli choć przez chwilę sadziłeś, że zdasz cokolwiek strasząc mnie... - Przerwała, tracąc nad sobą panowanie. – Naprawdę nie warto mi grozić.

- Nie chcę. – odparł łagodnie – lecz jeśli będę musiał, zrobię to.

Nacisnęła klamkę i wypchnęła go na korytarz. Później oparła się o zamknięte drzwi i zaczerpnęła kilka głębokich wdechów.

- Babciu, ja... - zaczęła.

- Uciekaj, zanim wróci. Nie mogę cię chronić. Weź swojego Setha, odejdz, zaszyj się gdzieś daleko stąd. – Kobieta podeszła do półki z książkami, wyciągnęła zakurzony tom i otworzyła. Był wydrąży w środku. Skrywał gruby plik banknotów. – To pieniądze na ucieczkę. Oszczędzałam od śmierci Moiry. Weź je.

- Babciu, ja...

- Nie! Musisz odejść, póki jeszcze możesz. Twoja matka nie miała pieniędzy, kiedy uciekła; może jeśli ty będziesz je miała... - Poszła do pokoju Aislinn i wyciągnęła worek marynarski. Z determinacją zaczęła pakować do niego ubrania, ignorując uporczywe prośby wnuczki o rozmowę.



ROZDZIAŁ 28



Wieść głosi, że mają arystokratycznych władców i prawa, aliści żadnej wyodrębnionej religii.

- *Sekretne królestwo (The Secret Commonwealth)*,
Robert Kirk I Andrew Lang (1893)

Keenan słyszał słowa Eleny niemal tak wyraźnie, jakby znajdowała się obok niego, ale się nie zatrzymał. „Co by to dało?” Nie mógł wrócić do środka. Wszedł na ścieżkę przed budynkiem i zaczekał, aż dołączy do niego Niall, który do tej pory wylegiwał się na ławce po drugiej stronie ulicy.

- Powiedziałem, żeby za mną nie iść.

- Nie szedłem za tobą. Szedłem za nią. – Niall skinął głową w kierunku domu Aislinn. – Za królową. PO wizycie Zimowej Panny uznałem, że tak będzie rozsądniej.

- No tak. – Keenan westchnął. – Powinienem był przysłać tutaj dodatkowych strażników.

- Byłeś roztargniony. Poza tym opieka nad tobą należy do naszych obowiązków. Równie dobrze możemy roztoczyć ją także nad królową. – Jego słowa brzmiały nonszalancko, jakby Aislinn już powiedziała: „Tak”.

Ale nie zrobiła tego. I chociaż Keenan żywił wielką nadzieję, że dziewczyna nie ucieknie, nie miał pewności.

Kiedy czekał tej okropnej nocy – wiedząc, że jego królowa spędza noc z innym, mając świadomość, że jeśli nie zaakceptuje swego losu, to umrze, że Donię czeka śmierć, jeśli Aislinn go nie przyjmie – dotarło do niego, że musi zrobić wszystko, co konieczne, by wygrać. Nie było czasu na siedzenie z założonymi rękoma. Nie mógł zmusić jej do niczego, ale przecież pozostało tyle metod perswazji, wino, grożenie Sethowi... Aislinn go zaakceptuje. Nie ma wyboru.

- Jak poszło? – zapytał Niall, kiedy ruszyli ulicą. Strażnicy podążyli za nimi. – Wyglądasz znaczenie lepiej.

- To... - zaczął, lecz szybko się opanował. – Moira to jej matka.

- Au. – Niall się skrzywił.

Keenan odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

- Ale istnieją sposoby, żeby ją przekonać... Chociaż nie chciałbym z nich korzystać.

Niall drażył temat:

- Rzeczy, o których wspomniał Tavish?

Choć ton doradcy był surowy, Keenan zachował kamienną twarz.

- Mógłbym sprowadzić tego śmiertelnika do loftu, pozwolić dziewczynom się nim zająć, pokazując jej, jak go w sobie rozkochują, a on się w nich zatraci.

- My tak nie postępujemy. Nie w Letnim Dworze. – Niall dał znak strażnikom,

którzy zmienili kierunek, powoli prowadząc ich inną ulicą.

- Letni Dwór nie przetrwa, jeśli Beira zabije Aislinn – stwierdził Keenan. Żadna z opcji nie przypadła mu do gustu, ale czy los wszystkich letnich wrózek i śmiertelników nie był wart gniewu jednej dziewczyny?

- To prawda. – Niall wpasował się między dwie witryny sklepowe, skręcając w wąską uliczkę. – Wiem, że zdaniem Tavisha cel uświęca środki. Ale nie zapominaj, że służę ci radą równie długo co on.

- To prawda – odparł z namysłem Keenan. Wiedział, że Niall był jeszcze bardziej wyczulony na punkcie postępowania wbrew czyjejs woli.

Niall spochmurniał. Wyglądał niemal tak, jakby się rozchorował. Jego głos był szorstki, kiedy ostrzegał:

- Nie przekraczaj granicy, Keenan. Nie, jeśli istnieje sposób, żeby tego uniknąć. Nigdy nie tolerowałeś takich rzeczy. Jeśli król zacznie podążać niewłaściwą ścieżką, czemu pozostałe wróżki miałyby nie wziąć z niego przykładu?

Niall zatrzymał się, oparł rękę na ramieniu Keenana.

W cieniu uliczki tuż przed nimi kilku ostowych wróży przyparło do muru leśnego duszka. Dziewczyna błagała o litość. Nie dotykali jej, ale była więziona – i to przez strażników Keenana. Jego jarzębinowi ludzie zablokowali uliczkę, nikogo nie wypuszczając ani nie wpuszczając.

Na skórze istoty już widniały broczące rany tam, gdzie dotknęły ją pokryte cierniami ręce mrocznych wróży. Jej tunika była cała w strzępach, odsłaniając krwawiący brzuch.

- Czy to scena przeznaczona dla mnie? – zapytał Keenan, odwracając się wolno do Nialla.

- Tak. – Niall zniżył głos, ale patrzył na króla śmiało. Wyprostował zeszywniałe ramiona. – Nie mogę wpłynąć na ciebie po ojcowsku jak Tavish ani za pomocą melancholijnej miłości Zimowej Panny...

- Dlatego wyreżyserowałeś ten atak? – Kiedy Keenan spojrzał na doradcę, na swojego przyjaciela, a potem na zaaranżowaną scenę, ogarnęło go obrzydzenie, jak zawsze, gdy dowiadywał się o potwornościach mrocznych wrózek.

- Kazałem strażnikom ich tu sprowadzić. Tak... - Niall wskazał na trzy sylwetki w uliczce ... postępuje Mroczny Dwór. To nigdy nie były nasze metody.

Na znak Nialla jarzębinowi ludzie wycofali się, zostawiając leśnego duszka na pastwę mrocznych wrózek. Napastnicy ze śmiechem dopadli ofiarę. Jej tunika w oka mgnieniu zawisła w strzępach. Ofiara napaści wrzasnęła i zawyła błagalnie:

- Proszę!

Jeden z wróży przebił ramię dziewczyny, przytwierdzając ją bezbronna do muru.

- Podzielimy się! – zawołał po tym, jak polizał krwawiący nadgarstek leśnego duszka.

Niall zapytał udręczonym głosem:

- Zniósłbyś to? Mógłbyś obserwować jak krzywdzą śmiertelnika królowej? Chciałbyś, żeby twój dwór tak postępował? Spójrz na nich. – Wskazał na mrocznego wróża, tego, który oblizywał usta, kiedy dziewczyna próbowała wyswobodzić unieruchomione nogi. – Naprawdę chcesz zmienić swój dwór w coś takiego?

Keenan nie mógł oderwać oczu od szlochającej istoty, która walczyła desperacko, chociaż była bez szans, przyszpilona do ściany już za oba ramiona.

- To nie to samo.

Dziewczyna oplotła jarzębinowego człowieka nogami w pasie i przyciągnęła do siebie niczym tarcze. Strażnik desperacko próbował się wyplątać z jej uścisku.

- Nie. – naciskał Niall głosem pełnym odrazy. – Zrobiłbyś to na naszym dworze?

Keenan stracił nad sobą panowanie i uderzył Nialla, powalając go na ziemię. Krew pociekła z ust doradcy. Żaden ze strażników się nie poruszył, wzrok mieli utkwiony w leśnym duszku.

Jeden z mrocznych wróży rzucił:

- Świetna zabawa, co nie?

Inny się roześmiał.

Keenan nie odwrócił oczu od Nialla, który kuczał na ziemi.

- Zrobię, co będę musiał, żeby powstrzymać Berę. A jeśli to oznacza... użycia wobec Setha albo Aislinn innych metod perswazji niż dyskusja, żeby nie doszło do aktów przemocy.

Chociaż nie mógł znieść samej myśli o praktykach Mrocznego Dworu, nie potrafił przypieczętować losu ich wszystkich tylko dlatego, że napawały go obrzydzeniem. Nawet jeśli Aislinn miała nim gardzić, nie zamierzał pozwolić jej odejść. Z czasem zrozumie. Jeśli nie, postara się z całych sił, żeby jej to wynagrodzić.

- To nie ma znaczenia. Nie dla niej. Wyznałeś, co powiedziała po zabawie w wesołym miasteczku, jak bardzo była zaniepokojona... - Niall pochylił głowę we poddańczym geście, chociaż jego słowa były aroganckie. –Jeśli użyjesz wobec niej siły albo pozwolisz dziewczętom go wykorzystać, przegrasz. Dawniej coś takiego nie uchodziłoby za gwałt. Ale czasy się zmieniły.

Z trudem panując nad sobą, Keenan zwrócił się do strażników:

- Uwolnijcie ją. Pozbądźcie się ich. Natychmiast.

Najwyraźniej odetchnąwszy z ulgą, jarzębinowi ludzie, którzy znaczenie przewyższali liczebnie mrocznych wróży, szybko wyswobodzili dziewczynę i odesłali wciąż uśmiechniętych napastników.

Poturbowane stworzenie szlochało, ściskając kurczowo jednego ze strażników, który zdjął marynarkę i otulił ją.

- To nie to samo – upierał się Keenan. Otarł krew Nialla z kłykci i podał mu reke.

- Z całym szacunkiem, mój królu, to dokładnie to samo i wiesz o tym równie dobrze jak ja. – Niall chwycił dłoń Keenana i wstał. Wskazał zakrwawioną

ofiarę. – Ona nie płacze z powodu obrażeń. Beira kaleczy je bardziej, a mimo to się nie skarżą. Płacze ze strachu przed tym, co mogło się wydarzyć. Walczyła, żeby temu zapobiec.

Niall nie powiedział nic, o czym Keenan by nie wiedział. Jednak jeśli Aislinn nadal będzie mu się sprzeciwiała, zwyczajnie nie pozostanie mu nic innego. Musiała się zgodzić, a on nie wiedział, jak ją nakłonić. Nie była nim zainteresowana, a jej awersja do wrózek stanowiła ogromną przeszkodę. Związek ze śmiertelnikiem też niczego nie ułatwiał. Do tego ujawnienie informacji o Moirze eliminowało choćby cień szansy, która jeszcze mógł mieć.

Po tym jak kilku strażników odprowadziło leśnego duszka, Keenan ruszył przed siebie. Zapytał cicho:

- Gdybyś miał do wyboru śmierć jej albo naszą, do czego byś mnie namawiał?

- Może musisz zapytać o to ją? - Niall wskazał na coś za plecami Keenana.

Ten odwrócił się i ujrzał Aislinn, swoją oporną królową. Niall ukłonił się, pozostali strażnicy również. Keenan wyciągnął rękę, pełen nadziei. Ale ona ją zignorowała, wsuwając dłonie do kieszeni za dużej skórzanej kurtki. Nie musiał pytać, żeby wiedzieć, iż należała do jej śmiertelnika. Dziewczyna piorunowała go wzrokiem.

- Pomyślałam, że się przejdziemy i porozmawiamy. Musiałam skorzystać z pomocy jednego z twoich strażników, żeby cię znaleźć.

Keenan zamrugnął oczami, zdumiony jej nieprzewidywalnością.

- Nie rozumiałem, że ty...

- Babcia nie wdałaby się z tobą w dyskusję. Dała mi pieniądze, żebym uciekła, ale nie wydaje mi się, bym umknęła daleko... - Podeszła do niego tak blisko, że oddechem poruszał kosmyki włosów okalających jej twarz. – Prawda? Udałoby mi się od ciebie uciec?

- Wątpię – odparł, niemal żałując, że nie mógł odpowiedzieć tak, jak by tego sobie życzyła.

- Mojej mamie się to ni opłaciło, prawda? – wyszeptała, posyłając mu nieprzeniknione spojrzenie. – Więc mów. Najwyraźniej bardzo ci zależy, skoro zacząłeś mi grozić.

Pierwszy raz Keenan poczuł chęć, żeby się cofnąć, żeby od niej uciec. Ale nie zrobił tego. Wcześniej, w jej domu, był bardziej pewny siebie. A teraz, kiedy upomnienia Nialla i krzyki dziewczyny nadal trwały żywe w jego pamięci, znów nie wiedział, co powinien robić.

Nie cofnęła się, ale spojrzała na strażników, którzy otaczali ich, wciąż niewidzialni.

- Czy możemy mieć trochę prywatności?

- Jak najbardziej. – Keenan wykonał gest w kierunku swej świty. Często, kiedy strażnicy podchodzili za blisko, sam zaczynał się dusić.

Odsunęli się, zwiększając średnicę ochronnego koła.

Aislinn przechyliła głowę i spojrzała na Nialla, który nadal stał za plecami Keenana.

- Ty też, wuju...

Niall posłał jej promienny uśmiech, po czym wystąpił do przodu i wykonał głęboki ukłon.

- Niall, moja pani, doradca naszego króla przez ostatnie dziewięć wieków.

- Zostaw nas, Niallu – zwróciła się do niego tym samym groźnym tonem, jakby wydawanie poleceń przychodziło jej z łatwością.

- Jak sobie życzysz. – Stał się niewidzialny i dołączył do strażników.

Gdy tylko odszedł w miejsce, gdzie prawdopodobnie nie mógł ich usłyszeć, Aislinn zmrużyła oczy i odezwała się:

- Grożenie mi i Sethowi jest naprawdę głupie.

- Ja...

- Nie – warknęła, przerywając mu, zanim zdążył się wytłumaczyć, co nie znaczy, że miał coś na swoją obronę. – Nie zadzieraj ze mną. Nie zbliżaj się do babci ani Setha. To pierwsza rzecz, która musimy ustalić, jeśli w ogóle mamy rozmawiać.

- Czyżby? – I wtedy się cofnął. Poza Donią i Beirą nikt nie zwracał się do niego takim tonem. Może jego królewska moc była ograniczona, ale nadal był królem.

- Właśnie. – Odepchnęła go obiema rękoma. – potrzebujesz mnie, żeby odzyskać swoją moc od Królowe Zimy, tak?

- Dokładnie tak – przyznał, wolno artykułując słowa.

- Więc jeśli coś mi się stanie, będziesz miał pecha? Zgadza się? – Uniosła głowę.

- Zgadza.

- Jeżeli sadzisz, że twoje groźby nakłonią mnie do współpracy, jesteś głupcem. Nie ma takiej możliwości. – Skinęła głową, podkreślając te słowa. – Nie pozwolę, żebyś użył mnie jako wymówki, by krzywdzić ludzi, których kocham. Rozumiesz?

- Tak – odparł, chrząkając.

Wtedy odeszła, narzucając wściekłe tempo. Strażnicy przyśpieszyli, żeby dotrzymać jej kroku, podobnie jak on. Po kilku pełnych napięcia chwilach zapytał:

- Co więc zrobisz, jakie masz propozycje? Jesteś Królową Lata.

- Jestem – powiedziała łagodnie. – Wierzę w to, tylko że ty potrzebujesz mnie znacznie bardziej niż ja ciebie.

- Więc czego chcesz? – zapytał ostrożnie. Nigdy nie spotkał podobnego śmiertelnika ani nawet wróżki. Aislinn tak bardzo różniła się od jego wyobrażenia.

- Wolności. Niewiedzy. Śmiertelności. Ale to niemożliwe.

Chciał ją dotknąć, lecz nie zrobił tego. Była tak nieprzystępna jak podczas ich pierwszego spotkania – nie z powodu strachu, a determinacji.

- Powiedz, czego chcesz w granicach moich możliwości. Musisz rządzić u mego boku, Aislinn.

Znów przygryzła wargi, a potem odezwała się łagodnie, niemal Szpetem:

- Mogę to zrobić. Nie tego pragnę, ale nie ma innego wyjścia, jeśli to naprawdę moje przeznaczenie.

- Zgadzasz się? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Zatrzymała się i napotkała jego wzrok – groźna mina wyostrzyła jej rysy.

- Nie zamierzam jednak dzielić z tobą mieszkania ani życia.

- Co nie zmienia faktu, że musisz mieć pokój w lofcie. – Nie dodał: „Na wypadek, jeśli pojawi się problem”, chociaż zamierzał zająć się tym później. Członka rodziny królewskiej można było zabić; dowiodła tego jego matka. – Czasami spotkania będą przeciągały się do późnych godzin albo...

- Własny pokój. Nie z tobą. – Skinął głową. Mógł pozwolić sobie na cierpliwość. – I nie przestanę chodzić do szkoły – dodała.

- Moglibyśmy zatrudnić korepetytorów... - zaczął.

- Nie. Szkoła, a potem college. – Była zdeterminowana, bezwzględna.

- College. W takim razie znajdziemy taki, który będzie ci odpowiadał. – Skinął głową. Nie podobało mu się, że tak bardzo domagała się niezależności. Kiedy zaczął szukać swojej królowej, kobiety były bardziej uległe. Jednak kurczowe trzymanie się świata śmiertelników nie wydawało się pozbawione sensu w jej sytuacji. Mogło nawet przynieść korzyści dworowi.

Wtedy nagrodziła go niemal przyjaznym uśmiechem, wbrew pozorom wydając się skłonna do współpracy.

- mogę się zgodzić, jeśli to będzie praca.

- Praca? – powtórzy...

- Praca. – Miała dziwny głos, jakby zanalizowała wymawiane słowa.

Nie odpowiedział. „Praca?” Jego królowa postrzegала ich związek jako pracę?

- Ja nie znam ciebie. Ty nie znasz mnie. – Posłała mu kolejny onieśmielający uśmiech. – Mogę z tobą pracować, ale to wszystko. Jestem z Sethem. To się nie zmieni.

- Więc pytasz, czy możesz zachować śmiertelnika? – Próbował panować nad głosem, chociaż targał nim ból. Już wcześniej domyślił się, co sugeruje Aislinn, ale wypowiadając te słowa na głos, nadała im bardziej realny kształt. Jego królowa – przeznaczona mu – planowała być z innym, ze śmiertelnikiem.

Znowu uniosła głowę.

- Nie. Zatrzymam go. I nie zamierzam pytać o pozwolenie.

Nie kłócił się, nie wspomniał o ograniczeniach śmiertelników. Nie powiedział, że całe życie czekał na nią, tylko na nią. Nie przypominał, jak śmiali się i tańczyli w wesołym miasteczku. Wszystko to nie miało znaczenia. Nie teraz. Liczyło się tylko to, że się zgodziła.

- Coś jeszcze?

- Na razie nie. – Jej głos zabrzmiał łagodniej, zniknęły gniew i agresja. Przez moment wydawała się zagubiona, a potem zapytała z wahaniem. – Więc?

Chciał się radować, porwać ją w ramiona i wirować z nią tak długo, aż odwoła postawione warunki, rozpaczać, że mówiąc: „Tak”, właściwie mówiła: „Nie”. Zamiast tego rzucił tylko:

- najdźmy więc Donię, moja królowo.

Wyjął komórkę i wybrał numer Zimowej panny. Była poza zasięgiem albo

ignorowała go, toteż zostawił wiadomość z prośbą o kontakt. Rozłączył się, ;o czym wysłał strażników, żeby ją odnaleźli.

- Wiem, gdzie mieszka – mruknęła Aislinn. – Możemy się tam spotkać. Mógłbyś zadzwonić do mnie i...

- Nie. Zaczekamy razem. – Teraz, kiedy przy nim była, Keenan nie chciał tracić jej z oczu do chwili, gdy wszystko się dokona. Nie był pewnie, czy kiedykolwiek zechce stracić ją z oczu. – Nawet jeśli traktujesz to tylko jako pracę, jesteś moją królową, tą, na która czekałem. Będę trwał u twojego boku.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Pamiętasz, jak prosiłeś, żebyśmy zaczęli od początku? – Zerknęła na niego nerwowo. – Możemy tym razem zrobić to naprawdę? Zaprzyjaźnić się? Będzie o wiele łatwiej, jeśli spróbujemy się dogadać, prawda? – Wyciągnęła rękę, jakby zamierzała ucisnąć mu dłoń.

- Przyjaciele – powiedział, ujmując jej palce w swoje. I wtedy uderzyła go absurdalność tej sytuacji: przeznaczona mu królowa postrzegająca panowanie jako współpracę z przyjacielem. W żadnym z marzeń o odnalezieniu tej jedynej nie było mowy o przyjaźni.

Gdy wyswobodziła rękę z jego uścisku, prze moment stali obok siebie zakłopotani. W końcu zapytał:

- Dokąd byś poszła, gdybyś nie była ze mną?

- Do sEtha. – Delikatnie się zarumieniła.

Keenan nie oczekiwał innej odpowiedzi; Aislinn zdawała się coraz bardziej zżyta ze swoim śmiertelnikiem. „Z Sethem”, poprawił się w myślach. Posłał dziewczynie pokrzepiający w swoim mniemaniu uśmiech i oświadczył:

- Chciałbym go poznać. – „Mogę to zrobić”.

- Naprawdę? – Wyglądała bardziej na podejrzliwą niż na zaskoczoną. Jej czoło9 pokryły drobne zmarszczki. – Czemu?

- Odtąd będzie częścią naszego życia?

- No tak...

- Dlatego powinienem go poznać. – Ruszył, żeby nie mogła ujrzeć wyrazu jego twarzy. Zatrzymał się dopiero za rogiem, żeby zapytać: - Idziemy?



ROZDZIAŁ 29



Najchętniej koczują i spoczywają pod głógiem... [Który jest] poświęcony wróżkom i na ogół [tkwi] pośrodku magicznego kręgu.

- *Pradawne legendy, mistyczne zaklęcia i przesady Irlandii*
(*Ancien Legends, Mystic Charme, and Supersitions of Irleand*),
Lady Francesca Sperenza Wilde (1887)

Aislinn stała jak wryta, gdy Keenan się oddalał. Niektórzy strażnicy czekali obok niej, inni kroczyli przed królem, otaczali ich niczym ruchomy płot.

- Chcesz poznać Seta. – Zamyśliła się nad tą propozycją. Przedstawienie ich sobie właściwie miało trochę sensu. A przynajmniej tak sobie wmawiała, licząc, że po wszystkim kamień spadnie jej z serca.

Szli w nerwowej ciszy, aż znaleźli się w pobliżu torowiska.

- To dobry człowiek, ten twój Seth?

- Tak. – Uśmiechnęła się do siebie; nie mogła się powstrzymać.

Kilku strażników cofnęło się, krzywiąc się z bólu z powodu żelaza.

Keenan przywołał na twarzy dziwny, trochę speszony uśmiech, kiedy mruknął:

- Nie miałem wiele do czynienia ze śmiertelnikami płci męskiej. Ci, których poznałem, nie wydawali się zbyt przyjaźnie nastawieni, gdy adorowałem ich dziewczyny.

Zakrztusiła się ze śmiechu.

- Tak uważasz?

- Hm? – Podejrziwość zakradła się do jego głosu.

- Keenan, jesteś wspaniały. Masz to wszystko... - Wskazała na płócienne spodnie i ciemnozielony pulower, które na każdym innym mężczyźnie wyglądałyby zwyczajnie, ale on prezentował się w nich olśniewająco. – Większość dziewczyn prawdopodobnie zrobiłaby wiele, żeby z tobą porozmawiać.

- Większość... - Zrobił pauzę, żeby posłać jej cierpki uśmiech. - ...ale nie wszystkie.

- Co nie znaczy, że twój wygląd nie robi na mnie wrażenia.

- Oczywiście. Jesteś śmiertelniczką. – Wzruszył ramionami, jakby spodziewał się takiego komentarza.

Bez powłoki przypominał idealny wschód słońca nad oceanem albo deszcz meteorytów na pustyni.

Przygryzła policzek, żeby się nie roześmiać, kiedy wyobraziła sobie jak Król Lata próbuje się zaprzyjaźnić z Mitchellem albo Jimmym czy innymi jej kolegami. Nie byli wystarczająco pewni siebie, żeby pojawić się publicznie w towarzystwie Keenana – nawet gdyby wyglądał bardziej pospolicie, ukrywając się pod ludzką powłoką. Roześmiała się, a on ściągnął brwi.

- Co cię tak bawi?
- Nic – zapewniła go z cieniem rozbawiania w głosie. Potem przyszło jej do głowy coś jeszcze. – Czy wróżki też cię tak traktują?

- Jestem Królem Lata. – Znów ściągnął brwi, sprawiając wrażenie dezorientowanego.

Wtedy Aislinn roześmiała się na cały głos.

- No co? – Zapytał raz jeszcze.

Próbując powstrzymać śmiech, Aislinn skinęła na Nialla.

- Królowo? – odezwał się do niej z wahaniem.

- Kiedy podchodzisz do wróżki, do dziewczyny, czy ona, hm, zawsze odwzajemnia zainteresowanie? – Aislinn patrzyła, jak jego rysy wykrzywia zdumienie.

- Jestem doradcą króla. Letnie Panny mają swoje potrzeby... - Spojrzał na Keenana, jakby szukając aprobaty. Ale ten tylko wzruszył ramionami. – nasz król ma tak niewiele czasu na relaks. Dlatego strażnicy, Tavish i ja staramy się je zadowalać, jak możemy.

Przestała się śmiać. Przenosząc wzrok z jednego na drugiego wróża, zapytała:

- Ile ich jest?

Keenan uniósł rękę, dając znak, żeby zaczekała. Potem spojrzał na Nialla i wyjaśnił:

- Chyba nie więcej niż osiemdziesiąt? – Niall skinął głową. Keenan dodał: - Ale zdecydowanie za dużo, żebym mógł zajmować się nimi bez pomocy.

Aislinn zapytała z niedowierzaniem:

- Więc żadna nie domawia?

- One tak, chociaż nie Keenanowi, tylko nam. – Niall posłał jej spojrzenie, które zdradzało, że podobnie jak król uznał jej pytanie za zaskakujące. – Ale zawsze jakaś się trafi. To Letnie Panny, królowo. Lato jest, by cieszyć się rozkoszami, frywolnością...

- Rozumiem – wtrąciła. – Więc twój dwór...

- Nasz dwór – poprawił ją Keenan.

- Jasne. Nasz dwór jest dość kochliwy?

Tym razem to on się roześmiał.

- Dokładnie tak... Łaknie także tańca, muzyki, śmiechu... - Chwycił ją i obrócił, na chwilę zrzucając powłokę, żeby zalał ją ciepły blask. – Nie jesteśmy tak oziębli jak Zimowy Dwór ani tak okrutni jak mroczny Dwór. Nie mamy tylu ograniczeń co Wysoki Dwór, ukrywający się w innym świecie.

Aislinn dostrzegła, że strażnicy uśmiechają się, sprawiają wrażenie szczęśliwych, gdy Keenan był wesoły. Ona także poczuła się radośniejsza, zastawało ją, czy to dlatego, że należy teraz do Letniego dworu. Otrząsnęła się z rozleniwienia i zapytała:

- Więc wróżki, które krzywdzą ludzi, nie pochodzą z naszej świty?

Uśmiech Keenana zbladł równie szybko, jak się pojawił.

- Wiele z nich nie, ale kilka, niestety, tak. Jak tylko odzyskamy moc... - Zamilkł i chwycił ją za rękę. Spojrzał tak przenikliwie, że musiała stoczyć ze

sobą walkę, żeby nie uciec. - ...Będziemy mogli zrobić więcej, by je powstrzymać. Letni Dwór jest najbardziej nieprzewidywalny ze wszystkich, namiętny. Gdy zabrakło mądrości mego ojca, nie wszystkie wróżki, zaspakajając swe zachcianki, pamiętały o prawości. Czeka nas mnóstwo pracy.

- Och – westchnęła Aislinn. Nagle przytłoczył ją ogrom tego, na co się zgodziła, i ogarnęło ją zniechęcenie.

Keenan musiał dostrzec niepokój na jej twarzy, bo szybko dodał:

- Ale będziemy także odpoczywać. Letni Dwór to miejsce tańca i zabawy. Sama praca byłaby równie niegodna z naszą naturą jak pobłażanie mrocznym występkom.

- To poważna sprawa, to, na co się zdecydowałam. Prawda? – Zaciśnęła pięści, żeby opanować drżenie rąk.

W jego głosie pojawił się ostrożny ton, kiedy przyznał:

- Zgadza się.

- Jaka właściwie będzie moja rola?

- Będiesz budziła ziemię, kiedy mróz zacznie odpuszczać; będziesz śniła ze mną o wiosnie. – Ujął jej ręce, tak że ich dłonie przywarły do siebie wewnętrzną stroną, i powiedział: - Zamknij oczy. – Zadrżała, ale usłuchała. Poczuli jego oddech na twarzy, kiedy przemawiał miękim Szpetem: - I śnili o korzonkach zapuszczających się w glebę i o stworzeniach przeciągających się w swoich norach, śnili o rybach przecinających potoki, polnych myszach przemykających wśród traw i węzach wygrzewających się na skałach. A potem Król Lata i Królowa Lata uśmiechnęli się na myśl o nowym życiu, które wskrzesili.

I zobaczyła to – świat przeciągający się niczym gigantyczna bestia, strząsający śnieg, pod którym zbyt długo trwał uśpieniu. Poczuli, że jej ciało promienieje i nie chciała tego powstrzymać. Ujrzała wierzbę, słyszała szelest liści poruszanych delikatnym wietrzykiem, ten sam dźwięk towarzyszył Keenanowi podczas ich pierwszego spotkania. Czuli delikatną woń wiosennych kwiatów. Razem budziliby żywe istoty i całą ziemię. Spoglądaliby na budzący się świat i radowali.

Kiedy otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć, zdała sobie sprawę, że płacze.

- To takie... niezwykle. Wszelkie stworzenia, które znów muszą zacząć żyć... Jak ja? My? A jeśli nie podołam?

Keenan szybko ujął jej twarz w dłonie.

- Nic takiego się nie wydarzy.

- A reszta? Dworskie sprawy? – Otarła policzki, próbując nie wzdrygnąć się na widok złotych łez. Pośpiesznie wsunęła ręce do kieszeni i ruszyła przed siebie. – Nie umiem sprawować władzy.

Wzruszył ramionami, kiedy się z nią zrównał.

- Nauczysz się. Będę przy tobie. Ale dziś w ogóle o tym nie myśl. Piękno lata polega również na tym, że trzeba wyprawiać bale. Jeśli będziemy się radować, nasz dwór połączy się z nami w szczęściu. To taki sam obowiązek

jak przebudzanie ziemi.

- Jasne, łatwizna. Budzenie ziemi, rządzenie niesfornymi wrózkami, naprawianie popsutych rzeczy i imprezowanie. – Z trudem przełknęła ślinę, kiedy wkroczyli na plac Setha. Martwiła się zarówno czekającym ich zadaniem, jak i rozmową, którą musiała odbyć z ukochanym, żeby wszystko mu wyjaśnić. – chyba każdy poradziłby sobie z taką listą obowiązków?

- Nie każdy, ale Królowa Lata tak – zapewnił ją Keenan, po czym dodał z uśmiechem: - Dzisiaj wykonamy pierwszy krok. Poznam wybranka mojej królowej i postaram się z nim zaprzyjaźnić. Zgadza się?

- Tak. To wydaje się wykonalne. – Pokiwała głową, jakby strząsała z siebie zdenerwowanie, po czym uniosła wzrok.

Seth już na nią czekał, tak samo cierpliwym jak zawsze. Wszelkie obawy, zmiany, które w niej zaszły, wszystkie sprawy tego świata zaczęły tracić znaczenie. „Jak on to przyjmie?”

Poczuła niepokój, że po ostatniej nocy zapanuje dziwna atmosfera, że ją odtrąci, że wścieknie się, bo sprowadziła do jego domu wróża. Ale on z niczego nie robił problemu – ani z ich związku, ani z otaczających go zewsząd istot. Poza nią i Keenanem wszystkie pozostawały niewidzialne, ale Aislinn wiedziała, że Seth je dostrzega. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, kiedy wyciągnął rękę i powiedział:

- Cześć.

A potem dwór, Keenan, Niall, strażnicy – wszystko straciło znaczenie, kiedy padła w ramiona Setha.

Po tym jak wróż ujrzał twarze Aislinn i tego śmiertelnika, znacznie łatwiej było mu zaakceptować wybór królowej. Znał to spojrzenie. Tak samo patrzyło na niego kilka dziewcząt, tak samo patrzyła na niego Donia.

- Wejdz. – Seth zaprosił go gestem do środka. Potem zatrzymał się i popatrzył na dziewczynę. – Czy on...

Zatrzymała się.

- Hm. Możesz wejść?

- Tak. – Keenan wymienił przelotnie spojrzenie z Niellem, kiedy stało się jasne, że Seth najwyraźniej wiedział, z kim ma do czynienia i jak wróżki reagują na stal. „Ciekawe, co jeszcze mu powiedziała?” Zaintrygowany, odparł: - Zimna stal nie krzywdzi władcy.

Seth uniósł brew i zapytał:

- Czyli ty to Keenan?

Aislinn się skrzywiła. Niall i strażnicy zamarli. Keenan się roześmiał. „Jaki bezczelny”.

- Zgadza się.

- W takim razie, skoro nie poczujesz się źle w moim domu... - Seth ruszył z Aislinn do środka.

Wróż wszedł za nimi do mrocznego wnętrza. Było maleńkie, ale dobrze utrzymane. Pomyślał, że Donii by się spodobało, a ile zdołałaby przetrwać w [pobliżu takiej ilości stali.

- Masz na coś ochotę? – Seth krzątał się po kuchni. Wkładał jakąś potrawę

z ryżem do mikrofalówki. – Ash musi zjeść.

- Nie jestem głodna. – Spłonęła rumieńcem.

- Jadłaś już coś dzisiaj? – Zaczekał chwilę, a kiedy się nie odezwała, odwrócił się w stronę szafek i zaczął wyciągać naczynia.

Pozytywna opinia Keenana o Secie jeszcze się umocniła.

- Ja, mmm, zamierzam to zrobić. Zająć się królewskimi sprawami – odezwała się Aislinn nieśmiało. Usiadła na brzegu sofy.

- Domyślam się, że po to go tu przyprowadziłaś. – Seth rzucił Aislinn butelkę z wodą i spojrzał pytająco na Keenana.

Wróż wyciągnął rękę, po czym złapał napój. Mikrofalówka zadzwoniła. Nikt się nie odezwał przez chwilę, kiedy gospodarz nakładał jedzenie. Potem zapytał:

- Co to dla nas oznacza?

- Wydaje mi się, że nic. – Aislinn zerknęła na Keenana. – To jeden z warunków podjęcia przeze mnie tej pracy.

Gość usadowił się na jednym z jaskrawych krzesel i czekał.

- Szkoła? – Seth podał jej miseczkę z jedzeniem i usiadł obok. Aislinn podciągnęła nogi i oparła się o niego.

- Też w porządku – odparła.

Seth wydawał się dość pewny siebie, ale uwadze Keenana nie umknęły zaborcze gesty, które sygnalizowały fizyczną zażyłość z Aislinn.

Gdy dziewczyna zajęła się jedzeniem, Seth odwrócił się do Keenana:

- I co teraz?

- Aislinn pójdzie ze mną na spotkanie z Donią i zostanie królową. – Keenan opanował irytację, która narastała w nim z powodu tego przesłuchania. I on, i Seth chcieli przecież tego samego: jej dobra.

Seth zrobił zatroskaną minę.

- Czy to będzie bolało?

Najwyraźniej zaskoczyło ją to pytanie. Widelec, który trzymała, zawisł w powietrzu.

- Nie – zapewnił wróż. – A potem prawie nic nie będzie jej w stanie zagrozić, zarówno w twoim, jak i w moim świecie.

- A co z tą drugą, z Królową Zimy? – Seth wsunął palce we włosy Aislinn.

- Ona tak. Monarchowie mogą zadawać sobie rany i zabijać się nawzajem.

- Monarchowie tacy jak ty – kontynuował Seth. – Więc ty też możesz wyrządzić jej krzywdę.

- Nie zrobię tego. – Keenan spojrzał na dziewczynę skuloną przy Secie. Sprawiała wrażenie szczęśliwej. Tego właśnie dla niej chciał: szczęścia. Mógł zrobić dla niej prawie wszystko, nawet oddać ją innemu. – Dałem słowo.

Siedzieli tak w milczeniu, aż w końcu Aislinn zapytała:

- Czy Seth może z nami iść?

- Nie. Żadnych śmiertelników, nie podczas próby. To byłoby dla niego niebezpieczne – wyjaśnił Keenan ostrożnie. Opanował się, żeby nie wzdygnąć się na myśl o człowieku uczestniczącym w tym wydarzeniu. Nawet jeśli nie był Widzącym, oślepiłby go blask w chwili uwolnienia jego

mocy i ujawnienia potęgi królowej. Aislinn odstawiała miseczkę na bok i przesunęła się na kolana Setha. Keenan wziął głęboki oddech i dodał: - Ale potem może towarzyszyć nam w Grodzie. Może świętować z nami.

- A co z dostrzeganiem ich... nas – poprawiła się, ubiegając Keenana. – Byłoby prościej, gdyby Seth zyskał zdolność widzenia.

- Monarcha może na to pozwolić. – Wróż uśmiechnął się na myśl o tym, jak wielką wagę przywiązywała do szczegółów. Naprawdę będzie wspaniałą królową.

- Więc jeśli ty...

- Albo ty, Aislinn – wtrącił.

- Jasne. Jeżeli jedno z nas wyrazi zgodę, będzie mógł nas widzieć? – kontynuowała z dziwną, niemal bojaźliwą nutą w głosie.

- Już to zrobiłem. Musimy tylko zdobyć składniki. Mam w lofcie pewną książkę. – Uwadze Keenana nie uszła ich wymiana spojrzeń. – Chyba że zdobyliście stosowną recepturę? – Żadne z nich nie odpowiedziało. Nie musieli. Przeklął cicho, domyślając się, gdzie ja znaleźli. Kto inny mógłby im ją dać? Zmienił temat. – Musimy popracować nad ukrywaniem emocji. Oboje musicie. Teraz, kiedy Aislinn należy do Letniego Dworu, stanie się bardziej chimeryczna. Taka jest nasza natura. – Kiedy Seth uniósł brew, Keenan westchnął. – Tobie również przyda się ta umiejętność. Musisz nauczyć się pewnych zachowań, jeśli masz być moją królową.

Aislinn nic nie odpowiedziała, ale Seth był spięty. Przez kilka sekund patrzył Keenanowi w oczy i wróż uznał, że śmiertelnik doskonale zdawał sobie sprawę z nieuniknionej rywalizacji o względy dziewczyny.

Keenan czuł coraz większy szacunek do Setha. Śmiertelnik kochał Aislinn na tyle, żeby trwać przy niej pomimo przeszkód. To godna pochwały cecha. A kiedy rozmawiali – nie zajmując się dłużej sprawami dworu ani przyszłością, próbując się lepiej poznać – wróż uznał, że towarzystwo jego królowej i jej kochanka było zaskakująco znośne.

Mimo to poczuł ulgę, kiedy zadzwoniła Donia, żeby poinformować, że wróciła do domu, czeka na nich, więc mają się pośpieszyć. Wiedźmy Beiry szalały po całym Huntsdale, siejąc spustoszenie. Wróżki z Wysokiego Dworu już zaczęły opuszczać miasto, chcąc trzymać się jak najdalej od ewentualnego zamieszania.

„Oczywiście”.

Westchnął. Byłoby miło, gdyby choć jeden dwór próbował powstrzymać kłopoty, zamiast je wywoływać albo od nich uciekać.

Keenan przekazał Aislinn i Sethowi wieści od Donii, po czym przygotowali się do wyjścia. Dziewczyna wyglądała na zaniepokojoną faktem, że musi zostawić Setha. Nie pomagały jego zapewnienia, że wkrótce się zobaczą.

Keenan przypomniał mu łagodnym tonem:

- Tylko Beira może tutaj wejść, wiedźmy już nie. Nie ruszaj się stąd do naszego powrotu. Nie chciałbym, żebyś był skazany na jej łaskę.

- Babcia. Babcia została sama – szepnęła Aislinn, szeroko otwierając oczy. Bez zastanowienia zerwała się do biegu, a Keenan za nią, zatrzymując się

tylko na chwilę.

- Zostań. Wrócimy tak szybko, jak się da – zwrócił się do Seta.

Ten skinął głową i popchnął go w kierunku otwartych drzwi.

- Pilnuj jej.

Na zewnątrz Niall już wysyłał strażników za Aislinn.

- Zostaw kogoś, żeby nad nim czuwał – polecił Keenan, ruszając za Aislinn.

Miał nadzieję, że jego królowa niepotrzebnie się martwi o bezpieczeństwo Eleny.

Gdy dotarła na miejsce, zastała uchylone drzwi. Weszła do salonu. Telewizor grał, ale nigdzie nie było śladu babci. Szukała dalej.

- Babciu?

Pokój zaczęli wypełniać strażnicy. Na podłodze leżała staruszka. Oczy miała zamknięte. Aislinn przedarła się do niej, sprawdziła puls: babcia żyła.

- Czy ona... - Keenan podniósł dziewczynę z ziemi, a sam ukląkł obok kobiety.

- Jest ranna – odparła Aislinn. – Wszyscy udacie się z nami do szpitala. Jeśli ktoś spróbuje się zbliżyć, powstrzymacie go.

Keenan skinął głową z determinacją.

- Wasza królowa przemówiła.

Strażnicy się uklonili. Jeden z nich wystąpił z szeregu.

- Zrobimy co w naszej mocy, ale jeśli to sama Królowa Zimy...

Aislinn wyczuła strach w jego łosie.

- Jest aż tak silna?

- Tylko Król Lata albo władca innego dworu może się jej przeciwstawić – wyjaśnił Keenan. – Gdybym odzyskał pełną moc, gdybyś ty była w pełni sił, moglibyśmy to zrobić. Jeśli pojedziemy do szpitala, nie obronimy Eleny. Ale po ceremonii będziemy w stanie ją chronić.

Jeden ze strażników delikatnie uniósł staruszkę. Pozostali opuścili pokój. Aislinn przełknęła ślinę, zmagając się z myślą o opuszczeniu babci.

- Jeżeli to ona skrzywdziła babcię...

- Nawet jeśli nie pojawiła się tutaj osobiście, na pewno wydała stosowny rozkaz. – Keenan zrobił zagniewaną minę. – Groziła tobie, groziła Donii...

- Więc chodźmy. – Spojrzała na babcię, nieruchomą w ramionach strażnika. Potem zwróciła się do Keenana. – Długo to potrwa?

- Nie za długo. – Zerknął na strażników. – Zróbcie wszystko co w waszej mocy. Pojawimy się w szpitalu najszybciej, jak się da. Idźcie.

Jak tylko jarzębinowi ludzie popędzili do szpitala, Aislinn ujęła dłoń Keenana i pobiegła – szybciej, niż wydawało jej się to możliwe – na spotkanie z Donią, żeby poddać się próbie, która wszystko miała zmienić.



ROZDZIAŁ 30



Nigdy nie istniał nikt równie urodziwy jak [on]... Wilki nie atakowały, mroźny wiatr nie smagał, Ukryty Lud wyszedł ze Wzgórza wrózek, a muzyka i szczęście niosły się wszędzie.

- *Celtyckie fantastyczne historie*
(*Celtic Wander Tales*),
Ella Young (1910)

Donia wiedziała, że nadchodzą, ale i tak wydała stłumiony okrzyk, kiedy przybyli, trzymając się za ręce i poruszając z nadzwyczajną prędkością, którą mogły rozwinąć tylko najsilniejsze wróżki.

- Don? – Keenan był rozgorączkowany z podekscytowania, jego twarz płonęła, miedziane włosy emanowały blaskiem.

Zmusiła się do uśmiechu i wyszła na podwórze. Ostatnim razem, kiedy odprawiali tę ceremonię, to ona wyciągała rękę w nadziei, że jest jego partnerką, jego królową.

Na obrzeżach polany zebrały się wróżki – w większości podwładni Króla Lata, ale także kilku przedstawicieli innych dworów. Już samo to poruszenie świadczyło, jaka wagę ma ta konkretna próba.

Keenan podszedł do niej.

- Jesteś...

Aislinn przerwała mu, delikatnie opierając rękę na jego ramieniu. Potrząsnęła głową.

Zrobił zdezorientowaną minę, ale przestał mówić. Trzymał się z dala od Donii, wolał nie zadawać pytań, na które nie chciała odpowiedzieć. Donia spotkała wzrok Aislinn i skinęła głową; nie umiała poradzić sobie z jego dobrocią, nie teraz, kiedy go miała oddać innej dziewczynie.

„Będzie dobrą królową. Pasuje do niego” – upomniała się w duchu. Potem podeszła do rosnącego pośrodku podwórza krzewu głogu, który jeszcze nie zakwitł, i wsunęła kostur pod gałęzie. Sasza stanął obok, a ona oparła dłoń na jego łbie, jakby szukając wsparcia.

- Aislinn! – zawołała z polany. Dziewczyna podeszła, cała lśniła, pozostały w niej ostatnie okrucy śmiertelności. – Jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz nosiła chłód zimy. Powiesz jego kolejnej... - Donia wskazała głową na Keenana - ...śmiertelnej kochance, jakie to nierozsądne. Powiesz jej i każdej następnej, która pojawi się, gdy ty będziesz nosiła chłód, jakie to nierozsądne mu zaufać. Jeśli zaakceptujesz warunki, ja pozbędę się chłodu bez względu na rezultat. – Zrobiła pauzę, żeby dać jej chwilę na przemyślenie tych słów, po czym zapytała: - Czy się zgadzasz?

- Tak. – Aislinn ruszyła spokojnym, miarowym krokiem, pokonując dzielącą je odległość.

Tuż za nią czekał Keenan. Promienie słoneczne wydobywały się spod jego skóry, przyprawiając Donię o zawrót głowy. Upłynęło wiele czasu, odkąd po raz ostatni widziała go w pełnym majestacie. Wmawiała sobie, że wcale nie był tak piękny, jak zapamiętała.

Nie miała racji.

Zmusiła się, żeby odwrócić wzrok.

- Proszę – wymówiła błagalnym tonem. – Proszę, niech ona będzie tą jedyną.

Aislinn czuła przyciąganie, nieodparte pragnienie, żeby podnieść kostur. Podeszła bliżej.

- Jeśli nie jesteś tą, której szukam, przyjmiesz chłód Beiry. – Głos Keenana otulał ją niczym letnia burza szalejąca wśród drzew. Przesunął się. – Godzisz się na ryzyko?

- Tak. – Głos Aislinn był niski, niemal niesłyszalny, więc powtórzyła głośniejszym głosem: - Tak.

Keenan wyglądał nieludzko, kiedy szedł w jej stronę; jarzył się tak intensywnym blaskiem, że patrzyła na niego z trudem. Jego stopy zapadały się w niemal wrząca glebę.

- Tym właśnie jestem. Tym naprawdę się stanę, jeśli naprawdę jesteś Królową Lata. – Zatrzymał się kilka kroków od niej i dodał: - Tym się staniesz, jeżeli nie zawładnie tobą chłód. – Poczowała, jak napinają się jej mięśnie, ale się nie cofnęła. A potem Keenan, Król Lata w całym swym majestacie, ukląkł przed nią i dał jej jeszcze jedną szansę do odwrotu. – Czy to właśnie wybierasz, ryzykując wypełnienie przez chłód zimy?

Letnie Panny weszły na polanę, obserwując. Wszędzie dookoła stały Wiedźmy Beiry i wróżki.

- Każda śmiertelniczka od czasów Donii... - posłał jej tęskne spojrzenie -... zdecydowała się na życie w słońcu, nie ryzykując przyjscia chłodu. – Trupioblade palce Donii zacisnęły się na futrze Saszy, kiedy Keenan dodał: - Rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz nosiła chłód Królowej Zimy do chwili, gdy kolejna śmiertelniczka podejmie ryzyko, i ostrzeżesz ją, żeby mi nie ufała?

Szelest drzew przeszedł w ryk przypominający odgłosy burzy albo pomruki w nieznanym języku. Donia sięgnęła w stronę Aislinn i ścisnęła jej rękę.

- Tak. – Głos dziewczyny przybrał na sile; była pewna, że postępuje właściwie. Puściła rękę Donii i podeszła do krzewu głogu.

- Jeśli mi odmówi, będziesz powtarzać kolejnej dziewczynie i kolejnej... - Keenan ruszył za nią, emanując ciepłem. - ...dopóki jedna z nich nie zgodzi się uwolnić cię od chłodu.

- Nie będzie innej dziewczyny. – Aislinn chwyciła kostur i zamarła w oczekiwaniu.

Patrzyła na Donię i Keenana – na ostatnią, która podjęła ryzyko, i na króla, który nadal ją kochał. Żałowała – zarówno ze względu na nich, jaki na siebie

– że im się nie udało, ale nie miała na to wpływu.

„To ja”.

Nadal ścisnęła kostur w dłoni, lecz nie pojawił się przejmujący chłód. Za to oślepiający blask, który wcześniej bił wyłącznie od Keenana, zaczął wydobywać się także z jej skóry.

Letnie Panny śmiały się i wirowały. Donia, której białe dotychczas włosy przybrały odcień jasnobłond, a policzki oblał zdrowy rumieniec, odezwała się zaskakująco melodyjnym głosem:

- Naprawdę nią jesteś.

Aislinn spojrzała na swoje ręce, na ramiona, na delikatny złoty blask, który bił od jej skóry.

- Jestem.

Uczucia, które ja przepełniało, nie dało się porównać z niczym: życie zyskało sens. Czuła, jak wszystkie wróżki wokoło chłoną jej szczęście, upajając się bezpieczeństwem, które dawała im razem z Keenanem. Dlatego roześmiała się głośno.

A potem on porwał ją w ramiona ze śmiechem.

- Moja królowa, moja cudowna, cudowna Aislinn.

Kwiaty zaczęły budzić się do życia, powietrze stało się cieplejsze, a z jasnyniebieskiego nieba spadła drobna mżawka. Trawa pod stopami Keenana wystrzeliła w górę, stając się tak zielona jak jego oczy.

Przez kilka chwil pozwoliła mu obracać się w powietrzu, aż nagle dostrzegła poranionego jarzębinowego człowieka przedzierającego się w ich stronę.

- Królowo – wychrypiał, czołgając się po trawie. Chociaż krwawił, próbował do niej dotrzeć.

Patrzyła, jak jej wróżki - bo teraz naprawdę były jej – go niosą. Wszyscy zamilkli. Keenan objął ją w talii.

- Próbowaliśmy – powiedział jarzębinowy człowiek, a wraz ze słowami z jego ust popłynęło więcej krwi. – Walczyliśmy tak, jakby przyszła po ciebie. Śmiertelnik...

Gdyby Keenan jej nie trzymał, upadłaby.

- Seth. Czy on... - Nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

Strażnik zamknął oczy. Oddychał ciężko, kiedy zakaszłał, kawałki lodu posypały się z jego ust. Wypluł je na trawę.

- Zabrała go. Beira go zabrała.

Donia wymknęła się, nie mogąc znieść widoku Aislinn w objęciach Keenana. Świadomość, że w końcu znalazł swoją królową, to jedno, a emocje, które pojawiły się wraz z tą wiedzą, to zupełnie coś innego. Tak musiało się stać, tak było najlepiej dla wszystkich.

„Ale nadal boli niczym świeżo otwarta rana”. Nie była tą jedyną, nigdy nie była mu przeznaczona. „A tamta jest”.

Dlatego Donia nie mogła zostać i przyglądać się ich szczęściu.

Znajdowała się niedaleko domu, kiedy dopadła ją świta Beiry. „Szybko poszło”.

Wiedziała, że królowa dotrzyma danego słowa, wiedziała, że ją zabije wkrótce po wstąpieniu Aislinn na tron. Pozbawiona broni w postaci chłodu zimy stała się niemal tak bezsilna jak byle śmiertelnik.

Strażnicy nie działali tak brutalnie jak mroczne wróżki, ale specjalnie się nie hamowali. Kiedy rzucili ją Beirze do stóp, Królowa Zimy nic nie powiedziała. Kopnęła Donię w twarz z ogromną siłą.

- Beiro, jak miło cię wiedzieć – odezwała się słabym głosem.

Królowa się roześmiała.

- Prawie mogłabym cię polubić, kochanie. Szkoda... - Uniosła jedną zakrwawioną rękę i wokół nadgarstka Donii uformowały się lodowe kajdany. - ...że nie można na tobie polegać.

Przedtem Donia sadziła, że doświadczyła już potworności jej chłodu, ale kiedy szamotała się z lodowatymi kajdankami, zdała sobie sprawę, że nie miała pojęcia, jak ogromny ból potrafił zadać królowa. Kiedy się odwróciła, żeby odpowiedzieć Beirze, usłyszała czyjś kaszel.

W rogu kucał Seth, próbując dźwignąć się na nogi, przysypane kilkunastocentymetrową warstwą śniegu. Miał częściowo obnażona klatkę piersiową. Jego koszula zwisała w strzępach, nosząc ślady pazurów jakiegoś stworzenia.

Beira się pochyliła. Jej lodowaty oddech musnął twarz Donii, a szron zebrał się na włosach.

- Miałaś mi pomóc. A zamiast tego układałaś się z wrogiem.

- Postąpiłam słusznie. Keenan jest...

Wydobywając z gardła potworny jazgot, królowa zacisnęła dłoń na jej ustach.

- Zdradziłaś mnie.

- Nie wkurzaj jej bardziej! – zawołał słabo Seth, próbując wydostać stopy spod zaspy. Jego dżinsy były w takim samym stanie jak koszula. Krew kapiała na śnieg. Ktoś wyrwał mu z brwi jeden z kolczyków i po jego twarzy spływała cienka czerwona strużka.

- Śliczny, prawda? Nie krzyczał, ale i tak dostarczył mi rozrywki. Prawie zapomniałam, jak łatwo złamać śmiertelnika. – Beira oblizwała usta, obserwując, jak Seth próbuje wstać. Chociaż dygotał na całym ciele, nadal próbował. Donia nic nie powiedziała. – Ale ty, no cóż, wiem, ile bólu jeszcze zniesiesz. – Beira ujęła jej twarz, przesuwając zakrwawionymi paznokciami od policzka do gardła. – Mam oddać cię wilkom, kiedy z tobą skończę? Nie przeszkadza im, jeśli ich zabawki są trochę zużyte.

- Nie – odezwał się Seth umęczonym głosem, świadczącym, że spotkał już wilcze wróżki.

Beira odwróciła się do niego i dmuchnęła. Ostre lodowe kolce wyrosły z ziemi, po której próbował się czołgać. Kilka z nich wbiło mu się w nogi.

- Ale wytrwały, nie uważasz? – zapytała królowa, śmiejąc się. Donia nie odezwała się ani nie poruszyła. Wywróciła tylko oczami. Przez ułamek

sekundy Beira wbijała w nią wzrok. Potem się uśmiechnęła, tak zimno i okrutnie jak najgorsza z mrocznych wrózek. – No cóż. Byłoby zabawniej, gdybyś ty też się starała. Tego właśnie chcesz, prawda? Jakbyś rzeczywiście mogła mnie oszukać i uciec... - Uderzyła Donię tak mocno, że dziewczyna upadła, rozbijając głowę o ziemię. - ...ale nie uciekniesz.

Wtedy kajdanki się roztopiły, pozostawiając odmrożenia na skórze. Donia rzuciła się do Setha, nie zważając na kawałki lodu wbijając się w jej stopy, i pomogła mu. Istotnie, nie potrafiła pokonać Beiry, ale nadal była wróżka na tyle silną, by podnieść śmiertelnika, na tyle silną, żeby znieść więcej bólu niż on.

- Tam są drzwi – mruknął, kiedy pomagała mu iść.

- Jak uroczo! –zagruchała Beira. – Tragiczni kochankowie przeklętego Letniego Dworu współpracują. To takie słodkie.

Przez kilka minut obserwowała, jak zmagają się z rozrastającą się lodową przeszkodą. Wiwatowała za każdym razem, kiedy udało im się pokonać choć kilka centymetrów, i tworzyła kolejne utrudnienia.

Donia milczała, oszczędzając energię, żeby dotrzeć z Sethem do drzwi. Na próżno. W końcu Królowa Zimy gestem przywołała wiedźmy.

- Czy jarzębinowy człowiek dopełził wreszcie do mojego głupiego syna? – Gdy wiedźmy skinęły głowami, klasnęła w ręce. – Cudownie. Wkrótce tu będą. Ale zabawa! – Potem pochyliła głowę z zastanowieniem i zwróciła się do Donii: - Myślisz, że bardziej ich zezłości, jeśli ujrzą cię martwą czy konającą? Decyzje, decyzje – mruzczała, stąpając po lodowych ostrzach, wolno i z gracją, jakby występowała na deskach teatru. – Tak dał pewności, zajmijmy się każdym z osobna – powiedziała, ciągnąc Donię za włosy. Ucałowała ją w oba policzki. – Chyba już mówiłam, co cię czeka, kochanie.

Seth opadł na ziemię, próbując jej pomóc. Rozdzieliła ich cienka ściana lodu. I wtedy Beira przywarła ustami do Donii. Dziewczyna wierzgała, kiedy lód sączył się do jej gardła, dusząc ją, wypełniając jej płuca. Nagle dostrzegła, że chłopak rzuca się na Beirę. W rękę trzymał zadrzewiły żelazny krzyż. Z siłą zaskakującą jak na śmiertelnika, zwłaszcza ранego, wbił go w kark Królowej Zimy. Ta puściła Donię z wrzaskiem i rzuciła Sethem o ścianę.

- Naprawdę sądzisz, że ta zabawka mnie zabije? – zapytała, ruszając za nim z nadzwyczajną szybkością. Wbiła palce w jego brzuch i, korzystając z żeber jak z uchwytu, dźwignęła chłopaka na nogi.

Krzyczał tak przeraźliwie, że Donia zadrżała. Ale ni mogła mu pomóc; nie mogła nawet unieść głowy.

Aislinn od razu usłyszała krzyki ukochanego. Na widok Beiry trzymającej go za brzuch musiała wesprzeć się na ramieniu Keenana.

Na środku pokoju, na podłodze, leżała nieruchoma Donia. W jej ustach lśniły kawałki lodu podobne do tych, które wykrztusił jarzębinowy człowiek. Nie było czasu, żeby sprawdzić w jakim była w stanie – nie teraz, gdy Beira zagłębiała rękę w skórę Setha.

Keenan nie zatrzymał się, ciągnąc za sobą Aislinn. Kiedy dotarli do Beiry, chwycił kawałek metalu, który sterczał z jej karku, i wykonał nim cięcie niczym nożem.

- Już zaczęłam w was wątpić. – Królowa Zimy rzuciła Setha na ziemię.

Oczy chłopka przewróciły się białkami do góry, zemdłał. Jednak nadal oddychał; jego klatka piersiowa unosiła się i opadała nierówno.

Beira nie przejmowała się rana na karku. Sięgnęła po metal i wyrwała go. Pobieźnie przyjrzała się przedmiotowi, po czym odrzuciła go z obrzydzeniem. Krew brocząca z topniejącego lodu tworzyła kałużę.

- Nie musi tak być. – Głos syna był niski, zbolaty. – Możemy się dogadać. Dawno powinniśmy byli to zrobić. Jeśli się zgodzisz...

Jego matka się roześmiała, a z jej ust wydobyły się kłęby lodowatego powietrza.

- Wiesz, że dokładnie to samo powiedział twój ojciec, zanim go zabiłam?

Uniosła rękę i wykonała zdecydowany gest. Gruba ściana lodu oddzieliła Aislinn od Keenana. Aislinn była teraz odgradzona z Sethem, a Keenan z Beirą.

- Aislinn! – zawołał wróż, opierając rękę na tafli.

Idąc za jego przykładem, położyła dłoń z drugiej strony. Lód między nimi zasyczał i zatrzeszczał, gdy wolno roztopiał się pod wpływem ich dotyku.

Beira przez chwilę tylko się przyglądała. Jej twarz przypominała zdeformowaną maskę, jeszcze potworniejszą, kiedy patrzyła na nią przez lodową tafelę. Zapytała Keenana:

- Jak myślisz, ile upłynie czasu, zanim pojawi się kolejny Król Lata?

- Nie będzie innego Króla Lata – warknął, łapiąc ją za ramię.

- Ach, ach, ach, cukiereczku. – Rozczapierzyła palce na jego piersi i odepchnęła syna od przezroczystej bariery oddzielającej go od Aislinn.

Lód na torsie Keenana roztopił się niemal w tej samej chwili, w której powstał. Jednak wróż słaniał się na nogach, nie mogąc utrzymać równowagi na śliskiej tafli, która pokryła podłogę.

Seth jęknął i na moment otworzył oczy.

Kilka wiedźm weszło do pokoju. Nie patrząc na nie, Beira rozkazała:

- Zabijcie Zimową Dziewczynę i śmiertelnika.

Ruszyły w kierunku Donii. Keenan odwrócił się do nich. Wykorzystując tę chwilę nieuwagi, Beira chwyciła go za twarz i dmuchnęła mu prosto w oczy. Grube białe płatki skleiły jego rzęsy. Co prawda roztopiły się szybko, ale i tak go oślepiały.

Zerkając na Aislinn, Królowa Zimy uniosła rękę. Długie cienki ostrze uformowało się w jej dłoni. Puściła oko do dziewczyny i przesunęła lodowym sztyletem po piersi Keenana. Runął do przodu, nadal oślepiiony.

Rozwścieczona Aislinn walnęła pięściami w ścianę lodu, roztrzaskując ją na dobre. Chwyciła Królową Zimy za ramiona, uniemożliwiając jej zadanie kolejnego ciosu.

Potem, myśląc „zar”, dmuchnęła Keenanowi w twarz. Jej oddech ogrzał Króla Lata. Także jej skóra stała się gorętsza, aż ramiona Beiry zacz...ęły

skwierczeń, uwalniając parę, która wypełniła całe pomieszczenie.

Wróż zamrugał kilka razy, a potem ujął w dłonie twarz Beiry.

- Masz rację, matko. Jak długo oboje będziemy oddychać, tak długo nic się nie zmieni.

Aislinn trzymała królową za ramiona, a Keenan przysunął się bliżej, aż jego usta niemal dotknęły warg Beiry. A potem tylko wypuścił powietrze. Światło słoneczne spłynęło na Królową Zimy niczym kleista ciecz. Walczyła, żeby odwrócić głowę, ale nie zdołała. Keenan trzymał ją mocno. Żar przepalał gardło Beiry, dusiło ją słoneczne światło. Para syczała, wydobywając się z ran na jej karku.

Kiedy w końcu zwiotczała w jego ramionach, Keenan się cofnął, a Aislinn opuściła ciało Beiry na podłogę. Wróż musnął policzek dziewczyny i mruknął:

- Nigdy nawet nie śniłem, że okażesz się tak dzielna.

Stanął nad pusta skorupą ciała matki. Dawniej żywił nadzieję, że do tego nie dojdzie, że znajdą sposób, aby się porozumieć. Nie udało się, ale nie żałował.

Wiedźmy mruzczały. Nie przestrzegały zasad Beiry, lecz nie miał ich kto przywołać do porządku.

Na bladej twarzy Aislinn malowało się przerażenie i niepokój, gdy przykucnęła na mokrej podłodze, próbując podnieść Seta.

Jedna z wiedź podała jej kawałek materiału, i ta w milczeniu obwiązała krwawiące żebra ukochanego. Nie wyglądał dobrze, ale przybyli jarzębinowi ludzie i wezwali uzdrowicieli, zarówno wróżki, jak i śmiertelników.

Keenan podszedł do nieruchomego ciała Donii. Uzdrowiciele nie mogli jej pomóc. Wziął ją w ramiona i zapłakał.

Donia otworzyła oczy i ujrzała tego, który ją trzymał. Pierwszy raz od zbyt długiego czasu znalazła się w jego objęciach. Musiała odkaszlnąć, zanim zdołała się odezwać.

- Beira nie żyje?

Uśmiechnął się, ucieleśniając każdy sen, którego nie śmiała śnić.

- Tak.

- A Seth? – Mówienie sprawiało Donii ból. Chropowate kawałki lodu raniły jej gardło.

- Ranny, ale nic mu nie będzie. – Poglądził jej policzek, delikatnie, jakby była krucha i cenna. Łzy popłynęły mu z oczu, skapując na jej twarz, rozpuszczając wciąż pokrywający ją lód. – Myślałem, że cię straciłem. Myślałem, że przybyliśmy za późno.

- To nieważne. Odnalazłeś swoją królową. – Wbrew słowom przycisnęła twarz do jego dłoni, pierwszy raz od dekad rozkoszując się spokojem.

- To nie tak. – Dmuchał jej w twarz, roztopiając ostatnie kryształki lodu, które przyczepiły się do jej włosów. – Zatrzymuje Seta, nazywa to pracą... -

Roześmiał się cicho. - ...zamierza rządzić u mego boku, ale nie ze mną. Kiedy wydobrzejesz...

Jedna z wiedźm uklękła obok, przerywając mu.

- Królowo – zachrypiała. – Twój kostur.

Wiedźma trzymała drewniany przedmiot, symbol brzemienia zimy. Keenan otworzył szeroko oczy.

- Nie.

Wiedźma rozciągnęła usta w bezzębnym uśmiechu i powtórzyła:

- Moja królowa. Nie jest twoja, Królu Lata. Ta... - wskazała Donię - ...nosi w sobie chłód zimy. On rośnie.

Keenan warknął na wiedźmy, w niczym nie przypominał teraz człowieka.

- Wiedziałyście!

- Minał czas Beiry. – Wiedźmy wymieniły spokojne spojrzenia. – Znała warunki określone przez Irialą, powinna wiedzieć, co się wydarzy, jeśli spróbuje ingerować. Jej wybór, jej klęska. – Po chwili dodała: - Donia będzie silną królową. Czekaliśmy na kogoś, kto przeżyje pocałunek zimy. Ona... - wiedźma spojrzała na Donię z czymś na kształt podziwu w oczach - ...jest już nasza.

Wszystkie się ukloniły, wyglądając dostojnie pomimo wynędzniałych ciał, i przemówiły:

- Służymy Królowej Zimy. Taki jest porządek rzeczy.

Donia nie mogła się podnieść. Uniosła rękę, muskając palcami twarz Keenana. Przez dekady skrywała przed światem marzenie o spędzeniu wieczności z nim. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie, Don... istnieje inny sposób. Uzdrowiciele zaraz tu będą i...

- To nie wymaga uzdrowienia. Zimowy Dwór należy teraz do mnie. Czuję to. Zimowe wróżki, czuję je.

- Wiedźmy mogą coś zrobić... nie obchodzi mnie co. Zostań ze mną, Don. Proszę. – Objął ją mocniej, patrząc gniewnie w kierunku wiedźm i wilczych wróży, którzy weszli do pokoju. Za nimi czekało kilku głogowych ludzi.

Uzdrowiciele z Zimowego i Letniego Dworu ruszyli do przodu. Niektórzy zajęli się Sethem pod czujnym okiem Aislinn.

Donia zerknęła na nią i Królowa Lata się podniosła. Przynajmniej ona rozumiała nieuniknioność tego, co musiał się stać.

- Keenan. – Donia dotknęła go i przyciągnęła jego twarz bliżej swojej. – Chłód już we mnie jest. Jeśli będę z nim walczyć, minie więcej czasu, zanim mnie wypełni, ale nie zapobiegnę temu.

Z całych sił pragnęła zetrzeć groźbę z twarzy Keenana, ale nie czuła smutku. Spodziewała się, że dziś umrze. Sprawowanie władzy było całkiem niezłą alternatywą.

Oplotła go ramionami i ucałowała. Nie było mi dane zasmakować pocałunku przez zbyt długi czas. Kiedy się odsunęła, Keenan zapłakał, jego łzy niczym ciepły deszcz opadły na jej twarz.

Potem Aislinn odciągnęła wróża i trwała przy nim, kiedy wiedźmy pomagały Donii uporać się z ciałem Beiry. Emocje targające Keenanem sprawiły, że

zebrały się nad nim czarne chmury, z których lunęła ulewa.

Chwytając kostur, Donia przycisnęła usta do nieruchomego ciała Beiry i wciągnęła powietrze. Resztką chłodu Królowej Zimy wniknęła w nią skłębiona niczym lodowa fala i nagle ucichła. Pomyślała o niezmierzonej głębi zamrożonych wód otoczonych przez zaśnieżone drzewa i idealnie białe pola.

Słowa przyszły do niej z białego świata, wypłynęły z jej ust niczym zimowy wiatr.

- Jestem Królową Zimy. Tak jak te przede mną będę nosiła wiatr i lód.

I została uzdrowiona, stała się silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. W przeciwieństwie do Beiry Donia nie znaczyła lodem swej drogi. Podeszła do Keenana. Jego łyzy połyskiwały w słonecznym blasku.

Sięgnęła, żeby go do siebie przyciągnąć, uważając, by nie wypuścić chłodu, przejęta, że panuje nad zimnem. Potem wyszeptała:

- Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Nic tego nie zmieni.

Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, ale milczał. Nie odwzajemnił wyznania.

Donia wzięła Beirę na rękę i ruszyła do drzwi, a wiedźmy podążyły za nią. Zatrzymała się na progu, napotkała wzrok Aislinn i rzekła:

- Niedługo porozmawiamy.

Dziewczyna rzuciła pośpieszne spojrzenie na wciąż oniemiałego Keenana, po czym skinęła głową.

Potem – z ulgą umykając przed ich blaskiem – Donia oplótła kostur palcami i opuściła Króla i Królową Lata.



EPILOG

PIERWSZY ŚNIEG

Ściskając gładkie niczym jedwab drewno kostura Królowej Zimy – „mojego kostura” – Donia wyszła ze swojej chatki i znalazła się w cieniu ogołoconych z liści drzew.

Na zewnątrz czekały jej wróżki; strażnicy Keenana odeszli – wszyscy poza Evanem, który został, żeby przejąć dowództwo w jej szeregach. Wielu narzekało z tego powodu – letni wróż na czele straży Królowej Zimy! – ale nikt nie miał prawa podważać jej decyzji.

„Już nie”.

Posuwała się krętą drogą w kierunku rzeki, a jej śladem podążało sześciu strażników, których Evan wybrał spośród najbardziej godnych zaufania zimowych wróżek. Nie odzywały się. Zimowe wróżki nie mówiły dużo, w przeciwieństwie do Letnich Panien.

Jakby robiła to od zawsze, Donia stuknęła w ziemię kosturem, sącząc w nią mróz, posmak zimy, która wkrótce miała nadejść. Obok niej mknął Sasza.

W milczeniu weszła na zamrożoną tafłę rzeki. Spojrzała na stalowy most, który przecinał wodę. Przestał jej zagrażać, odkąd została Królową Zimy. Skierowała twarz ku szaremu niebu i otworzyła usta. Wydobywały się z nich wiatry; na przęsłach mostu zawisły sople.

Na brzegu stała Aislinn, opatulona długą peleryną. Zmieniała się. Z każdym dniem coraz bardziej przypominała postać, którą się stała. Królową Lata. Uniosła rękę na powitanie.

- Keenan przyszedłby, gdyby mógł... Martwił się, jak się z tym wszystkim czujesz. – Wskazała na lód.

- Dobrze. – Donia prześlizgnęła się na drugą stronę zamrożonej tafli z gracją, jakiej nigdy nie miała jako Zimowa Panna. – Z jednej strony wszystko wydaje się znajome, a z drugiej całkiem obce.

Nie dodała, że nadal była samotna; nie chciała się z tym dzielić z królową Keenana.

Stały w milczeniu. Płatki śniegu syczały, lądując na policzkach Aislinn. Założyła obsyty futrem kaptur, ukrywając przeplatane złotem włosy.

- Nie jest taki zły, wiesz?

- Tak. – Donia wyciągnęła rękę, łapiąc płatki śniegu niczym owady. – Ale nie mogłam ci o tym powiedzieć, prawda?

Tamta zadrżała.

- Uczymy się współpracować. Przez większość czasu. – Potarła ramiona, słabła pod wpływem zimna. – Przepraszam. Mogę wychodzić na dwór, ale przebywanie w pobliżu ciebie i lodu jednocześnie to chyba dla mnie za dużo.

- Może innym razem. – Donia się odwróciła.

Wtedy Aislinn powiedziała coś, czego Donia nigdy by się nie spodziewała:

- On cię kocha.

W ciszy wpatrywała się w nią, we wróżkę, która dzieliła tron z Keenanem.

- Sama nie wiem... - zamilkła, próbując opanować wewnętrzny zamęt. Może to prawda, ale jeśli tak, to czemu nie odpowiedział jej, kiedy wyznała, że go kocha? Nie była gotowa na odbycie tej rozmowy z Aislinn.

Donia nie rozumiała, jak bardzo zmienił się Keenan, kiedy dziewczyna go uwolniła, jak mocno byli ze sobą związani, ile naprawdę o nim wiedziała. Nie chciała tego wiedzieć. Letni Dwór nie był jej zmartwieniem, nie teraz.

Miała wystarczająco dużo problemów z porządkowaniem własnego. Chociaż jej wróżki nie należały do najbardziej gadatliwych, całkiem sporo marudziły. Narzekały, że dawniej była śmiertelniczką, że nalegała na przywrócenie porządku, że ograniczała ich kontakty towarzyskie z mrocznymi wróżkami.

„To problem, z którym niechętnie się zmierzę”. Król Mrocznego Dworu już sprawdzał, na ile może sobie pozwolić, zwodząc jej wróżki. Irial zbyt długo układał się z Beirą, żeby można było zwyczajnie odwrócić się do niego plecami. Donia potrząsnęła głową. Śnieg okalał jej twarz. Czuła niemal elektryzujący dotyk płatków na skórze. „Skup się na dobrych stronach”. Nadejdzie czas, żeby uporać się z Irialem, z Keenanem, z własnymi wróżkami.

Ta noc należała do niej.

Tak cicho jak śnieg padający wokół Donii zawróciła w mroźną noc i zaczęła się ślizgać po rzece, rozsypując garście białych płatków.

PRZESILENIE ZIMOWE

Aislinn i Seth stali w pokoju dziennym urządzonym w pociągu chłopaka, podczas gdy Keenan nadal próbował dojść do siebie po krótkiej wycieczce w zimie.

- Zajmij się nim. – Seth popchnął ją w kierunku wróża. – Muszę zabrać kilka rzeczy.

Usiadła obok Króla Lata, czując się dziwnie swobodnie.

- Keenan?

Otworzył oczy.

- Nic mi nie jest, Aislinn. Daj mi chwilę.

Ujęła jego dłonie i skoncentrowała się, pozwalając ciepłu lata się sączyć. To stało się zaskakująco łatwe, jakby umiała to od zawsze. Czuła maleńkie

słońce, które w niej płonęło. Pochyliła się i delikatnie dmuchnęła wróżowi w twarz. Owiął go ciepły wiatr.

Pocałowała go w oba policzki. Nie wiedziała czemu, tak samo, jak nie rozumiała, dlaczego zrobiła to tamtej nocy przed klubem. Po prostu wydawało się to słuszne. Wtedy po raz pierwszy pojęła, że się zmienia, wsłuchiwała się w swoje instynkty.

Keenan spojrział na nią zdumiony.

- Nie prosiłem...

- Ciii. – Odgarnęła mu z czoła miedziane włosy i ucałowała raz jeszcze. – Przyjaciele sobie pomagają.

Keenan czuł się prawie dobrze, kiedy Seth wrócił do pokoju. Śmiertelnik rzucił na stół zapalniczkę i korkociąg.

- Na półce znajdziesz świece. Zdobyłem od Nialla coś do jedzenia. Zostało jeszcze trochę słonecznego wina i jedna butelka śnieżnego.

- Śnieżne wino? Po co?

Seth się roześmiał

- Niall powiedział, że jesteś za nie winien przysługę. – Ignorując karcące spojrzenie Aislinn, puścił do niego oko i dodał: - Wszystko będzie dobrze.

Potem Aislinn wstała i objęła ukochanego.

- Będę pod telefonem. Tavish wie, że zjawię się na wypadek problemów.

- Oboje wychodzicie? – Keenan się wyprostował. Ufał swojej królowej, ale to stawało się coraz dziwniejsze. – Więc ja tu ugrzęznę?

Aislinn i Seth wymienili kolejne osobliwe spojrzenia. Potem chłopak założył kurtkę.

- Spadam. – Wyszczrzył się do wróża, tym razem bez śladu napięcia, z którym zmagał się od wstąpienia Aislinn na tron, ale ze szczerym rozbawieniem. – Do zobaczenia niebawem.

Aislinn zamknęła za nim drzwi, a potem uśmiechnęła się łagodnie do Keenana.

- wszystkiego najlepszego z okazji przesilenia zimowego. Jest bezpiecznie. Tavish to dla nas sprawdził.

Uściskała go przelotnie, po czym się wymknęła, zostawiając go samego i zdezorientowanego. „Uwięziła mnie”. Podeszedł do okna i patrzył, jak jego królowa odchodzi ze śmiertelnym kochankiem. „Co ja teraz zrobię?”

Donia użyła klucza, który dał jej Seth. Słyszała niecierpliwe kroki Keenana, poruszał się wściekle, niczym stworzenie uwięzione w klatce. Nie przeraziło jej to, ten gniew, ta niebezpieczna energia. To miało być ich pierwsze spotkanie, odkąd dysponowali równą siłą, równą mocą, równą namiętnością.

„Mam nadzieję”.

Zsunęła kozaki, złożyła szal i otworzyła dwie butelki wina. Właśnie napełniała pierwszy kieliszek, kiedy wpadł do pokoju na przodzie pociągu.

- Don?

- Hm? – Podała mu kieliszek, a kiedy go nie przyjął, odstawiła szkło na blat.

- Co ty... - Wydawał się niezwykle zdenerwowany. – Szukasz Aislinn?

- Nie. – Napełniła drugi kieliszek winem ze swojej butelki. Będzie musiała pamiętać, żeby wysłać Niallowi upominek w podziękowaniu. – Widziałam się z Ash. – Uniosła klucze od domu i pomachała maleńkim breloczkiem w kształcie czaszki. Dobrze było mieć kontrolę, władzę.

„Nietrudno się do tego przyzwyczaić”

Rządzenie Zimowym Dworem przychodziło jej z łatwością; mogła być sprawiedliwa i dobra dla swoich wrózek. Ale sprawowanie władzy nad Keenanem przypominało igranie z ogniem. Chciała, żeby spełniał jej życzenia, tak jak ona spełniała jego przez bardzo długi czas. Oblizwała usta. W jego oczach pojawił się błysk.

Przesunął się z wahaniem, ale w jego spojrzeniu kryła się nadzieja.

- dlaczego tu przyszedłeś?

- Z twojego powodu. – wypita trochę wina, beztróska, spokojnie.

Znów się przesunął.

- Mojego?

Odstawiła kieliszek i sięgnęła do wiązania swojej spódnicy. Oddech uwiązł mu w gardle. Słońce prześwitywało przez jego skórę, wspaniałe i lśniące.

- Dla mnie.

Płatki śniegu wirowały wokół niej, kiedy sięgała po jego rękę.

- Tak.

Uśmiechnął się promiennie. Pewnie się nie domyślał, od jak dawna ten uśmiech prześladował ja w marzeniach. I nigdy się nie dowie.

„Lato i Zima muszą się zetrzeć. Nigdy nie będziemy w stanie... ale możemy spróbować”. Oplotła go rękoma w pasie i przyciągnęła bliżej. Każdy centymetr jej ciała płonął, lód topił się pod dotykiem słońca. Owiała ich śnieżna nawałnica.

„Kocham cię”. Nie powiedziała tego, nie tym razem. Stała naprzeciwko jak równy z równym; nie zamierzała tego zburzyć.

„Cały czas cię kocham, zawsze cię kochałam”. Nie chciała tego powiedzieć, ale powtarzała w myślach wciąż i wciąż od nowa, gdy w jego oczach rozkwitały pąki, a rozbłysk słońca sprawił, że zadrżała.

- Moja. Nareszcie jesteś moja – wyszeptał. A potem jego usta odnalazły jej wargi.

Chciała śmiać się z radości, oplakiwać topnienie lodu i ciepło, kiedy opadli na zaspę śnieżną u swoich stóp. „To znacznie lepsze od negocjowania warunków pokoju.”

Dobrze wiedziała, że podczas prawdziwych negocjacji uczucia miały wpływ na jego decyzje. „W tej chwili mnie to nie obchodzi”. Jednak musiała przyznać, że przychodząc tutaj, mogła wiele zyskać, więc byłaby głupia, gdyby tego nie wykorzystała.

- Myślałem, że nigdy nie będę miał... - Keenan mruczał miłe słowa, zatracając się. – Moja Donia, w końcu moja.

Śnieg topił się, parując, kiedy się dotykali.

- Ciii. – Nakryła jego usta swoimi, nie mogąc potwierdzić tych niemądrych słów.

Aislinn stapała ostrożnie po skutej lodem ziemi. Strażnicy, którzy nie odstępowali ich na krok, czekali wraz z Sethem. Ich twarze nadal wydawały się obce. Donia pożyczyła ich na czas zimowych miesięcy, kiedy letnie wróżki były uwięzione.

- Nie wolno im przeszkadzać. – Przesunęła wzrokiem po strażnikach, spoglądając na każdego z osobna. Czekali, tak cisi jak zimowe noce. Uśmiechnęła się, gdy dodała: - Pod żadnym pozorem. W razie problemów dzwońcie do mnie. – Skinęła głową i wyciągnęła rękę do Setha. – Chodź. Przedstawię cię babci. Skoro zaakceptowała to... - wskazała na otaczające ich wróżki i na siebie - ...może zaakceptować i ciebie.

Uniósł brew.

- Jesteś pewna? Niall powiedział, że znajdzie się dla mnie miejsce.

- Zaufaj mi. – Chwyciła go za rękę.

Spojrzał na swoje podarte dżinsy i podniszczoną kurtkę.

- Może przynajmniej wpadniemy do loftu. Mógłbym się przebrać...

- Nie. – Aislinn splótła swoje palce z jego palcami. – Pokazałam jej pozostałe podania do college'ów, które dla nas wybrałaś. Uznała, że możemy je wypełnić.

Jego oczy pojaśniały, przyciągnął ją bliżej.

- Najbardziej podoba mi się filozofia na stanowym. Mają tam też niezły program na politologii.

Roześmiała się.

- Możemy się przeprowadzić, jeśli zechcemy. Keenan i babcia nalegają.

Za nimi i przed nimi rozstępowali się strażnicy z zimowego dworu. Żadna z letnich wróżek nie mogła wyjść, gdy na dworze panowała zamieć. Tylko zimowe i mroczne stworzenia bawiły się nocą. I choć zachowywały powagę nawet w trakcie harców, kilka odważniejszych wróżek rzuciło śnieżkami w jej stronę. Śnieg jednak zmieniał się w parę, jeszcze zanim jej dotknął.

Dopiero po niemal trzech miesiącach od objęcia tronu Letniego Dworu wróżki przestały ją przerażać, no, może niezupełnie, ale Aislinn czuła się bezpieczna pierwszy raz w życiu. „Nie jest idealnie lecz da się to znieść”.

Opierając się na ramieniu Setha, przyciągnęła go bliżej.

- Chodźmy do domu.

Przemierzali zaśnieżone ulice, a jej skóra świeciła na tyle jasno, żeby zapewnić ciepło obojgu. Reszta – jej lęki, żądania dworu, obawy Keenana – mogła poczekać. Kiedy Królowa Lata się radowała, radowały się także jej wróżki.

A więc pozwalała, aby uczucie radości docierało do jej podwładnych, czując, jak odbija się echem od Keenana, widząc, jak jaśniej w oczach Setha.

„Nie jest idealnie, ale będzie”.